Lew Trocki

Terroryzm i komunizm

http://maopd.wordpress.com/

Książka „Terroryzm i komunizm” została napisana przez Lwa Trockiego w 1920 roku jako odpowiedź na książkę niemieckiego socjaldemokraty Karola Kautskiego. Jest ona polemiczną obroną metod dyktatury proletariatu, jakie Rewolucja Październikowa musiała przedsięwziąć przeciwko kontrrewolucji.

Maoistowski Projekt Dokumentacyjny

2014

Słowo wstępne

Powodem do napisania tej książki stał się uczony paszkwil Kautskiego o tym samym tytule. Pracę naszą rozpoczęliśmy w okresie zaciętych walk z Denikinem i Judeniczem, i nie raz przerywały ją wydarzenia frontowe. W tych najcięższych dniach, gdy powstawały jej pierwsze rozdziały, cała uwaga Rosji Radzieckiej skupiona była na zadaniach wojennych. Przede wszystkim trzeba było obronić samą możliwość socjalistycznego gospodarczego tworzenia. Przemysłem mogliśmy się zajmować w stopniu niewiele większym, niż było to konieczne dla obsługi frontów. Ekonomiczne oszczerstwo Kautskiego zmuszeni byliśmy demaskować przede wszystkim przez analogię z jego oszczerstwem politycznym. Monstrualne twierdzenia Kautskiego, jakoby robotnicy rosyjscy niezdolni byli podporządkować się dyscyplinie pracy i gospodarczemu samoograniczeniu, mogliśmy na początku tej pracy – prawie rok temu – obalić przeważnie wskazując na wysokie zdyscyplinowanie i bojowe bohaterstwo rosyjskich robotników na frontach wojny domowej. Doświadczenia tego było nadto wiele dla obalenia mieszczańskich oszczerstw. Teraz jednak, po kilku miesiącach, możemy przytoczyć fakty i dowody zaczerpnięte bezpośrednio z życia gospodarczego Rosji Radzieckiej.

Gdy tylko straciły na znaczeniu sprawy wojenne – po rozgromieniu Kołczaka i Judenicza oraz zadaniu przez nas rozstrzygających ciosów Denikinowi, po zawarciu pokoju z Estonią i przystąpieniu do negocjacji z Litwą i Polską– w całym kraju nastąpił zwrot w stronę gospodarki. I już sam fakt szybkiego i skoncentrowanego przeniesienia uwagi i energii z jednych zadań na inne, głęboko odmienne, lecz wymagające nie mniejszego poświęcenia, stanowi niezaprzeczalne świadectwo potęgi żywotności systemu radzieckiego. Mimo wszystkich doświadczeń politycznych, fizycznych nieszczęść i okropieństw, masy pracujące są nieskończenie dalekie od politycznej demoralizacji, moralnego rozkładu czy apatii. Dzięki systemowi, który chociaż nałożył na nie wielkie ciężary, lecz nadał sens ich życiu i dał mu wysoki cel, zachowują one wyjątkową moralną prężność i bezprzykładną w historii zdolność skupiania uwagi i woli na zbiorowych zadaniach. Teraz we wszystkich gałęziach przemysłu trwa energiczna walka o wprowadzenie surowej dyscypliny pracy i podniesienie wydajności pracy. Organizacje partyjne, związki zawodowe, kierownictwa zakładów i fabryk współzawodniczą w tej dziedzinie przy zgodnym poparciu opinii społecznej klasy robotniczej w całości. Zakład za zakładem dobrowolnie, decyzją zebrań całych załóg, wydłużają dzień pracy. Petersburg i Moskwa dają przykład, prowincja równa do Petersburga.

Sóbotniki i niedzielniki, tj. dobrowolna i bezpłatna praca w godzinach przeznaczonych na odpoczynek, coraz bardziej się upowszechnia, wciągając coraz liczniejsze tysiące robotników

i robotnic. Intensywność i wydajność pracy na sóbotnikach i niedzielnikach wyróżnia się, zdaniem specjalistów i jak świadczą cyfry, wysokimi wskaźnikami.

Dobrowolne mobilizacje do zadań pracy w partii i związku młodzieży przeprowadzane są z takim samym entuzjazmem, jak poprzednio do zadań bojowych. Ochotnicza praca dopełnia i dodaje ducha pracy obowiązkowej. Powołane niedawno komitety ds. obowiązku pracy ogarniają swą siecią cały kraj. Wciągnięcie ludności do prac masowych (odśnieżanie dróg, naprawa torów kolejowych, wyrąb lasu, przygotowanie i przewóz drewna, prostsze prace budowlane, wydobycie łupków bitumicznych i torfu) przybiera coraz szerszy i planowy charakter. Coraz szersze wciąganie do pracy oddziałów wojskowych byłoby całkiem niemożliwe bez związanego z nią zapału…

To prawda, że żyjemy w warunkach głębokiego upadku gospodarczego, wyczerpania, biedy, głodu. Nie jest to jednak dowód przeciwko radzieckiemu systemowi: wszystkie epoki przejściowe wyróżniały się podobnymi tragicznymi cechami. Każde społeczeństwo klasowe (niewolnicze, feudalne, kapitalistyczne), gdy się wyczerpuje, nie schodzi po prostu ze sceny, lecz jest usuwane przemocą poprzez wytężoną wewnętrzną walkę, która bezpośrednio przyczynia jej uczestnikom nierzadko więcej szkód i cierpień, niż te, przeciwko którym powstali.

Przejście od gospodarki feudalnej do burżuazyjnej – zryw o ogromnym pozytywnym znaczeniu – jest zarazem potworną martyrologią. Jakby masy pańszczyźniane nie cierpiały przy feudalizmie, nigdy nieszczęścia ludzi pracy nie osiągały takiej ostrości, jak w epokach, kiedy stary ustrój feudalny był przemocą burzony, ustępując miejsca nowemu. Rewolucja Francuska XVIII stulecia, która osiągnęła gigantyczny rozmach pod naporem umęczonych mas, sama na długo nadzwyczaj pogłębiła i zaostrzyła ich nieszczęścia. Czyż mogło być inaczej?

Pałacowe przewroty, kończące się osobistymi przetasowaniami na górze, mogą dokonywać się w krótkim okresie, prawie nie wpływając na życie gospodarcze kraju. Inna sprawa – rewolucja, która wciąga w swe młyńskie koło miliony ludzi pracy. Jaki by nie był system społeczny, opiera się on na pracy. Odrywając masy ludowe od pracy, wciągając je na długo w walkę, naruszając przez to ich powiązania produkcyjne, rewolucja tym samym zadaje ciosy gospodarce i nieuchronnie obniża ów poziom ekonomiczny, jaki zastała u swego progu. Im głębszy jest przewrót społeczny, im większe wciągnie on masy, tym bardziej jest długotrwały, tym więcej dokonuje zniszczeń w aparacie produkcyjnym i w większym stopniu wyczerpuje zasoby społeczne. Wynika stąd jedynie ten, nie wymagający dowodów, wniosek, że wojna domowa szkodzi gospodarce. Ale wystawianie za to rachunku radzieckiemu systemowi gospodarowania – jest tym samym, czym obwinianie nowej istoty ludzkiej o bóle porodowe matki, która wydała go na świat. Zadanie polega na tym, by wojnę

domową skrócić. A to można osiągnąć tylko poprzez zdecydowane działania. Ale właśnie przeciwko rewolucyjnemu zdecydowaniu skierowana jest cała książka Kautskiego.

Od czasu ukazania się omawianej przez nas książki, nie tylko w Rosji, lecz na całym świecie, a przede wszystkim w Europie, miały miejsce ogromnej wagi wydarzenia, bądź też posunęły się naprzód brzemienne w skutki procesy, które zachwiały ostatnimi filarami kautskizmu.

W Niemczech wojna domowa nabierała coraz to bardziej zaciętego charakteru. Pozorna potęga organizacyjna starej partyjnej i związkowej demokracji klasy robotniczej nie tylko nie stworzyła warunków do bardziej pokojowego i „humanitarnego" przejścia do socjalizmu, jakby wynikało z obecnej teorii Kautskiego, lecz przeciwnie, stała się jedną z głównych przyczyn przewlekłego charakteru walki i jej wciąż narastającej zaciętości. Im bardziej konserwatywnym balastem stała się niemiecka socjaldemokracja, tym więcej zdradzony przez nią niemiecki proletariat tracić musi sił, życia ludzkiego i krwi w toku kolejnych ataków na podstawy burżuazyjnego społeczeństwa, żeby w procesie samej walki stworzyć dla siebie nową, prawdziwie rewolucyjną organizację, zdolną do poprowadzenia go do ostatecznego zwycięstwa. Spisek niemieckich generałów, przelotne przejęcie przez nich władzy i krwawe wydarzenia, jakie potem nastąpiły, znów pokazały, jak żałosną i nędzną maskaradą jest tak zwana demokracja w warunkach upadku imperializmu i wojny domowej. Demokracja, która przeżyła samą siebie, nie rozwiązuje ani jednego problemu, nie łagodzi ani jednej sprzeczności, nie leczy ani jednej rany, nie zapobiega powstaniom ani z prawej, ani z lewej strony – jest bezsilna, nędzna, załgana i służy tylko temu, by zbijać z tropu zacofane warstwy narodu, zwłaszcza drobnomieszczaństwo.

Wyrażona przez Kautskiego w końcowej części jego książki nadzieja na to, że kraje zachodnie, „stare demokracje" Francji i Anglii, na dodatek zwieńczone zwycięstwem, będą przedstawiały obraz zdrowego, normalnego, pokojowego, prawdziwie kautskistowskiego rozwoju w kierunku socjalizmu, okazuje się jedną z najbardziej niedorzecznych iluzji. Tak zwana republikańska demokracja zwycięskiej Francji to w chwili obecnej rząd najbardziej reakcyjny, krwawy i przegniły ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały na świecie. Jego polityka wewnętrzna zbudowana jest na strachu, chciwości i gwałcie w takim samym stopniu, jak jego polityka zagraniczna. Z drugiej strony, francuski proletariat, oszukany bardziej, niż jakakolwiek klasa była kiedykolwiek oszukana, coraz bardziej przechodzi do działań bezpośrednich. Represje, jakim rząd republiki poddał Powszechną Konfederację Pracy[7], pokazują, że nawet dla syndykalistycznego kautskizmu, to znaczy obłudnej ugodowości, nie ma legalnego miejsca w ramach burżuazyjnej demokracji. Rewolucjonizowanie się mas, zaciętość posiadaczy i upadek ugrupowań pośrednich – trzy równoległe procesy, które warunkują i zapowiadają bliskość zaciętej wojny domowej – rozwijały na naszych oczach pełną prędkość w ostatnich miesiącach we Francji.

Wydarzenia w Anglii, odmienne w formie, toczą się tą samą główną drogą. W tym kraju, gdzie klasa panująca, która teraz bardziej niż kiedykolwiek uciska i grabi cały świat, formy demokratyczne utraciły swe znaczenie nawet jako narzędzie parlamentarnego szarlataństwa. Najbardziej wykwalifikowany w tej dziedzinie specjalista, Lloyd George[8], przeciwko klasie robotniczej odwołuje się obecnie obecnie nie do demokracji, lecz do sojuszu konserwatywnych i liberalnych. W jego argumentach nie pozostało ani śladu demokratycznej mglistości „marksisty" Kautskiego. Lloyd George stoi na gruncie klasowego realizmu i właśnie dlatego mówi językiem wojny domowej. Angielska klasa robotnicza z wyróżniającym ją masywnym empiryzmem zbliża się do tego rozdziału swej walki, przy którym najbardziej bohaterskie stronice czartyzmu zbledną, jak Komuna Paryska zblednie w obliczu bliskiego zwycięskiego powstania francuskiego proletariatu.

Właśnie dlatego, że wydarzenia historyczne z surową energią rozwijały w tych miesiącach swoją rewolucyjną logikę, autor niniejszej książki sam sobie zadaje pytanie: czy zachodzi jeszcze potrzeba jej publikowania? Czy trzeba jeszcze teoretycznie obalać Kautskiego? Czy istnieje teoretyczna potrzeba usprawiedliwiania rewolucyjnego terroryzmu?

Niestety – tak. Ideologia odgrywa w ruchu socjalistycznym, z racji samej jego istoty, ogromną rolę. Nawet dla empirycznej Anglii nastał okres, kiedy klasa robotnicza powinna zgłaszać coraz to większe zapotrzebowanie na teoretyczne uogólnienie swego doświadczenia i swoich zadań. Tymczasem psychologia, nawet proletariacka, zawiera w sobie straszny bezwład konserwatyzmu – tym bardziej że w danym wypadku chodzi o nic innego, jak o tradycyjną ideologię partii II Międzynarodówki, które budziły proletariat i jeszcze do niedawna były tak potężne. Po upadku oficjalnego socjal-patriotyzmu (Scheideman, W. Adler, Renaudel, Vandervelde, Henderson, Plechanow i in.) międzynarodowy kautskizm (sztab niemieckich niezależnych, Frydrich Adler, Longuet, znaczna część Włochów, angielscy „niezależni", grupa Martowa i in.) są głównym politycznym czynnikiem, na którym opiera się niestabilna równowaga kapitalistycznego społeczeństwa. Można powiedzieć, że wola mas pracujących całego cywilizowanego świata, bezpośrednio zacinana biegiem wydarzeń, jest obecnie bez porównania bardziej rewolucyjna, niż ich świadomość, na której ciążą jeszcze przesądy parlamentaryzmu i ugodowości. Walka o dyktaturę klasy robotniczej oznacza w chwili obecnej zaciętą walkę z kautskizmem wewnątrz klasy robotniczej. Łgarstwo i przesądy ugodowości, zatruwające jeszcze atmosferę nawet w partiach ciążących ku III Międzynarodówce, powinny zostać odrzucone. Książka ta winna posłużyć sprawie nieugiętej walki z tchórzliwym, połowicznym i obłudnym kautskizmem wszystkich krajów.

P.S. Obecnie (maj 1920 r.) nad Rosją Radziecką znowu zgęstniały chmury. Burżuazyjna Polska swym napadem na Ukrainę rozpoczęła nowe natarcie światowego imperializmu na Rosję Radziecką. Największe zagrożenia, które ponownie wyrosły przed rewolucją i

ogromne ofiary, jakie wojna nakłada na masy pracujące, znów popychają rosyjskich kautskistów na drogę otwartego przeciwdziałania władzy radzieckiej, tj. faktycznie na drogę wspierania światowych dusicieli socjalistycznej Rosji. Taki to los kautskistów, że próbują pomagać proletariackiej rewolucji, kiedy jej sprawy mają się wystarczająco dobrze, i stawiają przed nią wszelkie możliwe przeszkody, kiedy szczególnie potrzebuje pomocy. Kautski już nie raz przepowiadał naszą zgubę, która powinna stać się najlepszym dowodem jego, Kautskiego, teoretycznej rację. W swoim upadku ów „spadkobierca Marksa" doszedł do tego, że jego jedynym poważnym politycznym programem są spekulacje na temat klęski proletariackiej dyktatury.

Pomyli się i tym razem. Rozgromienie burżuazyjnej Polski przez Armię Czerwoną, dowodzoną przez komunistycznych robotników, stanie się nową manifestacją potęgi proletariackiej dyktatury i tym właśnie zada druzgocący cios mieszczańskiemu sceptycyzmowi (kautskizmowi) w ruchu robotniczym. Mimo szalonej plątaniny zewnętrznych form, haseł i barw, współczesna nam historia nadzwyczaj uprościła zasadniczą treść swego procesu, sprowadzając ją do walki imperializmu z komunizmem. Piłsudski walczy nie tylko o ziemie polskich magnatów na Ukrainie i Białorusi, nie tylko o kapitalistyczną własność i kościół katolicki, lecz także o parlamentarną demokrację, o ewolucyjny socjalizm, o II Międzynarodówkę, o prawo Kautskiego do pozostawania krytycznym darmozjadem burżuazji. My walczymy o Komunistyczną Międzynarodówkę i międzynarodową rewolucję proletariatu. Stawka jest z obu stron wielka. Walka będzie zawzięta i ciężka. Mamy nadzieję na zwycięstwo, mamy bowiem do niego wszystkie prawa historyczne.

Moskwa, 29 maja 1920 r.

I. Stosunek sił

Dowód, który niezmiennie powtarza się w krytyce radzieckiego systemu Rosji i zwłaszcza w krytyce rewolucyjnych prób przejścia do niego w innych krajach – to dowód wyprowadzany ze stosunku sił. System radziecki w Rosji jest utopijny, gdyż „nie odpowiada stosunkowi sił". Zacofana Rosja nie może stawiać sobie zadań, które byłyby w samą porę dla przodujących Niemiec. Ale i dla proletariatu Niemiec byłoby szaleństwem zagarnięcie w swoje ręce władzy politycznej, jako że „w chwili obecnej" naruszyłoby to stosunek sił. Liga Narodów jest niedoskonała ale za to odpowiada stosunkowi sił. Walka o obalenie imperialistycznego panowania jest utopijna – stosunkowi sił odpowiada żądanie poprawek do Pokoju Wersalskiego. Kiedy Longuet kuśtykał za Wilsonem, działo się tak nie z racji politycznego

zwiotczenia Longueta, lecz ku chwale prawa stosunku sił. Austriacki prezydent Seitz i kanclerz Renner powinni, zdaniem Friedricha Adlera, ćwiczyć swą mieszczańską trywialność na głównych stanowiskach burżuazyjnej republiki, bowiem w przeciwnym wypadku naruszony zostanie stosunek sił. Jakieś dwa lata przed wojną światową Karl Renner, wtedy jeszcze nie kanclerz, a „marksistowski" adwokat oportunizmu, tłumaczył mi, że reżim trzecioczerwcowy, tj. uwieńczony monarchią sojusz mienszewików i kapitalistów, nieuchronnie utrzyma się w Rosji w ciągu całej historycznej epoki, jako że odpowiada on stosunkowi sił.

Cóż to takiego ten stosunek sił – sakramentalna formuła, która powinna określać, kierować i tłumaczyć cały bieg historii, hurtem i w detalu? Dlaczego właściwie wzór na stosunek sił w dzisiejszej szkole Kautskiego niezmiennie występuje jako usprawiedliwienie niezdecydowania, gnuśności, tchórzostwa, wiarołomstwa i zdrady?

Przez stosunek sił rozumie się wszystko, co się chce: osiągnięty poziom produkcji, stopień klasowego zróżnicowania, liczbę zorganizowanych robotników, stan kasy związków zawodowych, niekiedy wynik ostatnich wyborów parlamentarnych, niekiedy stopień ustępliwości ministerstwa czy też bezczelności oligarchii finansowej – najczęściej, wreszcie, owo sumaryczne polityczne wrażenie, jakie powstaje u półślepego pedanta czy też u tak zwanego realistycznego polityka, który chociaż przyswoił sobie marksistowską frazeologię, to w praktyce kieruje się najbardziej trywialnymi kombinacjami, mieszczańskimi przesądami i parlamentarnymi „znakami szczególnymi"… Poszeptawszy z dyrektorem departamentu policji, austriacki socjaldemokratyczny polityk w dobrych i nie tak znów odległych czasach zawsze dokładnie wiedział, czy dopuszczalna jest w Wiedniu w zgodzie „ze stosunkiem sił" pokojowa demonstracja uliczna w dniu Pierwszego Maja. Dla Ebertów, Scheidemannów i Davidów stosunek sił nie tak dawno absolutnie dokładnie mierzyło się liczbą palców, jaką podawał im przy spotkaniu w Reichstagu Bethmann-Hollweg czy też sam Ludendorff.

Zdaniem Friedricha Adlera, ustanowienie radzieckiej dyktatury w Austrii byłoby zgubnym naruszeniem stosunku sił: Ententa skazałaby Austrię na głód. Jako dowód na to Friedrich Adler wskazywał na czerwcowym zjeździe Rad na Węgry, gdzie w tym okresie węgierskim Rennerom nie udało się jeszcze przy pomocy węgierskich Adlerów obalić władzy Rad. Na pierwszy rzut oka rzeczywiście mogło się wydawać, że Friedrich Adler w sprawie Węgier miał rację: proletariacka dyktatura została tam wkrótce obalona i jej miejsce zajęło ministerstwo ciemnogrodu Friedricha. W pełni dopuszczalne jest jednak pytanie, czy to ostatnie odpowiadało stosunkowi sił? W każdym razie Fridrich i jego Huzar nie mogliby nawet przejściowo znaleźć się u władzy, gdyby nie armia rumuńska. Stąd jasne jest, że przy wyjaśnianiu losów władzy radzieckiej na Węgrzech, przychodzi brać pod uwagę „korelację sił", w ostateczności w granicach dwóch krajów: samych Węgier i sąsiedniej Rumunii. Nie trudno zrozumieć, że na tym nie wolno się zatrzymywać: gdyby w Austrii została

ustanowiona dyktatura rad przed nastaniem węgierskiego kryzysu, obalenie władzy radzieckiej w Budapeszcie okazałoby się zadaniem bez porównania trudniejszym. Tak więc wypada włączyć i Austrię, wraz ze zdradziecką polityką Fridricha Adlera, do tej korelacji sił, która zdeterminowała czasowy upadek władzy radzieckiej na Węgrzech.

Sam Fridrich Adler szuka jednak klucza do korelacji sił nie w Rosji i na Węgrzech, lecz na zachodzie, w krajach Clemenceau i Lloyd George'a:

oni mają w rękach chleb i węgiel a węgiel i chleb, zwłaszcza w naszych czasach, jest takim samym pierwszorzędnym czynnikiem w mechanice korelacji sił, jak armaty w lassalle'ańskiej konstytucji. Sprowadzona z wyżyn myśl Adlera sprowadza się więc do tego, że austriacki proletariat nie powinien brać władzy dotąd, póki nie pozwoli mu na to Clemenceau (albo Millerand, tj. Clemenceau drugiego gatunku).

Jednak i tutaj na miejscu będzie pytanie: czy polityka samego Clemenceau odpowiada rzeczywistej korelacji sił? Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że korelacja jest wystarczająco dobra – jeśli nie jest to dowiedzione, to zapewnione przez żandarmów Clemenceau, którzy rozganiają robotnicze zebrania, aresztują i rozstrzeliwują komunistów. Nie wolno tu jednak nie wspomnieć, że terrorystyczne kroki władzy radzieckiej, to znaczy te same przeszukania, aresztowania i rozstrzelania, tylko skierowane przeciwko kontrrewolucjonistom, uważane są przez kogokolwiek za dowód tego, że władza radziecka nie odpowiada korelacji sił. Daremnie byśmy jednak szukali w naszych czasach na całym świecie takiego systemu, który dla utrzymania się nie uciekałby się do środków masowych represji. Znaczy to, że wrogie siły klasowe, przebiwszy się przez powłokę wszelkiego, w tym także „demokratycznego" prawa, dążą do określenia swych nowych relacji drogą bezwzględnej walki.

Kiedy w Rosji ustanawiano system radziecki, nie tylko kapitalistyczni politycy, lecz i socjalistyczni oportuniści wszystkich krajów uznali go za zuchwałe wyzwanie korelacji sił. W tej sprawie nie było różnicy zdań między Kautskim, habsburskim hrabią Czernine i bułgarskim premierem Radosławowem. Od tego czasu upadła austrowęgierska i niemiecka monarchia, rozsypał się w pył najpotężniejszy w świecie militaryzm. Władza radziecka wytrwała. Zwycięskie kraje Ententy zmobilizowały i rzuciły przeciwko niej wszystko, co mogły. Władza radziecka utrzymała się. Gdyby Kautskiemu, Fridrichowi Adlerowi czy Otto Bauerowi przepowiedziano dwa lata temu, że dyktatura proletariatu utrzyma się w Rosji pod naciskiem niemieckiego imperializmu, następnie – w nieustannej wojnie z imperializmem państw Sojuszu, mędrcy II Międzynarodówki uznaliby takie przepowiednie za śmiechu warte niezrozumienie „korelacji sił".

Korelacja politycznych sił w każdym danym momencie powstaje pod wpływem podstawowych i pochodnych czynników różnej mocy i jedynie w swych najgłębszych

podstawach określa ją poziom rozwoju produkcji. Społeczna budowa narodu jest nadzwyczaj opóźniona względem rozwoju sił wytwórczych. Drobnomieszczaństwo a zwłaszcza chłopstwo zachowuje swe istnienie długo po tym, jak ich metody gospodarowania pozostały daleko w tyle i zostały skazane przez produkcyjno-techniczny rozwój społeczeństwa. Świadomość mas jest z kolei niezwykle opóźniona względem rozwoju stosunków społecznych; świadomość starych socjalistycznych partii jest o całą epokę spóźniona względem nastrojów mas; a świadomość starych parlamentarnych i tredeunionistycznych przywódców, bardziej reakcyjna niż świadomość ich partii, stanowi sobą skostniały kondensat, którego historia nie zdołała do chwili obecnej ani przetrawić, ani wydalić. W pokojowej parlamentarnej epoce, przy stabilnych stosunkach społecznych, czynnik psychologiczny – bez rażących błędów – kładziono u podstaw wszystkich bieżących rachunków: uważano, że wybory parlamentarne wystarczająco dobrze odzwierciedlają korelację sił. Imperialistyczna wojna, naruszając równowagę burżuazyjnego społeczeństwa, obnażyła całkowitą nieprzydatność starych kryteriów, absolutnie nie biorących pod uwagę tych głębokich historycznych czynników, które stopniowo nagromadziły się w poprzedniej epoce a teraz od razu wyszły na powierzchnię i określają bieg historii.

Polityczni rutyniarze, niezdolni do ogarnięcia historycznego procesu w jego złożoności, w jego wewnętrznych niezgodnościach i sprzecznościach, wyobrażali sobie sprawę tak, że niby to historia przygotowuje ustrój socjalistyczny jednocześnie i równomiernie ze wszystkich stron, tak że koncentracja produkcji i komunistyczna moralność producenta i konsumenta dojrzewają równocześnie z elektrycznym pługiem i parlamentarną większością. Stąd – czysto mechaniczny stosunek do parlamentaryzmu, który w oczach większości polityków II Międzynarodówki równie bezbłędnie pokazywał stopień przygotowania społeczeństwa do socjalizmu, jak manometr pokazuje siłę ciśnienia pary. Tymczasem nie ma niczego bardziej bezmyślnego od takiego zmechanizowanego wyobrażenia o rozwoju stosunków społecznych.

Gdyby wznosić się od produkcyjnej podstawy społeczeństwa w górę po stopniach nadbudów: klas, państwa, prawa, partii i in. – to można stwierdzić, że gnuśność każdej kolejnej nadbudowy nie tylko się łączy, lecz w wielu wypadkach przyrasta gnuśnością wszystkich poprzednich. W rezultacie polityczna świadomość grup, które długo uważały się za najbardziej wiodące, okazuje się być w przełomowym momencie jak kolosalny hamulec historycznego rozwoju. Obecnie nie ma najmniejszych wątpliwości, że partie II Międzynarodówki, które stały na czele proletariatu i nie śmiały i nie chciały wziąć w swoje ręce władzy w najbardziej krytycznym momencie ludzkiej historii, i które poprowadziły proletariat na drogę imperialistycznego wzajemnego zniszczenia, okazały się decydującą siłą kontrrewolucji.

Potężne siły produkcyjne, ów uderzeniowy czynnik biegu historii, dusiły się w tych zacofanych urzędach nadbudowy (własność prywatna i państwo narodowe), w których znalazły się zamknięte poprzedzającym je rozwojem. Wyrosłe na kapitalizmie, siły produkcyjne pukały we wszystkie ściany narodowo-burżuazyjnego społeczeństwa, żądając swego uwolnienia drogą socjalistycznej organizacji gospodarki w skali światowej. Gnuśność społecznych ugrupowań; gnuśność sił politycznych, które okazały się niezdolne do zburzenia starych klasowych ugrupowań; gnuśność, tępota i zdrada kierowniczych socjalistycznych partii, które wzięły na siebie faktycznie ochronę burżuazyjnego społeczeństwa – wszystko to doprowadziło do żywiołowego wzburzenia się wytwórczych w postaci imperialistycznej wojny. Technika ludzka, najbardziej rewolucyjny czynnik w historii, z nagromadzoną przez dziesięciolecia potęgą powstała przeciwko odrażającego konserwatyzmu i podłej tępoty Scheidemanów, Kautskich, Renaudelów, Vandervelde'ów, Longuetów i poprzez swe haubice, mitraliezy, drendnouty i samoloty sprawiła szalony pogrom ludzkiej kulturze.

Tak więc przyczyna nieszczęść, które przeżywa obecnie ludzkość, leży właśnie w tym, że rozwój technicznej potęgi człowieka względem przyrody dawno już dojrzał do gospodarki socjalistycznej – proletariat zajął w produkcji miejsce, które całkowicie zapewnia jego dyktaturę, gdy tymczasem najbardziej świadome siły historii – partie i ich przywódcy – okazały się jeszcze całkowicie pod presją starych przesądów i wywoływali jedynie niedowierzanie mas do siebie samych. Niedawnymi laty Kautski rozumiał to. „Proletariat w dzisiejszych czasach tak okrzepł – pisał Kautski w broszurze „Droga do władzy" – że z największym spokojem może oczekiwać nadciągającej wojny. O przedwczesnej rewolucji nie może być więcej mowy, gdy proletariat wydobył z danych podstaw państwowych tyle sił, ile można było z nich zaczerpnąć, i kiedy ich przebudowa stała się warunkiem jego dalszego wzrostu". Od chwili, gdy rozwój sił wytwórczych, który przerósł ramy narodowo-burżuazyjnego społeczeństwa, wciągnął ludzkość w epokę kryzysów i wstrząsów, świadomość mas, poprzez groźne szturchnięcia, była wyprowadzona ze względnej równowagi poprzedniej epoki. Rutyna i gnuśność trybu życia, hipnoza pokojowej legalności już utraciły władzę nad proletariatem. Nie wkroczył on jednak jeszcze na drogę świadomej i ofiarnej walki. Waha się, przeżywając ostatnie momenty chwiejnej równowagi. W tym momencie psychologicznego zwrotu rola góry – władzy państwowej z jednej strony, rewolucyjnej partii z drugiej – zyskuje kolosalne znaczenie. Wystarczy zdecydowany impuls z prawa czy z lewa, aby pchnąć proletariat – na pewien czas – w tę czy inną stronę. Widzieliśmy to w 1914 roku, kiedy zjednoczonym naporem imperialistycznych rządów i socjalpatriotycznych partii klasa robotnicza została wytrącona ze stanu równowagi i rzucona na drogę imperializmu. Widzimy później, doświadczenia wojny, kontrasty między jej wynikami a jej początkowymi hasłami wstrząsają masami, czyniąc je coraz bardziej zdolnymi do otwartego powstania przeciwko kapitałowi. W tych warunkach obecność rewolucyjnej partii, która zdaje sobie jasno sprawę z sił napędowych obecnej epoki i rozumie znaczenie

wyjątkowego miejsca w ich szeregu rewolucyjnej klasy, która zna jego niewyczerpane podskórne siły, która wierzy w nią, która wierzy w siebie, która zna potęgę rewolucyjnej metody w epoce niestabilności wszystkich stosunków społecznych, która gotowa jest tę metodę zastosować i doprowadzić sprawę do końca – obecność takiej partii stanowi fakt o nieocenionym historycznym znaczeniu.

I na odwrót, posiadająca tradycyjne wpływy socjalistyczna partia, która nie zdaje sobie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje, nie rozumie rewolucyjnej sytuacji i dlatego nie znajduje do niej klucza, która nie wierzy ani proletariatowi, ani sobie – taka partia jest w naszej epoce najbardziej szkodliwym historycznym hamulcem, źródłem waśni i wyniszczającego chaosu.

Taka jest obecnie rola Kautskiego i jego współtowarzyszy. Uczą oni proletariat wiary nie w siebie a w swe odbicie w krzywym lustrze demokracji, które butem imperializmu zostało rozbite na tysiące odłamków. Decydująca dla rewolucyjnej polityki proletariatu powinna być z ich punktu widzenia nie międzynarodowa sytuacja, nie faktyczny upadek kapitalizmu, nie ów rozkład społeczny z tego zrodzony, nie owa obiektywna konieczność panowaniu klasy robotniczej, o którą słychać rozpaczliwe wołanie z dymiących odłamków kapitalistycznej cywilizacji – nie to wszystko winno określać politykę rewolucyjnej partii proletariatu, lecz owo podliczenie głosów, którego dokonują kapitalistyczni rachmistrze parlamentaryzmu. Zaledwie kilka lat temu, powtórzmy, Kautski jakby rozumiał prawdziwą istotę rewolucyjnego problemu. „Jeśli proletariat stanowi jedyną rewolucyjną klasę narodu – pisał Kautski w swojej broszurze „Droga do władzy" – to wynika z tego, że jakikolwiek upadek dzisiejszego ustroju, czy to o charakterze moralnym, finansowym, czy wojennym, stanowi sobą bankructwo wszystkich partii burżuazyjnych, które za wszystko to są odpowiedzialne, i że jedynym wyjściem z powstałego ślepego zaułka jest ustanowienie władzy proletariatu". A obecnie partia prostracji i tchórzostwa, partia Kautskiego, mówi klasie robotniczej: „Nie chodzi o to, czy jesteś teraz jedyną twórczą siłą historii, czy jesteś zdolny odrzucić precz tę rządzącą rozbójniczą bandę, w którą wyrodziły się klasy posiadające, nie chodzi o to, że tego zadania nikt za ciebie nie wykona; nie chodzi o to, że historia nie daje ci odroczenia, albowiem obecny stan krwawego chaosu grozi późniejszym pogrzebaniem ciebie samego pod ostatnimi odłamkami kapitalizmu – chodzi o to, że rządzącym imperialistycznym bandytom udało się wczoraj czy dziś oszukać, zgwałcić i okraść opinię społeczną, poprzez zebranie 51% głosów przeciwko twoim 49. Niechaj ginie świat i niech żyje parlamentarna większość!".

II. Dyktatura proletariatu

„Marks i Engels wykuli pojęcie dyktatury proletariatu, którą Engels w 1891 roku, niezadługo do swej śmierci, wytrwale bronił – pojęcie politycznego jedynowładztwa proletariatu, jako jedynej formy, w której może on sprawować władzę państwową". Tak pisał Kautski około dziesięciu lat temu. Za jedyną formę władzy proletariatu uważał on nie socjalistyczną większość w demokratycznym parlamencie a polityczne jedynowładztwo proletariatu, jego dyktaturę. I jest całkiem oczywiste, że jeśli zadanie to widzieć w zniszczeniu własności prywatnej środków produkcji, to jedyną drogą do jego realizacji jest skupienie całej pełni władzy państwowej w rękach proletariatu, stworzenie na okres przejściowy takiego wyjątkowego systemu, przy którym klasa panująca kieruje się nie ogólnymi normami, obliczonymi na długi okres, lecz zorientowanymi na rewolucyjną celowość.

Dyktatura niezbędna jest dlatego, że nie chodzi o odrębne zmiany a o samo istnienie burżuazji. Na tym gruncie niemożliwe jest porozumienie. Rozstrzygnąć tu może tylko siła. Jedynowładztwo proletariatu nie wyklucza rzecz jasna ani poszczególnych porozumień, ani znaczących ustępstw, zwłaszcza w stosunku do drobnomieszczaństwa i chłopstwa. Jednak proletariat może zawierać te porozumienia jedynie po zawładnięciu materialnym aparatem władzy i zapewnieniu sobie możliwości samodzielnego decydowania o tym, jakie ustępstwa robić a jakich odmawiać w interesach socjalistycznego zadania.

Teraz Kautski całkowicie odrzuca dyktaturę proletariatu, jako „gwałt mniejszości nad większością", tj. charakteryzuje rewolucyjny system proletariatu tymi samymi cechami, jakimi uczciwi socjaliści wszystkich krajów niezmiennie charakteryzowali dyktaturę wyzyskiwaczy, choćby i przykrytą formami demokracji.

Odrzuciwszy rewolucyjną dyktaturę, Kautski rozcieńcza kwestię zdobycia przez proletariat władzy w kwestii zdobycia przez socjaldemokrację większości głosów w jednej z przyszłych kampanii wyborczych. Powszechne prawo wyborcze, zgodnie z prawną fikcją parlamentaryzmu, daje wyraz woli obywateli wszystkich klas narodu i wygląda na to, że odrzuca możliwość przyciągnięcia na stronę socjalizmu większości. Póki ta teoretyczna możliwość nie urzeczywistniła się, socjalistyczna mniejszość powinna podporządkować się burżuazyjnej większości. Fetyszyzowanie parlamentarnej większości stanowi wulgarne wyrzeczenie się nie tylko dyktatury proletariatu, lecz także marksizmu i rewolucji w ogóle. Gdyby pryncypialnie podporządkować socjalistyczną politykę parlamentarnemu sakramentowi większości i mniejszości, to w krajach formalnej demokracji nie będzie w ogóle miejsca dla rewolucyjnej walki. Jeśli wybrana w wyborach powszechnych większość podejmuje w Szwajcarii drakońskie uchwały przeciwko strajkującym, czy też jeśli władza wykonawcza, istniejąca z woli formalnej większości w Ameryce Północnej, rozstrzeliwuje

robotników, to czy mają „prawo” szwajcarscy i amerykańscy robotnicy protestować poprzez strajk powszechny? Najwidoczniej nie. Strajk polityczny jest formą pozaparlamentarnego nacisku na „wolę narodu”, wyrażoną za pośrednictwem wyborów powszechnych. Co prawda sam Kautski jakby wstydzi się zagłębiać się tak daleko, jak tego wymaga logika jego nowego stanowiska. Związany jakimiś resztkami przeszłości, jest on zmuszony uznawać dopuszczalność wniesienia do powszechnego prawa wyborczego poprawek czynem. Wybory parlamentarne, choćby z racji zasad, nigdy nie były dla socjaldemokratów zastępstwem realnej walki klasowej, jej starć, odpierania, natarć, powstań – były jedynie elementem wspomagającym w tej walce, przy czym w jednej epoce odgrywały większą, w innej – mniejszą rolę, by w epoce dyktatury w ogóle stracić na znaczeniu.

W 1891 r., tj. już niezadługo przed swą śmiercią, Engels, jak dopiero co usłyszeliśmy, wytrwale bronił dyktatury proletariatu, jako jedynej formy jego władzy państwowej. Sam Kautski nie raz powtarzał to określenie. Stąd, nawiasem mówiąc, widać, jak niegodną falsyfikacją jest obecna próba Kautskiego podrzucenia nam dyktatury proletariatu, jako wyłącznie rosyjskiego jakoby wynalazku. Kto pragnie celu, nie może rezygnować ze środka do niego. Walka powinna być prowadzona z takim napięciem, by rzeczywiście zapewnić jedynowładztwo proletariatu. Skoro zadanie socjalistycznego przewrotu wymaga dyktatury – „jedynej formy, w jakiej proletariat może sprawować władzę państwową” – wygląda na to, że dyktatura powinna być zapewniona za wszelką cenę.

Żeby napisać broszurę o dyktaturze, trzeba mieć kałamarz i paczkę papieru, być może jeszcze trochę myśli w głowie. Do tego jednak, by ustanowić i umocnić dyktaturę, trzeba przeszkodzić burżuazji w podważaniu władzy państwowej proletariatu. Kautski najwidoczniej sądzi, że można to osiągnąć poprzez płaczliwe broszury. Lecz jego własne doświadczenie powinno było mu pokazać, że nie wystarczy stracić wpływ na proletariat, aby zyskać wpływ na burżuazję.

Zapewnienie jedynowładztwa klasy robotniczej możliwe jest jedynie poprzez zmuszenie przywykłej do panowania burżuazji do zrozumienia, że zbyt niebezpieczne jest dla niej powstanie przeciw dyktaturze proletariatu, podważanie jej przez sabotaż, spiski, powstania, pomoc dla obcych wojsk. Trzeba zmusić odrzuconą od władzy burżuazję do podporządkowania się. W jaki sposób? Popi zastraszali lud pozagrobowymi karami. My nie mamy do dyspozycji takich zasobów. A i piekło popów nigdy nie stało na uboczu, lecz łączone było z materialnym ogniem Świętej Inkwizycji, jak też ze skorpionami demokratycznego państwa. Czy Kautski nie jest skłonny sądzić, że burżuazję można okiełznać za pomocą kategorycznego imperatywu, który w jego ostatnich pisaninach odgrywa rolę ducha świętego? Możemy mu ze swej strony jedynie obiecać praktyczne współdziałanie w wypadku, gdyby postanowił wysłać kantowsko-humanitarną misję do królestwa Denikina i Kołczaka. W każdym razie uzyskałby tam możliwość przekonania się, że

kontrrewolucjoniści nie są pozbawieni ze swej natury charakteru a dzięki sześcioletniemu przebywaniu w ogniu i dymie wojny, ich charakter zdołał się mocno się zahartować. Każdy białogwardzista przyswoił sobie tę prostą prawdę, że powieszenie komunisty na gałęzi jest łatwiejsze, niż przemówienie mu do rozumu książką Kautskiego. Ci panowie nie odczuwają przesądnego strachu ani przed zasadami demokracji, ani przed ogniem piekielnym, tym bardziej, że kapłani cerkwi i oficjalnej nauki działają wspólnie i rzucają swe kombinowane gromy wyłącznie na głowy bolszewików. Rosyjscy białogwardziści podobni są do niemieckich i wszystkich innych pod tym względem, że nie sposób ich przekonać czy zawstydzić, można tylko zastraszyć lub rozgnieść.

Kto pryncypialnie wyrzeka się terroryzmu, tj. środków tłumienia i zastraszania zatwardziałej i zbrojnej kontrrewolucji, ten powinien wyrzec się politycznego panowania klasy robotniczej, jego rewolucyjnej dyktatury. Kto wyrzeka się dyktatury proletariatu, ten wyrzeka się społecznej rewolucji i stawia krzyżyk na socjalizmie.

Żadnej teorii społecznej rewolucji Kautski w chwili obecnej nie ma. Za każdym razem, kiedy próbuje uogólnić oszczerstwa rzucane na rewolucję i dyktaturę proletariatu, prezentuje odgrzane przesądy żoresizmu i bernsztajnizmu.

„Rewolucja 1789 roku – pisze Kautski – sama usunęła najważniejsze przyczyny, które przydały jej tak ostrego i gwałtownego charakteru i przygotowała łagodniejsze formy przyszłej rewolucji" (str. 97). Załóżmy, że tak jest, chociaż do tego trzeba zapomnieć o dniach czerwcowych 1848 roku i okropnościach stłumienia Komuny. Załóżmy że Wielka Rewolucja XVIII stulecia, która środkami bezwzględnego terroru zniszczyła panowanie absolutyzmu, feudalizmu i klerykalizmu rzeczywiście przygotowała warunki dla bardziej pokojowego i łagodnego rozwiązywania społecznych problemów. Lecz jeśli nawet uznamy ten czysto liberalny pogląd, to i tu nasz demaskator okaże się całkowicie w błędzie, albowiem rewolucja rosyjska, która zakończyła się dyktaturą proletariatu, zaczęła się właśnie od tej pracy, która we Francji wykonana została w końcu XVIII stulecia. Nasi przodkowie w minionych stuleciach nie zatroszczyli się o przygotowanie – drogą rewolucyjnego terroru – demokratycznych warunków dla złagodzenia usposobienia naszej rewolucji. Etyczny mandaryn Kautski powinien był uwzględnić tę okoliczność i oskarżać naszych przodków a nie nas.

Kautski jakby robi zresztą niewielkie ustępstwo w tym względzie. „To prawda – mówi – ani jeden przenikliwy człowiek nie może wątpić, że wojskową monarchię, taką jak niemiecka, austriacka, rosyjska można obalić tylko środkami przemocy. Zawsze jednak mniej myślano przy tym (kto?) o krwawym użyciu broni, raczej o właściwym dla proletariatu środku ruchu robotniczego – o masowym strajku… Ale że znacząca część proletariatu, gdy znalazła się u władzy, znów, jak w końcu XVIII stulecia, da wyraz swej wściekłości i zemsty w przelewie

krwi – tego nie można było oczekiwać. Znaczyłoby to postawić cały rozwój na głowie" (str. 101).

Trzeba było, jak widzimy, wojny i szeregu rewolucji, byśmy mogli należycie wejrzeć w głowy niektórych najuczeńszych teoretyków i dowiedzieć się, co tam się dzieje. Okazuje się, że Kautski nie sądził, że Romanowa czy Hochenzollerna można usunąć poprzez rozmowy, lecz zarazem poważnie wyobrażał sobie, że wojskową monarchię można obalić przez strajk powszechny, tj. bierną manifestację skrzyżowanych rąk. Nie bacząc na doświadczenie rosyjskie 1905 r. i światową dyskusję na ten temat, Kautski zachował, okazuje się, anarcho-reformistyczne podejście do strajku powszechnego. Moglibyśmy mu wskazać, że na stronicach jego własnego czasopisma „Neue Zeit" tłumaczono jakiś dwanaście lat temu, że strajk powszechny – jest tylko mobilizacją proletariatu i przeciwstawienie go wrogiej mu władzy państwowej, ale że strajk sam prze się nie może dać rozwiązania zadania, bowiem prędzej wyczerpie siły proletariatu, niż jego wrogów a to dzień wcześniej czy później zmusi robotników by wrócili do maszyn. Strajk powszechny może zyskać decydujące znaczenie jedynie jako zapowiedź starcia proletariatu ze zbrojnymi siłami strony przeciwnej, tj. otwartego rewolucyjnego powstania robotników. Tylko poprzez złamanie woli przeciwstawnej armii, rewolucyjna klasa może rozstrzygnąć problem władzy, podstawowe zadanie każdej rewolucji. Strajk powszechny doprowadza do mobilizacji sił obu stron i daje pierwszy poważny sprawdzian siły oporu kontrrewolucji, lecz tylko w dalszym rozwoju walki, po przejściu na drogę zbrojnego powstania, można określić ową krwawą cenę, jaką rewolucyjna klasa musi zapłacić za władzę. Ale że płacić przyjdzie właśnie krwią, że w walce o zdobycie władzy i jej utrzymanie proletariatowi przyjdzie nie tylko umierać, lecz także zabijać – co to tego nie miał wątpliwości ani jeden poważny rewolucjonista. Oświadczanie, że fakt zaciętej walki proletariatu z burżuazją na śmierć i życie „stawia na głowie całą równowagę" oznacza tylko, że głowy niektórych szacownych ideologów stanowią camera obscura, ciemną kamerę, w której przedmioty odzwierciedlane są do góry nogami.

Ale także w stosunku do wiodących i kulturalnych krajów, z długotrwałymi demokratycznymi tradycjami, słuszność historycznego stanowiska Kautskiego dokładnie niczym nie jest dowiedziona. Zresztą samo stanowisko nie jest nowe. Rewizjoniści przydawali mu niekiedy bardziej pryncypialny charakter. Dowodzili, że wzrost proletariackich organizacji w warunkach demokracji zapewnia stopniowe i niezauważalne – reformistyczne, ewolucyjne – przejście do systemu socjalistycznego – bez strajków powszechnych i powstań, bez dyktatury proletariatu.

Kautski dowodził w tym kulminacyjnym okresie swojej działalności, że nie bacząc na formy demokracji, sprzeczności klasowe społeczeństwa kapitalistycznego pogłębiają się i że proces ten musi nieuchronnie doprowadzić do rewolucji i zdobycia władzy przez proletariat.

Nikt, rzecz zrozumiała, nie próbował z góry podliczać liczby ofiar, spowodowanych rewolucyjnym powstaniem proletariatu i systemem jego dyktatury. Dla wszystkich było jednak jasne, że liczbę ofiar określa siła oporu klas posiadających. Jeśli Kautski chce przez swą książkę powiedzieć, że demokratyczne powstanie nie złagodziło klasowego egoizmu burżuazji, to z tym można bez dalszych rozmów się zgodzić. Jeśli chce dodać, że imperialistyczna wojna, która rozpętała się i szalała cztery lata, nie bacząc na demokrację, sprzyjała upadkowi obyczajów, przyzwyczaiła do działań opartych na przemocy i całkowicie odzwyczaiła burżuazję od cackania się podczas wyniszczania mas ludzkich – to także będzie miał rację. Wszystko to jest oczywiste. Walczyć jednak trzeba w tych właśnie warunkach, jaki są. Nie walczą homunkulusy – proletariacki i burżuazyjny – które wyszły z retorty Wagnera-Kautskiego, lecz realny proletariat przeciwko realnej burżuazji, takie, jakie wyszły z ostatniej imperialistycznej rzeźni narodów.

W owym fakcie rozwijającej się na całym świecie bezwzględnej wojny domowej Kautski widzi następstwo… zgubnego wyrzeczenia się „sprawdzonej zwycięskiej taktyki" II Międzynarodówki.

„W rzeczywistości od czasu – pisze – odkąd marksizm panuje w ruchu socjalistycznym, był on przed wojną światową zabezpieczony przy wszystkich swoich świadomych wielkich ruchach przed wielkimi klęskami. I myśl o zapewnieniu sobie zwycięstwa drogą terrorystycznego panowania całkowicie zniknęła z jego szeregów.

Wiele dodała w tym względzie okoliczność, że w czasie, kiedy marksizm był dominującą socjalistyczną nauką, demokracja zakorzeniła się w Zachodniej Europie i zaczęła tam stawać się z celu walki, pewną podstawą życia politycznego".

W tej „formule postępu" nie ma ani atomu marksizmu: realny proces walki klas, ich materialnych starć został rozcieńczony w marksistowskiej propagandzie, która, dzięki warunkom demokracji, zapewnia jakoby bezbolesne przejście do nowych, „bardziej rozumnym", formom społecznym. Jest to najbardziej wulgarna oświatówka, spóźniony racjonalizm w duchu XVIII stulecia, z tą różnicą, że idee Condorse zastąpione zostały wulgaryzacją „Manifestu komunistycznego". Cała historia sprowadza się do nieprzerwanej taśmy papieru drukarskiego a centrum tego „humanitarnego" procesu okazuje się być zasłużone biurko Kautskiego.

Stawia nam się jako przykład ruch robotniczy epoki II Międzynarodówki, który pod sztandarem marksizmu nie ponosił wielkich klęsk przy swoich świadomych wystąpieniach. Ale przecież ruch robotniczy, cały światowy proletariat i z nim cała kultura ludzka poniosły niewymierną klęskę w sierpniu 1914 roku, kiedy historia podsumowywała wszystkie siły i możliwości socjalistycznych partii, wśród których kierownicza rola należała jakoby do marksizmu na „mocnej podstawie demokracji". Partie te okazały się bankrutami. Cechy ich

poprzedniej pracy, które Kautski chciałby teraz uwiecznić: przystosowawczość, odmowa „nielegalnych" działań, uchylanie się od otwartej walki, nadzieje na demokrację, jako na drogę bezbolesnego przewrotu – wszystko to rozsypało się w proch. Obawiając się klęski, powstrzymując w każdej sytuacji masy przed otwartą walką, partie II Międzynarodówki przygotowały swą straszliwą klęskę, nie umiały bowiem kiwnąć palcem, aby odsunąć największą katastrofę w historii świata: czteroletnią imperialistyczną rzeź, która zdeterminowała okrutny charakter wojny domowej. Trzeba doprawdy naciągnąć czapkę z waty nie tylko na oczy, ale na nos i na uszy, żeby teraz, po niechlubnym upadku II Międzynarodówki, po zawstydzającym bankructwie jego kierowniczej partii – niemieckiej socjaldemokracji, po krwawym idiotyzmie wojny światowej i gigantycznym rozmachu wojny domowej przeciwstawiać nam głębokomyślność, lojalność, umiłowanie pokoju i trzeźwość II Międzynarodówki, dziedzictwo której obecnie likwidujemy!

III. Demokracja
„Albo demokracja, albo wojna domowa"

Kautski posiada jasną i jedyną drogę ratunku: demokrację. Trzeba tylko żeby wszystkie jej oznaki zobowiązały się do podporządkowania się jej. Prawicowi socjaliści powinni zrezygnować z krwawych gwałtów, których dokonują, wypełniając wolę burżuazji. Sama burżuazja powinna zrezygnować z pomysłu, że przy pomocy swoich Noske'ów i poruczników Vogel'ów będzie bronić do końca swej uprzywilejowanej pozycji. W końcu proletariat powinien raz na zawsze zrezygnować z pomysłu obalenia burżuazji za pomocą jakichkolwiek innych środków, prócz tych, które przewiduje konstytucja. Przy zachowaniu wymienionych warunków rewolucja społeczna bezboleśnie rozpuści się w demokracji. Do sukcesu wystarczy, jak widzimy, aby nasza burzliwa historia naciągnęła na głowę czapkę i zapożyczyła mądrości z tabakierki Kautskiego.

„Istnieją tylko dwie możliwości – przekonuje nasz mędrzec – albo demokracja, albo wojna domowa" (str. 145). Jednakże w Niemczech, gdzie elementy formalne „demokracji" istnieją, wojna domowa nie ucicha ani na godzinę. „Bezwzględnie – zgadza się Kautski – przy obecnym Zgromadzeniu Narodowym Niemcy nie mogą się uzdrowić. Jednak nie wspomagamy procesu ozdrowienia, lecz przeciwdziałamy mu, jeśli walkę przeciwko obecnemu Zgromadzeniu przekształcamy w walkę przeciwko demokratycznemu prawu wyborczemu" (str. 152). Jakby naprawdę problem w Niemczech sprowadzał się do formy wyborczego prawa a nie do rzeczywistego posiadania władzy!

Obecne Zgromadzenie Narodowe, przyznaje Kautski, nie może „uzdrowić" kraju. Dlatego? Dlatego zaczniemy grę od początku. Ale czy zgodzą się na to partnerzy? Wątpliwe. Jeśli partia nam nie odpowiada, to najwidoczniej odpowiada im. Zgromadzenie Narodowe, „nie jest w stanie uzdrowić" kraju, jest w pełni zdolne za pośrednictwem przejściowej dyktatury Noskego przygotować „poważną" dyktaturę Ludendorffa. Tak było ze Zgromadzeniem Ustawodawczym, które przygotowało Kołczaka. Historyczne przeznaczenie Kautskiego polega akurat na tym, aby doczekać się przewrotu i napisać n-tą plus pierwszą broszurę, która objaśni upadek rewolucji całym biegiem poprzedzającej ją historii, od małpy do Noske i od Noske do Ludendorffa. Zadanie rewolucyjnej partii jest inne: polega ono na tym, aby na czas przewidzieć niebezpieczeństwo i uprzedzić je działaniem. A do tego nie ma teraz innej drogi, jak wydrzeć władzę z rąk tych, którzy ją naprawdę dzierżą, agrarystów i kapitalistów, tylko przejściowo chowających się za panów Ebertów i Noske'ów. W ten sposób od obecnego Zgromadzenia Narodowego historyczna droga się rozdwaja: albo dyktatura imperialistycznej kliki, albo dyktatura proletariatu. Do „demokracji" nie ma drogi z żadnej strony. Kautski tego nie widzi. Rozwlekle wyjaśnia, że demokracja ma wielkie znaczenie dla politycznego rozwoju i organizacyjnego wychowania mas, i że poprzez nią proletariat może dojść do całkowitego wyzwolenia (str. 72). Można pomyśleć, że od czasu napisania Programu Erfurckiego nie wydarzyło się na świecie nic godnego uwagi! Tymczasem w ciągu dziesięcioleci proletariat Francji, Niemiec i innych ważniejszych krajów walczył i rozwijał się, wszechstronnie wykorzystując instytucje demokracji i tworząc w oparciu o nie potężne polityczne organizacje. Owa droga wychowania proletariatu poprzez demokrację do socjalizmu okazała się jednak przerwana przez nie małoważne wydarzenie – światową wojnę imperialistyczną. Klasowemu państwu w chwili, gdy z jego winy wybuchła wojna, udało się przy pomocy kierowniczych organizacji socjalistycznej demokracji oszukać proletariat i wciągnąć go w swoją orbitę. Tak więc same z siebie metody demokracji, przy wszystkich tych bezspornych korzyściach, jakie dawały w pewnej epoce, ujawniły skrajnie ograniczoną siłę działania, tak że wychowanie dwóch pokoleń proletariatu w warunkach demokracji bynajmniej nie zapewniło niezbędnego politycznego przygotowania dla oceny takiego wydarzenia, jak światowa imperialistyczna wojna. Doświadczenie to nie daje żadnych podstaw do twierdzenia, że jeśli by wojna wybuchła o dziesięć czy piętnaście lat później, proletariat byłby do niej politycznie bardziej przygotowany. Burżuazyjno-demokratyczne państwo nie tylko stwarza bardziej sprzyjające, w porównaniu z absolutyzmem, warunki politycznego rozwoju ludzi pracy, lecz także ogranicza ten rozwój do granic burżuazyjnej legalności, zręcznie gromadząc i utrwalając w kręgach kierowniczych proletariatu oportunistyczne nawyki i legalistyczne przesądy. Do tego, by poderwać niemiecki proletariat do rewolucji, kiedy groziła katastrofa wojny, szkoła demokracji okazała się absolutnie niewystarczająca. Potrzebna była barbarzyńska szkoła wojny, socjalimperialistycznych nadziei, największych wojennych sukcesów i bezprzykładnych klęsk. Po tych wydarzeniach, które cokolwiek zmieniły we wszechświecie i nawet w

Programie Erfurckim, występowanie z ogólnikami o znaczeniu demokratycznego parlamentaryzmu dla wychowania proletariatu – oznacza popadanie w polityczną dziecinadę. Na tym właśnie polega nieszczęście Kautskiego.

„Głęboka nieufność do politycznej wyzwoleńczej walki proletariatu – pisze on – do jego uczestnictwa w polityce charakteryzowało proudhonizm. Obecnie powstaje podobny (!!) pogląd i jest zalecany, jako najnowszy testament socjalistycznego myślenia, jako wynik doświadczenia, którego Marks nie znał i znać nie mógł; w rzeczywistości zaś jest to tylko wariacja myśli, która liczy już sobie pół stulecia, z którą Marks walczył i którą pokonał" (str. 58-59). Bolszewizm okazuje się być… odgrzanym proudhonizmem! Z czysto teoretycznego punktu widzenia jest to jedno z najbardziej bezwstydnych twierdzeń broszury. Proudhoniści odrzucali demokrację z tego samego powodu, z którego w ogóle odrzucali polityczną walkę. Opowiadali się za ekonomiczną organizacją robotników bez ingerencji władzy państwowej, bez rewolucyjnych przewrotów – za samopomocą robotników w oparciu o gospodarstwa towarowe. Jako że biegiem rzeczy pchali się na drogę walki politycznej, jako drobnomieszczańscy ideolodzy woleli demokrację nie tylko od plutokracji, lecz także od rewolucyjnej dyktatury. Co to ma wspólnego z nami? Wtedy, gdy odrzuciliśmy demokrację w imię skoncentrowanej władzy proletariatu – proudhoniści, przeciwnie, gotowi byli godzić się z demokracją, rozcieńczoną federacyjnym pierwiastkiem, aby uniknąć rewolucyjnego jedynowładztwa klasy robotniczej. Bez porównania bardziej zasadnie mógłby nas Kautski porównywać z przeciwnikami proudhonistów, blanquistami, którzy rozumieli znaczenia rewolucyjnej władzy i problem jej zdobycia nie stawiali przesądnie w zależności od formalnych oznak demokracji. Jednak żeby ogarnąć przeciwstawność komunistów i blanquistów, trzeba by było dodać, że pod postacią robotniczych i żołnierskich Rad dysponowaliśmy taką organizacją przewrotu, o jakiej blanquiści nie mogli nawet marzyć; pod postacią naszej partii mieliśmy i mamy niezastąpioną organizację politycznego kierownictwa z kompletnym programem społecznej rewolucji; na koniec – potężnym aparatem gospodarczych przekształceń były i pozostają nasze związki zawodowe, w pełni stojące pod sztandarem komunizmu i popierające władzę radziecką. W tych warunkach można mówić o odrodzonych przez bolszewizm przesądach proudhonizmu tylko po zatraceniu ostatnich resztek teoretycznej rzetelności i historycznego sensu.

Imperialistyczne zwyrodnienie demokracji

Słowo „demokracja" w politycznym słowniku nie na darmo ma podwójne znaczenie. Z jednej strony oznacza ono system państwowy oparty na powszechnym prawie wyborczym i innych atrybutach formalnego „jedynowładztwa narodu". Z drugiej strony, pod pojęciem demokracji rozumie się same masy ludowe, o ile żyją one życiem politycznym, przy czym

zarówno w tym drugim sensie, jak i w pierwszym, pojęcie demokracji wznosi się ponad różnicami klasowymi.

Owe osobliwości terminologii mają swoje polityczne uzasadnienie. Demokracja jako system polityczny prezentuje się tym pewniej, pełniej, niewzruszenie, im więcej miejsca w życiu kraju zajmuje pośrednia, mało zróżnicowana pod względem klasowym masa ludności – drobnomieszczaństwo miasta i wsi. Największy rozkwit w XIX stuleciu demokracja osiągnęła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Szwajcarii. Z tamtej strony oceanu państwowa demokracja federacyjnej republiki opierała się na agrarnej demokracji farmerstwa. W małej Republice Helweckiej burżuazja miast i mocne chłopstwo stanowiły podstawę konserwatywnej demokracji zjednoczonych kantonów.

Zrodzone z walki trzeciego stanu przeciwko siłom feudalizmu demokratyczne państwo staje się już bardzo szybko narzędziem przeciwdziałania klasowym antagonizmom, rozwijającym się wewnątrz burżuazyjnego społeczeństwa. Burżuazyjna demokracja osiąga w tym sukcesy tym większe, im szersza jest pod nią warstwa drobnomieszczaństwa, im większe jest jego znaczenie w gospodarczym życiu kraju, im niższy więc jest rozwój klasowych sprzeczności. Jednakże im dalej, tym bardziej beznadziejnie klasy pośrednie pozostawały w tyle za historycznym rozwojem i tym bardziej traciły możliwości mówienia w imieniu narodu. Co prawda, drobnomieszczańscy doktrynerzy (Bernstein i S-ka) z satysfakcją dowodzili, że zanikanie klas drobnomieszczańskich dokonuje się nie z taką prędkością, jak to zakładała szkoła Marksa. Można rzeczywiście zgodzić się z tym, że liczebnie drobnomieszczańskie elementy miasta i zwłaszcza wsi wciąż jeszcze zachowują nadzwyczaj ważne miejsce. Główna jednak treść rozwoju przejawiła się w utracie przez drobnomieszczaństwo znaczenia w produkcji: owa masa wartości, jaką ta klasa wnosi do ogólnego dochodu narodu, spadała bez porównania szybciej, niż liczebność drobnomieszczaństwa. Odpowiednio do tego spadało jej społeczne, polityczne i kulturalne znaczenie. Historyczny rozwój coraz bardziej opierał się nie na tych odziedziczonych z przeszłości konserwatywnych warstwach a na spolaryzowanych klasach społeczeństwa, tj. kapitalistycznej burżuazji i proletariacie.

Im bardziej drobnomieszczaństwo traciło swe społeczne znaczenie, tym mniej okazywała się zdolna do odgrywania roli autorytatywnego sędziego-rozjemcy w historycznym procesie między pracą a kapitałem. Tymczasem bardzo znacząca liczebność miejskiego mieszczaństwa i zwłaszcza chłopstwa nadal znajdowała swój bezpośredni wyraz w wyborczej statystyce parlamentaryzmu. Formalna równość wszystkich obywateli jako wyborców dawała przy tym jedynie bardziej otwarty wyraz niezdolności „demokratycznego parlamentaryzmu" do rozwiązywania podstawowych problemów historycznego rozwoju. „Równy" głos dla proletariusza, chłopa i kierownika trustu stawiał formalnie chłopa w sytuacji pośrednika między dwoma antagonistami. W rzeczywistości chłopstwo, społecznie i

kulturalnie zacofane, politycznie bezradne, dawało we wszystkich krajach oparcie dla najbardziej reakcyjnych, awanturniczych, bezładnych i sprzedajnych partii, które w ostatecznym rachunku zawsze popierały kapitał przeciwko pracy.

Akurat na przekór wszystkim proroctwom Bernsteina, Sombarta, Tuhana-Baranowskiego i in., żywotność klas pośrednich nie złagodziła a do ostateczności zaostrzyła rewolucyjny kryzys burżuazyjnego społeczeństwa. Gdyby proletaryzacja drobnomieszczaństwa i chłopstwa przebiegała w chemicznie czystej postaci, to pokojowe zdobycie przez proletariat władzy poprzez demokratyczny aparat parlamentarny byłoby znacznie bardziej prawdopodobne, niż to widzimy teraz. Akurat fakt, za który chwytali się zwolennicy drobnomieszczaństwa – jej żywotność – okazał się fatalny nawet dla zewnętrznych form politycznej demokracji po tym, jak kapitalizm zburzył jej podstawy. Zajmują w polityce parlamentarnej miejsce, jakie utraciła w produkcji, drobnomieszczaństwo ostatecznie skompromitowało parlamentaryzm, przekształciwszy go w instytucję zagubionego gadulstwa i ustawodawczej obstrukcji. Już tylko z tego jednego wyrastało dla proletariatu zadanie opanowania aparatu władzy państwowej, jako takiego, niezależnie od drobnomieszczaństwa i nawet przeciwko niemu – nie przeciwko jego interesom a przeciwko jego tępocie, jego nieuchwytnej w swym bezsilnym miotaniu się polityki.

„Imperializm – pisał Marks o imperium Napoleona III – jest najbardziej sprostytuowaną i zarazem skończoną formą władzy państwowej, którą… burżuazja, gdy osiągnęła swój pełny rozwój, przekształciła w narzędzie zniewolenia pracy przez kapitał". To szersze określenie systemu francuskiego imperium obejmuje też najnowszy imperializm, zrodzony przez światowe roszczenia narodowego kapitału wielkich mocarstw. W dziedzinie ekonomii imperializm zakładał ostateczny upadek roli drobnomieszczaństwa; w dziedzinie polityki oznaczał on całkowite zniszczenie demokracji poprzez jej wewnętrzną molekularną przeróbkę i wszechstronnego podporządkowania wszystkich jej środków i instytucji swoim celom. Ogarnąwszy wszystkie kraje, niezależnie od ich poprzedniego politycznego losu, imperializm pokazał, że obce mu są jakiekolwiek polityczne przesądy i jednakowo gotów jest, i jest w stanie, wykorzystać, doprowadziwszy do społecznego wynaturzenia i podporządkowania sobie, monarchię Mikołaja Romanowa czy Wilhelma Hohenzollerna, prezydenckie jedynowładztwo Stanów Zjednoczonych Ameryki i bezsilność kilkuset margarynowych prawodawców francuskiego parlamentu. Ostatnia wielka rzeź – krwawa łaźnia, w której próbował odnowić się burżuazyjny świat – przedstawiła nam obraz niespotykanej w historii mobilizacji wszystkich państwowych form, systemów rządzenia, politycznych kierunków, religii i szkół filozoficznych w służbie imperializmu. Nawet wielu z tych pedantów, którzy przespali okres przygotowawczy imperialistycznego rozwoju ostatnich dziesięcioleci i nadal do pojęcia demokracji, wyborów powszechnych i in. odnosili się w ich tradycyjnym sensie, poczuli w czasie wojny, że te zwykłe pojęcia nabrały jakiegoś nowego znaczenia. Absolutyzm, parlamentarna monarchia, demokracja. W obliczu

imperializmu – a więc i w obliczu idącej mu na zmianę rewolucji – wszystkie państwowe formy burżuazyjnego władania, od rosyjskiego caratu i do północnoamerykańskiego quasi-demokratycznego feudalizmu, są zrównane w prawach i powiązane w takie kombinacje, w których nieodłącznie dopełniają się wzajemnie. Imperializmowi udało się wszystkimi będącymi w jego posiadaniu środkami, w tym także poprzez parlament, niezależnie od wyborczej arytmetyki głosów, całkowicie podporządkować sobie w krytycznym momencie drobnomieszczaństwo miast i wsi, i nawet góry proletariatu. Idea narodowa, pod znakiem której doszedł do władzy trzeci stan, znalazła w imperialistycznej wojnie swe odrodzenie w haśle obrony narodowej. Nieoczekiwanie jaskrawo rozbłysła po raz ostatni narodowa ideologia kosztem klasowej. Upadek imperialistycznych iluzji nie tylko u pokonanych, lecz także – z pewnym opóźnieniem – u zwycięzców, ostatecznie podciął nogi temu, co było niegdyś narodową demokracją, i wraz z nią jej główne narzędzie – demokratyczny parlament. Zwiotczałość, podłość i bezradność drobnomieszczaństwa i jego partii pojawiły się wszędzie z przerażającą oczywistością. We wszystkich krajach problem władzy państwowej stanął na ostrzu noża, jako problem otwartego zmierzenia się siłami jawnie czy zakulisowo panującej kapitalistycznej kliki, która ma w dyspozycji setki tysięcy wytresowanego, zahartowanego, przed niczym się nie powstrzymującego oficerstwa z powstającym rewolucyjnym proletariatem – w obliczu zastraszenia, zagubienia i prostracji klas pośrednich. Żałosnymi bzdurami są w tych warunkach mowy o pokojowym zdobyciu przez proletariat władzy za pośrednictwem demokratycznego parlamentaryzmu.

Schemat sytuacji politycznej w skali świata jest absolutnie jasny. Po doprowadzeniu wycieńczonych i wyniszczonych narodów na skraj zagłady, burżuazja, w pierwszej kolejności burżuazja-zwyciężczyni, odkryła swą całkowitą niezdolność do wyprowadzenia ich z przerażającej sytuacji i swą sprzeczność z dalszym rozwojem ludzkości. Wszystkie pośrednie polityczne ugrupowania, włączając w to przede wszystkim socjaldemokratyczne partie, gniją za życia. Oszukany przez nie proletariat z każdym dniem coraz bardziej zwraca się przeciwko nim i umacnia się w swym rewolucyjnym powołaniu, jako jedyna siła, zdolna do uratowania narodów przed rozpaczą i zgubą. Jednakże historia wcale nie zapewniła na ten moment formalnej większości parlamentarnej partiom społecznej rewolucji. Innymi słowy – historia nie przemieniła narodu w klub dyskusyjny, który statecznie wotuje za przejściem do socjalistycznej rewolucji większością głosów. Przeciwnie, rewolucja oparta na przemocy okazała się konieczna właśnie dlatego, że pilne potrzeby historii nie były w stanie utorować sobie drogi poprzez aparat parlamentarnej demokracji. Kapitalistyczna burżuazja rozważa: „Dotąd, dokąd w moich rękach jest ziemia, zakłady, fabryki, banki, póki władam gazetami, uniwersytetami, szkołami, póki – i to jest najważniejsze – w moich rękach kierowanie armią – dotąd aparat demokracji, jak byście go przebudowywali, pozostanie powolny mojej woli. Duchowo podporządkowuję sobie tępe, konserwatywne, bezwolne drobnomieszczaństwo, jako że jest ono podporządkowane mi materialnie. Przytłaczam i będę przytłaczać jej

wyobraźnię potęgą moich budów, moich zysków, moich planów i moich przestępstw. W chwilach, gdy będzie niezadowolona i zacznie szemrać, stworzę dziesiątki zaworów bezpieczeństwa i piorunochronów. Powołam w odpowiedniej chwili do życia opozycyjne partie, które następnego dnia znikną, ale dziś wykonają swoją misję, umożliwiając drobnomieszczaństwu wyrażenie swego oburzenia bez szkody dla kapitalizmu. Będę utrzymywał masy ludowe w systemie obowiązkowego powszechnego szkolnictwa na granicy ignorancji, nie pozwalając im wznieść się powyżej tego poziomu, który moi eksperci od duchowego niewolnictwa uznają za bezpieczny. Będę demoralizował, oszukiwał i tworzył bardziej uprzywilejowane czy mniej zacofane warstwy samego proletariatu. Poprzez wszystkie te środki nie pozwolę awangardzie klasy robotniczej zawładnąć świadomością większości ludu, dokąd niezbędne narzędzia podporządkowania i zastraszania pozostaną w moich rękach".

Na to rewolucyjny proletariat odpowiada: „Tak więc pierwszym warunkiem ratunku jest odebranie z rąk burżuazji narzędzi panowania. Beznadziejna jest myśl o pokojowym dojściu do władzy przy zachowaniu w rękach burżuazji wszystkich narzędzi władania. Po trzykroć beznadziejna jest myśl o dojściu do władzy drogą, którą burżuazja sama wskazuje i jednocześnie barykaduje – drogą parlamentarnej demokracji. Droga jest jedna: wyrwać władzę, zabierając burżuazji materialny aparat panowania. Niezależnie od powierzchownej korelacji sił w parlamencie wezmę do dyspozycji społecznej główne siły i środki produkcji. Uwolnię świadomość drobnomieszczańskich klas od kapitalistycznej hipnozy. W praktyce pokażę im, co znaczy socjalistyczna produkcja. Wtedy nawet najbardziej zacofane, ciemne czy zastraszone warstwy ludu poprą mnie, dobrowolnie i świadomie włączając się sprawę socjalistycznego budownictwa".

Kiedy rosyjska władza radziecka rozpędziła Zgromadzenie Konstytucyjne, fakt ten wydał się kierowniczym zachodnioeuropejskim socjaldemokratom jeśli nie początkiem końca świata, to w każdym razie brutalnym zerwaniem z całym poprzedzającym je rozwojem socjalizmu. A tymczasem był to tylko nieuchronny wniosek wypływający z tej nowej sytuacji, przygotowanej przez imperializm i wojnę. Jeśli teoretycznym i praktycznym podsumowaniem jako pierwszy zajął się rosyjski komunizm, to stało się to z tych samych historycznych przyczyn, z których rosyjski proletariat pierwszy był zmuszony przystąpić do walki o władzę. Wszystko, co działo się potem w Europie świadczy, że wyciągnięte przez nas nioski były słuszne. Myślenie, że można przywrócić demokrację w jej kruchości, oznacza żywienie się żałosnymi reakcyjnymi utopiami.

Metafizyka demokracji

Czując pod nogami chwiejność historycznego gruntu w kwestii demokracji, Kautski przechodzi na grunt normatywnej filozofii. W miejsce badania tego, co jest, rozprawia o tym, co być powinno.

Zasady demokracji – suwerenność narodu, powszechne i równe prawo wyborcze, wolności – występują u niego w aureoli moralnej powinności. Abstrahują od swej historycznej treści i przedstawiane są jako niezachwiane i święte same z siebie. To metafizyczne pogrążenie się w grzechu pierworodnym nie jest przypadkowe. Jest niezwykle pouczające, że nieboszczyk Plechanow, bezlitosny przeciwnik kantystów w ciągu najlepszego okresu swej działalności, spróbował pod koniec życia, kiedy zalała go fala patriotyzmu, chwycić się słomki kategorycznego imperatywu…

Tej realnej demokracji, z którą teraz niemiecki proletariat na próbę się zaznajamia, Kautski przeciwstawia pewną idealną demokrację, jak wulgarnemu zjawisku – rzecz samą w sobie. Kautski nie pokazuje z przekonaniem ani jednego kraju, której demokracja rzeczywiście jest w stanie zapewnić bezbolesne przejście do socjalizmu. Za to twardo wierzy, że taka demokracja być powinna. Obecnemu niemieckiemu Zgromadzeniu Narodowemu, temu organowi bezradności, reakcyjnej złośliwości i uniżonych zabiegów, Kautski przeciwstawia inne, prawdziwe Zgromadzenie Narodowe, które góruje we wszystkim, nie ma jednak tej przewagi, że jest… realne.

Doktryną formalnej demokracji nie jest naukowy socjalizm, lecz teoria tak zwanego prawa naturalnego. Jej istota polega na uznaniu wiecznych i niezmiennych norm prawnych, które wśród różnych narodów i w różnych epokach znajdują rozliczny, mniej lub bardziej ograniczony i wypaczony wyraz. Prawo naturalne historii najnowszej, tj. takie, jakie było w wiekach średnich, zawierało w sobie przede wszystkim protest przeciwko stanowym przywilejom, nadużyć despotycznego prawodawstwa i innych „sztucznych” produktów dobrego feudalnego prawa. Ideolodzy zbyt słabego jeszcze stanu trzeciego dawali wyraz jego klasowym interesom w niektórych idealnych normach, które później rozwinięte zostały w naukę o demokracji, przybierając przy tym indywidualistyczny charakter. Jednostka jest celem samym w sobie, wszyscy ludzie mają prawo do wypowiadania ustnie i w druku swych myśli, każdy człowiek powinien mieć jednakowe prawo wyborcze. Jako sztandar bojowy przeciwko feudalizmowi żądania demokracji miały postępowy charakter. Im dalej jednakże, tym bardziej metafizyka prawa naturalnego (= teoria formalnej demokracji) przejawiała swoją reakcyjną stronę: ustanowienie kontroli idealnej normy nad realnymi żądaniami robotniczych mas i rewolucyjnych partii.

Gdyby spojrzeć wstecz na historyczną kolejność światopoglądów, to teoria prawa naturalnego stanowi oczyszczony z prostackiej mistyki przekazem chrześcijańskiego samarytanina. Ewangelia objawiła niewolnikowi, że ma taką samą duszę, jak właściciel niewolników, i w ten sposób ustanowiła równość wszystkich ludzi przed niebieskim trybunałem. W rzeczywistości niewolnik pozostawał niewolnikiem i posłuszeństwo poczytywać miał za religijny obowiązek. W nauce chrześcijaństwa niewolnik znajdował mistyczny wyraz własnego ciemnego protestu przeciwko swemu stanowi poniżenia. A wraz z protestem także i pocieszenie. Chrześcijaństwo mówiło mu: „masz nieśmiertelną duszę, chociaż jesteś podobny do jucznego osła". Brzmiała tu nuta wzburzenia. To samo jednak chrześcijaństwo mówiło: „możesz być podobny do jucznego osła, ale za to twoją wieczną duszę oczekuje wieczysta nagroda". Tu słychać głos pocieszenia. Te dwie nuty łączyły się w historycznym chrześcijaństwie w różny sposób w różnych epokach i w różnych klasach. W ogóle jednak chrześcijaństwo, podobnie jak wszystkie inne religie, stało się narzędziem usypiania świadomości uciskanych mas.

Prawo naturalne, gdy rozwinęło się w teorię demokracji, mówiło robotnikowi: wszyscy ludzi są równi wobec prawa, niezależnie od pochodzenia, ich stanu posiadania i pełnionej przez nich roli; każdy ma równe prawo głosu w decydowaniu o losach narodu. Ta idealna norma zrewolucjonizowała świadomość mas, jako że osądzała absolutyzm, arystokratyczne przywileje, cenzus majątkowy. Im dalej jednak, tym bardziej usypiała ona świadomość, legalizując nędzę, niewolnictwo i poniżenie; jakże bowiem powstawać przeciwko zniewoleniu, jeśli każdy ma równe prawo głosu w decydowaniu o losach narodu?

Rothschild, który krew i łzy świata poprzebijał na napoleondory swoich zysków, ma jeden głos w wyborach parlamentarnych. Ciemny kopacz, który nie umie podpisać się nawet imieniem, całe życie śpi nie rozbierając się i brodzi w społeczeństwie jak podziemny kret, jest jednakże nosicielem narodowej suwerenności i jest równy Rothschildowi przed sądem i w wyborach parlamentarnych. W realnych warunkach życia, w procesie gospodarczym, w stosunkach społecznych, w życiu ludzie stawali się coraz bardziej i bardziej nierówni jeden wobec drugiego: nagromadzenie oślepiającego zbytku na jednym biegunie, bieda i beznadzieja – na drugim. Jednak w sferze państwowo-prawnej nadbudowy te ziejące sprzeczności znikały; przenikały tam jedynie bezcielesne prawnicze cienie. Obszarnik, parobek, kapitalista, proletariusz, minister, czyściciel butów – wszyscy są równi jako „obywatele", jako „prawodawcy". Mistyczna równość chrześcijaństwa postąpiła z niebios krok w dół i osobie naturalnie-prawnej równości demokracji. Nie zstąpiła jednak na ziemię aż do ekonomicznego fundamentu społeczeństwa. Dla ciemnego wyrobnika, który całe swoje życie pozostawał jucznym bydłem na służbie burżuazji idealne prawo decydowania o losach narodu za pośrednictwem wyborów parlamentarnych pozostawało niewiele bardziej realne od owej błogości, która była mu przyobiecana w królestwie niebios.

W praktycznych interesach rozwoju klasy robotniczej partia socjalistyczna weszła w pewnej epoce na drogę parlamentaryzmu. Wcale to jednak nie znaczyło, że pryncypialnie uznała metafizyczną teorię demokracji, spoczywającą na zasadach ponadhistorycznego, ponadklasowego prawa. Proletariacka doktryna rozpatrywała demokrację jako służebny instrument społeczeństwa burżuazyjnego, w pełni przystosowany do zadań i potrzeb klas panujących. Lecz jako że burżuazyjne społeczeństwo żyło z pracy proletariatu i nie mogło odmówić mu legalizacji niektórych części jego walki klasowej, nie burząc siebie samego, to przez to otwierała się dla socjalistycznej partii możliwość wykorzystania w pewnym okresie i w pewnych granicach mechaniki demokracji, bynajmniej nie zaprzysięgając się jej, jak niewzruszonej zasadzie.

Główne zadanie partii we wszystkich epokach jej walki polegała na tym, aby stworzyć warunki realnej, gospodarczej, życiowej równości dla ludzi, jako członków solidarnej ludzkiej wspólnoty. Właśnie dlatego i po to teoretycy proletariatu musieli demaskować metafizykę demokracji, filozoficzną zasłonę politycznych mistyfikacji.

Jeśli demokratyczna partia w epoce swego rewolucyjnego zrywu, demaskując przygniatające i usypiające łgarstwo kościelnego dogmatu, głosiła masom: „usypiają was kołysanką o szczęściu wiekuistym po śmierci a tu pozbawieni jesteśmy praw i spętani łańcuchami samowoli“ – to partia socjalistyczna kilka dziesięcioleci później z nie mniejszym prawem mówiła tymże masom: usypiają was fikcją obywatelskiej równości i politycznych praw, pozbawiono was jednak możliwości korzystania z tych praw; umowna i złudna równość wobec prawa przekształcona została w idealny katorżniczy łańcuch, którym każdy z was jest przykuty do rydwanu kapitału”. W imię swego głównego zadania partia socjalistyczna mobilizowała masy także na gruncie parlamentaryzmu, nigdzie jednak i nigdy partia, jako taka, nie zobowiązywała się doprowadzić masy do socjalizmu inaczej, jak przez wrota demokracji. Przystosowując się do systemu parlamentarnego, ograniczaliśmy się w poprzedniej epoce do teoretycznego demaskowania demokracji, dlatego że byliśmy jeszcze zbyt słabi, żeby praktycznie ją pokonać. Jednakże ideowa orbita socjalizmu, która przebija przez wszystkie ustępstwa, upadki a nawet zdrady, zdeterminowała takie właśnie wyjście: odrzucić demokrację i zastąpić ją robotniczym mechanizmem proletariatu w chwili, gdy ten ostatni okaże się wystarczająco silny dla wykonania takiego zadania.

Przytoczymy jeden dowód, lecz wystarczająco wyrazisty: „Parlamentaryzm – pisał Paul Lafargue w rosyjskim zbiorku „Socjal-Demokrat” w 1888 r. – jest to taki system rządowy, przy którym naród żywi iluzję, jakoby sam zarządzał sprawami kraju, gdy tymczasem w rzeczywistości faktyczna władza skupia się przy tym w rękach burżuazji, i nawet nie całej burżuazji a jedynie niektórych warstw tej klasy. W pierwszym okresie swego panowania burżuazja nie rozumie czy też, dokładniej, nie odczuwa konieczności stwarzania dla narodu iluzji samorządności. Dlatego wszystkie parlamentarne kraje Europy zaczynały od

ograniczonej wybieralności; wszędzie prawo wyznaczania kierunku polityki kraju, poprzez wybór deputowanych, należało początkowo jedynie do mniejszych lub większych posiadaczy i później dopiero stopniowo rozpościerało się na mniej zamożnych obywateli, póki, w niektórych krajach, nie zmieniło się z przywileju w powszechne prawo wszystkich i każdego.

„W społeczeństwie burżuazyjnym, im bardziej znacząca staje się masa społecznego bogactwa, tym przez mniejszą i mniejszą liczbę osób jest ona przywłaszczana; tak samo dzieje się z władzą: w miarę tego, jak rośnie masa obywateli posiadających prawa obywatelskie i rośnie liczba wybieranych do władz, rzeczywista władza skupia się i staje się monopolem coraz mniejszej i mniejszej grupy osób". Taka jest oto tajemnica większości.

Dla marksisty Lafargue'a parlamentaryzm pozostaje dotąd, dokąd zachowane jest panowanie burżuazji. „Tego dnia – pisze Lafargue – kiedy proletariat Europy i Ameryki zawładnie państwem, będzie musiał zorganizować rewolucyjną władzę i po dyktatorski zarządzać społeczeństwem, póki nie zniknie burżuazja jako klasa". Katski swego czasu znał tę marksistowską ocenę parlamentaryzmu i nie raz powtarzał ją sam, chociaż nie z taką galijską ostrością i jasnością. Teoretyczne odstępstwo Kautskiego na tym też właśnie polega, że – uznawszy zasadę demokracji za absolutną i nienaruszalną – od materialistycznej dialektyki cofnął się do tyłu aż do prawa naturalnego. To, co było zdemaskowane przez marksizm jako zdradziecki mechanizm burżuazji i podlegało jedynie czasowemu politycznemu wykorzystaniu w celu przygotowania rewolucji proletariatu, znów uświęcone zostało przez Kautskiego, jako początek wszechrzeczy, stojący ponad klasą i bezwarunkowo podporządkowujący sobie metody proletariackiej walki. Kontrrewolucyjne zwyrodnienie parlamentaryzmu znalazło swój najpełniejszy wyraz w ubóstwieniu demokracji przez teoretyka upadku II Międzynarodówki.

Zgromadzenie ustawodawcze

Mówiąc ogólnie, osiągnięcie przez partię proletariatu większości w demokratycznym parlamencie nie jest absolutną niemożnością. Fakt taki jednak, nawet gdyby miał miejsce, nie wniósłby niczego zasadniczo nowego do rozwoju wydarzeń. Pośrednie elementy inteligencji, pod wpływem parlamentarnego zwycięstwa proletariatu, wykazałyby, być może, mniejszy sprzeciw wobec nowego systemu. Główny opór burżuazji określany byłby przez takie czynniki, jak nastroje w wojsku, stopień uzbrojenie robotników, sytuacja w sąsiednich państwach; i wojna domowa rozwijałaby się pod wpływem tych najbardziej realnych okoliczności a nie chwiejnej arytmetyki parlamentaryzmu.

Nasza partia nie odmawiała otwarcia drogi dyktaturze proletariatu poprzez wrota demokracji, zdając sobie jasno sprawę z pewnych agitacyjno-politycznej wyższości takiego „zalegalizowanego" przejścia do nowego systemu. Stąd nasza próba zwołania zgromadzenia ustawodawczego. Próba ta nie powiodła się. Rosyjski chłop, dopiero co przebudzony przez rewolucję do politycznego życia, stanął twarzą w twarz z półtuzinem partii, z których każda jakby postawiła sobie za cel zbić go z pantałyku. Zgromadzenie konstytucyjne stanęło w poprzek drogi ruchu rewolucyjnego – i zostało zmiecione.

Ugodowa większość zgromadzenia ustawodawczego reprezentowała sobą tylko polityczne odzwierciedlenie niedomyślności i niezdecydowania warstw pośrednich miast i wsi i bardziej zapóźnionych części proletariatu. Gdyby spojrzeć na to z punku widzenia abstrakcyjnych historycznych możliwości, to można powiedzieć, że byłoby mniej bolesne, gdyby zgromadzenie ustawodawcze, po przepracowaniu roku-dwóch, ostatecznie zdyskredytowało eserowców i mienszewików poprzez ich związki z kadetami i w ten sposób doprowadziłoby do formalnej przewagi bolszewików, pokazując masom, że w gruncie rzeczy istnieją tylko dwie siły: rewolucyjny proletariat, kierowany przez komunistów i kontrrewolucyjna demokracja, z generałami i admirałami na czele. Cała sprawa polegała jednak na tym, że tempo rozwoju stosunków wewnętrznych rewolucji wcale nie szło noga w nogę z tempem rozwoju stosunków międzynarodowych. Gdyby nasza partia złożyła całą odpowiedzialność na obiektywną pedagogikę „biegu rzeczy", to rozwój wydarzeń wojennych mógł nas wyprzedzić. Niemiecki imperializm mógł zawładnąć Petersburgiem, do ewakuacji którego rząd Kiereńskiego prawie się już zabierał. Upadek Petersburga oznaczałby wtedy śmiertelny cios dla proletariatu, bowiem wszystkie najlepsze siły rewolucji tam się skupiały, we flocie bałtyckiej i w czerwonej stolicy.

Naszą partię można oskarżać więc nie o to, że poszła na przekór historycznego rozwoju, a o to, że przeskoczyła kilka politycznych stopni. Przeszła ponad głową mienszewików i eserowców, by nie pozwolić niemieckiemu militaryzmowi przejść ponad głowami rosyjskiego proletariatu i zawrzeć pokój z Ententą na plecach rewolucji, zanim zdąży ona na cały świat rozpostrzeć swe skrzydła.

Z tego co powiedziano nie jest trudno wyprowadzić odpowiedzi na te dwa pytania, którymi dokucza nam Kautski. Po pierwsze, po co zwoływaliśmy zgromadzenie ustawodawcze, skoro mieliśmy na uwadze dyktaturę proletariatu? Po drugie, jeśli pierwsze zgromadzenie ustawodawcze, którego zwołanie uznaliśmy za potrzebne, okazało się zacofane i nie odpowiadające potrzebom rewolucji, czemu rezygnujemy ze zwołania nowego zgromadzenia ustawodawczego? W podtekście Kautskiemu chodzi o to, że odrzuciliśmy demokrację nie z przyczyn zasadniczych, a tylko dlatego, że okazało się, iż jest ona przeciwko nam. Aby złapać tę insynuację za jej długie uszy, odtwórzmy fakty.

Hasło „cała władza w ręce rad” było wysunięte przez naszą partię od samego początku rewolucji, tj. na długo przed nie tylko rozwiązaniem zgromadzenia ustawodawczego, ale i przed dekretem o jego zwołaniu. Co prawda nie przeciwstawialiśmy rad przyszłemu zgromadzeniu ustawodawczemu, zwołanie którego było coraz bardziej oddalane przez rząd Kiereńskiego i dlatego stawało się to coraz bardziej problematyczne, ale my w każdym razie nie rozpoznawaliśmy zgromadzenia ustawodawczego na wzór drobnomieszczańskich demokratów, jako przyszłego gospodarza ziemi rosyjskiej, który przyjdzie i wszystko rozstrzygnie. Wyjaśnialiśmy masom, że prawdziwym gospodarzem mogą i powinny się stać rewolucyjne organizacje samych mas pracujących – rady. Jeśli nie odrzuciliśmy formalnie zgromadzenia ustawodawczego z góry, to tylko dlatego, że przeciwstawiało się ono nie władzy rad, lecz władzy samego Kiereńskiego, który z kolei był tylko szyldem burżuazji. Przy tym z góry postanowiliśmy, że jeśli okaże się że mamy w zgromadzeniu ustawodawczym większość, to zgromadzenie ustawodawcze powinno było się rozwiązać, przekazując władzę radom, jak to zrobiła następnie petersburska duma miejska, wybrana w oparciu o najbardziej demokratyczne prawo wyborcze. W swej książce „Rewolucja Październikowa” starałem się wyjaśnić te przyczyny, z racji których zgromadzenie ustawodawcze okazało się zapóźnionym odzwierciedleniem epoki, którą rewolucja już przeszła. Jako że organizację władzy rewolucyjnej widzieliśmy tylko w radach i jako że do czasu zwołania zgromadzenia ustawodawczego rady były już faktyczną władzą, to problem też nieuchronnie zmierzał w kierunku rozwiązania przemocą zgromadzenia ustawodawczego, które samo nie zechciało rozwiązać się na rzecz władzy rad.

Terroryzm i komunizm

Dlaczego jednak – pyta Kautski – nie zwołujecie nowego zgromadzenia ustawodawczego?

Dlatego, że nie widzimy takiej potrzeby. Jeśli pierwsze zgromadzenie ustawodawcze mogło jeszcze odegrać przez chwilę postępową rolę, dając przekonującą dla drobnomieszczańskich elementów sankcję systemowi rad, który dopiero był ustanawiany, to teraz, po dwóch latach zwycięskiej dyktatury proletariatu i całkowitego załamania wszystkich demokratycznych prób na Syberii, na wybrzeżu Morza Białego, na Ukrainie, na Kaukazie – władza rad, doprawdy, nie potrzebuje uświęcenia podmokłym autorytetem zgromadzenia ustawodawczego. W takim razie czyż nie mamy prawa wnioskować – dopytuje się Kautski w tonie Lloyda Georga – że władza radziecka rządzi z woli mniejszości, skoro uchyla się od weryfikacji swego panowania poprzez wybory powszechne? Oto cios, który nie trafia celu!

Jeśli system parlamentarny nawet w epoce „pokojowego” stabilnego rozwoju był dość niedokładnym miernikiem nastrojów w kraju a w epoce rewolucyjnej burzy całkowicie

zatracił zdolność nadążania za przebiegiem walki i rozwojem politycznej świadomości, to system radziecki, bez porównania bliższy, bardziej organicznie, uczciwiej związany z pracującą większością ludu, główne swe znaczenie dostrzega nie w tym, by statycznie reprezentować większość, a w tym, by dynamicznie ją formować. Z chwilą wejścia na drogę rewolucyjnej dyktatury klasa robotnicza Rosji powiedziała tym samym, że swoją politykę w okresie przejściowym buduje nie na ulotnej sztuce współzawodnictwa z partiami-kameleonami w celu zdobycia głosów chłopstwa, a na faktycznym wciągnięciu mas chłopskich, ręka w rękę z proletariatem, w sprawę zarządzania krajem w imię prawdziwych interesów mas pracujących. Ta demokracja jest głębsza od parlamentaryzmu!

Obecnie, gdy główne zadanie – sprawa życia lub śmierci – rewolucji polega na daniu odprawy wściekłemu naciskowi białogwardyjskich band, czy sądzi Kiereński, że jakakolwiek parlamentarna „większość" zdolna będzie zapewnić bardziej energiczną i pełną poświęcenia, bardziej zwycięską organizację rewolucyjnej obrony? Warunki walki są tak wyraziste w rewolucyjnym kraju, ściśniętym za gardło podłą obręczą blokady, że wszystkim pośrednim klasom i grupom pozostaje jedynie wybór między Denikinem i władzą radziecką. Jakich jeszcze trzeba dowodów, skoro w dwóch partiach, pośrednich z zasady, jak mienszewicy i eserowcy, nastąpił rozłam wzdłuż tej samej linii!

Czy proponując nam wybory do zgromadzenia ustawodawczego Kautski zakłada powstrzymanie na czas wyborów wojny domowej? Czyim postanowieniem? Jeśli ma on zamiar uruchomić w tym celu autorytet II Międzynarodówki, to spieszymy go uprzedzić, że instytucja ta cieszy się u Denikina tylko nieco większym autorytetem, niż u nas. Jako że wojna między robotniczo-chłopską armią i bandami imperializmu trwa nadal a wybory powinny z konieczności ograniczyć się do radzieckiego terytorium, to czy Kautski chce się domagać, żebyśmy pozwolili otwarcie występować partiom, które popierają Denikina przeciwko nam? Pusta to i pogardy godna paplanina: ani jeden rząd nigdy i pod jakimikolwiek warunkami nie może pozwolić walczącej z nim stronie na tyłach własnych armii na mobilizację wrogich sił.

Nie jest bez znaczenia w tej kwestii także fakt, że kwiat pracującej ludności znajduje się teraz w działających wojskach. Przodujący proletariusze i najbardziej świadomi chłopi, którzy we wszystkich wyborach, jak i przy wszystkich masowych politycznych działaniach stoją na czele, wpływając na opinię społeczną ludzi pracy, wszyscy oni walczą teraz i umierają jako dowódcy, komisarze czy szeregowi żołnierze Armii Czerwonej. Jeśli najbardziej „demokratyczne" rządy burżuazyjnych państw, których system oparty jest na parlamentaryzmie, uznały za niemożliwe przeprowadzenie w czasie wojny wyborów do parlamentu, to tym bardziej bezsensowne jest domaganie się takich wyborów w czasie wojny od Republiki Radzieckiej, której system w najmniejszym stopniu nie jest oparty na parlamentaryzmie. W pełni wystarczające jest to, że swym wyborczym instytucjom –

lokalnym i centralnym radom – rewolucyjna władza Rosji nie przeszkadzała w najcięższych miesiącach i dniach odnawiać się poprzez okresowe wybory.

W końcu, w charakterze ostatniego dowodu – the last not least – należy do wiadomości Kautskiego powiedzieć, że nasi rosyjscy kautskiści, mienszewicy, jak Martow i Dan, nie uważają za możliwe w chwili obecnej domagać się zgromadzenia ustawodawczego, odkładając to na lepszą przyszłość. Czy będzie ono wtedy potrzebne? Można w to powątpiewać. Kiedy skończy się wojna domowa, dyktatura klasy robotniczej ujawni całą swą twórczą siłę i w praktyce pokaże najbardziej zacofanym masom, co może im dać. Poprzez planowo wprowadzone obowiązku pracy i scentralizowanej organizacji dystrybucji, cała ludność kraju zostanie wciągnięta do ogólnoradzieckiego systemu gospodarowania i zarządzania. Same rady, obecnie organy władzy, stopniowo rozpłyną się w czysto gospodarczych organizacjach. W tych warunkach mało komu przyjdzie do głowy wznoszenie nad realną tkanką socjalistycznego społeczeństwa archaicznego zwieńczenia w rodzaju zgromadzenia ustawodawczego, które miałoby jedynie skonstatować, że wszystko, co potrzeba, zostało już „ustanowione” przed nim i bez niego. * /* Aby oczarować nas zgromadzeniem ustawodawczym, na wsparcie dowodom kategorycznego imperatywu Kautski przywodzi argument walutowy. „Rosji niezbędna jest – pisze – pomoc zagranicznego kapitału, pomoc ta jednak nie trafi do Republiki Radzieckiej, jeśli ta ostatnia nie zwoła zgromadzenia ustawodawczego i nie zezwoli na swobodę druku, nie dlatego, że kapitaliści są demokratycznymi idealistami – caratowi dawali oni bez zastanowienia wiele miliardów – nie mają oni jednak zaufania do interesów z rewolucyjną władzą” (str. 144). W tej bazgraninie są jednak drobiny prawdy. Giełda rzeczywiście popierała rząd Kołczaka, gdy wspierał się on na zgromadzeniu ustawodawczym. Giełda jednak zaczęła jeszcze energiczniej popierać Kołczaka, gdy rozgonił on zgromadzenie ustawodawcze. Na doświadczeniu Kołczaka giełda umocniła się w swym przekonaniu, że mechanika burżuazyjnej demokracji może być wykorzystana w celach kapitalistycznych a potem odrzucona, jak znoszona onuca. Całkiem możliwe, że giełda znów udzieliłaby pewnej wstępnej pożyczki pod zastaw zgromadzenia ustawodawczego w przekonaniu, w pełni uzasadnionym przez poprzednie doświadczenie, że zgromadzenie ustawodawcze stanie się tylko stopniem na schodach wiodących do kapitalistycznej dyktatury. Kupować „zaufania w interesach” giełdy za taką cenę nie zamierzamy i zdecydowanie wolimy to „zaufanie”, jakie budzi w prawdziwej giełdzie broń Armii Czerwonej.

IV. Terroryzm

Głównym tematem książki Kautskiego jest terroryzm. Pogląd, jakoby terroryzm wynika z istoty rewolucji Kautski uznaje za szeroko rozpowszechniony błąd. Nie jest prawdą, jakoby ten, „kto chce rewolucji, powinien godzić się z terroryzmem". Jeśli chodzi o niego, Kautskiego, to on, tak w ogóle, jest za rewolucją ale zdecydowanie przeciwko terroryzmowi. Dalej jednak zaczynają się kłopoty. „Rewolucja przynosi nam – pisze Kautski – krwawy terroryzm, uprawiany przez socjalistyczne rządy. Bolszewicy w Rosji pierwsi weszli na tę drogę i w najsurowszy sposób zostali dlatego osądzeni przez wszystkich socjalistów, którzy nie podzielali bolszewickiego punktu widzenia, w tym także przez socjalistów niemieckiej większości. Gdy tylko jednak ostatni poczuli się zagrożeni w swym panowaniu, uciekli się do metod tego samego terrorystycznego systemu, który piętnowali na wschodzie". (str. 9). Wydawałoby się, że należy stąd wyciągnąć wniosek, że terroryzm znacznie głębiej związany jest z naturą rewolucji, niż sądzili co poniektórzy mędrcy. Kautski wyciąga jednak wniosek całkiem przeciwny: gigantyczny rozwój białego i czerwonego terroryzmu we wszystkich ostatnich rewolucjach – rosyjskiej, niemieckiej, austriackiej i węgierskiej – świadczy dla niego o tym, że rewolucje te zeszły z właściwej dla nich drogi i okazały się nie tymi rewolucjami, jakimi powinny by być zgodnie z teoretycznymi wizjami sennymi Kautskiego. Nie zagłębiając się w rozważanie kwestii, czy „immanentny" jest terroryzm „jako taki", rewolucji „jako takiej", zatrzymamy się na przykładzie kilku rewolucji, jak dokonywały się przed nami w żywej ludzkiej historii.

Wspomnijmy najpierw religijną reformację, która stała się działem wodnym między średniowieczną a najnowszą historią: im głębsze interesy mas ludowych obejmowała, tym szerszy był jej rozmach, tym bardziej zaciekle rozszerzała się pod religijnym sztandarem wojna domowa, tym bardziej bezlitosny stawał się po obu stronach terror.

W siedemnastym wieku Anglia dokonała dwóch rewolucji: pierwsza, która wywołała największe wstrząsy społeczne i wojny, doprowadziła, nawiasem mówiąc, do egzekucji Karola I a druga – szczęśliwie zakończyła się wstąpieniem na tron nowej dynastii. Angielska burżuazja i jej historycy w całkiem różny sposób odnoszą się do tych rewolucji: pierwsza jest dla nich burdą czerni, „wielkim buntem"; druga zyskała nazwę „sławetnej rewolucji". Przyczynę takiej odmienności w ocenach wyjaśnił jeszcze francuski historyk Augustin Thierry. W pierwszej rewolucji angielskiej, w „wielkim buncie", lud był bohaterem aktywnym, w drugiej – prawie „zaniemówił". Wynika stąd, że w warunkach klasowej niewoli trudno nauczyć masy ludowe dobrych manier. Wyprowadzone z równowagi, sięgają po polano, kamień, ogień i sznur. Nadworni historycy wyzyskiwaczy czują się obrażeni. Tym nie

mniej, jako wielkie wydarzenie do historii nowej (burżuazyjnej) Anglii nie weszła „sławetna rewolucja", lecz „wielki bunt".

Największym po reformacji i „wielkim buncie" wydarzeniem w historii najnowszej, daleko przewyższającym dwa poprzednie pod względem znaczenia, jest Wielka Rewolucja Francuska XVIII stulecia. Tej klasycznej rewolucji odpowiadał klasyczny terroryzm. Kautski gotów jest wybaczyć terror Jakobinom, przyznając, że inną miarą nie zdołaliby ocalić republiki. A Od tego usprawiedliwienia po czasie nikomu teraz ani cieplej, ani zimniej. Kautskie końca XVIII stulecia (liderzy francuskich żyrondystów) widzieli w jakobinach diabelskie nasienie zła. Oto wystarczająco pouczające w swej banalności porównanie jakobinów z żyrondystami spod pióra jednego z mieszczańskich historyków francuskich. „Jak jedni, tak i drudzy chcieli republiki…". Ale żyrondyści „chcieli republiki wolnej, praworządnej, łaskawej. Górale chcieli (!) republiki despotycznej i okropnej. I jedni i drudzy byli na władzą zwierzchnią narodu; żyrondyści słusznie jednak obejmowali pojęciem naród wszystkich; dla górali natomiast… narodem była klasa pracująca; dlatego też do tych właśnie ludzi powinno było, zdaniem górali, należeć panowanie". Antyteza między wielkodusznymi rycerzami zgromadzenia ustawodawczego i krwiożerczymi inicjatorami rewolucyjnej dyktatury zarysowana została tu w stopniu wystarczającym w politycznej terminologii epoki. Żelazna dyktatura jakobinów spowodowana była potwornie ciężką sytuacją rewolucyjnej Francji. Oto jak opowiada o tym burżuazyjny historyk: „Obce wojska wkroczyły z czterech stron na terytorium francuskie: z północy – Anglicy i Austriacy, w Alzacji – Prusacy, w Dauphiné i do Lionu – Piemontczycy, w Roussillon – Hiszpanie. I to w czasie, gdy wojna domowa szalała w czterech różnych punktach: w Normandii, w Wandei, w Lionie i w Tulonie" (str. 176). Do tego trzeba dodać wrogów wewnętrznych, w postaci licznych skrytych zwolenników starego porządku, gotowych wszystkimi środkami pomagać nieprzyjacielowi.

Surowość proletariackiej dyktatury w Rosji – powiedzmy to od razu – była uwarunkowana przez nie mniej ciężkie okoliczności. Nieprzerwany front na północy i południu, zachodzie i wschodzie. Oprócz rosyjskich białogwardyjskich armii Kołczaka, Denikina i in., przeciwko Rosji Radzieckiej występują jednocześnie lub po kolei: Niemcy i Austriacy, Czesi i Słowacy, Serbowie, Polacy, Ukraińcy, Rumuni, Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Japończycy, Finowie, Estończycy, Litwini… W kraju chwyconym w blokadę, zduszonym przez głód, nieustanne spiski, powstania, terrorystyczne akty, burzenie magazynów, dróg i mostów.

„Rząd, który podjął się walki z niezliczonymi zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami, nie miał ani pieniędzy, ani wystarczającego wojska – niczego, prócz bezgranicznej energii, gorącego poparcia ze strony rewolucyjnych elementów kraju i ogromnej odwagi stosowania wszelkich środków dla ratowania ojczyzny, jak samowolne, bezprawne i surowe by one były". Takimi słowami charakteryzował niegdyś Plechanow rząd… jakobinów („Socjal-

Demokrat”. Trzymiesięczny literacko-polityczny przegląd. 1890 r., luty, księga pierwsza. Londyn. Artykuł „Stolet’e Wielikoj Rewolucii”, str. 6-7).

Zwróćmy się ku rewolucji, która dokonała się w drugiej połowie XIX stulecia w kraju „demokracji”, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Chociaż chodziło bynajmniej nie o likwidację własności prywatnej w ogóle a tylko o likwidację własności czarnoskórych, tym nie mniej, twórcy demokracji okazali się absolutnie niezdolni do rozwiązania konfliktu drogą pokojową. Stany południowe, pobite podczas wyborów prezydenckich w 1860 roku, postanowiły wszelkimi środkami odzyskać wpływ, który dotąd posiadały, w interesie posiadaczy niewolników i, wygłaszając, jak należało, gromkie słowa o wolności i niepodległości, wstąpiły na drogę rebelii o przywrócenie niewolnictwa. Stąd nieuchronnie wyniknęły wszystkie dalsze następstwa wojny domowej. Już na samym początku walki władza wojskowa w Baltimore zamknęła w forcie MacHenry kilku obywateli, zwolenników niewolniczego południa, nie bacząc na „habeas corpus”. Kwestia praworządności bądź niepraworządności podobnych poczynań stała się przedmiotem gorącego sporu między tak zwanymi „największymi autorytetami”. Sędzia sądu najwyższego Taines zdecydował, że prezydent nie ma prawa ani zawieszać „habeas corpus”, ani upoważniać do tego władz wojskowych. „Takie jest, najprawdopodobniej, słuszne konstytucyjne rozwiązanie tej kwestii – mówi jeden z pierwszych historyków amerykańskiej wojny. – Sytuacja była jednak do tego stopnia krytyczna i konieczność podjęcia zdecydowanych działań przeciwko ludności Baltimore tak wielka, że nie tylko rząd, lecz i naród Stanów Zjednoczonych popierał najbardziej energiczne kroki” („Historia wojny amerykańskiej”, autorstwa Fletchera, podpułkownika gwardyjskich strzelców szkockich, przekład rosyjski, Sankt Petersburg 1867 r., str. 95).

Niektóre przedmioty, których potrzebowało zbuntowane południe, dostarczane były skrycie przez północnych kupców. Oczywiście, północ nie miała innego wyjścia, jak uciec się do represji. 6 sierpnia 1861 r. prezydent zatwierdził uchwałę kongresu „o konfiskacie własności, wykorzystywanej dla celów insurekcji”. Naród, w osobie najbardziej demokratycznych warstw, był za stosowaniem skrajnymi środków, partia republikańska miała na północy zdecydowaną przewagę i ludzie podejrzewani o secesjonizm, tj. popieranie rozłamowych południowych stanów, byli obiektem gwałtów. W niektórych miastach północy i nawet w słynących ze swych porządków stanach Nowej Anglii naród nierzadko wdzierał się do biur czasopism, które popierały zbuntowanych posiadaczy niewolników, i niszczył ich maszyny drukarskie. Zdarzało się, że reakcyjnych wydawców smarowano dziegciem, zdobiono pierzem i wożono w takim stanie po placach, dopóki nie zmuszono ich do złożenia przysięgi na wierność Unii. Wysmarowana dziegciem osoba plantatora była mało podobna do „celu samego w sobie”, tak więc kategoryczny imperatyw Kanta cierpiał w wojnie domowej stanów niemały ubytek. To jednak nie wszystko. „Rząd ze swej strony – opowiada nasz historyk – podejmował różnego rodzaju represyjne działania

przeciwko wydawnictwom, które wspierały nie odpowiadające mu poglądy i w krótkim czasie wolna dotąd prasa amerykańska znalazła się w sytuacji wcale nie lepszej, niż w autokratycznych państwach europejskich". Taki też los spotykał wolność słowa. „W ten sposób – kontynuuje podpułkownik Fletcher – naród amerykański zrezygnował w tym czasie z większej części swej wolności. Trzeba zauważyć – dodaje moralizatorsko – że większość narodu była do tego stopnia pochłonięta przez wojnę i do tego stopnia przeniknięta gotowością do wszelkiego rodzaju ofiar w imię osiągnięcia swego celu, że nie tylko nie żałowała utraconej wolności, lecz nawet prawie tego nie zauważała" („Historia wojny amerykańskiej", str. 162-164).

Bez porównania bardziej bezlitośnie postępowali krwiożerczy właściciele niewolników południa ze swą rozpasaną czeladzią. „Wszędzie, gdzie większość opowiadała się za niewolnictwem – opowiada hrabia Pariżskij – opinia społeczna odnosiła się do mniejszości despotycznie. Wszystkich, którzy żałowali narodowego sztandaru…, zmuszono do milczenia. Wkrótce jednak i to okazało się niewystarczające; jak przy każdej rewolucji, obojętnych zmuszono do zadeklarowania swego oddania dla nowego porządku rzeczy… Ci, którzy nie zgodzili się na to, padli ofiarą nienawiści i gwałtu tłumu… W każdym ośrodku rodzącej się cywilizacji (południowo-zachodnich stanów) powstały komitety czujności złożone z tych wszystkich, którzy wyróżniali się skrajnością w walce wyborczej… Miejscem ich posiedzeń był zazwyczaj szynk i hałaśliwa orgia mieszała się z pogardy godną parodią państwowych form sądownictwa. Kilku wściekłych ludzi, siedzących wokół kantorku, na który lał się dżin i whisky, sądziło swoich obecnych i nieobecnych współobywateli. Oskarżony, zanim został przesłuchany, już widział jak szykowano fatalny sznur. Kto nie stawił się w sądzie, dowiadywał się o wyroku, gdy padał od kuli kata, zaczajonego za lasem…". Obraz ten bardzo przypomina sceny, jakie każdego dnia mają miejsce po stronie Denikina, Kołczaka, Judenicza i innych bohaterów angielsko-francuskiej i amerykańskiej „demokracji". Jak wyglądała sprawa terroryzmu w związku z Komuną Paryską 1871 roku, zobaczymy niżej. W każdym razie próby Kautskiego przeciwstawienia nam Komuny – są z gruntu bezpodstawne i doprowadzają jedynie autora do słownych wykrętów najniższej próby.

Instytucję zakładników najwidoczniej trzeba uznać za „immanentną" dla terroryzmu wojny domowej. Kautski jest przeciwko terroryzmowi i przeciwko instytucji zakładników, lecz za Komuną Paryską (nota bene: Komuna była pięćdziesiąt lat temu). Tymczasem Komuna brała zakładników. Pojawia się kłopot. Na cóż jednak istnieje sztuka egzegetyki?

Dekret Komuny o zakładnikach i ich rozstrzelaniu w odpowiedzi na bestialstwa wersalczyków powstał, zgodnie z głębokomyślnym wyjaśnieniem Kautskiego, „z dążenia do zachowania ludzkich istnień a nie niszczenia ich". Wspaniałe odkrycie! Trzeba je tylko rozszerzyć. Można i trzeba wyjaśniać, że w wojnie domowej niszczymy białogwardzistów po to, by oni nie niszczyli robotników. Tak więc naszym zadaniem nie jest niszczenie ludzkich

istnień a ich zachowanie. Wszakże skoro walczyć o zachowanie istnień ludzkich trzeba z bronią w rękach, to prowadzi to do niszczenia istnień ludzkich – zagadka, dialektyczny sekret której został wyjaśniony przez staruszka Hegla, nie licząc bardziej starożytnych mędrców.

Komuna mogła się utrzymać i umocnić tylko na drodze zaciętej walki z wersalczykami. A wersalczycy mieli licznych agentów w Paryżu. Walcząc z bandami Thiersa, Komuna nie mogła nie tępić wersalczyków – na froncie i na tyłach. Gdyby jej panowanie wyszło poza granice Paryża, to na prowincji spotkałaby – w procesie wojny domowej z armią Zgromadzenia Narodowego – jeszcze bardziej zaprzysięgłych wrogów w pośród ludności. Komuna nie mogła, walcząc z rojalistami, umożliwiać korzystanie z wolności słowa agentom rojalistów na tyłach.

Kautski, nie bacząc na wszystkie zewnętrzne wydarzenia światowe, całkiem sobie nie uświadamia, co oznacza wojna w ogóle a zwłaszcza wojna domowa. Nie rozumie, że każdy, czy też prawie każdy zwolennik Thiersa w Paryżu nie był po prostu ideowym „przeciwnikiem" komunardów, lecz agentem i szpiegiem Thiersa, zaciekłym wrogiem, gotowym strzelać w plecy. Wroga trzeba unieszkodliwiać a w czasie wojny oznacza to likwidację. Zadanie rewolucji, jak i wojny, polega na tym, by złamać wolę wroga, zmusić go do kapitulacji i przyjęcia warunków zwycięzcy. Wola jest oczywiście kwestią psychiki, ale w odróżnieniu od wiecu, publicznej dysputy czy zjazdu, rewolucja dąży do swego celu za pomocą środków materialnych – chociaż w mniejszym stopniu, niż wojna.

Sama burżuazja zdobyła władzę za pomocą powstań, umacniając ją na drodze wojny domowej. W epoce pokoju utrzymuje ona władzę w swych rękach za pomocą złożonego systemu represji. Dopóki istnieje społeczeństwo klasowe, oparte na najgłębszych antagonizmach, represje pozostają niezbędnym środkiem podporządkowania sobie woli strony przeciwnej.

Gdyby nawet w tym czy innym kraju dyktatura proletariatu powstała w zewnętrznych ramach demokracji, bynajmniej nie pozwoliłoby to jeszcze uniknąć wojny domowej. Problem, kto będzie panował w kraju, tj. życia lub śmierci burżuazji, będzie rozstrzygany przez obie strony nie poprzez powoływanie się na paragrafy konstytucji, lecz poprzez zastosowanie wszystkiego rodzaju przemocy. Ile by Kautski nie badał pożywienia antropopiteków (patrz str. 85 i następne jego książki) i inne bliższe i dalsze okoliczności w celu określenia przyczyn ludzkiego okrucieństwa, nie znajdzie w historii innych środków do złamania woli klasowej wroga, prócz celowego i energicznego użycia przemocy.

Stopień zaciętości walki zależy od szeregu wewnętrznych i międzynarodowych okoliczności. Im bardziej zaczęty i niebezpieczny jest opór obalonego klasowego wroga, tym bardziej nieuchronnie system represji gęstnieje, przechodząc w system terroru. Tu jednak Kautski

zajmuje nieoczekiwanie nowe stanowisko w walce z radzieckim terroryzmem: po prostu odwołuje się do zaciekłości kontrrewolucyjnego oporu rosyjskiej burżuazji. „Taką zaciekłość – pisze – nie sposób było dostrzec w listopadzie 1917 r. w Petersburgu i w Moskwie i jeszcze mniej w Budapeszcie" (str. 102).

Przy tak szczęśliwym postawieniu problemu rewolucyjny terroryzm okazuje się po prostu produktem krwiożerczości bolszewików, którzy odeszli jednocześnie od tradycji roślinożernego antropopiteka i od moralnych nauk kautskizmu. Początkowe zdobycie władzy przez rady na początku listopada 1917 r. (wg. nowego stylu) dokonało się samo przez się z nielicznymi ofiarami. Rosyjska burżuazja czuła się na tyle oderwana od mas ludowych, na tyle wewnętrznie bezsilna, na tyle skompromitowana przebiegiem i wynikiem wojny, na tyle zdemoralizowana przez reżim Kiereńskiego, że prawie nie odważyła się na opór. W Petersburgu władza Kiereńskiego została obalona prawie bez walki. W Moskwie opór przeciągnął się, przede wszystkim w wyniku naszego niezdecydowania w działaniu. W większości prowincjonalnych miast władza przechodziła w ręce rad po jednym telegramie z Petersburga czy Moskwy. Gdyby sprawa ograniczyła się do tego, o czerwonym terrorze nie byłoby nawet mowy. Już jednak listopad 1917 r. był świadkiem zaczynającego się oporu posiadaczy. Potrzeba było, co prawda, interwencji imperialistycznych rządów Zachodu, aby dodać rosyjskiej kontrrewolucji wiary w siebie, a jej oporowi – wciąż rosnącej siły. Można to przedstawić na przykładzie wielkich i małych faktów, z dnia na dzień, przez całą epokę radzieckiej rewolucji.

„Kwatera główna" Kiereńskiego nie czuła żadnego oparcia w żołnierskich masach i skłonna była bez żadnego oporu uznać władzę radziecką., która przystępowała do rozmów o zawieszeniu broni z Niemcami. Nadszedł jednak protest misji wojskowych Ententy, któremu towarzyszyły jawne pogróżki. Kwatera główna przestraszyła się; podburzana przez „sojuszniczych" oficerów, weszła na drogę oporu. To doprowadziło do zbrojnego konfliktu i zabójstwa naczelnika sztabu polowego, generała Duchonina, przez grupę rewolucyjnych marynarzy.

W Petersburgu oficjalni agenci Ententy, zwłaszcza francuska misja wojskowa, ręka w rękę z eserowcami i mienszewikami, otwarcie organizowali opór, od następnego po radzieckim przewrocie mobilizując, uzbrajając, szczując na nas junkrów i w ogóle burżuazyjną młodzież. Powstanie junkrów 10 listopada spowodowało setki razy więcej ofiar, niż przewrót 7 listopada. Sprokurowany wtedy przez Ententę awanturniczy marsz Kiereńskiego-Krasnowa na Petersburg w sposób naturalny wniósł do walki pierwsze elementy zaciętości. Tym nie mniej generał Krasnow został zwolniony na słowo honoru. Powstanie jarosławskie (latem 1918 r.), które kosztowało tyle ofiar, było zorganizowane przez Sawinkowa na zamówienie ambasady francuskiej i z jej środków. Archangielsk został zajęty na podstawie planów angielskich wojskowo-morskich agentów przy pomocy angielskich okrętów wojennych i

samolotów. Początek panowaniu Kołczaka, protegowanego amerykańskiej giełdy, dał obcy, czechosłowacki korpus, będący na utrzymaniu rządu francuskiego. Kaledin i wypuszczony przez nas na wolność Krasnow, pierwsi przywódcy kontrrewolucji nad Donem, mogli odnieść częściowe sukcesy tylko dzięki jawnemu wojskowemu i finansowemu poparciu ze strony Niemiec. Na Ukrainie władza radziecka została obalona na początku 1918 r. przez militaryzm niemiecki. Ochotnicza armia Denikina została utworzona przy pomocy finansowych i technicznych środków Wielkiej Brytanii i Francji. Jedynie w nadziei na interwencję Anglii i przy jej materialnym poparciu została utworzona armia Judenicza. Politycy, dyplomaci i dziennikarze krajów Sojuszu całkiem otwarcie debatują dwa lata z rzędu nad kwestią, czy finansowanie wojny domowej w Rosji jest przedsięwzięciem dostatecznie korzystnym. W tych warunkach trzeba mieć doprawdy miedziane czoło, by przyczyny krwawego charakteru wojny domowej w Rosji szukać w złej woli bolszewików a nie w sytuacji międzynarodowej.

Rosyjski proletariat pierwszy wstąpił na drogę rewolucji społecznej i rosyjska burżuazja, politycznie bezsilna, ośmieliła się nie godzić ze swoim politycznym i ekonomicznym wywłaszczeniem tylko dlatego, że we wszystkich krajach widziała u władzy swoją starszą siostrę, zachowującą jeszcze ekonomiczną, polityczną a po części także wojskową potęgę.

Gdyby nasz listopadowy przewrót miał miejsce kilka miesięcy czy choćby kilka tygodni po ustanowieniu panowania proletariatu w Niemczech, Francji i Anglii – to bez wątpienia nasza rewolucja byłaby najbardziej „pokojową", najbardziej „bezkrwawą" ze wszystkich w ogóle możliwych rewolucji na grzesznej ziemi. Ta jednak historyczna kolejność, najbardziej „naturalna" na pierwszy rzut oka i w każdym razie najbardziej korzystna dla rosyjskiej klasy robotniczej, została złamana – nie z naszej winy, lecz z woli wydarzeń: zamiast być ostatnim, rosyjski proletariat okazał się pierwszym. Ta właśnie okoliczność przydała – po pierwszym okresie zamieszania – rozpaczliwego charakteru oporowi panujących uprzednio w Rosji klas i zmusiła rosyjski proletariat, w chwilach największego zagrożenia, wewnętrznych ataków, wewnętrznych spisków i powstań, do uciekania się do surowych środków państwowego terroru. Że środki te okazały się nieskuteczne, tego teraz nikt nie powie. Może jednak ktoś zechce uznać je za… „niedopuszczalne"?

Klasa robotnicza, gdy zdobyła w walce władzę, miała za zadanie i obowiązek uczynić tę władzę niezachwianą, sprawić, by jej panowanie nie podlegało dyskusji, zniechęcić swych wrogów do państwowego przewrotu i przez to zapewnić sobie możliwość socjalistycznych reform. W przeciwnym razie nie było po co zdobywać władzy.

Rewolucja „logicznie" nie wymaga terroryzmu, jak „logicznie" nie wymaga też zbrojnego powstania. Jakże powszechny to banał! Za to rewolucja wymaga od rewolucyjnej klasy, by osiągnęła ona swój cel wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji: jeśli trzeba – poprzez powstanie zbrojne, jeśli trzeba – poprzez terroryzm. Rewolucyjna klasa, która z bronią w

ręku zdobyła władzę, zobowiązana jest i będzie z bronią w ręku tłumić wszystkie próby wyrwania jej sobie z rąk. Tam, gdzie będzie miała przeciwko sobie wrogi spisek, zamach, bunt – sprawi, że spadnie na głowy wrogów surowa rozprawa. Być może Kautski wynalazł inne środki? Czy też sprowadza całą kwestię do stopnia represji i proponuje we wszystkich wypadkach stosowanie więziennego aresztu zamiast rozstrzelania? Kwestia formy represji, czy też jej stopnia, nie jest oczywiście „pryncypialna". To kwestia celowości. W rewolucyjnej epoce odsunięta od władzy partia, która nie godzi się z utrwaleniem władzy partii rządzącej i dowodzi tego swoją wściekłą walką przeciwko niej, nie może zostać zastraszona groźbą więziennego aresztu, jako że nie wierzy w to, że będzie on trwał długo. Przez ten właśnie prosty, lecz decydujący fakt tłumaczy się szerokie stosowanie rozstrzeliwań w wojnie domowej.

Czy może Kautski chce powiedzieć, że rozstrzelanie jest w ogóle niecelowe, że „klas nie sposób zastraszyć"? To nieprawda. Terror jest bezsilny – i to tylko w „ostatecznym rachunku" – jeśli stosuje go reakcja przeciwko historycznie wznoszącej się klasie. Terror jednak może być bardzo skuteczny przeciwko klasie reakcyjnej, które nie chce zejść ze sceny. Zastraszenie jest potężnym środkiem polityki – międzynarodowej i wewnętrznej. Wojna, tak jak i rewolucja, opiera się na zastraszeniu. Zwycięska armia niszczy z reguły tylko nieznaczną część armii pokonanej, pozostałych zastraszając, łamiąc ich wolę. Tak samo postępuje rewolucja: zabija jednostki, zastrasza tysiące. W tym sensie czerwony terror zasadniczo nie różni się od zbrojnego powstania, którego jest bezpośrednią kontynuacją. „Moralnie" osądzać państwowy terror rewolucyjnej klasy może jedynie ten, kto zasadniczo odrzuca (słownie) wszelką przemoc w ogóle – a więc każdą wojnę i każde powstanie. Do tego trzeba być po prostu obłudnym kwakrem.

„Czym więc wasza taktyka różni się w takim razie od taktyki caratu?" – zapytują nas kapłani liberalizmu i kautskizmu. Nie rozumiecie tego, świętoszki? Wyjaśnimy wam. Terror caratu skierowany był przeciwko proletariatowi. Carska żandarmeria dławiła robotników, którzy walczyło o ustrój socjalistyczny. Nasze czerezwyczajki rozstrzeliwują obszarników, kapitalistów, generałów, którzy dążą do przywrócenia ustroju kapitalistycznego. Możecie dostrzec tę… odmienność? Tak? Dla nas, komunistów, jest ona wystarczająca.

„*Swoboda druku*"

Jeden punkt szczególnie niepokoi Kautskiego, autora licznych książek i artykułów: swoboda druku. Czy wolno zamykać gazety?

W czasie wojny wszystkie instytucje i organy władzy państwowej i opinii publicznej stają się, bezpośrednio lub pośrednio, organami prowadzenia wojny. W pierwszej kolejności odnosi

się to do druku. Ani jeden rząd, który prowadzi poważną wojnę, nie pozwoli, żeby na jego terytorium pojawiały się publikacje jawnie czy też skrycie popierające wroga. Tym bardziej w wojnie domowej. Natura tej ostatniej jest taka, że każdy z walczących obozów ma na tyłach swych armii znaczące kręgi ludności, stojące po stronie wroga. Na wojnie, gdzie sukces i porażka okupione są śmiercią, wrodzy agenci, którzy przeniknęli na tyły, podlegają rozstrzelaniu. To niehumanitarne, nikt jednak dotąd nie uważał wojny za szkołę humanitaryzmu – tym bardziej wojnę domową. Czy można na poważnie domagać się, by w czasie wojny z białogwardyjskimi bandami Denikina publikacje partii, które popierają Denikina, bez przeszkód pojawiały się w Moskwie i Petersburgu? Proponowanie tego w imię „wolności" druku jest tym samym, co żądanie w imię swobody słowa opublikowania tajemnic wojskowych. „Oblężone miasto – pisał Arthur Arnould o Paryżu – nie może dopuścić, żeby w jego środku jawnie wypowiadano pragnienie poddania go, by wzywano do zdrady żołnierzy, którzy go bronią, by nieprzyjaciela informowano o ruchach jego wojsk. Taka była sytuacja Paryża w czasie Komuny". Taka jest sytuacja Republiki Rad w ciągu dwóch lat jej istnienia.

Posłuchajmy jednak, co mówi na ten temat Kautski.

„Usprawiedliwienie tego systemu (tj. represji wobec publikacji) sprowadza się do naiwnego wyobrażenia, jakoby istnieje prawda absolutna (!) i tylko komuniści ją posiadają (!). Równie dobrze – kontynuuje Kautski – sprowadza się ona do innego poglądu, że wszyscy pisarze są z natury łgarzami (!) i że tylko komuniści – są fanatycy prawdy (!). W rzeczywistości zaś łgarze i fanatycy tego, co uważają oni za prawdę – są we wszystkich obozach". Itd., itd., itd. (str. 119).

W ten sposób dla Kautskiego rewolucja w swej najostrzejszej fazie, kiedy dla klas oznacza to życie lub śmierć, jak dawniej pozostaje literacką dyskusją w celu ustalenia… prawdy. Co za głębia! Nasza „prawda", oczywiście, nie jest absolutna. Lecz jako że w jej imieniu przelewamy teraz krew, nie mamy ani podstaw, ani możliwości prowadzenia literackiej dyskusji o względności prawdy z tymi, którzy „krytykują" nas za pomocą wszystkich rodzajów broni. Tak samo nasze zadanie nie polega też na tym, by ukarać łgarzy i wesprzeć uczciwych publicystów wszystkich kierunków, lecz na tym, by zdusić klasowe łgarstwo burżuazji i zapewnić triumf klasowej prawdy proletariatu – niezależnie od tego, że w obu obozach są i fanatycy, i łgarze.

Władza radziecka – martwi się dalej Kautski – zniszczyła jedyny środek, który może być pomocny przeciwko korupcji: wolność druku. Kontrola za pośrednictwem nieograniczonej swobody druku sama mogła trzymać w uzdach tych bandytów i awanturników, którzy nieuchronnie będą lgnąć do każdej nieograniczonej niekontrolowanej władzy…" (str. 140). I tak dalej.

Druk, jako pewna broń w walce z korupcją! Ta liberalna recepta brzmi szczególnie żałośnie na myśl o dwóch krajach z największą „swobodą" druku – Północnej Ameryce i Francji, które są zarazem krajami o największym rozkwicie kapitalistycznej korupcji.

Żywiąc się przestarzałymi plotkami politycznych opłotków rosyjskiej rewolucji, Kautski mniema, że bez kadecko-mienszewickiej wolności słowa radziecki aparat jest przeżerany przez „bandytów i awanturników". Takie było zdanie mienszewików rok-półtora roku temu. Teraz i oni nie ośmielą się tego powtórzyć. Za pomocą radzieckiej kontroli i partyjnej selekcji, w napiętej atmosferze walki, władza radziecka poradziła sobie z bandytami i awanturnikami, którzy wypłynęli na powierzchnię w chwili przewrotu, bez porównania lepiej, niż radziła sobie z nimi kiedykolwiek jakakolwiek władza.

Prowadzimy walkę. Walczymy na śmierć i życie. Druk nie jest bronią jakiegoś abstrakcyjnego społeczeństwa, lecz dwóch nieprzejednanych, uzbrojonych i walczących obozów. Niszczymy druk kontrrewolucji tak samo, jak niszczymy jej umocnione pozycje, jej składy, jej łączność, jej wywiad. Pozbywamy się kadecko-mienszewickich demaskacji klasy robotniczej? Za to zwycięsko niszczymy podstawy kapitalistycznej korupcji.

Kautski idzie jednak dalej, rozwijając swój temat: skarży się na to, że zamykamy gazety eserowców i mienszewików a nawet – bywa i tak – aresztujemy ich przywódców. Czyż nie chodzi tu o „odmienność" w proletariacie czy w ruchu socjalistycznym? Szkolny pedant za zwykłymi słowami nie widzi faktów. Mienszewicy i eserowcy są dla niego po prostu nurtami w socjalizmie, gdy tymczasem w toku rewolucji przekształciły się one w organizację, która znajduje się w realnym sojuszu z kontrrewolucją i prowadzi przeciwko nam otwartą wojnę. Armia Kołczaka tworzona była przez socjalistów-rewolucjonistów (jakże szarlatańsko brzmi obecnie ta nazwa!) i popierana była przez mienszewików. I jedni i drudzy prowadzili i prowadzą przeciwko nam przez ostatnie półtora roku wojnę na Froncie Północnym. Rządzący na Kaukazie mienszewicy, dawni sojusznicy Hohenzollerna, obecnie sojusznicy Lloyd-George'a, aresztowali i rozstrzeliwali bolszewików ręka w rękę z niemieckimi i angielskimi oficerami. Mienszewicy i eserowcy Kubańskiej Rady tworzyli armię dla Denikina. Będący członkami rządu estońscy mienszewicy brali bezpośredni udział w ostatnim natarciu Judenicza na Petersburg. Takie są te „nurty" w socjalizmie. Kautski uważa, że można znajdować się w stanie otwartej wojny domowej z mienszewikami i eserowcami, którzy za pomocą utworzonych, właśnie dzięki nim, wojsk Judenicza, Kołczaka i Denikina walczą o swój „odmienność" w socjalizmie i w tym samym czasie umożliwiać tym samym niewinnym „odmiennościom" swobodę druku na naszym zapleczu. Gdyby spór z eserowcami i mienszewikami mógł być rozwiązany drogą przekonywania i głosowania – tj. gdyby za ich plecami nie stali rosyjscy i zagraniczni imperialiści – nie byłoby wówczas i wojny domowej.

Kautski oczywiście gotów jest „potępić" (zbędna kropla atramentu!) i blokadę, i poparcie Ententy dla Denikina, i biały terror. Lecz z wyżyn swej bezstronności nie może odmówić

ostatniemu okoliczności łagodzących. Biały terror, jak widać, nie narusza swoich zasad, gdy tymczasem bolszewicy, stosując czerwony terror, sprzeniewierzają się zasadzie „świętości ludzkiego życia, którą sami obwieścili" (str. 139).

Co oznacza zasada świętości ludzkiego życia w praktyce i czym różni się ona od przykazania „nie zabijaj", Kautski nie wyjaśnia. Gdy rozbójnik wznosi nad dzieckiem nóż, czy można zabić rozbójnika, by uratować dziecko? Czy nie będzie w ten sposób naruszona zasada „świętości ludzkiego życia"? Czy można zabić rozbójnika, by uratować samego siebie? Czy dopuszczalne jest powstanie uciskanych niewolników przeciwko ich panom? Czy dopuszczalne jest nabycie wolności za cenę śmierci więziennej straży? Jeśli życie ludzkie jest w ogóle święte i nietykalne, to trzeba zrezygnować nie tylko ze stosowania terroru, nie tylko z wojny, lecz także z rewolucji. Kautski po prostu nie zdaje sobie sprawy z kontrrewolucyjnego znaczenia tej „zasady", którą próbuje nam narzucić. W innym miejscu widzimy, że Kautski oskarża nas o zawarcie pokoju brzeskiego. Jego zdaniem powinniśmy kontynuować wojnę. Co jednak zrobić ze świętością ludzkiego życia? Być może życie przestaje być święte, gdy chodzi o ludzi, którzy mówią w innym języku? Czy też może Kautski uważa, że masowe zabójstwa, organizowane zgodnie z zasadami strategii i taktyki, nie są w istocie zabójstwem? Doprawdy trudno ustanowić w naszej epoce „zasadę" bardziej obłudną i bardziej głupią zarazem. Dotąd, dokąd ludzka siła robocza a tym samym i życie, jest aktem kupna-sprzedaży, wyzysku i malwersacji, zasada „świętości ludzkiego życia" jest prawdziwym łgarstwem, mającym na celu trzymanie w uzdach uciskanych niewolników.

Walczyliśmy przeciwko karze śmierci, wprowadzonej przez Kiereńskiego, dlatego że ta kara stosowana była przez polowe sądy wojskowe starej armii przeciwko żołnierzom, którzy odmawiali kontynuowania imperialistycznej wojny. Wyrwaliśmy tę broń z rąk starych sądów wojskowych, zniszczyliśmy te sądy i rozwiązaliśmy starą armię, która je stworzyła. Niszcząc w Armii Czerwonej i w ogóle w kraju kontrrewolucyjnych spiskowców, dążących poprzez powstania, zabójstwa, dezorganizację do przywrócenia dawnego systemu, działamy zgodnie z żelaznym prawem wojny, w której chcemy zapewnić sobie zwycięstwo.

Jeśli już szukać formalnych sprzeczności, to, rzecz zrozumiała, po stronie białego terroru, będącego narzędziem tych klas, które uważają się za chrześcijańskie, biorą w obronę idealistyczną filozofię i są twardo przekonani, że jednostka (ich własna) jest celem samym w sobie. Jeśli chodzi o nas, to nigdy nie zajmowaliśmy się kantowsko-kapłańską, wegetariańsko-kwakrowską paplaniną o „świętości ludzkiego życia". Byliśmy rewolucjonistami w opozycji i pozostaliśmy nimi u władzy. Aby uczynić jednostkę świętą, trzeba zniszczyć ustrój społeczny, który ją rozpina na krzyżu. A to zadanie może być wykonane jedynie żelazem i krwią. Jest jeszcze między białym terrorem i czerwonym różnica, którą ignoruje dzisiejszy Kautski, która jednak w oczach marksisty ma decydujące znaczenie. Biały terror jest narzędziem klasy historycznie reakcyjnej. Gdy demaskowaliśmy

bezsilność represji burżuazyjnego państwa w stosunku do proletariatu, nigdy nie przeczyliśmy, że poprzez aresztowania i egzekucje klasy rządzące mogą w pewnych warunkach czasowo powstrzymać rozwój socjalnej rewolucji. Byliśmy jednak przekonani, że nie uda im się jej zatrzymać. Opieraliśmy się na tym, że proletariat jest historycznie klasą wschodzącą i że społeczeństwo burżuazyjne nie może się rozwijać, nie pomnażając siły proletariatu. Burżuazja w obecnej epoce jest klasą upadającą. Nie tylko nie odgrywa już roli niezbędnej w produkcji, lecz swoimi imperialistycznymi metodami zawłaszczania niszczy światową gospodarkę i ludzką kulturę. Jednakże historyczny upór burżuazji jest kolosalny. Opiera się i nie chce odejść. Tym samym grozi ona pociągnięciem za sobą w przepaść całego społeczeństwa. Trzeba ją odrywać, odcinać. Czerwony terror jest narzędziem stosowanym przeciwko skazanej na zgubę klasie, która nie chce ginąć. Jeśli biały terror może jedynie opóźnić historyczne wschodzenie proletariatu, to czerwony terror przyspiesza zgubę burżuazji. Przyspieszenie – zyskanie na czasie – ma w określonych epokach decydujące znaczenie. Bez czerwonego terroru rosyjska burżuazja wraz z burżuazją światową zdusiłaby nas na długo przed nadejściem rewolucji w Europie. Trzeba być ślepcem, by tego nie widzieć, albo falsyfikatorem, by temu zaprzeczać.

Kto uznaje rewolucyjne historyczne znaczenie samego faktu istnienia radzieckiego systemu, ten winien sankcjonować także czerwony terror. A Kautski, zapisujący przez ostatnie dwa lata papier przeciwko komunizmowi i terroryzmowi, zmuszony jest pod koniec swej broszury zgodzić się z faktem i nieoczekiwanie przyznać, że rosyjska radziecka władza stanowi sobą teraz najważniejszy czynnik rewolucji światowej. „Jakkolwiek odnosić do bolszewickich metod – pisze – ów fakt, że proletariacki rząd w wielkim kraju nie tylko doszedł do władzy, lecz także utrzymał ją w ciągu już dwóch lat do chwili obecnej, pośród największych trudności, fakt ten niezwykle podnosi poczucie siły w proletariacie wszystkich krajów. Dla obecnej rewolucji bolszewicy zrobili tym samym wielką rzecz (Grosses geleistet)…” (str. 153). To oświadczenie zdumiewa, jak największa niespodzianka – jako uznanie historycznej prawdy ze strony, z której tego już się nie można spodziewać. Bolszewicy dokonali wielkiego i historycznego dzieła, wytrwali dwa lata mając przeciwko sobie zjednoczony kapitalistyczny świat. Bolszewicy jednak opierali się nie tylko ideą, lecz także mieczem. Uznanie Kautskiego jest mimowolnym usankcjonowaniem metod czerwonego terroru i wraz z tym najsurowszym osądzeniem jego własnego krytycznego pichcenia.

Wpływ wojny

Jedną z przyczyn skrajnie krwawego charakteru rewolucyjnej walki Kautski widzi w wojnie, w jej przydającym zaciętości wpływie na moralność. Całkiem słusznie. Wpływ ten ze wszystkimi wynikającymi stąd następstwami można było z góry przewidzieć, w przybliżeniu w tej epoce, kiedy Kautski nie wiedział, czy trzeba głosować za wojennymi kredytami, czy przeciwko nim.

„Imperializm gwałtem wyrwał społeczeństwo ze stanu chwiejnej równowagi – pisaliśmy pięć lat temu w niemieckiej książce „Wojna i Międzynarodówka". – Wysadził śluzy, za pomocą których socjaldemokracja powstrzymywała potok rewolucyjnej energii proletariatu, i skierował ten potok w swoje koryto. Ten potworny historyczny eksperyment, który jednym ciosem złamał kręgosłup socjalistycznej Międzynarodówki, zawiera w sobie jednocześnie śmiertelne niebezpieczeństwo dla samego społeczeństwa burżuazyjnego. Młot został wyjęty z rąk robotnika i zastąpiony mieczem. Robotnik, którego ręce i nogi związane są mechaniką kapitalistycznej gospodarki, nagle wyrywa się z tego otoczenia i uczy się stawiać cele kolektywu ponad domową pomyślność i samo życie.

Z przezeń samego zrobioną bronią w rękach, robotnik staje w takiej sytuacji, w której polityczny los państwa zależy bezpośrednio od niego. Ci, którzy w zwykłych czasach uciskali go i nim gardzili, teraz mu schlebiają i zabiegają o niego. Jednocześnie wchodzi w bliski kontakt z tymi samymi armatami, które, zdaniem Lassalle'a, stanowią najważniejszą część składową konstytucji. Przekracza granice państwa, uczestniczy w przeprowadzanych gwałtem rekwizycjach, pod jego ciosami miasta przechodzą z rąk do rąk. Zachodzą zmiany, jakich nie widziało ostatnie pokolenie.

O ile przodujący robotnicy wiedzieli, że matką prawa jest siła, to ich polityczne myślenie pozostawało jednak przeniknięte duchem possybilizmu i przystosowawczości do burżuazyjnej legalności. Teraz klasa robotnicza w praktyce uczy się pogardzać tą legalnością i przemocą ją niszczyć. Momenty statyczne w jej psychologii ustępują miejsca dynamicznym. Ciężkie działa wbijają do jej głowę myśl, że e tych wypadkach, kiedy nie sposób obejść przeszkody, pozostaje możliwość jej zburzenia. Prawie cała męska ludność przechodzi przez tę straszną w swoim społecznym realizmie szkołę wojny, która tworzy nowy ludzki typ.

Ponad wszystkimi normami burżuazyjnego społeczeństwa – z jego prawami, jego moralnością i jego religią – wznosi się obecnie pięść żelaznej konieczności. „Potrzeba nie zna prawa" – oświadczył niemiecki kanclerz (4 sierpnia 1914 r.). Monarchowie wychodzą na plac, aby językiem ulicznych handlarek oskarżać się wzajemnie o łgarstwo; rządy depczą

uroczyście przyjęte zobowiązania a narodowy kościół przykuwa swego pana-boga, jak katorżnika, do narodowej armaty. Czyż nie jest oczywiste, że te okoliczności powinny doprowadzić do najgłębszych zmian w psychice klasy robotniczej, radykalnie uleczając ją z hipnozy legalności, wywołanej epoką politycznego zastoju? Klasy posiadające szybko będą musiały, ku swemu przerażeniu, przekonać się o tym. Proletariat, który przeszedł szkołę wojny, przy pierwszej poważnej przeszkodzie wewnątrz własnego kraju poczuje potrzebę przemówienia językiem siły. „Potrzeba nie zna prawa!" – rzuci on w twarz tym, którzy spróbują powstrzymać go prawami burżuazyjnej legalności. A straszliwa ekonomiczna potrzeba, która zapanuje w ciągu tej wojny a zwłaszcza po jej zakończeniu, będzie popychała masy do podeptania bardzo wielu praw" (str. 56-57).

Wszystko to jest bezsporne. Do tego, co powiedziano, trzeba jednak dodać, że wojna wywarła nie mniejszy wpływ także na psychologię klas panujących: o ile masy stały się bardziej wymagające, o tyle burżuazja – bardziej nieustępliwa.

W czasie pokoju kapitaliści zabezpieczali swe interesy za pomocą „pokojowej" grabieży pracy najemnej. W czasie wojny służyli oni tymże interesom drogą zniszczenia nieprzeliczonych ludzkich istnień. Przydało to ich gospodarczej samoświadomości nową, „napoleońską" cechę. Kapitaliści w czasie wojny przywykli do posyłania na śmierć milionów niewolników, współplemiennych i kolonialnych, w imię węglowych, kolejowych i innych profitów.

W ciągu wojny ze środowiska burżuazji, wielkiej, średniej i drobnej, wyłoniły setki tysięcy oficerów, profesjonalnych wojowników, ludzi, charakter których uzyskał bojową zaprawę i uwolnił się od wszelkich zewnętrznych hamulców – wykwalifikowanych żołdaków, gotowych i zdolnych bronić uprzywilejowanej pozycji burżuazji, która ich wytresowała, z zaciętością, która na swój sposób graniczy z heroizmem. Rewolucja byłaby zapewne bardziej humanitarna, gdyby proletariat miał możliwość „wykupić się od całej tej bandy", jak wyraził się niegdyś Marks. Kapitalizm jednak w czasie wojny złożył na ludzi pracy zbyt wielkie brzemię długów i zbyt głęboko naruszył podstawy produkcji, żeby można było poważnie mówić o takim wykupie, za który burżuazja w milczeniu zgodziłaby się z przewrotem. Masy straciły zbyt wiele krwi, zbyt się wymęczyły, zbyt wielka w nich zaciętość, żeby podjąć taką decyzję, której nie mogłyby sprostać ekonomicznie.

Do tego dochodzą sprzyjające temu inne okoliczności. Burżuazja krajów pokonanych jest rozsierdzona klęską, za którą odpowiedzialnością skłonna jest obarczać doły, robotników i chłopów, którzy okazali się niezdolni do doprowadzenia „wielkiej narodowej wojny" do zwycięskiego końca. Z tego punktu widzenia bardzo pouczające są te bezprzykładnie bezczelne wyjaśnienia, jakie Ludendorff składał przed komisją Zgromadzenia Narodowego. Bandy Ludendorffa płoną żądzą odegrania się za zagraniczne poniżenia krwią własnego proletariatu. Jeśli chodzi o burżuazję krajów zwycięskich, to jest ona pełna buty i bardziej niż

kiedykolwiek gotowa jest bronić swej pozycji społecznej za pomocą tych zwierzęcych środków, które zapewniły jej zwycięstwo. Widzieliśmy, że międzynarodowa burżuazja okazała się niezdolna do zorganizowania podziału łupów między sobą bez wojny i spustoszenia. Czy może się ona zgodzić bez walki na całkowitą rezygnację z łupów? Doświadczenie ostatnich pięciu lat nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości – jeśli i przedtem najczystszą utopią było oczekiwanie, że wywłaszczenie klas posiadających – dzięki „demokracji" - dokona się niezauważalnie i bezboleśnie, bez powstań, zbrojnych starć, prób kontrrewolucji i surowego ich tłumienia, to sytuacja odziedziczona po imperialistycznej wojnie uzasadnia podwójnie i potrójnie napięty charakter wojny domowej i dyktatury proletariatu.

V. Komuna Paryska i radziecka Rosja

„Krótki epizod pierwszej rewolucji, dokonanej przez proletariat dla proletariatu, zakończył się triumfem jej przeciwnika. Ten epizod – od 18 marca do 28 maja – trwał 72 dni".

„Komuna Paryska 18 marca 1871 r.", P. L. Ławrow. Piotrogród. Wyd. towarzystwa „Kołos", 1919 r. (str. 160).

Nieprzygotowanie socjalistycznych partii Komuny

Komuna Paryska 1871 roku była pierwszym, jeszcze słabym doświadczenie panowania klasy robotniczej. Cenimy pamięć o Komunie, nie bacząc na skrajną ograniczoność jej doświadczenia, nieprzygotowanie uczestników, mglisty program, brak jedności w gronie przywódców, niezdecydowane plany, beznadziejne zagubienie w wykonaniu i fatalnie uwarunkowane przez to wszystko przerażające jej rozgromienie. Cenimy w Komunie „pierwszą, chociaż całkiem bladą jutrzenkę republiki proletariatu", jak się wyraził Ławrow. Całkiem inaczej – Kautski. Poświęciwszy znaczącą część swojej książki nadzwyczaj tendencyjnemu przeciwstawieniu Komuny władzy radzieckiej, główne zalety Komuny dostrzega w tym, w czym my widzimy jej nieszczęście i winę.

Kautski gorliwie dowodzi, że Komuna Paryska 1870-1871 nie była „sztucznie" przygotowana, lecz powstała nieoczekiwanie, zaskakując rewolucjonistów – w przeciwieństwie do rewolucji listopadowej, którą nasza partia starannie przygotowała. To nie podlega dyskusji. Nie decydując się na jasne sformułowanie swoich głęboko reakcyjnych

myśli, Kautski nie mówi wprost, czy paryscy rewolucjoniści z 1871 r. zasługują na pochwałę za to, że nie przewidzieli proletariackiego powstania i nie zdążyli się do niego przygotować i czy trzeba nas potępiać za to, że przewidzieliśmy nieuniknione i świadomie szliśmy mu naprzeciw. Jednakże cały wykład Kautskiego zbudowany jest w taki sposób, by wywołać u czytelnika takie właśnie wyobrażenie: na komunardów po prostu spadło nieszczęście (barbarzyński filister Vollmar kiedyś wyrażał żal, że komunardzi nie poszli po prostu spać a zamiast tego przejęli władzę) – i dlatego zasługują na wyrozumiałość; bolszewicy świadomie szli mu naprzeciw (zdobyciu władzy) – i dlatego nie zostanie im to wybaczone ani na tym, ani na tamtym świecie. Takie postawienie problemu może się wydać nieprawdopodobne z racji swej wewnętrznej bezsensowności. Tym nie mniej, nieuchronnie wynika to nieuchronnie ze stanowiska „niezależnych" kautskistów, którzy chowają głowę w plecy, żeby niczego nie widzieć i nie przewidzieć a jeśli robią krok naprzód, to dopiero po otrzymaniu przedtem mocnego kuksańca w plecy

„Poniżyć Paryż, – pisze Kautski – nie dać mu samorządu, pozbawić go stołecznych praw, zburzyć go, żeby potem z pełnym przekonaniem odważyć się na monarchistyczny przewrót państwowy – takie było najważniejsze zadanie Zgromadzenia Narodowego i wybranego przezeń przewodniczącego władzy wykonawczej, Thiersa. Takie stanowisko stało się przyczyną konfliktu, który doprowadził do paryskiego powstania.

Jasne jest, jak bardzo różni się od tego charakter państwowego przewrotu, dokonanego przez bolszewizm, który swoją siłę czerpał z dążenia do pokoju; który miał za sobą chłopów, który w Zgromadzeniu Narodowym nie miał przeciwko sobie monarchistów ani eserowców i mienszewickich socjaldemokratów.

Bolszewicy doszli do władzy na drodze dobrze przygotowanego państwowego przewrotu, który jednym ciosem przekazał im całą państwową machinę, którą od razu w sposób najbardziej energiczny i bezwzględny wykorzystali dla stłumienia swoich przeciwników, w tym także proletariackich.

Powstaniem Komuny, przeciwnie, nikt bardziej nie był zdziwiony, od samych rewolucjonistów i dla znaczącej ich części konflikt był w najwyższym stopniu niepożądany" (str. 44).

Żeby lepiej wyjaśnić sobie prawdziwy sens tego, co mówi tu Kautski o komunardach, przytoczymy następujące interesujące świadectwa:

„… 1 marca 1871 r. – pisze Ławrow w swojej bardzo pouczającej książce o Komunie – pół roku po upadku komuny, na kilka dni przed wybuchem Komuny, członkowie kierownictwa Paryskiej Międzynarodówki nie mieli jednak określonego programu politycznego…" * /* „Komuna Paryska 18 marca 1871 r.", P. L. Ławrow. Piotrogród. Wyd. towarzystwa „Kołos", 1919 r. (str. 64-65/.

„Po 18 marca – pisze tenże autor – Paryż był w rękach proletariatu, lecz jego przywódcy, zagubieni w obliczu swej nieoczekiwanej potęgi, nie podjęli najbardziej elementarnych kroków” ** /** Tamże, str. 71/.

„Wasza rola jest nie na waszą miarę i waszą jedyną troską jest zrzucenie z siebie odpowiedzialności, powiedział pewien członek (komitetu centralnego Gwardii Narodowej). Jest w tym wiele prawdy, – pisze uczestnik i historyk Komuny Lissagaray – w chwili jednak, gdy nadszedł czas działania, brak poprzedzającej go organizacji i przygotowania często odbija się tym, że role przypadają ludziom nie na ich miarę” ***. /*** „Historie de la Commune [de 1871] par Lissagaray, Bruxelles 1876, str. 106/.

Już z tego widać (dalej stanie się to jeszcze bardziej jasne), że nie podejmowanie strony paryskich socjalistów bezpośredniej walki o władzę znajduje wyjaśnienie w ich teoretycznym nie uformowaniu i politycznym zagubieniu, i bynajmniej nie w wysokich racjach taktycznych.

Można nie wątpić, że wierność samego Kautskiego tradycjom Komuny znajdzie wyraz przede wszystkim w owym nadzwyczajnym zdziwieniu, z jakim wita on proletariacki przewrót w Niemczech, jako „konflikt w najwyższym stopniu niepożądany”. Wątpimy jednak, by potomni zapisali mu to do zasług. W gruncie rzeczy jego historyczna analogia powinna mówić, że stanowi ona połączenie plątaniny, niedomówień i przeinaczeń.

Te same zamiary, jakie miał Thiers względem Paryża, Milukow, który był otwarcie popierany przez Ceretelego i Czernowa, miał także względem Petersburga. Wszyscy oni – od Korniłowa do Potresowa – dzień po dniu twierdzili, że Petersburg oderwał się od kraju, nie ma z nim nic wspólnego, jest do cna zdemoralizowany i dąży do narzucenia mu swej woli. Pomniejszenie i poniżenie Petersburga było pierwszym zadaniem Milukowa i jego pomocników. I działo się to w okresie, kiedy Petersburg był prawdziwym skupiskiem rewolucji, która jeszcze nie zdążyła umocnić się w pozostałych częściach kraju. Były przewodniczący Dumy Rodzianko otwarcie mówił o poddaniu Petersburga na przeszkolenie Niemcom, podobnie jak poddana została Ryga. Rodzianko tylko nazywał po imieniu to, co było zadaniem Milukowa i czemu całą swoją polityką wspomagał Kiereński.

Milukowa chciał rozbrojenia proletariatu, jak Thiers. Co więcej, za pośrednictwem Kiereńskiego, Czernowa i Ceretelego, petersburski proletariat został w znacznym stopniu rozbrojony w lipcu 1917 r. Częściowo znów się uzbroił w czasie natarcia Korniłowa na Petersburg w sierpniu. I to ponowne uzbrojenie się było poważnym elementem w przygotowaniu listopadowego (październikowego) powstania. Tak więc, akurat te punkty, gdzie Kautski przeciwstawia naszej listopadowej rewolucji marcowe powstanie paryskich robotników, są znacząco zbieżne. Na czym jednak polega między nami różnica? Przede wszystkim na tym, że Thiersowi jego podłe plany się powiodły: Paryż został przez niego

zdławiony, dziesiątki tysięcy robotników wyniszczono. A Milukow haniebnie potłukł: Petersburg pozostał nieprzystępną twierdzą proletariatu i przywódca burżuazji jeździł na Ukrainę, prosząc o okupację Rosji przez wojska keisera. W tej różnicy jest znaczna część naszej winy i gotowi jesteśmy ponieść za to odpowiedzialność. Kapitalna różnica polegała także na tym, – i to nie raz dawało o sobie znać w dalszym rozwoju wydarzeń – że podczas gdy komunardzi występowali przeważnie z pobudek patriotycznych, my niezmiennie kierowaliśmy się punktem widzenia międzynarodowej rewolucji. Rozgromienie Komuny doprowadziło do faktycznego upadku I Międzynarodówki. Zwycięstwo władzy radzieckiej doprowadziło do powstania III Międzynarodówki.

Marks jednak – w przededniu przewrotu – doradzał komunardom nie powstanie, lecz stworzenie organizacji! Można by jeszcze było zrozumieć, gdyby Kautski przywoływał to świadectwo po to, aby dowieść, że Marks niedostatecznie oceniał ostrość sytuacji w Paryżu. Kautski jednak próbuje wykorzystać radę Marksa by dowieść naganności powstań w ogóle. Na podobieństwo wszystkich mandarynów niemieckiej socjaldemokracji, Kautski postrzega w organizacji przede wszystkim środek na przeszkodzenie rewolucyjnemu działaniu.

Nawet ograniczają się jednak do kwestii organizacji jako takiej, nie należy zapominać, że Rewolucję Listopadową poprzedzało 9 miesięcy istnienia rządu Kiereńskiego, podczas których nasza partia nie bez powodzenia zajmowała się nie tylko agitacją, lecz także organizacją. Listopadowy przewrót dokonał się po tym, gdy w robotniczych i żołnierskich radach Petersburga, Moskwy i wszystkich w ogóle ośrodkach przemysłowych kraju zdobyliśmy przytłaczającą większość i przekształciliśmy rady w potężne organizacje, kierowane przez naszą partię. Niczego podobnego nie było u komunardów. W końcu, mieliśmy za plecami bohaterską Komunę Paryską, z upadku której wyciągnęliśmy dla siebie wniosek, że rewolucjoniści powinni przewidywać wydarzenia i przygotowywać się do nich. To także nasza wina.

Komuna Paryska i terroryzm

Szerokie porównanie między Komuną a radziecką Rosją potrzebne jest Kautskiemu po to, żeby szkalować i poniżać żywą i zwycięską dyktaturę proletariatu na korzyść próby dyktatury, odnoszącej się do dawno minionej przeszłości.

Kautski z niezwykłym zadowoleniem cytuje oświadczenie komitetu centralnego Gwardii Narodowej z 19 marca w związku za zabiciem przez żołnierzy dwóch generałów: „Mówimy to z oburzeniem: krwawy brud, za którego pomocą chcą zbrukać nasz honor, jest nędznym oszczerstwem. Nigdy nie uchwalaliśmy zabójstwa, nigdy Gwardia Narodowa nie brała udziału w dokonywaniu przestępstw”.

Zrozumiałe, że komitet centralny nie miał żadnego powodu, by brać na siebie odpowiedzialność za zabójstwa, z którymi nie miał nic wspólnego. Jednakże sentymentalno-patetyczny ton oświadczenia bardzo wyraźnie charakteryzuje polityczną bojaźliwość, tych ludzi wobec burżuazyjnej opinii społecznej. I nic dziwnego. Przedstawicielami Gwardii Narodowej byli ludzie w swej większości z bardzo skromnym rewolucyjnym stażem. „Żadnego znanego nazwiska, – pisze Lissagaray. – To drobni burżua, sklepikarze, obcy w zamkniętych kręgach, w większości dotąd też stroniący od polityki" (str. 70).

„Skromne, odrobinę bojaźliwe poczucie grozy historycznej odpowiedzialności i pragnienie jak najszybszego pozbycia się jej – pisze o nich Ławrow – wyziera ze wszystkich proklamacji tego komitetu centralnego, w ręce którego wpadły losy Paryża" (str. 77).

Przytoczywszy dla pohańbienia nas deklamację o krwi, Katski dalej, w ślad za Marksem i Engelsem krytykuje niezdecydowanie Komuny: „Gdyby paryżanie (tj. komunardzi) wytrwale ścigali Thiersa, być może udałoby się im zdobyć rząd. Wycofujące się z Paryża wojska nie stawiłyby im najmniejszego oporu… Ale Thiers bez przeszkód się wycofał. Pozwolono mu wyprowadzić ze sobą jego wojska, zreorganizować je w Wersalu, napełnić nowych duchem i umocnić" (str. 49).

Kautski nie potrafi zrozumieć, że ci sami ludzie i to z tych samych przyczyn wydali cytowane wyżej oświadczenie 19 marca i pozwolili Thiersowi bezkarnie wycofać się i zebrać wojska. Gdyby komunardzi zwyciężyli przy pomocy tylko środków duchowego oddziaływania, wówczas ich oświadczenie zyskałoby wielką wagę. Ale tak się nie stało. W rzeczywistości ich sentymentalny humanitaryzm był tylko odwrotną stroną ich rewolucyjnej bierności. Ludzie, którzy zrządzeniem losu uzyskali władzę w Paryżu i nie rozumieli konieczności natychmiastowego wykorzystania tej władzy do końca, rzucenia się w ślad za Thiersem i, zanim zdążyłby się opamiętać, całkowitego go rozbicia, skupienia w swoich rękach wojska, przeprowadzenia niezbędnej czystki w dowództwie, opanowania prowincji, – tacy ludzie, oczywiście, nie byli skłonni do sięgania po środki surowej rozprawy nad kontrrewolucyjnymi elementami. Jedno jest ściśle związane z drugim. Nie sposób ścigać Thiersa, nie aresztując jego agentów w Paryżu i nie rozstrzeliwując spiskowców i szpiegów. Uznając zabójstwo kontrrewolucyjnych generałów za niedopuszczalne „przestępstwo", nie sposób rozwinąć energię w ściganiu wojsk, kierowanych przez kontrrewolucyjnych generałów.

W rewolucji najwyższa energia jest najwyższym humanitaryzmem. „Co właśnie ludzie, – słusznie zauważa Ławrow – którzy cenią ludzkie życie, ludzką krew, powinni dążyć do stworzenia możliwości szybkiego i zdecydowanego zwycięstwa a więc działać jak można prędko i energicznie w celu zduszenia wroga, jako że jedynie tą drogą można uzyskać minimum nieuchronnych ofiar, minimum przelanej krwi" (str. 225).

Oświadczenie z 19 marca może jednak zyskać bardziej prawidłową ocenę, jeśli będziemy je rozpatrywali nie jako bezwarunkowe wyznanie wiary, lecz jako wyraz przejściowych nastrojów następnego dnia po nieoczekiwanym i bezkrwawym zwycięstwie. Całkowicie obcy rozumieniu dynamiki rewolucji, wewnętrznego uwarunkowania jej szybko narastających nastrojów, Kautski posługuje się w myśleniu nierealnymi schematami i wypacza perspektywę wydarzeń dowolnie dobranymi analogiami. Nie rozumie, że dobrotliwe niezdecydowanie jest w ogóle właściwe masom w pierwszym okresie rewolucji. Robotnicy przechodzą do natarcia dopiero pod naciskiem żelaznej konieczności, tak jak przechodzą do czerwonego terroru dopiero w obliczu zagrożenia białogwardyjskiego eksterminacji. To, co Kautski przedstawia jako rezultat szczególnie wysokiej moralności paryskiego proletariatu w 1871 r., w gruncie rzeczy charakteryzuje jedynie początkowy etap wojny domowej. Takie same zjawiska widzieliśmy i u nas.

W Piotrogradzie władza została przez nas zdobyta w listopadzie 1917 r. prawie bez przelewu krwi i nawet bez aresztowań. Ministrowie rządu Kiereńskiego zostali wypuszczeni na wolność wkrótce po przewrocie. Co więcej, kozacki generał Krasnow, który nacierał na Petersburg wraz z Kiereńskim już po tym, jak władza przeszła w ręce rady, i złapany przez nas do niewoli w Gatczynie, został wypuszczony na wolność już na drugi dzień na słowo honoru. Była to „wielkoduszność" całkowicie w duchu pierwszych kroków Komuny. Ale to było błędem. Niedawno generał Krasnow, który powojował przeciwko nam około roku na południu i wyniszczył wiele tysięcy komunistów, znów zaatakował Petersburg, tym razem w szeregach armii Judenicza. Bardziej zacięty charakter proletariacka rewolucja uzyskała dopiero po powstaniu junkrów w Petersburgu i zwłaszcza po przygotowanym przez kadetów, eserowców, mienszewików powstania korpusu czechosłowackiego nad Wołgą, masowego wyniszczenia przez nich komunistów, zamachu na Lenina, zabójstwie Urickiego itp., itd.

Te same tendencje, tylko w pierwotnym stadium, widzimy w historii Komuny. Popychana przez logikę walki, pryncypialnie weszła na drogę zastraszenia. Utworzenie Komitetu Ocalenia Narodowego było dla wielu jego zwolenników podyktowane ideą czerwonego terroru. Komitet powstał po to, żeby „ścinać głowy zdrajcom" („Journal Officiel", nr 123), żeby „godzić w zdradę" (tamże, nr 124). Do „zastraszających" dekretów należy odnieść rozporządzenie (3 kwietnia) o zajęciu majątku Thiersa i jego ministrów, o zburzeniu domu Thiersa, o zburzeniu vendomskiej kolumny, w szczególności zaś dekret o zakładnikach. Za każdego rozstrzelanego przez wersalczyków jeńca czy zwolennika Komuny, miało być rozstrzelanych trzykrotnie więcej zakładników. Działania prefektury policji, kierowanej przez Raoula Rigaulta, miały czysto terrorystyczny, choć nie zawsze celowy charakter.

Skuteczność wszystkich tych środków zastraszenia była paraliżowana przez bezkształtną przystosowawczość kierowniczych elementów Komuny, ich dążeniem do pogodzenia

burżuazji z faktami, które miały miejsce za pomocą żałosnych frazesów, ich miotaniem się między fikcją demokracji a realnością dyktatury. Ostatnią myśl znakomicie formułuje nieboszczyk Ławrow w swojej książce o Komunie.

„Paryż bogatych burżua i nędzarzy-proletariuszy, jako wielowarstwowa polityczna wspólnota, domagał się w imię liberalnych zasad pełnej wolności słowa, zebrań, krytyki rządu itd. Paryż, który dokonał rewolucji na rzecz proletariatu i postawił sobie za zadanie przeprowadzenie tej rewolucji w instytucjach, Paryż, jako wspólnota wyemancypowanego robotniczego proletariatu, domagał się stosowania rewolucyjnych, tj. dyktatorialnych, środków względem wrogów nowego ustroju" (str. 143-144).

Gdyby Komuna Paryska nie upadła, lecz nadal trwała w nieprzerwanej walce, nie może być żadnych wątpliwości, że byłaby zmuszona przejść do coraz bardziej i bardziej ostrych środków tłumienia kontrrewolucji. Co prawda, Kautski nie miałby przy tym możliwości przeciwstawiania humanitarnych komunardów nieludzkim bolszewikom. Za to Thiers zapewne nie miałby możliwości dokonania swojego potwornego upustu krwi proletariatowi Paryża. Zapewne historia by na tym nie straciła.

Samowolny komitet centralny a „demokratyczna" Komuna

„19 marca – powiada Kautski – w komitecie centralnym Gwardii Narodowej jedni domagali się wyprawy na Wersal, drudzy – apelacji do wyborców, trzeci – podjęcia przede wszystkim rewolucyjnych kroków, jakby każde z posunięć – głębokomyślnie poucza nas autor – nie było jednakowo niezbędne i jakby wykluczały się one wzajemnie" (str. 54). W dalszych słowach Kautski w związku z tymi rozbieżnościami w Komunie prezentuje nam podgrzane banały o relacjach wzajemnych reformy i rewolucji. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się tak: jeśli atakować Wersal i to nie tracąc ani godziny, trzeba było natychmiast reorganizować Gwardię Narodową, postawić na jej czele najbardziej bojowe elementy paryskiego proletariatu i przez to chwilowo osłabić Paryż w sensie rewolucyjnym. Urządzanie jednak w Paryżu wyborów, wyprowadzając jednocześnie z jego murów kwiat klasy robotniczej, byłoby bezsensowne z punktu widzenia rewolucyjnej partii. Teoretycznie wyprawa na Wersal i wybory do Komuny w żadnym razie, rzecz zrozumiała, nie przeczą sobie, praktycznie jednak wykluczały się – dla wyborczego sukcesu trzeba było odłożyć wyprawę, dla zwycięskiej wyprawy – odroczyć wybory. W końcu też, wyprowadzając w pole proletariat i chwilowo czyniąc tym Paryż bezsilny, konieczne było zabezpieczenie się przed możliwością kontrrewolucyjnych zamachów w stolicy, Thiers bowiem nie powstrzymałby się przed żadnym środkiem, aby podpalić komunardom tyły białym ogniem. Trzeba było zaprowadzić bardziej wojskowy, tj. bardziej srogi, porządek w stolicy. „Trzeba było walczyć –

pisze Ławrow – z licznymi wrogami wewnętrznymi, których pełno było w Paryżu i jeszcze wczoraj buntowali koło giełdy i placu Vandome, mieli swoich przedstawicieli we władzach, w Gwardii Narodowej, mieli swoją prasę, swoje zebrania, prawie jawnie kontaktowali się z wersalczykami i stawali się bardziej zdecydowani i aroganccy przy każdej nieostrożności, przy każdym niepowodzeniu Komuny" (str. 87).

Konieczne było wraz z tym podjęcie rewolucyjnych kroków o charakterze finansowym i w ogóle ekonomicznym, przede wszystkim dla zaopatrzenia rewolucyjnej armii. Wszystkie te niezbędne kroki rewolucyjnej dyktatury z trudem można było pogodzić z szeroką kampanią wyborczą. Kautski nie ma jednak pojęcia, czym jest rewolucja w praktyce. Sądzi, że teoretyczne pogodzenie – oznacza praktyczną realizację.

Komitet centralny wyznaczył datę wyborów do Komuny na 22 marca, ale, niepewny siebie, bojąc się własnej nielegalności, dążąc do działania w zgodzie z bardziej „prawowitą" instytucją, przystąpił do bezsensownych i nie kończących się negocjacji z całkowicie bezsilnym zebraniem merów i deputowanych Paryża, gotowy do podzielenia się z nimi władzą, aby tylko osiągnąć porozumienie. Tymczasem bezcenny czas upływał. Marks, na którym Kautski po starej pamięci próbuje się oprzeć, w żadnym razie nie proponował w jednym czasie wybieranie Komuny i wyprowadzanie robotników w pole dla prowadzenia wojny. W Liście do Kugelmanna Marks pisał 12 kwietnia 1871 r., że komitet centralny Gwardii Narodowej zbyt wcześnie złożył swoją władzę, aby ustąpić miejsca Komunie. Kautski, zgodnie z jego słowami, „nie rozumie" tej opinii Marksa. A to bardzo proste. Marks w każdym razie rozumiał, że zadanie nie polegało na pogoni za legalnością, lecz w zadaniu śmiertelnego ciosu wrogowi. „Gdyby komitet centralny składał się z prawdziwych rewolucjonistów, – całkiem słusznie zauważa Ławrow, – powinien był działać inaczej. Byłoby dlań niewybaczalne danie wrogom 10 dni przed wybraniem i zwołaniem Komuny po to, aby się otrząsnęli, gdy tymczasem kierownictwo proletariatu odmawiali spełnienia obowiązku i nie uznawali swojego prawa do natychmiastowego pokierowania proletariatem. Teraz w wyniku fatalnego nieprzygotowania ludowych partii powstał komitet, który uznał za obowiązek zachowanie przez te 10 dni bezczynności" (str. 78).

Dążenie komitetu centralnego do jak najszybszego przekazania władzy „prawowitemu" rządowi podyktowane było nie tyle przesądami formalnego demokratyzmu, których zresztą nie brakowało, ile strachem przed odpowiedzialnością. Pod tym pretekstem, że jest to instytucja tymczasowa, komitet centralny uchylił się od podjęcia najbardziej niezbędnych i absolutnie nie cierpiących zwłoki kroków, nie bacząc na to, że cały materialny aparat władzy skupiony był w jego rękach. Ale i Komuna nie przejęła w pełni politycznej władzy od komitetu centralnego, który nadal dość bezceremonialnie wtrącał się do wszystkich spraw. Stwarzało to niezwykle niebezpieczną, zwłaszcza w sytuacji wojennej, dwuwładzę.

3 maja komitet centralny wysłał do Komuny deputację, domagając się kierownictwa nad ministerstwem wojny. Znów powstał problem, jak mówi Lissagaray, „czy komitet centralny należy rozwiązać albo aresztować, albo powierzyć mu kierowanie ministerstwem wojny".

Nie chodziło tu bynajmniej o zasady demokracji, lecz o brak u obu uczestników jasnego programu działań i o gotowość jako niezależnej rewolucyjnej organizacji, pod postacią komitetu centralnego, jak i „demokratycznej" organizacji, Komuny, do zrzucania odpowiedzialności jeden na drugiego, nie rezygnując jednocześnie całkiem z władzy. Stosunki polityczne, które, jakby się wydawało, w żadnym razie nie mogą być nazwane godnymi naśladowania.

„Ale komitet centralny – pociesza się Kautski – nigdy nie próbował obalać zasady, że najwyższa władza powinna należeć do wybranych w wyborach powszechnych. W tym punkcie Komuna Paryska była wręcz przeciwieństwem radzieckiej republiki" (str. 55). Nie było jedności woli rządu, nie było rewolucyjnego zdecydowania, była dwuwładza i w rezultacie – szybkie i straszne rozgromienie. Za to jednak – czyż nie jest to pocieszające? – nie było zamachu na „zasadę" demokracji.

Demokratyczna Komuna a rewolucyjna dyktatura

Tow. Lenin już wskazywał Kautskiemu, że próby przedstawienia Komuny, jako przejawu formalnej demokracji, są po prostu teoretycznym szarlatańskwem. Komuna, zgodnie z tradycją i zamiarem swojej kierowniczej partii politycznej, blanquistów, była wyrazem dyktatury rewolucyjnego miasta nad krajem. Tak było podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej, tak byłoby też podczas rewolucji 1871 r., gdyby Komuna nie upadła na samym początku. Fakt, że w samym Paryżu władza została wybrana w oparciu o wybory powszechne, nie pomniejsza innego, znacznie bardziej znaczącego faktu: wojennych działań Komuny – jednego miasta przeciwko chłopskiej Francji, tj. całemu krajowi. Aby zadowolić wielkiego demokratę Kautskiego, rewolucjoniści Komuny powinni byli uprzednio zasięgnąć opinii, poprzez wybory powszechne, całej ludności Francji, czy pozwala im ona na walkę z bandami Thiersa.

W końcu, także w samym Paryżu wybory przeprowadzono po ucieczce stąd thiersowskiej burżuazji, w każdym razie najbardziej aktywnych jej elementów, i po wyprowadzeniu stamtąd wojsk Thiersa. Pozostała w Paryżu burżuazja, przy całej swej bezczelności, bała się jednak rewolucyjnych batalionów i przeprowadzone wybory były pod znakiem tego strachu, który był przeczuciem nieuchronnego w przyszłości czerwonego terroru. Pocieszanie się tym, że komitet centralny Gwardii Narodowej, za dyktatury którego, na nieszczęście, nader

ociężałej i nieforemnej, przeprowadzono wybory do Komuny, nie robił zamachu na zasadę wyborów powszechnych, oznacza doprawdy czyszczenie cieniem szczotki cienia karety.

Zajmując się bezpłodnymi przeciwstawieniami, Kautski korzysta z tego, że jego czytelnik nie zna faktów. W Petersburgu w listopadzie 1917 r. także wybraliśmy komunę (dumę miejską) w oparciu o najbardziej „demokratyczne" wybory, bez ograniczeń dla burżuazji. Wybory te, przy bojkocie ze strony burżuazyjnych partii, dały nam przytłaczającą większość*. „Demokratycznie" wybrana duma dobrowolnie podporządkowała się Radzie Petersburskiej, tj. postawiła fakt dyktatury proletariatu ponad „zasadę" wyborów powszechnych, a po jakimś czasie w ogóle się rozwiązała poprzez swą własną uchwałę na rzecz jednego z oddziałów Rady Petersburskiej. W ten sposób Rada Petersburga – ten prawdziwej ojciec władzy radzieckiej – jest pobłogosławiona poprzez formalne „demokratyczne" poświęcenie, wcale nie gorsze od Komuny Paryskiej. /* Warto zauważyć, że w wyborach komunalnych 1871 r. w Paryżu brało udział 230 000 wyborców. W wyborach miejskich w listopadzie 1917 r. w Petersburgu, pomimo bojkotu wyborów ze strony wszystkich partii, oprócz naszej i lewych eserowców, którzy nie mieli w stolicy prawie żadnych wpływów, brało udział 390 000 wyborców. W Paryżu w 1871 r. było 2 000 000 ludności. W Petersburgu w listopadzie 1917 r. – nie więcej, niż dwa miliony. Trzeba wziąć pod uwagę, że nasz system wyborczy był bez porównania bardziej demokratyczny. Komitet centralny Gwardii Narodowej przeprowadzał wybory na podstawie prawa wyborczego cesarstwa.

„W wyborach 26 marca wybranych zostało 90 członków Komuny. Z nich – 15 członków partii rządzącej (Thiersa) i 6 burżuazyjnych radykałów, którzy stali w opozycji do rządu, lecz potępiali powstanie (paryskich robotników).

„Radziecka republika – poucza Kautski – nigdy by nie pozwoliła, aby podobne kontrrewolucyjne elementy zostały dopuszczone choćby do kandydowania, nie mówiąc już o wyborach. Komuna zaś z szacunku do demokracji nie stawiała wyborowi swoich burżuazyjnych przeciwników najmniejszych przeszkód" (str. 44-56). Widzimy wyżej, że Kautski tu w każdym sensie trafia palcem w niebo. Po pierwsze, na analogicznym stadium rozwoju rewolucji rosyjskiej przeprowadzano demokratyczne wybory do petersburskiej komuny, przy czym władza radziecka nie stwarzała partiom burżuazyjnym żadnych przeszkód i jeśli kadeci, eserowcy i mienszewicy, którzy posiadali własną prasę, która otwarcie wzywała do obalenia władzy radzieckiej, bojkotowali wybory, to tylko dlatego, że mieli jeszcze wtedy nadzieję, że poradzą sobie z nami za pomocą siły zbrojnej. Po drugie, żadnej obejmującej wszystkie klasy demokracji nie powiodło się także w Komuny Paryskiej. Dla burżuazyjnych deputowanych – konserwatystów, liberałów, gambettystów – nie znalazło się w niej miejsca.

„Prawie wszystkie te osobistości – mówi Ławrow – albo teraz, albo już wkrótce wyszły z rady Komuny; mogli by być przedstawicielami Paryża – wolnego miasta pod zarządem

burżuazji, byli jednak absolutnie nie na miejscu w radzie wspólnoty, która wolą niewolą, świadomie czy nieświadomie, w pełni czy też częściowo, ale jednak stanowiła rewolucję proletariatu i choćby słabą próbę stworzenia formy społeczeństwa, odpowiadającego tej rewolucji" (str. 111-112). Gdyby petersburska burżuazja nie bojkotowała wyborów komunalnych, jej przedstawiciele weszliby do petersburskiej dumy. Pozostawaliby tam do pierwszego eserowsko-kadeckiego powstania, po czym – z pozwolenia czy też bez pozwolenia Kautskiego – byliby zapewne aresztowani, gdyby nie opuścili dumy zawczasu, jak to zrobili w pewnym momencie burżuazyjni członkowie Komuny Paryskiej. Bieg wydarzeń pozostałby taki sam – jedynie na jego powierzchni pewne epizody potoczyłyby się inaczej.

Opiewając demokrację Komuny i zarazem oskarżając ją o niedostateczne zdecydowanie w stosunku do Wersalu, Kautski nie rozumie, że wybory komunalne, przeprowadzone przy dwuznacznym udziale „prawowitych" merów i deputowanych, odzwierciedlały nadzieję na pokojowe porozumienie z Wersalem. Na tym polega istota sprawy. Kierownictwo chciało porozumienia a nie walki. Masy nie pozbyły się jeszcze złudzeń. Fałszywe rewolucyjne autorytety jeszcze nie zdążyły skompromitować się. Wszystko to razem nazywało się demokracją.

„Musimy panować nad naszymi wrogami siłą moralną… – głosił Vermorel. – Nie należy dotykać wolności i życia jednostek…". Dążąc do uchronienia przed „bratobójczą wojną", Vermorel wzywał liberalną burżuazję, którą wcześniej tak bezlitośnie piętnował, do stworzenia „właściwej władzy, uznanej i szanowanej przez całą ludność Paryża". „Journal Officiel", wydawany pod kierownictwem internacjonalisty Longueta , pisał: „Smutne nieporozumienie, które w dni lipcowe (1848 r.) uzbroiło przeciw sobie dwie klasy społeczne, nie może się już powtórzyć… Klasowy antagonizm przestał istnieć…" (30 marca). I dalej: „Teraz każda waśń będzie ukojona, dlatego że wszyscy są solidarni, dlatego że nigdy nie było tak mało społecznej nienawiści, społecznego antagonizmu" (3 kwietnia).

Na posiedzeniu Komuny 25 kwietnia Jourdé mógł nie bez podstaw chwalić się tym, że Komuna „jeszcze nigdy nie naruszała prawa własności". Mieli nadzieję na pozyskanie tym burżuazyjnej opinii społecznej i znalezienie drogi do porozumienia.

„Podobne kazanie – całkiem słusznie mówi Ławrow – w najmniejszym stopniu nie rozbrajało wrogów proletariatu, którzy doskonale rozumieli, czym grozi im jego triumf, odbierało proletariatowi energię do walki i oślepiało go jakby specjalnie w obliczu nieprzejednanych wrogów" (str. 137). Tego rodzaju osłabiające kazanie było nierozerwalnie związane z fikcją demokracji. Forma pozornej legalności pozwalała sądzić, że problem zostanie rozwiązany bez walki. „Jeśli chodzi o masy ludności – pisze członek Komuny Arthur Arnould, – to do pewnego stopnia nie bezpodstawnie wierzyły one w istnienie co najmniej poufnego

porozumienia z rządem". Nie będąc w stanie przyciągnąć burżuazji, ugodowcy, jak zawsze, wprowadzali w błąd proletariat.

O tym, że w sytuacji nieuchronnej i już rozpoczętej wojny domowej demokratyczny parlamentaryzm wyrażał jedynie ugodową bezradność kierowniczych grup, najwyraźniej świadczy bezsensowna procedura wyborów uzupełniających do Komuny, 16 kwietnia. W tym czasie „było już nie do wyborów – pisze Arthur Arnould. – Sytuacja była już tak tragiczna, że nie było ani niezbędnego wytchnienia, ani niezbędnej zimnej krwi, żeby w ogóle wybory mogły spełnić swą rolę… Wszyscy ludzie oddani Komunie, byli na umocnieniach, w fortach, we frontowych oddziałach… Lud nie przywiązywał jakiejkolwiek wagi do tych uzupełniających wyborów. Wybory były w istocie jedynie parlamentaryzmem. Zamiast liczenia wyborców, trzeba było mieć żołnierzy; zamiast dowiadywania się, czy straciliśmy, czy też wygraliśmy w opinii Paryża, trzeba było bronić Paryża przed Wersalczykami". W słowach tych Kautski mógłby dopatrzyć się, dlaczego łączenie wojny klasowej z międzyklasową demokracją nie jest łatwe.

„Komuna nie jest Zgromadzeniem Narodowym – pisał w swej publikacji Milliard, jedna z lepszych głów Komuny, – jest ona – radą wojenną. Powinna mieć jeden cel: zwycięstwo; za jedyną broń – siłę; za jedyne prawo – prawo społecznego ocalenia".

„Oni nigdy nie mogli zrozumieć – oskarża przywódców Lissagaray – że Komuna była barykadą a nie zarządem…".

Zaczęli to rozumieć pod koniec, kiedy było już za późno. Kautski nie zrozumiał tego po dziś dzień. Nie ma podstaw, by oczekiwać, że zrozumie to kiedykolwiek.

* * *

Komuna była żywym zaprzeczeniem demokracji formalnej, bowiem w swoim rozwoju oznaczała dyktaturę robotniczego Paryża nad chłopskim krajem. Fakt ten dominuje nad wszystkimi pozostałymi. Ile by polityczni rutyniarze w środowisku samej Komuny nie czepiali się pozoru demokratycznej legalności, każde działanie Komuny, niewystarczające dla zwycięstwa, było wystarczające dla ujawnienia jej nielegalnej natury.

Komuna, tj. paryska duma miejska, znosiła ogólnopaństwowe prawo o obowiązkowej służbie wojskowej. Nazwała swój oficjalny organ „Oficjalnym Dziennikiem Republiki Francuskiej". Chociaż nieśmiało, jednak sięgała po Bank Państwowy. Ogłosiła oddzielenie kościoła od państwa i zniosła budżet dla wyznań. Wchodziła w kontakty z zagranicznymi ambasadami, itd., itd. Wszystko to robiła prawem rewolucyjnej dyktatury. Prawa tego nie chciał jednak uznać jeszcze zielony wówczas demokrata Clemenceau.

Na naradzie z komitetem centralnym Clemenceau mówił: „Powstanie miało nielegalne podstawy… Wkrótce komitet stanie się śmieszny a jego dekrety staną się przedmiotem pogardy. Poza tym, Paryż nie ma prawa powstawać przeciwko Francji i musi bezwarunkowo uznać autorytet Zgromadzenia".

Zadaniem Komuny było rozpędzenie Zgromadzenia Narodowego. Niestety, to się jej nie udało. Obecnie Kautski szuka dla jej przestępczego zamiaru okoliczności łagodzących.

Wskazuje na to, że komunardzi mieli za przeciwników w Zgromadzeniu Narodowym monarchistów, podczas gdy my w Zgromadzeniu Konstytucyjnym mieliśmy przeciwko sobie… socjalistów w postaci eserowców i mienszewików. Całkowite zaćmienie umysłowe! Kautski mówi o mienszewikach i eserowcach, zapomina jednak o jedynym poważnym wrogu – o kadetach. Właśnie oni stanowili naszą rosyjską partię Thiersa, tj. blok posiadaczy w imię własności a profesor Milukow ze wszystkich sił starał się upodobnić do małego wielkiego człowieka. Już wkrótce – na długo przed listopadowym przewrotem – Milukow zaczął szukać swojego Galliffeta – po kolei, najpierw w osobie generała Korniłowa, Aleksiejewa, następnie Kaledina, Krasnowa a po tym, jak Kołczak zapędził do kąta wszystkie partie polityczne, rozganiając Zgromadzenie Narodowe, partia kadetów, jedyna poważna burżuazyjna partia, w gruncie rzeczy na wskroś monarchistyczna, nie tylko nie odmówiła mu poparcia, lecz przeciwnie, otoczyła go jeszcze większą sympatią.

Mienszewicy i eserowcy nie odgrywali u nas samodzielnej roli, zupełnie tak samo, jak partia Kautskiego w rewolucyjnych wydarzeniach Niemiec. Swoją polityką budowali oni całkowicie na koalicji z kadetami i tym samym dawali kadetom decydującą pozycję, całkiem niezależnie od stosunku sił politycznych. Partia eserowców i mienszewików była tylko aparatem przekaźnikowym po to, aby po zdobyciu na wiecach i wyborach politycznego zaufania przebudzonych rewolucją mas, przekazać je następnie do dyspozycji kontrrewolucyjnej imperialistycznej partii kadetów, niezależnie od wyniku wyborów. Czysto wasalna zależność eserowsko-mienszewickiej większości od kadeckiej mniejszości była sama przez się słabo skrywanym pastwieniem się nad ideą „demokracji". Ale mało tego. We wszystkich obwodach kraju, gdzie system „demokracji" przetrwał zbyt długo, nieuchronnie kończył się otwartym państwowym przewrotem kontrrewolucji. Tak było na Ukrainie, gdzie demokratyczna Rada, po przekazaniu niemieckiemu imperializmowi władzy radzieckiej, została sama obalona przez monarchistę Skoropadskiego. Tak było na Kubaniu, gdzie demokratyczna Rada znalazła się pod piętą Denikina. Tak było – i jest to najważniejszy eksperyment naszej „demokracji" – na Syberii, gdzie Zgromadzenie Ustawodawcze, w którym formalnie panowali eserowcy i mienszewicy, z braku bolszewików, przy faktycznym kierownictwie kadetów, doprowadziło do dyktatury carskiego admirała Kołczaka. Tak było w końcu na naszej Północy, gdzie zwolennicy Zgromadzenia, w postaci rządu eserowca Czajkowskiego, przemienili się w niechlujną dekorację dla panowania kontrrewolucyjnych

generałów, rosyjskich i angielskich. Tak działo się czy dzieje we wszystkich drobnych peryferyjnych państwach – w Finlandii, w Estonii, na Łotwie, na Litwie, w Polsce, w Gruzji, w Armenii, gdzie pod formalnym sztandarem demokracji dokonuje się umacnianie panowania ziemian, kapitalistów i obcego imperializmu.

Paryski robotnik 1871 r. – petersburski proletariusz 1917 r.

Jedno z najbardziej nachalnych, nieuzasadnionych i politycznie haniebnych przeciwstawień, jakich dokonuje Kautski między Komuną a Rosją Radziecką, dotyczy charakteru paryskiego robotnika w 1871 r. i rosyjskiego proletariusza lat 1917-1919. Pierwszego Kautski przedstawia jako rewolucyjnego entuzjastę, zdolnego do wielkich poświęceń, drugiego – jako egoistę, drania, żywiołowego anarchistę.

Paryski robotnik ma za sobą zbyt określoną przeszłość, by potrzebował rewolucyjnej rekomendacji – czy też obrony przed pochwałą obecnego Kautskiego. Tym nie mniej, petersburski proletariusz nie ma i mieć nie może żadnych motywów, by uchylać się od porównania ze swoim bohaterskim starszym bratem. Nieprzerwana trzyletnia walka petersburskich robotników – najpierw o zdobycie władzy, następnie o jej utrzymanie i umocnienie – stanowi wyjątkową kronikę kolektywnego bohaterstwa i ofiarności, pośród niebywałych głodowych mąk, zimna i wiecznych zagrożeń.

Kautski, jak to wyjaśniliśmy w związku z inną sprawą, dla porównania z kwiatem komunardów bierze najciemniejsze elementy rosyjskiego proletariatu. Pod tym względem nie różni się on od burżuazyjnych sykofantów, dla których martwi komunardzi zawsze wydają się bez porównania bardziej interesujący od żywych.

Petersburski proletariat zdobył władzę cztery i pół dziesięciolecia po paryskim. Czas ten dał mu ogromną przewagę. Rzemieślniczy drobnomieszczański charakter starego, po części i nowego Paryża jest całkowicie obcy Petersburgowi, skupisku najbardziej skoncentrowanego przemysłu na świecie. Ostatnia okoliczność nadzwyczaj ułatwiła nam zadania agitacji i organizacji, jak też ustanowienie radzieckiego systemu.

Nasz proletariat nie posiadał nawet w przybliżeniu przebogatych rewolucyjnych tradycji proletariatu Francji. Za to w pamięci starszego pokolenia naszych robotników było na początku obecnej rewolucji jeszcze zbyt świeże wielkie doświadczenie 1905 r., jego niepowodzenia i przekazany dług zemsty.

Rosyjscy robotnicy nie przeszli, tak jak francuscy, długiej szkoły demokracji i parlamentaryzmu, która w pewnej epoce stanowiła ważny czynnik politycznej kultury proletariatu. Z drugiej jednak strony, u rosyjskiej klasy robotniczej nie zdążyła nagromadzić

się w duszy gorycz rozczarowania i trucizna sceptycyzmu, które do pewnego, miejmy nadzieję już nieodległego, momentu krępują rewolucyjną wolę francuskiego proletariatu.

Komuna Paryska poniosła wojenną porażkę, zanim jeszcze stanęły przed nią jak długie problemy gospodarcze. Pomimo wspaniałych bojowych cech paryskich robotników, wojenne losy Komuny od razu stały się beznadziejne: niezdecydowanie i ugodowość na górze zrodziły rozpad na dole.

Żołd Gwardii Narodowej wypłacany był zgodnie z wyliczeniem 162 000 szeregowym i 6 500 oficerom, jednak liczba tych, którzy rzeczywiście brali udział w walce, zwłaszcza po nieudanym wypadzie 3 kwietnia, wahała się między 20. a 30. tysiącami.

Dane te w żaden sposób nie kompromitują paryskich robotników i nie dają prawa do uznawania ich za tchórzy i dezerterów, chociaż, oczywiście, nie brakowało też dezerterów. Aby armia była zdolna do walki potrzeba jej przede wszystkim scentralizowanego i dokładnego aparat zarządzania. O tym w Komunie nie było nawet mowy.

Departament wojny Komuny był, jak się wyraził pewien autor, jakby ciemnym pokojem, gdzie wszyscy się zderzali. Kancelaria ministerstwa była wypełniona oficerami, prostymi gwardzistami, którzy domagali się wojskowego sprzętu, żywności, skarżyli się, że nikt ich nie zmienia. Odsyłano ich do komendantury… „Jedne bataliony pozostawały w okopach po 20 i po 30 dni, gdy tymczasem inne były stale w rezerwie… Ta beztroska zabiła wkrótce wszelką dyscyplinę. Ludzie odważni wkrótce zechcieli być zależni tylko do siebie; inni uchylali się od służby. Tak samo postępowali oficerowie; jedni porzucali swe posterunki, żeby przyjść z pomocą sąsiadowi, który był pod ogniem, inni szli do miasta…” („Paryska Komuna 1871 r.”, P. L. Ławrow, 1919 r., str. 100).

Taki porządek nie mógł trwać bezkarnie – Komuna została utopiona we krwi. W związku z tym Kautski ma niezrównane pocieszenie: „Prowadzenie wojny – powiada, kiwając głową – w ogóle nie należy do mocnych stron proletariatu”. (str. 76).

Ten godny Panglossa aforyzm jest w zupełności na poziomie innego wielkiego powiedzenia Kautskiego – że Międzynarodówka nie jest naturalnym narzędziem w czasie wojny, będąc w swej istocie „narzędziem pokoju”.

W tych dwóch aforyzmach jest w istocie obecny Kautski – cały, w pełni, tj. niewiele więcej, niż okrągłe zero. Prowadzenie wojny, widzicie, w ogóle nie należy do mocnych stron proletariatu, tym bardziej, że Międzynarodówka powstawała nie dla epoki wojny. Statek Kautskiego był budowany na strumieni i spokojne zatoki a bynajmniej nie na otwarte morze i nie na burzliwą epokę. Jeśli w tym statku pojawiła się wyrwa, zaczął przeciekać i obecnie szczęśliwie idzie na dno, to winna jest temu burza, nadmiar masy wody, nadmierne fale i

szereg innych nieprzewidzianych okoliczności, na które Kautski nie przeznaczał swego wspaniałego narzędzia.

Międzynarodowy proletariat stawiał sobie za zadanie zdobycie władzy. Niezależnie od tego, czy wojna „w ogóle" należy do niezbędnych atrybutów rewolucji „w ogóle", nie podlega wątpliwości fakt, że posuwanie się proletariatu do przodu, choćby w Rosji, w Niemczech, w różnych częściach byłych Austrowęgier, przyjęło formę wytężonej wojny domowej, przy czym nie tylko na wewnętrznych, lecz także na zewnętrznych frontach. Jeśli prowadzenie wojny nie należy do mocnych stron proletariatu a robotnicza Międzynarodówka przydatna jest tylko w epoce pokoju, to trzeba postawić krzyżyk na rewolucji i na socjalizmie, bowiem prowadzenie wojny stanowi dość mocną stronę kapitalistycznego państwa, które bez wojny nie dopuści robotników do rządzenia. Wówczas pozostaje tak zwaną „socjalistyczną" demokrację po prostu ogłosić (priżiwalkoj) społeczeństwa kapitalistycznego i burżuazyjnego parlamentaryzmu, tj. otwarcie sankcjonować to, co robią w polityce Eberty, Schedemanny, Renaudele i przeciwko czemu werbalnie jakby jeszcze nadal protestuje Kautski.

Prowadzenie wojny nie było mocną stroną Komuny. Właśnie dlatego została rozgromiona. I jak bezwzględnie rozgromiona!

„Trzeba sięgnąć – pisał w swoim czasie dość umiarkowany liberał Fiaux – do proskrypcji Sylli, Antoniusza i Oktawiana, aby znaleźć takie zabójstwa w historii cywilizowanych narodów; wojny religijne za czasów ostatnich Valois, noc Świętego Bartłomieja, epoka terroru były w porównaniu z nimi dziecięcą zabawą. W jednym tylko ostatnim tygodniu maja w Paryżu zebrano 17 000 trupów sfederowanych insurgentów… Zabijano jeszcze około 15 czerwca".

„Prowadzenie wojny nie jest przecież w ogóle mocną stroną proletariatu"?

Nieprawda! Rosyjscy robotnicy pokazali, że zdolni są zapanować także nad „narzędziem wojny". Widzimy tu gigantyczny krok naprzód w porównaniu z Komuną. Nie jest to wyrzeczenie się Komuny – bowiem tradycjach Komuny nie leży bynajmniej jej bezradność – lecz kontynuacja jej dzieła. Komuna była słaba. Aby dokończyć jej dzieła, staliśmy się silni. Komunę rozbito. My zadajemy cios za ciosem katom Komuny. Mścimy Komunę i pomścimy ją.

* * *

Z 168 5000 narodowych gwardzistów, którzy otrzymywali żołd, do walki szło dwie trzy dziesiątki tysięcy. Liczby te służą jako interesujący materiał dla wniosków co do roli demokracji formalnej w rewolucyjnej epoce. Los Komuny Paryskiej decydował się nie w

głosowaniu, lecz w walkach z wojskami Thiersa. 168 500 narodowych gwardzistów stanowiło główną masę wyborców. W rzeczywistości jednak, w walkach, decydowało o losie Komuny 20-30 tysięcy ludzi, najbardziej ofiarna bojowa mniejszość. Pozostali, chowający się w krytycznych momentach, nie byli wrodzy Komunie; przeciwnie, czynnie czy biernie popierali ją, byli jednak mniej świadomi, mniej zdecydowani. Na arenie politycznej demokracji ich niższa świadomość dawała możliwość oszukania ich przez awanturników, łajdaków, mieszczańskich szarlatanów i uczciwych tępaków, którzy oszukiwali samych siebie. Ale w chwili otwartej wojny klasowej w większym lub mniejszym stopniu szli za ofiarną mniejszością. Znalazło to swój wyraz w organizacji Gwardii Narodowej. Gdyby Komuna istniała dłużej, te stosunki wzajemnie między awangardą a główną warstwą proletariatu pogłębiałyby się coraz bardziej i bardziej. Organizacja, która ukształtowałaby się i umocniła w procesie otwartej walki, jako organizacja mas pracujących, stałaby się organizacją ich dyktatury, Radą deputowanych zbrojnego proletariatu.

VI. Marks i… Kautski

Kautski zarozumiale lekceważy poglądy Marksa na terror, wyrażone przez niego w „Nowej gazecie reńskiej", jako że wówczas Marks, widzicie, był jeszcze bardzo „młody", tak więc jego poglądy nie zdążyły przejść do owego stanu wszechstronnego rozluźnienia, który tak wyraziście widzimy u niektórych teoretyków w siódmej dekadzie życia. W charakterze przeciwwagi dla zielonego Marksa lat 1848-1849 (autora Manifestu Komunistycznego!) Katski cytuje zielonego Marksa epoki Komuny Paryskiej – i ten ostatni pod piórem Kautskiego traci swą siwą, lwią grzywę i występuje przed nami jako całkiem poczciwy moralizator, chylący głowę przed świętościami demokracji, deklamujący o świętości ludzkiego życia i żywiący należny szacunek do politycznych czarów Scheidemenna, Vanderveldego, i zwłaszcza swojego fizycznego wnuka Jeana Longueta. Jednym słowem, nauczony doświadczeniem życia, Marks okazuje się przyzwoitym kautskistą.

Z nieśmiertelnej „Wojny domowej", stronice której napełniają się nowym napiętym życiem naszej epoko, Kautski wydobył dla siebie tylko te linijki, gdzie potężny teoretyk społecznej rewolucji przeciwstawiał wielkoduszność komunardów burżuzyjnemu zezwierzęceniu wersalczyków. Linijki te Kautski wyjałowił i uogólnił. Marks, jako głosiciel abstrakcyjnego humanizmu, jako apostoł powszechnej miłości bliźniego! Jakby chodziło o Buddę czy Lwa Tołstoja… Że przeciwko międzynarodowej nagonce, która przedstawiała komunardów jako sutenerów, komunarki – jako prostytutki; przeciwko nikczemnemu oszczerstwu, które przypisywało pokonanym bojownikom cechy bestialstwa, czerpiąc ze źródła

zdeprawowanych wyobrażeń zwycięskiej burżuazji, Marks wydobywał i podkreślał te cechy łagodności i szlachetności, które nierzadko były tylko odwrotną stroną niezdecydowania – jest to nazbyt dobrze zrozumiałe: Marks był Marksem. Nie był ani pospolitym pedantem, ani tym bardziej prokuratorem dla rewolucji – naukową analizę Komuny łączył z jej rewolucyjną apologią. Nie tylko wyjaśniał i krytykował – lecz bronił i walczył. Ale wydobywając łagodność Komuny, która upadła, Marks nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do środków, jakie były dla Komuny konieczne, aby nie upadła.

Autor „Wojny domowej" oskarża komitet centralny, tj. ówczesną Radę Deputowanych Gwardii Narodowej o to, że zbyt pospiesznie ustąpiła miejsca wyborczej Komunie. Kautski „nie rozumie" przyczyn podobnego zarzutu. To rzetelne niezrozumienie jest po części przejawem otępienia Kautskiego wobec problemów rewolucji w ogóle. Pierwsze miejsce, zgodnie z Marksem, powinien był zajmować organ czysto bojowy, ośrodek powstania i wojskowych operacji przeciwko wersalczykom, a nie samorządowa organizacja robotniczej demokracji. Na tą ostatnią kolej powinna przyjść później.

Marks oskarża Komunę o to, że nie przeszła ona od razu do natarcia przeciwko wersalczykom a poszła drogą obrony, która zawsze wygląda bardziej „humanitarnie", daje więcej możliwości odwoływania się do praw moralnych i świętości ludzkiego życia, ale w warunkach wojny domowej nigdy nie prowadzi o zwycięstwa. Marks zaś przede wszystkich chciał rewolucyjnego zwycięstwa. Nigdzie ani słowem nie wysuwa on zasady demokracji, jako podstawy, stojącej ponad walką klasową. Przeciwnie, ze skoncentrowaną pogardą rewolucjonisty i komunisty, Marks – nie młody redaktor „Gazety Reńskiej", lecz dojrzały autor „Kapitału" – nasz prawdziwy Marks, z potężną lwią grzywą, nie poddany jeszcze obróbce fryzjerów szkoły Kautskiego – z jakże skoncentrowaną pogardą mówi „o sztucznej atmosferze parlamentaryzmu", w której fizyczne i duchowe karzełki Thiersy wydają się gigantami! „Wojna domowa" po bezpłodnie suchej, intrygancko-pedantycznej broszurze Kautskiego działa jak odświeżająca woda.

Wbrew oszczerstwu Kautskiego, Marks nie ma nic wspólnego z poglądem na demokrację, jak na ostatnie, bezdyskusyjne, najwyższe słowo historii. Rozwój samego społeczeństwa burżuazyjnego, z którego wyrosła współczesna demokracja, nie jest w żadnym razie procesem tej stopniowej demokratyzacji, o którym przed wojną marzył największy z socjalistycznych iluzjonistów demokracji, Jean Jaurés a obecnie najuczeńszy z pedantów, Karol Kautski. W cesarstwie Napoleona III Marks widzi „jedynie możliwą formę sprawowania rządów w epoce, kiedy burżuazja już utraciła zdolność kierowania ludem a klasa robotnicza jeszcze jej nie nabyła". Tak więc nie demokracja, lecz bonapartyzm jest dla Marksa skończoną formą władzy burżuazji. Scholastycy mogą powiedzieć, że Marks się pomylił, jako że bonapartystyczne cesarstwo zostało zastąpione na pół stulecia przez „demokratyczną republikę". Ale Marks się nie pomylił – w gruncie rzeczy miał rację. Trzecia

Republika stanowiła epokę całkowitego rozkładu demokracji. Bonapartyzm znalazł w giełdziarskiej republice Poincaré-Clémenceau bardziej skończony wyraz niż w Drugim Cesarstwie. Co prawda Trzeciej Republiki nie wieńczyła cesarska korona, za to czuwał nad nią cień rosyjskiego cara.

W ocenie Komuny Marks starannie unika z korzystania z wytartej monety demokratycznej terminologii. „Komuna nie była – pisze – instytucją parlamentarną, lecz robotniczą i łączyła w sobie władzę zarówno wykonawczą, jak i ustawodawczą". Na pierwszym miejscu Marks stawia nie umownie-demokratyczną formę Komuny, lecz jej klasową istotę. Komuna, jak wiadomo, zlikwidowała armię regularną, policję i zadekretowała wywłaszczenie kościelnego majątku. Zrobiła to prawem rewolucyjnej dyktatury Paryża, bez pozwolenia ze strony ogólnopaństwowej demokracji, która w tym okresie formalnie znajdowała znacznie bardziej „zgodny z prawem" wyraz w Zgromadzeniu Narodowym Thiersa. Ale rewolucja nie rozstrzyga się przez głosowanie. „Zgromadzenie Narodowe – mówi Marks – było ni mniej ni więcej, jak jednym z epizodów tej rewolucji, prawdziwym ucieleśnieniem której był jednak zbrojny Paryż". Jak dalekie to od formalnego demokratyzmu!

„Wystarczyło by komunalny porządek rzeczy – mówi Marks – został zaprowadzony w Paryżu i drugorzędnych ośrodkach a stary centralny rząd także w prowincjach ustąpiłby miejsca samorządności wytwórców". Zadanie rewolucyjnego Paryża widzi więc Marks nie w tym, żeby od swego zwycięstwa odwoływała się do chwiejnej woli Zgromadzenia Ustawodawczego, lecz w tym, żeby całą Francja pokryta była scentralizowaną organizacją komun, utworzonych nie na powierzchownych zasadach demokracji, lecz na prawdziwym samorządzie wytwórców.

Kautski oskarżał radziecką konstytucję o nadmierną liczbę wyborów, które sprzeczne są z komunałami burżuazyjnej demokracji. Marks charakteryzuje zakładaną strukturę robotniczej Francji tymi słowami: „Zawiadywanie wspólnymi sprawami wszystkich wiejskich wspólnot każdego okręgu winno spoczywać na zebraniu pełnomocników, zasiadających w głównym mieście okręgu, a okręgowe zebrania winny były z kolei posyłać pełnomocników do Zgromadzenia Narodowego, zasiadającego w Paryżu".

Marks ani trochę, jak widzimy, nie kłopotał się licznymi wyborami, jako że chodziło o organizację państwową samego proletariatu. W ramach burżuazyjnej demokracji liczne wybory zaciemniają linie rozgraniczające partie i klasy. „Ale w samorządności wytwórców", tj. w klasowym proletariackim państwie, liczne wybory to nie kwestia polityki, lecz techniki samorządności i do pewnego stopnia mogą dawać takie korzyści, jak w dziedzinie organizacji zawodowych.

Filistrzy demokracji oburzają się na tę nierówność przedstawicielstwa robotników i chłopów, która w radzieckiej konstytucji odzwierciedla różnicę rewolucyjnej roli miasta i

wsi. Marks pisze: „Komuna chciała podporządkować wiejskich wytwórców umysłowemu kierownictwu okręgowych miast i zapewnić im w miejskich robotnikach naturalnych przedstawicieli ich interesów". Zadanie nie polega na tym, żeby na papierze zrównać chłopa z robotnikiem, lecz na tym, żeby duchowo podnieść chłopa do robotnika. Wszystkie problemy proletariackiego państwa Marks podejmuje w rewolucyjnej dynamice żywych sił a nie jako grę cieni na jarmarcznym ekranie parlamentaryzmu.

Aby dojść do ostatnich granic umysłowego upadku, Kautski odmawia państwowych pełnomocnictw robotniczym radom na tej podstawie, że nie istnieje prawne rozgraniczenie między proletariatem i burżuazją. W niesformalizowaniu społecznych rozgraniczeń Kautski widzi źródło samowoli radzieckiej dyktatury. Marks mówi akurat przeciwnie: „Komuna była dość rozciągliwą formą państwową, gdy tymczasem wszystkie poprzednie formy rządów cierpiały z powodu ich zawężenia. Sekret nie polega na tym, że z samej swej istoty była ona rządem klasy robotniczej, rezultatem walki między klasą wytwórców a klasą zawłaszczycieli, od dawna poszukiwaną polityczną formą, pod którą mogłoby się dokonać ekonomiczne wyzwolenie pracy". Sekret Komuny polega na tym, że ze swej istoty była ona rządem klasy robotniczej. Ten wyjaśniony przez Marksa sekret pozostaje dla Kautskiego po dziś dzień skryty za siedmioma pieczęciami.

Faryzeusze demokracji z oburzeniem mówią o represjach radzieckiej władzy, o zamknięciu gazet, o aresztowaniach i rozstrzeliwaniach. Marks odpowiada „nikczemne wyzwiska gazetowych lokai" i na zarzuty „lojalnych burżua-doktrynerów" w związku z represjami Komuny w następujący sposób: „Nie zadowalając się tym, że prowadzili otwarcie najkrwawszą wojnę przeciwko Paryżowi, wersalczycy starali się potajemnie przeniknąć do niego przekupstwami i spiskami. Czyż mogła w takim czasie Komuna, nie zdradzając haniebnie swego powołania, przestrzegać umownych form liberalizmu, jakby wokół panował największy pokój? Gdyby rząd Komuny był pokrewny duchowo rządowi Thiersa, nie byłoby żadnych podstaw do zakazu gazet partii porządku w Paryżu, a gazet Komuny w Wersalu". W ten sposób to, czego Kautski domaga się w imię świętych podstaw demokracji, Marks piętnuje, jako haniebną zdradę swego powołania.

O zniszczeniach, o które oskarżano Komunę, jak oskarża się obecnie władzę radziecką, Marks mówi, jak o „nieuchronnym i stosunkowo nieznaczącym momencie w tytanicznej walce nowego, rodzącego się społeczeństwa z niszczejącym starym". Zniszczenia i okrucieństwa są nieuchronne w każdej wojnie. Tylko sykofanci mogą uznawać je za zbrodnię „w wojnie zniewolonych przeciwko ich ciemiężycielom, jedynej sprawiedliwej wojnie w historii" (Marks). Tymczasem nasz groźny oskarżyciel Kautski w całej swej książce nawet nie wspomina o tym, że znajdujemy się w stanie nieprzerwanej rewolucyjnej obrony, że widzimy wytężoną wojnę przeciwko światowym ciemiężcom, tę „jedyną sprawiedliwą wojnę w historii".

Kautski niepotrzebnie bije się w piersi z tego powodu, że władza radziecka korzysta w wojnie domowej z surowego środka brania zakładników. Znów przeprowadza nie mające związku i nierzetelne porównania okrutnej władzy radzieckiej z humanitarną Komuną. Jasno i wyraźnie brzmi w związku z tym odpowiedź Marksa: „Kiedy Thiers już na początku wojny uprawomocnił humanitarny obyczaj rozstrzeliwania wziętych do niewoli komunardów, Komuna dla ratowania życia tych jeńców nie pozostawało nic innego, jak uciec się do pruskiego zwyczaju brania zakładników. Nie zaprzestając rozstrzeliwania jeńców, wersalczycy sami składali w ofierze zakładników. W jaki sposób można było dalej jeszcze szczędzić ich życie po takiej krwawej łaźni, jaką pretorianie Mac Mahona uświęcili swe wkroczenie do Paryża?". Jak inaczej, zapytamy wraz z Marksem, można postępować w warunkach wojny domowej, kiedy kontrrewolucja, zajmująca znaczącą część tegoż narodowego terytorium, chwyta, gdzie może, nieuzbrojonych robotników, ich żony, ich matki, rozstrzeliwuje i wiesza ich – jak inaczej można postępować, jak nie chwytając w charakterze zakładników ulubionych czy zaufanych ludzi burżuazji i stawiając w ten sposób całą klasę burżuazji pod miecz Damoklesa wzajemnej poręki? Nie byłoby trudne pokazanie w oparciu o historię wojny domowej, dzień po dniu, że wszystkie okrucieństwa były wymuszonymi środkami rewolucyjnej samoobrony. Nie będziemy tu wchodzili w szczegóły. Aby jednak ustanowić choćby częściowe kryterium dla oceny warunków walki, przypomnimy, że w czasie, kiedy białogwardziści wraz ze swoimi anglo-francuskimi sojusznikami rozstrzeliwują każdego bez wyjątku komunistę, który wpadnie im w ręce, Armia Czerwona oszczędza wszystkich bez wyjątku jeńców, w tym także i wyższych oficerów.

„Mając pełną świadomość swego historycznego powołania, pełen heroicznego zdecydowania sprostania mu – tak pisał Marks – klasa robotnicza może odpowiadać uśmiechem spokojnej pogardy na nikczemne wyzwiska gazetowych lokai i na uczoną protekcję lojalnych burżua-doktrynerów, którzy wypowiadają swe nieuckie stereotypowe zdania, swoją kastową brednię wieszczym tonem wyroczni naukowej nieomylności".

Jeśli lojalność burżua-doktrynerów występuje niekiedy pod postacią teoretyków w stanie spoczynku II Międzynarodówki, to w najmniejszym stopniu nie ujmuje ich kastowej bredni prawa pozostawania brednią.

VII. Klasa robotnicza i jej radziecka polityka

Rosyjski proletariat

Inicjatywa socjalistycznej rewolucji siłą rzeczy spoczęła nie na starym proletariacie Europy Zachodniej z jego potężnymi politycznymi i zawodowymi organizacjami, z ciężkiej wagi tradycjami parlamentaryzmu i trede-unionizmu, lecz na młodej klasie robotniczej zacofanego kraju. Historia, jak zawsze, poszła po linii najmniejszego oporu. Rewolucyjna epoka wdarła się przez najmniej zabarykadowane drzwi. Owe nadzwyczajne, doprawdy ponadludzkie trudności, jakie przy tym spadły ma rosyjski proletariat, przygotowały, przyspieszyły i w znacznym stopniu ułatwiły rewolucyjną pracę zachodnioeuropejskiego proletariatu, która jest jeszcze przed nim.

Zamiast rozpatrywania rewolucji rosyjskiej w perspektywie rewolucyjnej epoki, która nastąpiła na całym świecie, Kautski snuje rozważania na temat tego, czy nie nazbyt wcześnie rosyjski proletariat wziął w swe ręce władzę.

„Dla socjalizmu – wyjaśnia – niezbędny jest wysoki rozwój ludu, wysoka moralność mas, mocno rozwinięte instynkty społeczne, poczucie solidarności i inne. Tego rodzaju moralność – poucza Kautski – była już wysoko rozwinięta u proletariuszy Komuny Paryskiej. Nie posiadają jej masy, które w chwili obecnej nadają ton w bolszewickim proletariacie" (str. 120).

Dla celów Kautskiego oczernianie bolszewików w oczach jego czytelników, jako politycznej partii, to za mało. Wiedząc, że bolszewizm zlał się z rosyjskim proletariatem, Kautski robi próbę oczernienia rosyjskiego proletariatu w całości, przedstawienia go jako ciemnej, bezideowej, chciwej masy, która kieruje się instynktami i natchnieniem chwili.

W całej swej broszurze Kautski wielokrotnie powraca do kwestii umysłowego i moralnego poziomu rosyjskich robotników i za każdym razem tylko po to, aby zagęścić charakterystykę ich ignorancji, tępoty i barbarzyństwa. Dla osiągnięcia zwiędłego kontrastu, Kautski przytacza przykład tego, jak robotniczy przedstawiciele jednego z wojskowo-przemysłowych przedsiębiorstw w epoce Komuny zarządzili w nim obowiązkowe nocne dyżury jednego robotnika, żeby można było wydawać remontowaną broń nocą. „Jako że w zaistniałych okolicznościach istniała nagląca potrzeba skrajnie oszczędnego dysponowania środkami Komuny – głosił regulamin – nocne dyżury będą bezpłatne"… „Doprawdy – podsumowuje Kautski – robotnicy ci postrzegali czas swojej dyktatury, nie jako sprzyjającą koniunkturę dla

zaspokojenia swoich osobistych interesów" (str. 65). Całkiem co innego rosyjska klasa robotnicza. Jest ona pozbawiona świadomości, ideowej stabilności, wytrwałości, gotowości do poświęceń itd. Jest on równie mało zdolny do wybierania dla siebie odpowiedniego pełnomocnego kierownictwa – pastwi się Kautski – jak był stanie Münchausen wyciągnąć siebie samego za włosy z bagna. To porównanie rosyjskiego proletariatu z łgarzem Münchausenem, który wyciąga sam siebie z bagna, jest wyrazistym przykładem bezczelnego tonu, w jakim Kautski mówi o rosyjskiej klasie robotniczej.

Przytacza cytaty z naszych poszczególnych przemówień i artykułów, gdzie potępiane są negatywne zjawiska w środowisku robotniczym i próbuje przedstawić sprawę tak, że bierność, ciemnota i egoizm wypełnia całe życie rosyjskiego proletariatu w okresie 1917-1919 r., tj. w największej z rewolucyjnych epok.

Kautski jakby nie wiedział, nie słyszał, nie domyśla się, nie zakłada, że w czasie wojny domowej rosyjski proletariat miał nie jedną okazję poświęcać bezinteresownie swą pracę i nawet ustanawiać „bezpłatne" dyżury – nie jednego robotnika nocą, lecz dziesiątki tysięcy robotników podczas długiego szeregu niespokojnych nocy. W dniach i tygodniach natarcia Judenicza na Petersburg wystarczał jeden telefonogram Rady, żeby wiele tysięcy robotników czuwało na swoich stanowiskach we wszystkich fabrykach i we wszystkich dzielnicach miasta. I to nie w pierwszych dniach petersburskiej komuny, lecz po dwuletniej walce, w zimnie i głodzie.

Nasza partia dwa-trzy razy do roku mobilizuje wysoki procent swoich członków na front. Na długości 8 tysięcy wiorst umierają oni i uczą umierać innych. I kiedy w głodnej i zimnej Moskwie, która oddała na front kwiat swojej młodzieży, ogłasza się tydzień czynu partyjnego, z proletariackiej masy wlewa się w nasze szeregi w ciągu siedmiu dni 15 tysięcy ludzi. I to w takiej chwili? Kiedy groźba upadku władzy radzieckiej osiągnęła szczyt, w chwili, kiedy zdobyto Orzeł i Denikin zbliżał się do Tuły i Moskwy, Judenicz zagrażał Petersburgowi, w tym najcięższym okresie moskiewski proletariat w ciągu tygodnia dał szeregom naszej partii 15 tysięcy ludzi, których czekały nowe mobilizacje na front. I można z przekonaniem powiedzieć, że nigdy jeszcze, za wyjątkiem, być może, tylko tygodnia listopadowego powstania 1917 roku, moskiewski proletariat nie był tak jednomyślny w swoim rewolucyjnym zrywie i w swej gotowości do ofiarnej walki, jak w te najcięższe dni zagrożenia i ofiar.

Kiedy nasza partia wysunęła hasło subotników i niedzielników, rewolucyjny idealizm proletariatu znalazł sobie żywy wyraz w formie dobrowolnej pracy. Najpierw dziesiątki i setki, potem tysiące, teraz dziesiątki i setki tysięcy robotników bezpłatnie poświęcają każdego tygodnia kilka godzin swej pracy dla gospodarczego odrodzenia kraju. I robią to na wpół głodni ludzie, w podartych butach, w brudnej bieliźnie – dlatego że w kraju nie ma ani obuwia, ani mydła. Taki jest w rzeczywistości ten bolszewicki proletariat, któremu Kautski

zaleca ofiarność. Fakty i związane z nimi trudności staną się dla nas jeszcze bardziej plastyczne, jeśli od razu przypomnimy, że wszystkie egoistyczne, mieszczańskie, zachłanne elementy proletariatu – ci wszyscy, którzy uchylają się od frontu, od subotników, zajmują się chomikowaniem i podjudzają robotników w głodowe tygodnie do strajku – wszyscy oni głosują podczas radzieckich wyborów na mienszewików, to znaczy na rosyjskich kautskistów.

Kautski przytacza nasze słowa o tym, że i przed listopadową rewolucją zdawaliśmy sobie jasno sprawę z braków w wychowaniu rosyjskiego proletariatu, ale, uznając nieuchronność przejęcia władzy przez klasę robotniczą, uważaliśmy że mamy prawo mieć nadzieję na to, że w trakcie samej walki, w oparciu o jej doświadczenie i przy wzrastającym poparciu proletariatu innych krajów, zapanujemy nad trudnościami i zapewnimy przejście Rosji do ustroju socjalistycznego. W związku z tym Kautski zapytuje: „Czy odważy się Trocki wsiąść do lokomotywy i uruchomić ją w przekonaniu, że już podczas jazdy wszystkiego się nauczy i zorganizuje? Trzeba najpierw nabyć umiejętności dla prowadzenia lokomotywy, zanim się zdecyduje o jej uruchomieniu. Tak też proletariat powinien był najpierw nabyć niezbędne umiejętności, czyniące go zdolnym do kierowania przemysłem, skoro miał go przejąć” (str. 117).

To pouczające porównanie czyniłoby honor każdemu wiejskiemu pastorowi. Tym nie mniej jest ono głupie. Bez porównania byłoby bardziej zasadne powiedzenie: czy Kautski odważy się dosiąść konia, zanim nauczy się mocno siedzieć w siodle i prowadzić czworonoga różnymi krokami? Mamy podstawy, by sądzić, że Kautski nie zdecydowałby się na tak niebezpieczny, czysto bolszewicki eksperyment. Z drugiej strony, obawiamy się też tego, że, nie ryzykując dosiąść konia, Kautski byłby w kłopotliwej sytuacji względem opanowania tajników jazdy konnej. Albowiem główny bolszewicki przesąd na tym też i polega, że nauczyć się jazdy konnej można tylko dosiadając konia.

Jeśli chodzi o prowadzenie lokomotywy to na pierwszy rzut oka nie jest to tak oczywiste, lecz nie mniej słuszne. Nikt jeszcze nie nauczył się prowadzenia lokomotywy, pozostając w swoim gabinecie. Trzeba wspiąć się na parowóz, stanąć w kabinie, wziąć w ręce regulator, przekręcić go. Co prawda, parowozem można wykonywać szkolne manewry pod kierunkiem starszego maszynisty. Jazdy konne można się uczyć na maneżu pod kierunkiem doświadczonych jeźdźców. Ale w dziedzinie państwowego zarządzania takich sztucznych warunków stworzyć nie sposób. Burżuazja nie powołuje dla proletariatu akademii zarządzania państwem i nie oferuje mu dla czasowych doświadczeń dźwigni państwowych. Ale i jazdy konnej robotnicy i chłopi uczą się nie na maneżu i bez pomocy instruktorów.

Do tego trzeba dodać jeszcze jedną uwagę, bodaj najważniejszą: proletariatowi nikt nie proponuje wyboru – dosiadać konia, czy nie dosiadać, brać władzę teraz, czy później. W określonych warunkach klasa robotnicza zmuszona jest brać władzę pod groźbą politycznej

samolikwidacji na całą historyczną epokę. Po wzięciu władzy nie można dowolnie akceptować jednych tego konsekwencji a odrzucać innych. Jeśli dezorganizację produkcji kapitalistyczna burżuazja świadomie i w złej wierze przekształca w środek politycznej walki w celu przywrócenia sobie władzy państwowej, to proletariat zmuszony jest przechodzić do uspołecznienia, niezależnie od tego, czy jest to korzystne, czy niekorzystne w danym momencie. A po przejęciu przedsiębiorstw proletariat zmuszony jest, pod naciskiem żelaznej konieczności, w oparciu o samo doświadczenie, uczyć się trudnej sprawy – organizowania socjalistycznej gospodarki. Gdy dosiądzie już konia, jeździec zmuszony jest kierować nim – pod strachem rozbicia sobie głowy.

* * *

Aby dać swoim lojalnym zwolennikom i zwolenniczkom właściwe wyobrażenie moralnego poziomu rosyjskiego proletariatu, Kautski przytacza na str. 116 swojej książki następujący mandat, wydany jakoby przez radę robotniczą Murziłowki: „Rada upoważnia niniejszym tow. Grigorija Sarejewa wedle jego wyboru i rozkazu do zarekwirowania i przywiezienia do koszar dla potrzeb stacjonującego tam dywizjonu 60. kobiet i dziewcząt z klasy burżuazji i spekulantów. 16 września 1918 r.” (opublikowane przez doktora Nath. Wintch-Malejeff, „What are the Bolshewists doing, Lausanne 1919, s. 10).

Nie mając najmniejszych wątpliwości, że jest to dokument podrobiony i co do kłamliwości całej informacji, poleciłem jednakże przeprowadzenie wszechstronnego śledztwa, żeby wyjaśnić, jakie fakty czy też zdarzenia mogły lec u podstaw tego zmyślenia. Starannie przeprowadzone śledztwo wykazało, co następuje:

(1) W powiecie briańskim nie ma absolutnie osiedla o nazwie Murziłowka. Nie ma takiego osiedla także w sąsiednich powiatach. Najbliższa nazwie jest wieś Murawiowka, w powiecie briańskim. Tam jednak nie było żadnego artyleryjskiego dywizjonu i w ogóle nie zdarzyło się nic, co mogłoby pozostawać w jakimkolwiek związku z przytoczonym wyżej „dokumentem”.

(2) Dochodzenie prowadzone też było od strony jednostek artyleryjskich. Zdecydowanie nigdzie nie udało się odkryć choćby pośredniej informacji o fakcie, przytoczonym przez Kautskiego ze słów tego, od kogo czerpał natchnienie.

(3) W końcu śledztwo zajęło się kwestią, czy nie było tam czasem plotek podobnego rodzaju. I w tym względzie także niczego nie odkryto. Nic dziwnego. Treść falsyfikatu znajduje się w głębokiej sprzeczności z obyczajowością i opinią społeczną przodujących robotników i chłopów kierujących radami, nawet w zacofanych rejonach.

Tak więc dokument powinien być zakwalifikowany jako niskiej próby podróbka, którą mogą kolportować jedynie najbardziej złośliwi sykofanci najbardziej żółtych gazet.

W czasie, gdy trwało wspomniane dochodzenie, tow. Zinowjew dostarczył mi numer szwedzkiej gazety („Svenska Dagbladet"), z 9 listopada 1919 roku, gdzie zamieszczono faksymile mandatu następującej treści:

„Mandat

Okazicielowi którego, towarzyszowi Karasiejewowi, daje się prawo uspołecyniania w mieście Jekaterinod od (nieczytelne) niewiast: w wieku od 16. do 36. lat które wskaże tow. Karasiejew.

Głównodowodzący Iwaszew".

Dokument ten nie jest głupszy i bardziej bezczelny od tego, który przytacza Kautski. Miasto Jekaterinodar – centrum Kubania – znajdował się, jak wiadomo, tylko bardzo krótko w rękach władzy radzieckiej. Najwidoczniej nie obeznany z rewolucyjną chronologią autor falsyfikatu zatarł w swoim dokumencie datę, aby przypadkiem nie wyszło, że „Głównodowodzący Iwaszew" uspołeczniał jekaterinodarskie niewiasty w czasie panowania tam soldateski Denikina. Dokument ten mógł wprowadzić w błąd nierozgarniętego szwedzkiego burżua – nic w tym trudnego. Dla rosyjskiego czytelnika zbyt jasne jest, że dokument nie jest po prostu podrobiony, ale podrobiony przez cudzoziemca ze słownikiem w rękach. Niezwykle interesujące jest, że nazwiska obu uspołeczniaczy kobiet – „Głównodowodzącego Iwaszewa" i „tow. Karasiejewa" – brzmią całkiem nie po rosyjsku. Końcówka „-ejew" w nazwiskach rosyjskich spotykana jest rzadko i tylko w niektórych połączeniach. Jednakże sam demaskator bolszewików, autor angielskiej broszury, na którą powołuje się Kautski, ma nazwisko kończące się właśnie na „-ejew" (Wintch-Malejeff). Widoczne jest, że ten siedzący w Lozannie anglo-bułgaro-policyjny osobnik tworzy uspołeczniaczy kobiet, w pełnym tego słowa znaczeniu, na swój obraz i podobieństwo.

W każdym razie Kautski czerpie natchnienie i wsparcie od ludzi szczególnych.

Rady, związki zawodowe i partia

Rady, jako forma organizacji klasy robotniczej, stanowią dla Kautskiego, „w stosunku do partii i związków zawodowych bardziej rozwiniętych krajów, nie wyższą formę organizacji, lecz przede wszystkim surogat (Notbehelf), powstały z braku organizacji politycznych" (str. 51). Przypuśćmy, że jest to słuszne w stosunku do Rosji. To w takim razie dlaczego rady powstały w Niemczech? Czy nie powinno się z nich zrezygnować w republice Eberta?

Wiemy jednak, że Hilferding, najbliższy zwolennik Kautskiego, proponował włączenie rad do konstytucji. Kautski milczy.

Ocena rad, jako organizacji „prymitywnej", jest słuszna o tyle, o ile otwarta walka rewolucyjna jest bardziej „prymitywna" od parlamentaryzmu. Jednakże sztuczna złożoność tego ostatniego pociąga tylko nikczemną liczebnie górę. Rewolucja jest możliwa tylko tam, gdzie do żywego poruszone są masy. Listopadowa rewolucja postawiła na nogi tak szerokie warstwy, że nawet marzyć nie mogła przedrewolucyjna socjaldemokracja. Jak liczne by były organizacje partyjne i związki zawodowe w Niemczech – rewolucja od razu okazała się bez porównania szersza od nich. Swoją bezpośrednią reprezentację rewolucyjne masy znalazły w najprostszej i ogólnodostępnej organizacji przedstawicielskiej – w radzie. Można uznać, że Rada Deputowanych ustępuje zarówno partii, jak i związkowi zawodowemu w sensie jasności programu czy kształtu organizacji. Daleko jednak przewyższa zarówno partię, jak i związki zawodowe liczebnością wciągniętych do zorganizowanej walki mas i ta liczebna przewaga daje radzie niekwestionowaną przewagę rewolucyjną.

Rada ogarnia robotników wszystkich przedsiębiorstw, wszystkich zawodów, wszystkich stopni kulturalnego rozwoju, wszystkich poziomów politycznej świadomości – i tym samym obiektywnie zmuszona jest do formułowania wspólnych interesów proletariatu.

„Manifest partii komunistycznej" widział zadanie komunistów właśnie w sformułowaniu ogólnych historycznych interesów klasy robotniczej w całości.

„Komuniści tym tylko różnią się od pozostałych partii proletariackich, – zgodnie ze słowami Manifestu – że z jednej strony w walkach toczonych przez proletariuszy różnych narodów podnoszą i wysuwają na czoło wspólne, niezależne od narodowości, interesy całego proletariatu, z drugiej zaś strony - że na rozmaitych szczeblach rozwoju, przez które przechodzi walka pomiędzy proletariatem a burżuazją, reprezentują stale interesy ruchu jako całości".

Pod postacią wszechogarniającej klasowej organizacji rad, sam ruch bierze siebie „jako całość". Stąd jasne jest, dlaczego komuniści mogli i powinni stać się kierowniczą partią rad.

Stąd jednak widoczna jest cała fałszywość oceny rad, jako „surogatu" partii (Kautski) i cała tępota próby włączenia rad, w charakterze pomocniczej dźwigni, do mechanizmu burżuazyjnej demokracji (Hilferding). Rady – organizacja proletariackiej rewolucji mają właśnie sens jako organ walki o władzę, lub jako aparat władzy klasy robotniczej.

Nie pojmując rewolucyjnej roli rad, Kautski widzi ich gruntowne braki w tym, co stanowi ich największą wartość: „Rozgraniczenia burżua i robotników – pisze – nie sposób nigdzie dokładnie przeprowadzić. W tym rozgraniczeniu zawsze jest coś z samowoli, co przekształca ideę rad w najwyższym stopniu przydatny grunt dla dyktatorskiego samowolnego państwa,

lecz czyni je nieprzydatnym dla stworzenia jasnego i systematycznie zbudowanego państwowego systemu" (str. 115).

Klasowa dyktatura nie może stworzyć sobie, zdaniem Kautskiego, odpowiednich dla jej natury instytucji z tej przyczyny, że nie istnieją idealne linie rozgraniczające między klasami. To jak w takim razie ma wyglądać w ogóle walka klasowa? Przecież właśnie w licznych stopniach przejściowych między burżuazją a proletariatem drobnomieszczańscy ideolodzy widzieli zawsze główny argument przeciwko samej „zasadzie" walki klasowej. Dla Kautskiego jednak zasadnicze wątpliwości zaczynają się akurat tam, gdzie proletariat, pokonawszy bezkształtność i chwiejność klas pośrednich, pociągnąwszy jedną ich część za sobą, odrzuciwszy inną do obozu burżuazji, faktycznie zorganizował swoją dyktaturę w państwowym systemie rad. Właśnie dlatego też rady stanowią niezastąpiony aparat proletariackiego panowania, że ich ramy są elastyczne i giętkie, tak więc nie tylko społeczne, lecz także polityczne zmiany w stosunkach między klasami i warstwami mogą znaleźć natychmiast wyraz w radzieckim aparacie. Zaczynając od największych zakładów i fabryk, rady wciągają następnie do swojej organizacji robotników zakładów rzemieślniczych i pracowników handlu, przerzucają się na wieś, organizują chłopów przeciwko obszarnikom, następnie niższe i średnie warstwy chłopstwa – przeciwko kułakom. Robotnicze państwo dobiera sobie licznych urzędników, w znaczącym stopniu ze środowiska burżuazji i burżuazyjnej inteligencji. W miarę tego, jak są dyscyplinowani przez system radziecki, znajdują swoje przedstawicielstwo w systemie rad. Rozszerzając się – chwilami zawężając – odpowiednio do rozszerzania się czy zawężania zdobytych przez proletariat społecznych pozycji, system radziecki pozostaje państwowym aparatem społecznej rewolucji, w jej wewnętrznej dynamice, w jej przypływach i odpływach, błędach i osiągnięciach. Wraz z ostatecznym triumfem społecznej rewolucji, system radziecki rozciąga się na całą ludność, aby tym samym utracić cechy państwa i roztopić się w potężnej produkcyjnej i konsumenckiej kooperacji.

O ile partia i związki zawodowe były organizacjami przygotowania do rewolucji, to rady stanowią narzędzie samej rewolucji. Po jej zwycięstwie rady stają się organami władzy. Rola partii i związków zawodowych, nie malejąc, istotnie się przy tym zmienia.

W rękach partii skupia się ogólne kierownictwo. Nie zarządza ona bezpośrednio, albowiem jej aparat nie jest do tego przystosowany. Do niej jednak należy decydujący głos we wszystkich zasadniczych kwestiach. Co więcej – nasza praktyka doprowadziła do tego, że we wszystkich w ogóle spornych kwestiach i poszczególnych konfliktach wewnątrzresortowych ostatnie słowo należy do Komitetu Centralnego partii. Daje to nadzwyczajną oszczędność czasu i sił, i w najtrudniejszych i zagmatwanych okolicznościach zapewnia niezbędną jedność działania. Taki system możliwy jest tylko przy niepodważalnym autorytecie partii i bezwzględniej w niej dyscyplinie. Na szczęście dla rewolucji, nasza partia posiada w równym

stopniu i jedno i drugie. Czy w innych krajach, którym przeszłość nie dała mocnej rewolucyjnej organizacji z wielkim bojowym hartem, powstaną partie komunistyczne z równym autorytetem do czasu proletariackiego przewrotu, trudno przewidzieć. Jest jednak absolutnie oczywiste, że od tej kwestii w największym stopniu zależy bieg socjalistycznej rewolucji w każdym kraju.

Wyjątkowa rola komunistycznej partii w warunkach zwycięskiej proletariackiej rewolucji jest całkowicie zrozumiała. Chodzi o dyktaturę klasy. W skład klasy wchodzą rozliczne warstwy, są w niej niejednorodne nastroje, różny stopień rozwoju. Tymczasem dyktatura zakłada jedność woli, jedność kierunku, jedność działania. W jaki inny sposób może to zostać zrealizowane? Rewolucyjne panowanie proletariatu zakłada w samym proletariacie polityczne panowanie partii z jasnym programem działania i niepodważalną wewnętrzną dyscypliną.

Polityka bloków jest wewnętrznie sprzeczna z systemem rewolucyjnej dyktatury. Mamy na uwadze nie blok z partiami burżuazyjnymi, o którym w ogóle nie może być mowy, lecz blok komunistów z innymi „socjalistycznymi" organizacjami, które reprezentują różne stopnie zacofania i przesądów mas pracujących.

Rewolucja szybko podporządkowuje sobie wszystko ,co chwiejne, znosi wszystko, co sztuczne; sprzeczności ukryte w bloku szybko wychodzą na jaw pod naporem rewolucyjnych wydarzeń. Widzieliśmy to na przykładzie Węgier, gdzie dyktatura proletariatu przyjęła polityczną formę koalicji komunistów z przemalowanymi ugodowcami. Koalicja szybko się rozpadła. Komunistyczna partia zapłaciła straszną cenę za rewolucyjną niedojrzałość i polityczną zdradę swoich towarzyszy podróży. Jest najzupełniej oczywiste, że dla węgierskich komunistów byłoby bardziej korzystne późniejsze dojście do władzy, dając najpierw lewicowym ugodowcom możliwość ostatecznego skompromitowania się. Inna sprawa, do jakiego stopnia było to możliwe. W każdym razie, blok z ugodowcami, tylko czasowo skrywając względną słabość węgierskich komunistów, przeszkadzał im jednocześnie w umacnianiu się kosztem ugodowców i doprowadził ich do katastrofy.

To spostrzeżenie dobrze też ilustruje przykład rewolucji rosyjskiej. Blok bolszewików z lewymi eserami, który trwał kilka miesięcy, skończył się krwawym zerwaniem. Co prawda, rachunek za blok przyszło zapłacić nie tyle nam, komunistom, ile naszym niewiernym towarzyszom podróży. Oczywiście, taki blok, w którym byliśmy stroną silniejszą i dlatego niezbyt ryzykowaliśmy przy próbie wykorzystania na pewnym historycznym odcinku skrajnie lewej flanki mieszczańskiej demokracji, może być taktycznie w pełni uzasadniony. Tym nie mniej jednak, lewicowo-eserowski epizod całkiem jasno pokazuje, że system umów, porozumień, wzajemnych ustępstw – a na tym właśnie polega blok – nie może długo przetrwać w epoce, kiedy sytuacja zmienia się nadzwyczaj szybko i wymagana jest najwyższa jedność punktu widzenia po to, aby uczynić możliwą jedność działania.

Nie raz oskarżano nas o to, że dyktaturę rad zastąpiliśmy dyktaturą partii. Tymczasem w pełni uprawnione jest powiedzenie, że dyktatura rad stała się możliwa tylko za pośrednictwem dyktatury partii – dzięki jasności swej teoretycznej świadomości i swojej mocnej rewolucyjnej organizacji, partia zapewniła radom możliwość z bezkształtnych parlamentów świata pracy przekształcić się w aparat panowania świata pracy. W tym „zastąpieniu" władzy klasy robotniczej władzą partii nie ma nic przypadkowego i w gruncie rzeczy nie ma żadnego zastępowania. Komuniści są wyrazicielami podstawowych interesów klasy robotniczej. Jest całkiem naturalne, jeśli w okresie, kiedy historia stawia te interesy w całej pełni na porządku dnia, komuniści stają się uznanymi przedstawicielami klasy robotniczej w całości.

„Gdzie jednak macie gwarancję – pytają nas niektórzy mędrcy – że to właśnie wasza partia wyraża interesy historycznego rozwoju? Likwidując, czy spychając do podziemia inne partie, tym samym zlikwidowaliście ich polityczne współzawodnictwo z wami a tym samym pozbawiliście się też możliwości sprawdzenia waszej linii".

Pogląd ten podyktowany jest czysto liberalnymi wyobrażeniami o biegu rewolucji. W epoce, kiedy wszystkie antagonizmy przybierają otwarty charakter i walka polityczna szybko przechodzi w wojnę domową, partia rządzącą dla sprawdzenia swej linii posiada wystarczająco materialnych kryteriów, poza możliwym nakładem mienszewickich gazet. Noske gromi komunistów, ci jednak rosną w siłę. Tłumiliśmy mienszewików i eserów – a oni znikają. To kryterium jest dla nas wystarczające. W każdym razie nasze zadanie nie polega na tym, żeby w każdym danym momencie statystycznie mierzyć zgrupowanie kierunków, lecz na tym, żeby zapewnić zwycięstwo naszemu kierunkowi, który jest kierunkiem rewolucyjnej dyktatury, i w jej rozwoju, w jego wewnętrznych tarciach, znajdować wystarczające kryteria dla samokontroli.

Długotrwała „niezależność" ruchu zawodowego w epoce rewolucji proletariatu – jest równie niemożliwa, jak polityka bloków. Związki zawodowe stają się najważniejszymi ekonomicznymi organami proletariatu u władzy. Tym samym podpadają one pod kierownictwo komunistycznej partii. Nie tylko zasadnicze kwestie ruchu zawodowego, lecz także jego poważne organizacyjne konflikty wewnętrzne rozwiązywane są przez Komitet Centralny naszej partii.

Kautskiści demaskują władzę radziecką jako dyktaturę „części" klasy robotniczej. „Gdybyż – mówią – dyktaturę sprawowała choćby cała klasa". Niełatwo zrozumieć, co właściwie sobie przy tym wyobrażają. Dyktatura proletariatu, z samej swej istoty, oznacza bezpośrednie panowanie rewolucyjnej awangardy, która opiera się na wielkich masach i, gdzie trzeba, zmusza zacofany ogon równać do czoła. Odnosi się to także i do związków zawodowych. Po zdobyciu władzy przez proletariat, przybierają one wymuszony charakter. Muszą obejmować wszystkich robotników przemysłowych. Partia po dawnemu włącza w swe

szeregi tylko najbardziej świadomych i ofiarnych. Powiększa swe szeregi tylko przy dużej selekcji. Stąd wynika kierownicza rola komunistycznej mniejszości w związkach zawodowych, która odpowiada panowaniu komunistycznej partii w radach i stanowi polityczny wyraz dyktatury proletariatu.

Związki zawodowe stają się bezpośrednimi nosicielami uspołecznionej produkcji. Wyrażają one nie tylko interesy robotników przemysłowych, ale też interesy samego przemysłu. W pierwszym okresie trade-unionistyczne tendencje nie raz jeszcze podnoszą w związkach głowę, pobudzając związki do targowania się z radzieckim państwem, stawiania mu warunków i żądania gwarancji. Im dalej, tym bardziej związki zawodowe czują się produkcyjnymi organami radzieckiego państwa i biorą na siebie odpowiedzialność za jego losy, nie przeciwstawiając mu siebie a utożsamiając się z nim. Związki stają się przewodnikami dyscypliny pracy. Żądają od robotników wytężonej pracy w najcięższych warunkach, jako że robotnicze państwo nie jest jeszcze w stanie warunków tych zmienić. Związki stają się przewodnikami rewolucyjnej represji w stosunku do niezdyscyplinowanych, rozpasanych, pasożytniczych elementów klasy robotniczej. Od trade-unionistycznej polityki, która w pewnym stopniu jest nieodłączna od ruchu zawodowego w ramach społeczeństwa kapitalistycznego, związki zawodowe przechodzą na całej linii na drogę polityki rewolucyjnego komunizmu.

Polityka chłopska

„Bolszewicy chcieli – demaskuje Kautski – zwyciężyć zamożnych chłopów na wsi tym, że zaoferowali polityczne prawa wyłącznie biedniejszym chłopom. Następnie znów zaoferowali przedstawicielstwo zamożnym chłopom” (str. 142).

Kautski wylicza zewnętrzne „sprzeczności” naszej polityki chłopskiej, nie pytając o jej ogólny kierunek i o wewnętrzne sprzeczności, wynikające z politycznej i gospodarczej sytuacji kraju.

W rosyjskim chłopstwie, jakie weszło do systemu radzieckiego, było trzy warstwy: biedota, żyjąca w znacznym stopniu ze sprzedaży swej siły roboczej i dokupującej dla swoich obejść żywność; warstwa średnia, która pokrywała swoje potrzeby produktami swego gospodarstwa i w ograniczonym stopniu sprzedawała nadwyżki; warstwa wyższa, tj. bogate chłopstwo, kułactwo, które systematycznie nabywało siłę roboczą i w dużym stopniu sprzedawała produkty rolnicze. Nie ma potrzeby mówienia, że te ugrupowania nie wyróżniają się ani określonymi cechami, ani nie są jednorodne na przestrzeni całego kraju. Jednak ogólnie biorąc w całości biedota chłopska była naturalnym i bezspornym sojusznikiem miejskiego proletariatu, kułactwo – równie bezspornym i nieugiętym jego wrogiem; najwięcej wahań przejawiała najszersza – średnia warstwa chłopstwa.

Gdyby kraj nie był tak wyczerpany i proletariat miał możliwość oferowania chłopskim masom niezbędną ilość towarowych i kulturalnych dóbr, wprowadzenie pracującej większości w nowy system dokonałoby się znacznie bardziej bezboleśnie. Jednak gospodarcza dezorganizacja kraju, która nie była wynikiem naszej polityki agrarnej czy żywnościowej, lecz zrodzona została z przyczyn, poprzedzających jej pojawienie się, odebrało ludowi na długi okres wszelką możliwość dawania wsi produktów przemysłu tekstylnego i metalowego, towary kolonialne i in. W tym też czasie przemysł nie mógł zrezygnować z uzyskania od wsi choćby minimalnych środków żywnościowych. Proletariat żądał od chłopstwa żywnościowych zaliczek, gospodarczej pożyczki pod te dobra, które dopiero zamierzał wytworzyć. Symbolem tych przyszłych dóbr jest ostatecznie pozbawiony wartości bilet kredytowy. Ale masa chłopska jest mało zdolna do historycznych abstrakcji. Związane z władzą radziecką poprzez likwidację obszarniczej gospodarki i widząc w niej gwarancję przeciwko restauracji caratu, chłopstwo zarazem przeciwdziała pozyskiwaniu zboża, uznając to za niekorzystny interes dotąd, póki samo nie dostanie perkalu, gwoździ i nafty. Władza radziecka, naturalnie, dążyła do tego, aby główny ciężar podatku żywnościowego złożyć na wiejską górę. Ale w nieukształtowanych społecznych warunkach wsi wpływowe kułactwo, przywykłe do prowadzenia za sobą średniaków, znajdowało dziesiątki sposobów, aby przenieść podatek żywnościowy z siebie na szerokie masy chłopstwa, wrogo przeciwstawiając ich przy tym władzy radzieckiej. Niezbędne było obudzenie w chłopskich dołach podejrzliwości i wrogości w stosunku do kułackiej góry. Zadaniu temu służyły komitety biedoty. Tworzono je z dołów, z elementów, które były w minionej epoce przygniecione, zepchnięte do kąta, pozbawione praw. Rzecz zrozumiała, w ich środowisku znalazła się pewna liczba elementów na poły pasożytniczych. Posłużyło to za główny motyw dla demagogii narodnickich „socjalistów", mowy których odzywały się wdzięcznym echem w sercach kułactwa. Sam jednak fakt oddania władzy wiejskiej biedocie miał niewymierne rewolucyjne znaczenie. Dla kierowania wiejskim półproletariatem z miast partia kierowała przodujących robotników, którzy wykonywali na wsi nieocenioną pracę. Komitety biedoty stały się uderzeniowymi organami przeciwko kułactwu. Mając wsparcie władzy państwowej, skłoniły one dzięki temu warstwę średnią chłopstwa do dokonania wyboru nie tylko między władzą radziecką a władzą obszarników, lecz także między dyktaturą proletariatu i półproletariackich elementów wsi, z jednej strony, a kułacką przemocą – z drugiej. W oparciu o szereg lekcji, z których część była bardzo okrutna, średnie chłopstwo musiało się przekonać, że system radziecki, który przepędził obszarników i (isprawnikow), nakłada na nich z kolei nowe zobowiązania i żąda od nich ofiar. Polityczna pedagogika w stosunku do dziesiątków milionów średniego chłopstwa nie przeszła lekko i gładko, jak w szkolnej klasie, i nie dała natychmiastowych bezspornych wyników. Były powstania średniaków, którzy połączyli się z kułakami i niezmiennie popadających w takich wypadkach pod kierownictwo białogwardzistów-obszarników; były nadużycia miejscowych agentów władzy radzieckiej i, w szczególności, komitetów biedoty. Jednak główny cel

polityczny został osiągnięty. Potężne kułactwo, jeśli nawet nie zostało ostatecznie zlikwidowane, zostało głęboko wstrząśnięte a jego samoświadomość podcięta. Średnie chłopstwo, pozostając politycznie nieforemne, tak jak jest nieforemne ekonomicznie, zaczęło się uczyć widzieć swego przedstawiciela w przodującym robotniku, jak przedtem widziało go w krzykaczu-kułaku. Po tym, jak ten główny wynik został osiągnięty, komitety biedoty, jako instytucje tymczasowe, jak ostry klin, wbity w wiejską masę, powinny były ustąpić miejsca radom, w których chłopi-biedniacy reprezentowani są wraz ze średniakami.

Komitety biedoty przetrwały około sześciu miesięcy – od czerwca do grudnia 1918 r. W ich ustanowieniu, jak i w ich likwidacji, Kautski nie widzi niczego, prócz „wahań" radzieckiej polityki. Tymczasem sam nawet nie sugeruje jakichkolwiek praktycznych wskazówek. Bo i skąd ma je brać? Doświadczenie, jakie w tej mierze robimy, nie zna precedensów i na problemy, jakie władza radziecka rozwiązuje w praktyce, nie ma książkowych recept. To, co Kautski nazywa sprzecznościami polityki, jest w gruncie rzeczy aktywnym manewrowaniem proletariatu w pulchnej, nie podzielonej chłopskiej masie. Żaglowiec musi niekiedy manewrować płynąc pod wiatr, nikt jednak nie widzi sprzeczności w manewrach, które prowadzą statek do celu.

W kwestiach rolniczych komun i gospodarstwach radzieckich także można naliczyć niemało „sprzeczności", w których wraz z poszczególnymi błędami znajdują wyraz różne etapy rewolucji. Ile ziemi państwo radzieckie powinno zachować na Ukrainie dla siebie a ile – przekazać chłopom; jaki kierunek nadać rolniczym komunom; w jakiej formie udzielać im wsparcia, żeby nie zrobić z nich szkółek pasożytnictwa; jaki charakter winna mieć kontrola nad nimi – wszystko to są absolutnie nowe zadania socjalistycznej gospodarczej twórczości, które ani teoretycznie, ani praktycznie nie są z góry rozstrzygnięte i w rozwiązaniu których zasadnicza linia programowa dopiero powinna znaleźć swoje faktyczne zastosowanie i zostać sprawdzona doświadczalnie, drogą nieuchronnych czasowych odchyleń na prawo i na lewo.

Nawet jednak fakt, że rosyjski proletariat znalazł oparcie w chłopstwie, Kautski zwraca przeciwko nam: „Wprowadziło to do radzieckiego systemu gospodarczo reakcyjny element, którego Komuna Paryska sobie oszczędziła (!), jako że jej dyktatura nie opierała się na chłopskich radach".

Jakbyśmy naprawdę mogli przyjąć dziedzictwo feudalno-burżuazyjnego ustroju, swobodnie wyrzucając z niego „gospodarczo reakcyjny element"! Ale mało tego. Po zatruciu władzy radzieckiej „reakcyjnym elementem", chłopstwo pozbawiło nas swojego wsparcia. Obecnie „nienawidzi" bolszewików. Wszystko to Kautski z całą pewnością wie z radia Clémenceau i ściągawek mienszewików.

W rzeczywistości prawdą jest, że szerokie warstwy chłopstwa cierpią na brak niezbędnych produktów przemysłowych. Równie prawdziwej jest jednak i to, że każdy inny system – a było ich niemało w różnych częściach Rosji w ciągu ostatnich trzech lat – okazywał się bez porównania bardziej ciężki dla chłopskich ramion. Ani monarchistyczne, ani demokratyczne rządy nie mogły zwiększyć towarowych zasobów. I jedni i drudzy potrzebowali chłopskiego zboża i chłopskiego konia. Dla prowadzenia swojej polityki burżuazyjne rządy, w tym także mienszewicko-kautskistowskie, posługiwały się czysto biurokratycznym aparatem, który w bez porównania mniejszym stopniu, niż aparat radziecki, składający się z robotników i chłopów, liczył się z potrzebami chłopskiej gospodarki. W rezultacie średniak, nie bacząc na wahania, niezadowolenia a nawet powstania, w ostatecznym rachunku niezmiennie dochodzi do wniosku, że, jak by nie było mu teraz trudno przy bolszewikach, przy każdym innym systemie byłoby mu bez porównania trudniej. Absolutną prawdą jest, że Komuna „oszczędziła" sobie chłopskiego wsparcia. Za to Komuna nie oszczędziła sobie rozgromienia przez chłopską armię Thiersa! Z kolei nasza armia, w czterech piątych złożona z chłopów, z werwą i powodzeniem walczy za Radziecką Republikę. I sam ten fakt, zbijając Kautskiego i jego mocodawców, daje najlepszą ocenę chłopskiej polityki władzy radzieckiej.

Władza radziecka a specjaliści

„Bolszewicy zamierzali najpierw obejść się bez inteligentów, bez specjalistów", opowiada Kautski (str. 128). Potem jednak, gdy przekonali się o niezbędności inteligencji, od surowych represji przeszli do wciągania inteligencji do pracy wszelkimi środkami, w tym także poprzez wysokie płace. „Tak więc – ironizuje Kautski – słuszna droga do wciągania specjalistów polega na tym, żeby najpierw ich bezwzględnie zmiąć" (str. 126). Właśnie tak. Za pozwoleniem wszystkich filistrów, dyktatura proletariatu na tym właśnie polega, żeby „zmiąć" panujące wcześniej klasy i zmusić je do uznania nowego ustroju i podporządkowaniu mu się. Wychowana w przesądach wszechmocy burżuazji zawodowa inteligencja długo nie wierzyła, nie chciała i nie mogła wierzyć, że klasa robotnicza rzeczywiście jest zdolna do kierowania krajem, że zdobyła władzę nie przypadkiem, że dyktatura proletariatu jest niezaprzeczalnym faktem. Burżuazyjna inteligencja dlatego niezwykle lekko przyjmowała na siebie zobowiązania wobec robotniczego państwa, nawet kiedy podejmowała dlań pracę, i uważała, że branie od Wilsona, Clémenceau czy Mirbacha pieniędzy na antyradziecką agitację czy przekazywanie tajemnic wojskowych i środków technicznych białogwardzistom i zagranicznym imperialistom – jest całkiem naturalne i prostą sprawą przy systemie proletariatu. Trzeba było wykazać jej w praktyce i to mocno, że proletariat wziął władzę nie po to, żeby pozwalać na podobne żartowanie z siebie.

W surowych karach w stosunku do inteligencji nasz mieszczański pedant widzi „następstwa polityki, która dążyła do przyciągnięcia inteligentów nie drogą przekonywania, lecz kopniaków z przodu i z tyłu” (str. 129). Tak więc Kautski poważnie wyobraża sobie, że można burżuazyjną inteligencję wciągnąć do budowy socjalizmu wyłącznie poprzez przekonywanie – przy tym w warunkach, kiedy we wszystkich innych krajach panuje jeszcze burżuazja, która nie cofa się przed stosowaniem wszelkich środków, żeby zastraszyć, uwieść czy przekupić rosyjską inteligencję i zrobić z niej narzędzie kolonialnego zniewolenia Rosji.

Zamiast analizować przebieg walki, Kautski w odniesieniu do inteligencji daje szkolne recepty. Jest absolutną nieprawdą, jakoby nasza partia zamierzała obejść się bez inteligencji, nie zdając sobie sprawy z jej znaczenia dla czekającej nas gospodarczej i kulturalnej pracy. Przeciwnie. Kiedy walka o zdobycie i umocnienie władzy była w pełnym toku i większość inteligencji odgrywała rolę uderzeniowego oddziału burżuazji, walczą przeciwko nam otwarcie lub sabotując nasze instytucje, władza radziecka bezwzględnie walczyła ze specjalistami właśnie dlatego, że wiedziała o ich ogromnym organizującym znaczeniu, o ile nie próbują oni budować samodzielnej „demokratycznej” polityki, lecz wykonują zadania jednej z głównych klas. Dopiero po tym, jak opór inteligencji został złamany surową walką, otworzyła się możliwość przyciągnięcia do pracy specjalistów. Natychmiast weszliśmy na tę drogę. Okazała się ona nie taka prosta. Stosunki, jakie panowały w warunkach kapitalistycznych między robotnikiem a dyrektorem, kopistą a kierownikiem, żołnierzem a oficerem, pozostawiły w spadku najgłębsze klasowe niedowierzanie do specjalistów, które jeszcze bardziej się zaostrzyło w pierwszym okresie wojny domowej, kiedy inteligencja dążyła za wszelką cenę do złamania robotniczej rewolucji głodem i chłodem. Wykorzenić te nastroje, przejść od wściekłej zaciętości do pokojowej współpracy nie było łatwo. Robotnicze masy musiały stopniowo przywyknąć do widzenia w inżynierze, w agronomie, w oficerze nie wczorajszego gnębiciela, lecz dzisiejszego pożytecznego pracownika, niezbędnego specjalisty, w dyspozycji robotniczo-chłopskiej władzy. Już powiedzieliśmy, że Kautski nie ma racji, gdy przypisuje władzy radzieckiej zasadnicze dążenie do zastąpienia specjalistów proletariuszami. Ale że tego rodzaju tendencja powinna była przejawić się w szerokich kręgach proletariatu – jest bezsporne. Młoda klasa, która udowodniła samej sobie, że jest w stanie pokonać największe przeciwności na swej drodze, rozerwawszy na strzępy zasłonę mistyki, otaczającą władzę posiadaczy, przekonawszy się, że nie bogowie garnki lepią – ta rewolucyjna klasa, naturalnie, skłonna była, pod postacią mniej dojrzałych swoich elementów, początkowo przeceniać swoją zdolność do rozwiązywania wszystkich i wszelkich zadań, bez uciekania się do pomocy wychowanych przez burżuazję specjalistów.

Walkę z tego rodzaju tendencjami, o ile przyjmowały one ukształtowany charakter, zaczęliśmy nie od wczoraj.

„Obecnie, w okresie, kiedy władza rad jest bezpieczna, – mówiliśmy na moskiewskiej konferencji miejskiej 28 marca 1918 r. – walka z sabotażem winna wyrażać się w tym, żeby wczorajszych sabotażystów zmienić w sługi, w wykonawców, w technicznych kierowników tam, gdzie jest to nowemu ustrojowi potrzebne. Jeśli z tym sobie nie poradzimy, nie przyciągniemy wszystkich tych sił, które są nam niezbędne, i nie wdrożymy ich do radzieckiej służby, to nasza wczorajsza walka z sabotażem, walka wojskowo-rewolucyjna, zostałaby przez to osądzona, jako całkowicie zbędna i bezpłodna.

„Jak w martwe maszyny, tak i w tych techników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli, wczorajszych byłych oficerów – włożony został pewien nasz ludowy narodowy kapitał, który mamy obowiązek wyzyskać, wykorzystać, jeśli w ogóle chcemy rozwiązać podstawowe zadania, które przed nami stoją.

Demokracja nie polega bynajmniej na tym, – to abecadło dla każdego marksisty, – żeby odrzucać znaczenie wykwalifikowanych sił, znaczenie osób, posiadających specjalistyczną wiedzę, i nie na tym, żeby zastępować ich wszędzie kolegiami z wyboru.

Kolegia z wyboru, składające się z najlepszych przedstawicieli klasy robotniczej, nie posiadającymi jednak niezbędną wiedzą techniczną, nie mogą zastąpić jednego technika, który przeszedł specjalistyczną szkołę i który wie, jak wykonywać daną specjalistyczną pracę. Ten wylew kolegialności, który dostrzegamy u nas we wszystkich dziedzinach, stanowi całkiem naturalną reakcję młodej, rewolucyjnej, wczoraj jeszcze uciskanej klasy, która odrzuca zasadę jednoosobowej nadrzędności wczorajszych rozkazodawców, panów, dowódców i stawia wszędzie swoich przedstawicieli z wyboru. Jest to, powtarzam, całkiem naturalna i ze swych źródeł całkiem zdrowa rewolucyjna reakcja. Nie jest to jednak ostatnie słowo gospodarczego państwowego budownictwa proletariackiej klasy.

Dalsze kroki powinny polegać na samoograniczeniu kolegialnej nadrzędności, na zdrowym i zbawiennym samoograniczeniu się klasy robotniczej, która wie, gdzie może powiedzieć decydujące słowo wyborczy przedstawiciel samych robotników a gdzie konieczne jest ustąpienie miejsca technikowi, specjaliście, który uzbrojony jest w określoną wiedzę, na którego złożyć trzeba wielką odpowiedzialność i który powinien być wzięty pod czujną polityczną kontrolę. Niezbędne jest jednak umożliwienie specjaliście swobodnej działalności, swobodnej twórczości, dlatego że żaden cokolwiek zdolny, utalentowany specjalista w swojej dziedzinie nie może pracować, podporządkowując się w swojej specjalistycznej pracy kolegium ludzi, którzy tej dziedziny nie znają. Polityczna kolegialna radziecka kontrola wszędzie, lecz na funkcje wykonawcze niezbędne jest wyznaczanie specjalistów-techników, stawiać ich na odpowiedzialne stanowiska i składać na nich odpowiedzialność.

Ci, którzy tego się boją, nieświadomie odnoszą się z głębokim wewnętrznym niedowierzaniem do radzieckiego systemu. Ci, którzy sądzą, że przyciągnięcie na techniczne specjalistyczne stanowiska wczorajszych sabotażystów zagraża podstawom radzieckiego systemu, ci, z jednej strony, nie zdają sobie sprawy z tego, że jakiegoś inżyniera, o jakiegoś wczorajszego generała nie może się potknąć system radziecki – w politycznym, rewolucyjnym, wojskowym sensie system radziecki jest niezwyciężony – może się on potknąć o swą własną niezdolność do poradzenia sobie z twórczymi organizacyjnymi zadaniami.

Musi on wydobyć ze starych instytucji to wszystko, co tam było zdolne do życia i wartościowe, i zaprząc to wszystko do nowej pracy.

Jeśli tego, towarzysze, nie zrobimy, to nie poradzimy sobie z naszymi podstawowymi zadaniami, albowiem wydobyć z własnego wnętrza w niezwykle krótkim czasie, dobrać ze swojego środowiska wszystkich niezbędnych specjalistów, odrzucając to wszystko, co zostało nagromadzone w przeszłości, byłoby niemożliwe.

W gruncie rzeczy, byłoby to tak samo, jakbyśmy powiedzieli, że wszystkie te maszyny, które dotąd służyły dla wyzysku robotników, my teraz odrzucamy. Byłoby to szaleństwem. Przyciągnięcie uczonych specjalistów jest dla nas równie niezbędne, jak przejęcie wszystkich środków produkcji i transportu, i wszystkich w ogóle bogactw kraju. Musimy, i to bezzwłocznie, przejąć wszystkich techników-specjalistów, których mamy i w praktyce wprowadzić dla nich obowiązek pracy, proponując im jednocześnie szerokie pole działalności i biorąc ich pod polityczną kontrolę” * /* „Praca, dyscyplina, porządek uratują socjalistyczną Radziecką Republikę”. Moskwa 1918 r. / Kautski zna tę broszurę, jako że kilkakrotnie cytuje ją. Nie przeszkadza mu to jednak obejść przytoczone wyżej miejsce, wyjaśniające stosunek radzieckiej władzy do inteligencji.

Najostrzej sprawa specjalistów stała od samego początku w resorcie wojskowym. Tu, pod naciskiem żelaznej konieczności, została rozwiązana w pierwszej kolejności.

W dziedzinie zarządzania przemysłem i transportem niezbędne formy organizacyjne jeszcze daleko nie w pełni osiągnięte zostały po dziś dzień. Przyczyny trzeba doszukiwać się w fakcie, że w ciągu pierwszych dwóch lat byliśmy zmuszeni interesy przemysłu i transportu składać w ofierze potrzebom wojennej obrony. Z kolei skrajnie zmienny przebieg wojny domowej przeszkadzał ułożeniu właściwych stosunków ze specjalistami. Wykwalifikowani technicy przemysłu i transportu, lekarze, nauczyciele, profesorowie albo odchodzili wraz z cofającymi się armiami Kołczaka i Denikina, albo były przez nie przymusowo zabierane. Dopiero teraz, kiedy wojna domowa zbliżyła się do końca, inteligencja w swojej masie godzi się z władzą radziecką lub jej ustępuje. Na pierwszy plan stawiane są zadania gospodarcze. Jednym z ważniejszych z nich jest naukowa organizacja produkcji. Przed specjalistami

otwiera się nieogarnione pole do pracy. Daje im się niezbędną dla twórczej pracy samodzielność. Ogólnopaństwowe kierownictwo przemysłu skupione jest w rękach partii proletariatu.

Międzynarodowa polityka władzy radzieckiej

„Bolszewicy – zastanawiał się Kautski – uzyskali siłę dla zdobycia władzy politycznej dzięki temu, że wśród partii politycznych w Rosji byli tą, która najenergiczniej domagała się pokoju – pokoju za wszelką cenę, pokoju separatystycznego, nie troszcząc się o to, jaki to będzie miało wpływ na ogólną sytuację międzynarodową, czy będzie to sprzyjało zwycięstwu i światowemu panowaniu niemieckiej wojskowej monarchii, pod protekcją której długi czas się znajdowali, jak hinduscy czy irladscy buntownicy czy włoscy anarchiści" (str. 42).

O przyczynach naszego zwycięstwa Kautski wie tylko to, że opowiadaliśmy się za hasłem pokoju. Nie tłumaczy na czym opierała się władza radziecka, kiedy znów zmobilizowała znaczną część żołnierzy imperialistycznej armii, żeby w ciągu dwóch lat z powodzeniem bronić się przed swymi politycznymi wrogami.

Hasło pokoju odegrało, bezspornie, ogromną rolę w naszej walce, lecz właśnie dlatego, że było skierowane przeciwko imperialistycznej wojnie. Najbardziej wyraziście hasło pokoju popierali nie zmęczeni żołnierze, lecz przodujący robotnicy, dla których oznaczało ono nie odpoczynek, lecz nieprzejednaną walkę przeciwko wyzyskiwaczom. Ci sami robotnicy pod hasłem pokoju oddawali następnie swoje życie na radzieckich frontach.

Twierdzenie, że żądaliśmy pokoju, nie troszcząc się o to, jaki będzie on miał wpływ na sytuację międzynarodową, jest epizodycznym refrenem kadecko-mienszewickiego oszczerstwa. Porównanie nas z germanofilskimi nacjonalistami Indii i Irlandii szuka oparcia w tym, że niemiecki imperializm rzeczywiście próbował nas wykorzystać na równi z Hindusami i Irlandczykami. Ale i szowiniści Francji nie mało popracowali nad tym, żeby izolować Liebknechta i Luksemburg – nawet Kautskiego i Bernsteina! – we własnym interesie. Cały problem polega więc na tym, czy pozwoliliśmy się wykorzystać? Czy swoim zachowaniem daliśmy europejskim robotnikom choćby cień powodu, by nas łączyli w jedno z niemieckim imperializmem? Wystarczy wspomnieć przebieg rokowań brzeskich, ich zerwanie i niemieckie natarcie w lutym 1918 r., aby cyniczność oświadczenia Kautskiego ujawnić do końca. Pokoju między nami a niemieckim imperializmem nie było w istocie ani przez jeden dzień. Na froncie ukraińskim i kaukazkim w miarę naszych skrajnie słabych wówczas sił kontynuowaliśmy prowadzenie wojny, nie mówiąc tego otwarcie. Byliśmy zbyt słabi, żeby podjąć wojnę na całym rosyjsko-niemieckim froncie, podtrzymywaliśmy do czasu fikcję pokoju, wykorzystując to, że że główne siły niemieckie były zaangażowane na

zachodzie. Jeśli niemiecki imperializm okazał się wystarczająco silny w latach 1917-1918, aby narzucić nam Pokój Brzeski po wszystkich naszych wysiłkach zerwania z siebie tej pętli, to jedną z głównych tego przyczyn było haniebne zachowanie niemieckiej socjaldemokracji, której częścią składową i nieodłączną pozostawał Kautski. 4 sierpnia 1914 r. postanowiono o Pokoju Brzeskim. W tym momencie Kautski nie tylko nie wypowiedział wojny niemieckiemu militaryzmowi, czego później domagał się od władzy radzieckiej, jeszcze bezsilnej w 1918 r. w sensie wojskowym, – Kautski proponował głosowanie za wojenne kredyty „pod pewnymi warunkami" i w ogóle zachowywał się tak, że przez miesiące trzeba było wyjaśniać, czy opowiadał się za wojną, czy przeciwko wojnie. I ten polityczny tchórz, który poddał w decydującym momencie główne pozycje socjalizmu, ośmiela się oskarżać nas o to, że okazaliśmy się zmuszeni cofnąć się w pewnym momencie – nie ideowo, lecz materialnie – i dlaczego? – dlatego, że nas zdradziła niemiecka socjaldemokracja, zdemoralizowana kautskizmem, to znaczy teoretycznie zamaskowaną polityczną prostracją. Nie troszczyliśmy się o sytuację międzynarodową?! W gruncie rzeczy mieliśmy względem sytuacji międzynarodowej bardziej głębokie kryterium i ono nas nie oszukało. Już przed rewolucją lutową armia rosyjska nie istniała, jako siła bojowa. Jej ostateczny rozpad był nieuchronny. Gdyby nie doszło do rewolucji lutowej, carat zrobiłby interes z niemiecką monarchią. Zrywając jednak ten interes, rewolucja lutowa, właśnie dlatego, że była rewolucją, ostatecznie nadwerężyła armię, opartą na monarchicznych zasadach. Miesiąc wcześniej czy później armia powinna była rozlecieć się na kawałki. Wojenna polityka Kautskiego była polityką strusia. Zamykał on oczy na rozkład armii, mówił gromkie frazesy i wygrażał werbalnie niemieckiemu imperializmowi.

W tych warunkach mieliśmy tylko jedno wyjście: przyjęcie pokoju, jako nieuchronnego wniosku z wojennej bezsilności rewolucji i przekształcenie tego hasła w narzędzie rewolucyjnego oddziaływania na wszystkie narody Europy; tzn. zamiast, wraz z Kiereńskim, biernego wyczekiwania na ostateczną wojenną katastrofę, która mogła pochować pod swoimi odłamkami rewolucję, podjąć hasło pokoju i poprowadzić za nim proletariat Europy a przede wszystkim – robotników Austro-Niemiec. Pod tym kątem widzenia prowadziliśmy nasze rozmowy pokojowe z imperiami centralnymi i w tym duchu robiliśmy nasze noty do rządów Ententy. Przeciągaliśmy negocjacje, jak mogliśmy, żeby dać możliwość europejskim robotniczym masom zorientowania się w sensie władzy radzieckiej i w jej polityce. Styczniowy strajk 1918 r. w Niemczech i Austrii pokazał, że nasze wysiłki nie poszły na marne. Strajk ten był pierwszym poważnym zwiastunem rewolucji niemieckiej. Niemieccy imperialiści zrozumieli, że to właśnie my stanowimy dla nich śmiertelne niebezpieczeństwo. Bardzo wymownie świadectwo tego znajduje się w książce Ludendorffa. Już, co prawda, nie ryzykowali wystąpienia przeciwko nam z otwartą wyprawą krzyżową. Tam jednak, gdzie mogli walczyć z nami otwarcie, oszukując przy udziale niemieckiej socjaldemokracji niemieckich robotników, robili to: na Ukrainie, nad Donem, na Kaukazie. W Rosji Centralnej,

w Moskwie hrabia Mirbach stał od dnia swego przyjazdu w centrum kontrrewolucyjnych spisków przeciwko władzy radzieckiej, tak jak t. Joffe w Berlinie znajdował się w najbliższym kontakcie z rewolucją. Skrajna lewica niemieckiej rewolucji, partia Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, cały czas szła z nami ręka w rękę. Niemiecka rewolucja od razu przyjęła formę rad a niemiecki proletariat, nie bacząc na Pokój Brzeski, ani minuty nie wątpił w to, że jesteśmy z Liebknechtem a nie z Ludendorffem. W swoich zeznaniach przed komisją Reichstagu Ludendorff w listopadzie 1919 r. opowiadał, jak „naczelne dowództwo żądało stworzenia instytucji, która miałaby za zadanie wykrycie związku między rewolucyjnymi dążeniami w Niemczech z Rosją. Joffe przybył do Berlina i w różnych miastach zostały ustanowione rosyjskie konsulaty. Miało to dla armii i floty ciężkie następstwa". Kautski zaś ma zasmucającą odwagę pisać, że „gdyby doszło do niemieckiej rewolucji, to oni (bolszewicy) doprawdy nie są temu winni" (str. 110-111).

Gdybyśmy nawet mieli możliwość w latach 1917-1918 poprzez rewolucyjną wstrzemięźliwość popierać starą carską armię, zamiast przyspieszać jej zburzenie, w ten sposób po prostu współdziałalibyśmy z Ententą, kryjąc poprzez swój współudział jej rozbójniczą rozprawę z Niemcami, Austrią i wszystkimi w ogóle krajami świata. Przy tej polityce okazalibyśmy się w decydującym momencie absolutnie bezbronni w obliczu Ententy, jeszcze bardziej bezbronni, niż obecnie Niemcy. Tymczasem, dzięki listopadowej rewolucji i pokojowi brzeskiemu, jesteśmy dziś jedynym krajem, który przeciwstawia się Entencie z karabinem w ręku. Naszą międzynarodową polityką nie tylko nie pomogliśmy Hohenzollernowi w zajęciu dominującej w świecie pozycji, lecz przeciwnie, poprzez listopadowy przewrót bardziej niż ktokolwiek przygotowaliśmy jego upadek. Jednocześnie zapewniliśmy sobie wojenną przerwę, podczas której stworzyliśmy liczną mocną armię, pierwszą w historii armię proletariatu, z którą nie mogą sobie teraz poradzić wszystkie psy łańcuchowe Ententy.

Najbardziej krytyczny moment w naszej sytuacji międzynarodowej nastąpił jesienią 1918 r., po rozgromieniu niemieckich armii. Zamiast dwóch potężnych obozów, mniej lub bardziej neutralizujących siebie nawzajem, przed nami stała zwycięska Ententa na szczycie swej światowej potęgi i leżały rozbite Niemcy, junkierska swołocz których uznała by za szczęście i honor skoczenie do gardła rosyjskiego proletariatu za kość z kuchni Clemenseau. Zaproponowaliśmy pokój Entencie i znów gotowi byliśmy – bo byliśmy zmuszeni – podpisać się pod najcięższymi warunkami. Ale Clemenceau, w imperialistycznej drapieżności którego pozostały w całej swej mocy cechy drobnomieszczańskiej tępoty, odmówił junkrom kości i jednocześnie postanowił za wszelką cenę upiększyć Dom Inwalidów skalpami przywódców Rosji Radzieckiej. Tą polityką Clemenceau zrobił nam niemałą przysługę. Obroniliśmy się i wytrwali.

Na czym polegała idea przewodnia naszej polityki zagranicznej po tym, jak pierwsze miesiące istnienia władzy radzieckiej ujawniły znaczącą jeszcze stabilność kapitalistycznych rządów Europy? Właśnie na tym, co Kautski ze zdumieniem odbiera teraz jako przypadkowy wynik: przetrwać! Zbyt jasno uświadamialiśmy sobie, że sam fakt istnienia władzy radzieckiej jest wydarzeniem o najwyższym rewolucyjnym znaczeniu. I świadomość ta dyktowała nam ustępstwa i czasowe odwroty – nie w zasadach, lecz w praktycznych wnioskach z trzeźwej oceny własnej siły. Cofaliśmy się jak armia, która oddaje wrogowi miasto a nawet twierdzę, żeby, po ustąpieniu, skupić się nie tylko na obronie, lecz także natarciu. Cofaliśmy się, jak strajkujący, którzy dzisiaj wyczerpali siły i środki, którzy jednak, zacisnąwszy zęby, szykują się do nowej walki. Gdybyśmy nie byli przeniknięci niezachwianą wiarą w światowe znaczenie radzieckiej dyktatury, nie decydowalibyśmy się na najcięższe ofiary w Brześciu Litewskim. Gdyby nasza wiara okazała się sprzeczna z rzeczywistym biegiem wydarzeń, traktat brzeski przeszedłby do historii, jako daremna kapitulacja skazanego systemu. Tak wtedy oceniali sytuację nie tylko Kühlmannsowie, lecz także Kautskie wszystkich krajów. Okazało się jednak że mieliśmy rację, zarówno w ocenie swojej ówczesnej słabości, jak i swojej przyszłej siły. Istnienie republiki Eberta z jej powszechnym prawem wyborczym, parlamentarnym prawem, parlamentarnym szulerstwem, „wolną" prasą i zabójstwem robotniczych przywódców, jest po prostu kolejnym ogniwem w historycznym łańcuchu niewolnictwa i podłości. Istnienie władzy radzieckiej jest faktem o niewymiernym rewolucyjnym znaczeniu. Trzeba było ją utrzymać, korzystając z bijatyki kapitalistycznych narodów, jeszcze nie zakończonej imperialistycznej wojny, pewnej siebie bezczelności hohenzollernowskiej bandy, tępoty światowej burżuazji w podstawowych kwestiach rewolucji, antagonizmu Ameryki i Europy, zagmatwanym stosunkom wewnątrz Ententy – trzeba było prowadzić jeszcze nie dokończony radziecki okręt po wzburzonych falach, między skałami i rafami, i w biegu kończyć jego budowę, i opancerzenie.

Kautski decyduje się na powtórzenie oskarżenia nas o to, że nie rzuciliśmy się na początku 1918 r. bez broni na potężnego wroga. Gdybyśmy to zrobili, zostalibyśmy rozbici *. Pierwsza wielka próba zdobycia władzy przez proletariat zakończyłaby się klęską. Rewolucyjne skrzydło europejskiego proletariatu otrzymałoby najcięższy cios. Ententa pogodziłaby się z Hohenzollernem na trupie rosyjskiej rewolucji, światowa kapitalistyczna reakcja otrzymałaby prolongatę na kilka lat. Kiedy Kautski mówi, że , zawierając pokój brzeski, nie zastanawialiśmy się nad jego wpływem na losy niemieckiej rewolucji, rzuca haniebne oszczerstwo. Rozważaliśmy sprawę ze wszystkich stron i jedynym naszym kryterium był interes międzynarodowej rewolucji. Doszliśmy do wniosku, że interes ten wymaga, żeby jedyna na świecie władza radziecka zachowała się. I okazało się, że mieliśmy rację. Ale Kautski wyczekiwał naszego upadku jeśli nie z niecierpliwością, to z przekonaniem, i na tym oczekiwanym upadku budował całą swoją międzynarodową politykę. [* Wiedeński „Arbeiter Zeitung" przeciwstawia, jak należy, rosyjskich komunistów, jako rozsądnych,

austriackim: „Czyżby Trocki – pisze gazeta – z jasnym poglądem i zrozumieniem tego, co jest możliwe, nie podpisał narzuconego przemocą pokoju brzeskiego, chociaż posłużył on umocnieniu niemieckiego imperializmu? Pokój brzeski był tak samo okrutny i haniebny, jak pokój wersalski. Czy to jednak oznacza, że Trocki powinien był odważyć się na kontynuację wojny przeciwko Niemcom? Czy los rewolucji rosyjskiej nie dobiegłby dawno końca? Trocki ugiął się przed nieodwracalną koniecznością i podpisał haniebny traktat, w przewidywaniu niemieckiej rewolucji". Zasługa przewidzenia wszystkich następstw pokoju brzeskiego należy do Lenina. To jednak, oczywiście, nie zmienia niczego w treści argumentów gazety wiedeńskiego kautskizmu.]

Opublikowane przez ministerstwo Bauera protokoły posiedzeń koalicyjnego rządu z 19 listopada 1918 r. głoszą: „Po pierwsze, ciąg dalszy dyskusji o stosunku Niemiec do Rosji Radzieckiej. Haase doradza prowadzenie polityki przeciągania. Kautski przyłącza się do Haase: trzeba odłożyć decyzję, władza radziecka długo nie przetrwa, nieuchronnie upadnie w ciągu kilku tygodni"… Tak więc w okresie, kiedy sytuacja władzy radzieckiej była rzeczywiście skrajnie ciężka – rozgromienie niemieckiego militaryzmu dawało, jak się wydawać, Entencie pełną możliwość skończenia z nami „w ciągu kilku tygodni" – w tym momencie Kautski nie tylko nie spieszy nam z pomocą i nawet po prostu nie umywa rąk, lecz uczestniczy w aktywnej zdradzie rewolucyjnej Rosji. Żeby ułatwić Scheidemannowi odegranie jego roli – stróża burżuazji, zamiast „programowej" roli jej grabarza, Kautski sam spieszy się zostać grabarzem władzy radzieckiej. Ale władza radziecka żyje. Przeżyje wszystkich swoich grabarzy.

VIII. Kwestie organizacji pracy

Władza radziecka a przemysł

O ile w pierwszym okresie radzieckiej rewolucji główne oskarżenia burżuazyjnego świata kierowały się przeciwko naszemu okrucieństwu i krwiożerczości, to później, kiedy ten argument od częstego używania stępił się i stracił na sile, zaczęto nas czynić odpowiedzialnymi, przede wszystkim, za gospodarczą ruinę kraju. W zgodzie ze swą obecną misją, Kautski metodycznie przekłada na język pseudo-marksizmu wszystkie burżuazyjne oskarżenia o zrujnowanie przez władzę radziecką przemysłowego życia Rosji: bolszewicy przystąpili do uspołecznienia bez planu, uspołeczniali to, co nie dojrzało do uspołecznienia; w końcu, rosyjska klasa robotnicza w ogóle jeszcze nie jest przygotowana do zarządzania przemysłem itd., itp.

Powtarzając i przeprowadzając kombinację tych oskarżeń, Kautski z tępym uporem przemilcza główne przyczyny naszej gospodarczej ruiny – imperialistyczną rzeź, wojnę domową i blokady.

Rosja Radziecka od pierwszych miesięcy swego istnienia okazała się pozbawiona węgla, ropy, metalu i bawełny. Najpierw imperializm austro-niemiecki, następnie Ententy, przy współdziałaniu rosyjskich białogwardzistów, odciął od Radzieckiej Rosji donieckie zagłębie węglowe i metalurgiczny, kaukaski region naftowy, Turkiestan z jego bawełną, Ural z jego najbogatszymi źródłami metalu, Syberię z jej zbożem i mięsem. Zagłębie donieckie dawało naszemu przemysłowi 94% węglowego paliwa i 74% czarnego metalu. Ural dostarczał pozostałe 26% metalu i 6% węgla. Obie te dziedziny podczas wojny domowej straciliśmy. Straciliśmy pół miliarda pudów węgla, dostarczanego z zagranicy. Jednocześnie zostaliśmy bez ropy – wszystkie do jednego pola naftowe przeszły w ręce naszych wrogów. Trzeba mieć doprawdy miedziane czoło, żeby w obliczu tych faktów mówić o rujnującym wpływie uspołecznienia „nie na czasie", „barbarzyńskim" i itp. na przemysł, który był całkowicie pozbawiony paliwa i surowców. Czy przedsiębiorstwo należy do kapitalistycznego trustu czy do robotniczego państwa, czy zakład jest uspołeczniony czy nie, jego komin tak samo nie będzie dymił bez węgla i ropy. O tym można się cokolwiek dowiedzieć chociażby w Austrii; zresztą – także w samych Niemczech. Tkalnia zarządzana według najlepszych metod Kautskiego – przy założeniu, że według metod Kautskiego można w ogóle czymkolwiek zarządzać, prócz własnego kałamarza – bez dostaw bawełny nie wyprodukuje perkalu. A my

straciliśmy jednocześnie włókno zarówno turkiestańskie, jak i amerykańskie. Prócz tego, jak już było powiedziane, nie mieliśmy paliwa.

Oczywiście, blokada i wojna domowa miały miejsce w wyniku proletariackiego przewrotu w Rosji. Lecz nie wynika z tego bynajmniej, że gigantyczne spustoszenie, dokonane przez anglo-amerykańsko-francuską blokadę i rozbójnicze wyprawy Kołczaka i Denikina trzeba wziąć na karb nieprzydatności radzieckich metod gospodarowania.

Poprzedzająca rewolucję imperialistyczna wojna z jej pożerającymi wszystko materialno-technicznymi żądaniami legła na naszym młodym przemyśle znacznie większym ciężarem, niż na przemyśle potężniejszych krajów kapitalistycznych. Szczególnie okrutnie ucierpiał nasz transport. Eksploatacja torów kolejowych nadzwyczaj się zwiększyła, zużycie odpowiednio wzrosło, tymczasem remonty zostały sprowadzone do skrajnego minimum. Nieuchronny moment rozrachunku został przyspieszony poprzez kryzys paliwowy. Prawie jednoczesna strata przez nas donieckiego i zagranicznego węgla, i kaukaskiej ropy zmusiła nas w transporcie do przejścia na drewno. A jako że posiadane zapasy drewna absolutnie nie były na to obliczone, trzeba było palić w parowozach świeżo przygotowanymi zapasami drewna, co niezwykle niszcząco działa na i bez tego wyeksploatowany mechanizm parowozów. Widzimy więc, że główne przyczyny ruiny transportu poprzedzały listopad 1917 roku. Ale i te przyczyny, które wprost czy pośrednio związane są z listopadową rewolucją, należą do politycznych następstw rewolucji, w żadnym jednak wypadku nie mają związku z socjalistycznymi metodami gospodarowania.

Wpływ politycznych wstrząsów w dziedzinie gospodarki nie ograniczał się, rzecz zrozumiała, do kwestii transportu i paliwa. O ile przemysł światowy w ciągu ostatnich dziesięcioleci coraz bardziej przekształcał się w jednolity organizm, to tym bardziej odnosi się to do przemysłu krajowego. Tymczasem wojna i rewolucja mechanicznie rozczłonkowywała i kawałkowała przemysł rosyjski we wszystkich kierunkach. Przemysłowe rujnowanie Polski, krajów nadbałtyckich a następnie Petersburga zaczęła się za caratu kontynuowane było za Kiereńskiego, ogarniając coraz to nowe i nowe dziedziny. Niekończące się ewakuacje wraz z niszczeniem przemysłu oznaczały też niszczenie transportu. W czasie wojny domowej z jej ruchomymi frontami ewakuacje przybrały bardziej gorączkowy i dlatego jeszcze bardziej niszczący charakter. Każda ze stron, która przejściowo czy na zawsze oczyszczała ten czy inny ośrodek przemysłowy, podejmowała wszelkie kroki, by uczynić najważniejsze zakłady przemysłowe nieprzydatnymi dla przeciwnika – wywożono wszystkie wartościowe maszyny, czy, w ostateczności, najważniejsze ich części wraz z technikami i najlepszymi robotnikami. Po ewakuacji następowała reewakuacja, która nierzadko doprowadzała do końca niszczenie zarówno przewożonego majątku, jak i dróg kolejowych. Niektóre najważniejsze regiony przemysłowe – zwłaszcza na Ukrainie i na Uralu – przechodziły z rąk do rąk kilkakrotnie.

Trzeba do tego dodać, że w czasie, gdy niszczenie technicznego wyposażenia dokonywało się w niebywałych niekiedy rozmiarach, napływ maszyn zza granicy, który odgrywał przedtem w naszym przemyśle decydującą rolę, całkowicie ustał.

Nie tylko jednak martwe elementy produkcji, budynki, maszyny, tory kolejowe, paliwo i surowce, poniosły przerażający uszczerbek pod połączonymi ciosami wojny i rewolucji – nie mniej, jeśli nie bardziej, ucierpiał główny czynnik przemysłu – jego żywa twórcza siła – proletariat. Dokonywał on listopadowego przewrotu, budował i bronił aparatu władzy radzieckiej i prowadził nieprzerwaną walkę z białogwardzistami. Wykwalifikowani robotnicy – są jednocześnie, zgodnie z ogólną regułą, także najbardziej przodującymi. Wojna domowa na długo oderwała wiele dziesiątków tysięcy robotników od pracy produkcyjnej, pochłaniając wiele tysięcy z nich bezpowrotnie. Socjalistyczna rewolucja głównym ciężarem swoich ofiar legła na proletariackiej awangardzie a tym samym – na przemyśle.

Cała uwaga radzieckiego państwa była w ciągu dwóch i pół lat jego istnienia skierowana na wojenną obronę – najlepsze siły i główne środki oddawano frontowi.

Walka klasowa w ogóle zadaje ciosy przemysłowi. Na długo przed Kautskim oskarżali ją o to wszyscy filozofowie społecznej harmonii. W czasie zwykłych ekonomicznych strajków robotnicy konsumują, lecz nie produkują. Tym bardziej głębokie ciosy zadaje gospodarce walka klasowa w swojej najbardziej zaciętej formie – w postaci walk zbrojnych. Jasne jest jednak, że wojny domowej w żaden sposób nie wolno odnosić do socjalistycznym metodom gospodarowania.

Wyżej wyliczonych przyczyn z nadmiarem wystarczy dla wyjaśnienia ciężkiej sytuacji gospodarczej Rosji Radzieckiej. Nie ma paliwa, nie ma metalu, nie ma bawełny, zniszczony transport, zniszczone wyposażenie techniczne, rozrzucona po całym kraju żywa siła robocza przy wysokim odsetku jej strat na frontach – czy istnieje potrzeba szukania dodatkowych przyczyn w gospodarczym utopizmie bolszewików dla wytłumaczenia upadku naszego przemysłu? Przeciwnie, każda z przytoczonych przyczyn sama tylko wystarczy, żeby wywołać pytanie, jak w ogóle w podobnych warunkach może istnieć fabryczno-zakładowa działalność?

Tymczasem istnieje ona przeważnie w charakterze przemysłu wojennego, który żyje teraz kosztem całego pozostałego. Władza radziecka zmuszona była odbudować go, jaki i armię, z odłamków. Odbudowany w tych niebywale ciężkich warunkach przemysł wojenny wykonywał i wykonuje swoje zadanie – Armia Czerwona jest ubrana, obuta, ma karabin, karabin maszynowy, armatę, nabój, pocisk, samolot i wszystko, co potrzebuje.

Gdy tylko pojawił się przebłysk pokoju – po rozgromieniu Kołczaka, Judenicza i Denikina – postawiliśmy sobie w pełnym zakresie pytania odnośnie organizacji gospodarki. I już w ciągu trzech-czterech miesięcy wytężonej pracy w tej dziedzinie okazało się absolutnie

niewątpliwe, że, dzięki naszym ścisłym związkom z ludowymi masami, elastyczności państwowego aparatu i naszej rewolucyjnej inicjatywie, władza radziecka dysponuje takimi zasobami i metodami odrodzenia gospodarki, jakich nie miało i nie ma żadne inne państwo.

Co prawda, stanęły przed nami przy tym całkowicie nowe problemy i nowe trudności w sferze organizacji pracy. Socjalistyczna teoria nie miała na te problemy gotowych odpowiedzi i nie mogła ich mieć. Rozwiązania trzeba było znajdować w oparcie o doświadczenie i poprzez doświadczenie je sprawdzać. Od rozwiązywanych przez władzę radziecką gigantycznych zadań gospodarczych kautskizm odstaje na całą epokę. Pod postacią mienszewizmu plącze się on pod nogami, przeciwstawiając praktycznym przedsięwzięciom naszego budownictwa gospodarczego mieszczańskie przesądy i inteligencko-biurokratyczny sceptycyzm.

Dla wprowadzenia czytelnika w samą istotę problemów organizacji pracy, tak jak stoją one teraz przed nami, przytoczymy niżej wykład autora tej książki na III Ogólnorosyjskim Zjeździe związków zawodowych . Dla pełniejszego przedstawienia kwestii, tekst przemówienia został uzupełniony znaczącymi cytatami z wykładów autora na Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad Gospodarki Narodowej i na IX Zjeździe Partii Komunistycznej.

WYKŁAD O ORGANIZACJI PRACY

„Towarzysze! Wewnętrzna wojna domowa ma się ku końcowi. Na Froncie Zachodnim sytuacja pozostaje nieokreślona. Możliwe, że polska burżuazja rzuci wyzwanie swemu losowi… Lecz nawet w takim wypadku – nie szukamy tego – wojna już nie wymaga od nas tego pochłaniającego wszystko wytężenia sił, jakiego wymagała jednoczesna walka na czterech frontach. Straszliwa presja wojny słabnie. Potrzeby gospodarcze i zadania coraz bardziej wybiegają naprzód. Historia zbliża nas bezpośrednio do naszego podstawowego zadania – organizacji pracy na nowych socjalistycznych podstawach. Organizacja pracy jest w gruncie rzeczy organizacją nowego społeczeństwa – każde historyczne społeczeństwo stanowi u swoich podstaw organizację pracy. O ile każde minione społeczeństwo było organizacją pracy w interesach mniejszości, przy czym mniejszość ta organizowała swój państwowy przymus nad przytłaczającą większością ludzi pracy, to my podejmujemy pierwszą w światowej historii próbę organizacji pracy w interesach samej pracującej większości. Nie wyklucza to jednak elementu przymusu we wszystkich jego postaciach, i najbardziej łagodnych, i skrajnie surowych. Element obowiązku, państwowego przymusu nie tylko nie schodzi z historycznej sceny, lecz przeciwnie, będzie odgrywał jeszcze w ciągu znaczącego okresu nadzwyczaj wielką rolę.

Zgodnie z ogólną regułą, człowiek dąży do uchylenia się od pracy. Pracowitość nie jest bynajmniej cechą przyrodzoną – powstaje pod presją ekonomiczną i poprzez społeczne wychowanie. Można powiedzieć, że człowiek jest stworzeniem stosunkowo leniwym. Ta jego cecha stanowi w istocie w znaczącym stopniu o ludzkim postępie, dlatego że gdyby człowiek nie dążył do ekonomicznego wydatkowania swej siły, nie dążyłby do uzyskania małą ilością energii jak największej ilości produktów, to nie byłoby rozwoju techniki i społecznej kultury. Tak więc, z tego punktu widzenia, lenistwo człowieka jest siłą postępową. Staruszek Antonio Labriola, włoski marksista, przedstawiał nawet przyszłego człowieka jako „szczęśliwego i genialnego leniwca". Nie trzeba jednak wyciągać stąd wniosku, że partia i związki zawodowe w swojej agitacji powinny głosić to hasło, jako moralny obowiązek. Nie, nie! Mamy tego i tak w nadmiarze. Natomiast zadanie organizacji społecznej polega akurat na tym, żeby „lenistwo" utrzymać w pewnych ramach, żeby je dyscyplinować, żeby (…) człowieka za pomocą sposobów i środków, wynalezionych przez niego samego.

Obowiązek pracy

Klucz do gospodarki – to siła robocza, wykwalifikowana, z wykształceniem podstawowym, na wpół wykształcona, surowa czy fizyczna. Wybranie sposobów jej prawidłowego zakwalifikowania, mobilizacji, umiejscowienia, produkcyjnego zastosowania – oznacza praktycznie rozwiązanie zadania budownictwa gospodarczego. To - zadanie dla całej epoki, zadanie olbrzymie. Trudność potęguje się przez to, że przebudowa pracy w oparciu o socjalistyczne zasady musi być dokonywana w warunkach niebywałego zubożenia, przerażającej nędzy.

Im bardziej wyeksploatowany jest nasz park maszynowy, w im większą ruinę popadło wyposażenie kolei, im mniej mamy nadziei na uzyskanie w najbliższym czasie cokolwiek znacznej ilości maszyn zza granicy, tym większe znaczenie zyskuje kwestia żywej siły roboczej. Wydawałoby się, że jest jej dużo. Jak jednak do niej dotrzeć? Jak przyciągnąć do sprawy? Jak ją produkcyjnie zorganizować? Już przy oczyszczaniu kolejowych szlaków od śnieżnych zatorów zderzyliśmy się z wielkimi kłopotami. Nie mamy żadnej możliwości rozwiązywania ich poprzez nabywanie siły roboczej na rynku przy obecnej znikomej sile nabywczej pieniędzy, przy prawie całkowitym braku produktów przemysłu przetwórczego. Zapotrzebowanie na paliwo nie może zostać zaspokojone, choćby częściowo, bez masowego, niebywałego jeszcze użycia siły roboczej do pozyskania drewna, torfu i łupków bitumicznych. Wojna domowa okrutnie zniszczyła szlaki kolejowe, mosty, budynki stacyjne. Potrzeba dziesiątków i setek tysięcy rąk do pracy, żeby doprowadzić to wszystko do porządku. Dla prowadzenia w szerokiej skali prac nad eksploatacją lasów, torfowisk i innych

robót, potrzeba pomieszczeń dla robotników, choćby przejściowych baraków. Stąd znowu niezbędność znaczącej siły roboczej do prac budowlanych. Niezbędne są liczne ręce do pracy dla organizacji rzecznego spławu. I tak dalej, i tak dalej…

Przemysł kapitalistyczny w szerokiej skali żywił się wspomagającą siłą roboczą w formie chłopskich prac sezonowych. Wieś, ściśnięta w kleszczach małorolnych gospodarstw, zawsze wyrzucała pewien nadmiar rąk do pracy na rynek. Państwo zmuszało ją do tego żądaniem pogłównego. Rynek oferował chłopu towary. Teraz tego nie ma. Ziemi wsi przybyło, maszyn rolniczych nie starcza, ręce do pracy są ziemi potrzebne, przemysł teraz prawie niczego wsi dać nie może, rynek nie ma już przyciągającego wpływu na siłę roboczą.

Tymczasem siła robocza potrzebna jest bardziej, niż kiedykolwiek. Nie tylko robotnik ale i chłop powinien dać radzieckiemu państwu swą siłę po to, żeby pracująca Rosja a wraz z nią i sami ludzie pracy, nie zostali zmiażdżeni. Jedynym sposobem przyciągnięcia do zadań gospodarczych niezbędnej siły roboczej jest wprowadzenie obowiązku pracy.

Sama zasada obowiązku pracy jest dla komunisty całkowicie bezsporna: „Kto nie pracuje, ten nie je”. A jako że jeść powinni wszyscy, to wszyscy powinni pracować. Obowiązek pracy zaznaczony jest w nasze konstytucji i w kodeksie pracy. Dotąd jednak pozostawał on tylko zasadą. Wprowadzanie go miało charakter przypadkowy, częściowy, epizodyczny. Dopiero teraz, kiedy stanęliśmy bezpośrednio w obliczu problemów gospodarczego odrodzenia kraju, kwestie obowiązku pracy stanęły przed nami w pełni jako konkret. Jedyne zasadniczo i praktycznie słuszne rozwiązanie gospodarczych trudności polega na tym, by brać pod uwagę ludność całego kraju jako zasoby niezbędnej siły roboczej – źródło prawie niewyczerpalne – i wprowadzić surowy porządek w sprawie jej spisu, mobilizacji i wykorzystania.

Jak praktycznie przystąpić do wydobycia siły roboczej na podstawie obowiązku pracy?

Dotąd tylko resort wojskowy miało doświadczenie w dziedzinie spisu, mobilizacji, formowania i przerzutu wielkich mas. Owe techniczne chwyty i nawyki nasz resort wojskowy w znacznej mierze odziedziczył z przeszłości. W dziedzinie gospodarczej takiego dziedzictwa nie ma, jako że tam funkcjonowała prywatno-prawna zasada i siła robocza trafiała do poszczególnych przedsiębiorstw z rynku. To naturalne, że okazaliśmy się zmuszeni, w każdym razie początkowo, w szerokiej skali wciągnąć aparat resortu wojennego do mobilizacji do pracy.

Powołaliśmy specjalne organy dla wprowadzenia obowiązku pracy w centrum i na prowincji: w guberniach, powiatach i gminach działają już u nas komitety do spraw obowiązku pracy. Opierają się one przede wszystkim na centralnych i miejscowych organach resortu wojennego. Nasze gospodarcze ośrodki – [Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej], Ludowy Komisariat Rolnictwa, Ludowy Komisariat ds. Zaopatrzenia w Żywność,

Ludowy Komisariat Dróg i Komunikacji – określają zapotrzebowanie na niezbędną im siłę roboczą. Główny komitet ds. obowiązku pracy przyjmuje to zapotrzebowanie, uzgadnia je, zestawia z miejscowymi źródłami siły roboczej, wydaje odpowiednie zlecenia swoim lokalnym organom i przeprowadza przez nie mobilizacje do pracy. W granicach obwodów, guberni i powiatów lokalne organy samodzielnie wykonują tę pracę dla zaspokojenia lokalnych potrzeb gospodarczych.

Cała ta organizacja jest u nas dopiero zarysowana. Jest jeszcze skrajnie niedoskonała. Przyjęty kierunek jest jednak bezwzględnie słuszny.

Jeśli organizacja nowego społeczeństwa sprowadza się w swej istocie do nowej organizacji pracy, to organizacja pracy oznacza z kolei właściwe wprowadzenie powszechnego obowiązku pracy. Zadanie to w żadnym razie nie wyczerpuje się przez organizacyjne i administracyjne przedsięwzięcia. Obejmuje ono same podstawy gospodarki i bytu. Zderza się z potężnymi psychologicznymi nawykami i przesądami. Wprowadzenie obowiązku pracy zakłada, z jednej strony, kolosalną pracę wspomagającą, z drugiej – najwyższą ostrożność w podejściu praktycznym.

Wykorzystanie siły roboczej powinno być możliwie najbardziej oszczędne. Przy mobilizacjach do pracy koniecznie trzeba liczyć się z gospodarczo-bytowymi warunkami każdego regionu, z potrzebami o znaczeniu podstawowym dla miejscowej ludności, tj. gospodarki rolnej. Trzeba w miarę możliwości opierać się na poprzednich zajęciach ubocznych i pracy sezonowej miejscowej ludności. Trzeba, by przerzuty zmobilizowanej siły roboczej dokonywano na najmniejsze odległości, tj. na najbliższe odcinku frontu pracy. Trzeba, aby liczba zmobilizowanych robotników odpowiadała zakresowi gospodarczego zadania. Trzeba, aby zmobilizowanym na czas byli wyposażeni w niezbędne narzędzia pracy i żywność. Trzeba, aby na ich czele byli postawieni doświadczeni i rzeczowi instruktorzy. Trzeba, żeby zmobilizowani na miejscu przekonali się, że ich siła robocza wykorzystywana jest w sposób przezorny, oszczędny a nie marnowana. Gdzie tylko możliwe, niezbędne jest zastępowanie bezpośredniej mobilizacji przez zlecenie pracy, tj. nałożenie na (wolost') wieś obowiązku dostarczenia, na przykład, w takim to a takim terminie tyle a tyle sążni sześciennych drewna, lub podwiezienia (gużom) do takiej to a takiej stacji, tyle a tyle pudów surówki itd. Niezbędne jest w tej dziedzinie ze szczególną starannością badanie gromadzącego się doświadczenia, większe uelastycznienie gospodarczego aparatu, wykazywanie większej uwagi względem miejscowych interesów i specyfice życia. Słowem, precyzować, ulepszać, doskonalić podejście, metody i organy przeprowadzające mobilizacje siły roboczej. Jednocześnie jednak niezbędne jest uświadomienie sobie raz na zawsze, że sama zasada obowiązku pracy równie radykalnie i nieodwracalnie zastąpiła zasadę wolnego najmu, jak uspołecznienie środków produkcji zastąpiło kapitalistyczną własność.

Militaryzacja pracy

Wprowadzenie obowiązku pracy jest nie do pomyślenia bez zastosowania – w tym lub innym stopniu – metod militaryzacji pracy. Termin ten od razu wprowadza nas w dziedzinę największych przesądów i opozycyjnych wrzasków.

Aby zrozumieć, co oznacza militaryzacja pracy w robotniczym państwie i jakie są jej metody, trzeba sobie wyjaśnić, jaką drogą przebiegała militaryzacja samej armii, która, jak wszyscy pamiętamy, w pierwszym swoim okresie bynajmniej nie posiadała niezbędnych „militarnych" właściwości. Do Armii Czerwonej w ciągu tych dwóch lat zmobilizowaliśmy niewiele mniej żołnierzy, niż jest członków w naszych związkach zawodowych. Ale członkowie związków zawodowych to – robotnicy, a w armii robotnicy stanowią około 15%, pozostali – to chłopska masa. I tym nie mniej, nie możemy mieć żadnych wątpliwości, że prawdziwym budowniczym i „militaryzatorem" Armii Czerwonej jest przodujący robotnik, wyznaczony przez partię i związek zawodowy. Kiedy na frontach bywało trudno, kiedy świeżo zmobilizowana chłopska masa nie wykazywała wystarczającej wytrwałości, zwracaliśmy się do KC partii komunistów, z jednej strony, do prezydium Ogólnorosyjskiej Rady Związków Zawodowych – z drugiej. Z obu tych źródeł na front kierowani byli przodujący robotnicy i budowali tam Armię Czerwoną na swój obraz i podobieństwo – wychowywali, hartowali, militaryzowali chłopską masę.

O fakcie tym koniecznie trzeba dziś wspomnieć bardzo wyraźnie dlatego, że od razu rzuca on właściwe światło na samo pojęcie militaryzacji w warunkach robotniczo-chłopskiego państwa. Militaryzacja pracy nie raz była głoszona jako hasło, i wprowadzana w poszczególnych gałęziach przemysłu w krajach burżuazyjnych zarówno na Zachodzie, jak i u nas za caratu. Nasza jedna militaryzacja różni się od tych doświadczeń pod względem swych celów i metod tak, jak świadomy, zorganizowany dla wyzwolenia proletariat różni się od świadomej, zorganizowanej dla wyzysku burżuazji.

Z pomieszania, na pół świadomego, na pół złośliwego, historycznych form militaryzacji proletariackiej, socjalistycznej z militaryzacją burżuazyjną wynika w tej kwestii większość przesądów, błędów, protestów i wrzasków. Na tego rodzaju ujęciu pojęcia opiera się w pełni całe stanowisko mienszewików, naszych rosyjskich kautskistów, jak to wyrazili w zasadniczej rezolucji, przedstawionej obecnemu zjazdowi związków zawodowych.

Mienszewicy występują nie tylko przeciwko militaryzacji pracy, lecz także przeciwko obowiązkowi pracy. Odrzucają te metody, jako „przymusowe". Głoszą, że obowiązek pracy jest równoznaczny niskiej wydajności pracy a militaryzacja oznacza bezcelowe nadużywanie siły roboczej.

„Praca przymusowa zawsze jest pracą mało wydajną” – tak to dokładnie mówi rezolucja mienszewików. Twierdzenie to prowadzi nas do samej istoty problemu. Wcale bowiem, jak widzimy, nie chodzi o to, czy rozsądne jest, czy też nierozsądne wprowadzenie tej czy innej fabryce stanu wojennego; czy jest celowe danie wojskowo-rewolucyjnemu trybunałowi prawa karania zdemoralizowanych robotników, którzy kradną tak drogocenne dla nas materiały i narzędzia, czy też sabotują pracę. Nie, problem postawiony przez mienszewików sięga znacznie głębiej. Twierdząc, że praca przymusowa jest zawsze mało wydajna, próbują oni tym samym wyrwać grunt spod całego naszego budownictwa gospodarczego w obecnej epoce przejściowej. O tym bowiem, aby przejść od burżuazyjnej anarchii do budownictwa socjalistycznego bez rewolucyjnej dyktatury i bez przymusowych form organizacji pracy – nie może być nawet mowy.

W pierwszym punkcie rezolucji mienszewików jest mowa o tym, że żyjemy w epoce przechodzenia od kapitalistycznego sposobu produkcji do socjalistycznego. Co to oznacza? I przede wszystkim – skąd to? Od kiedy jest to uznane przez naszych kautskistów? Oskarżali nas – i to stanowiło podstawę naszych rozbieżności – o socjalistyczny utopizm; twierdzili – i to stanowiło istotę ich politycznego nauczania – że o przejściu do socjalizmu w naszej epoce nie może być nawet mowy i że nasza rewolucja jest burżuazyjna, i że my, komuniści, tylko niszczymy gospodarkę kapitalistyczną, nie prowadzimy kraju naprzód, lecz odrzucamy go wstecz. Na tym polegała podstawowa rozbieżność, najgłębsza, rozbieżność nie do pogodzenia, z której wynikały wszystkie pozostałe. Teraz mienszewicy mówią nam mimochodem, w początkowych stwierdzeniach swojej rezolucji, jak coś, co nie wymaga dowodów, że znajdujemy się w warunkach przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu. I to całkowicie nieoczekiwane wyznanie, które, wydawało by się, dosyć przypomina całkowitą ideową kapitulację, robione jest tym łatwo i mimochodem, że nie nakłada ono na mienszewików, jak pokazuje cała rezolucja, żadnych rewolucyjnych zobowiązań. Pozostają oni całkowicie w niewoli burżuazyjnej ideologii. Przyznawszy, że jesteśmy na przełomie do socjalizmu, mienszewicy z tym większą zaciętością rzucają się na metody, bez których, w surowych i ciężkich obecnie warunkach, przejść do socjalizmu nie sposób.

Praca przymusowa – mówią nam – jest zawsze niewydajna. Pytamy: co oznacza tu praca przymusowa, to znaczy, jakiej pracy jest przeciwieństwem? Najwidoczniej – wolnej. Co rozumieć w takim razie przez wolną pracą? Pojęcie to sformułowane zostało przez postępowych ideologów burżuazji w walce przeciwko nie wolnej, to znaczy pańszczyźnianej, pracy chłopów i przeciwko normowanej, reglamentowanej pracy rzemieślników cechowych. Wolna praca oznaczała taką pracę, którą można „swobodnie” nabyć na rynku – wolność sprowadzała się do prawniczej fikcji opartej na wolnonajemnym niewolnictwie. Innego rodzaju wolnej pracy nie znamy w historii. Niechaj tak nieliczni przedstawiciele mienszewików na tym Zjeździe wytłumaczą nam, co oznacza u nich wolna, nieprzymusowa praca, jeśli nie rynek siły roboczej?

Historia znała pracę niewolniczą. Historia znała pracę pańszczyźnianą. Historia znała reglamentowaną pracę średniowiecznego cechu. Na całym świecie dominuje obecnie praca najemna, którą żółci gazeciarze wszystkich krajów, jako najwyższą wolność, przeciwstawiają radzieckiemu „niewolnictwu". My zaś, przeciwnie, kapitalistycznemu niewolnictwu przeciwstawiamy społecznie normowaną pracę, opartą na gospodarczym planie, obowiązkową dla całego ludu i, w ślad za tym, przymusową dla każdego pracownika kraju. Bez tego nie ma co nawet myśleć o przejściu do socjalizmu. Element materialnego, fizycznego przymusu może być większy lub mniejszy – zależy to od wielu warunków: od poziomu zamożności czy zubożenia kraju, od dziedzictwa przeszłości, od poziomu kultury, od stanu transportu i aparatu zarządzania itp., itp. – lecz obowiązek, a więc także przymusowość, stanowi niezbędny warunek okiełznania burżuazyjnej anarchii, uspołecznienia środków produkcji i pracy, i przebudowy gospodarki w oparciu o jednolity plan.

Dla liberałów wolność, koniec końców, oznacza rynek. Czy kapitalista może, czy też nie może nabyć po przystępnej cenie siłę roboczą – oto jedyna dla niego miara wolności pracy. Miara ta jest fałszywa nie tylko w stosunku do przyszłości, lecz także w stosunku do przeszłości.

Byłoby absurdem przedstawianie sprawy tak, jakoby w czasie prawa pańszczyźnianego praca odbywała się całkowicie pod kijem fizycznego przymusu, jakoby nadzorca stał z batem nad plecami każdego chłopa. Średniowieczne formy gospodarowania wyrosły z pewnych warunków wytwórczych i stworzyły pewne formy bytu, z którymi chłop się zżywał, które w pewnych epokach uważał za sprawiedliwe, czy też, w ostateczności, przyjmował jako niezmienne. Kiedy, pod wpływem przemian w warunkach materialnych, występował wrogo, państwo zwalało się na niego swoją materialną siłą, ujawniając tym samym przymusowy charakter organizacji pracy.

Na podstawę militaryzacji pracy składają się te formy państwowego przymusu, bez których zastąpienie gospodarki kapitalistycznej przez socjalistyczną na zawsze pozostanie pustym dźwiękiem. Dlaczego mówimy o militaryzacji? Rzecz zrozumiała, że to tylko analogia, lecz analogia bardzo bogata w treść. Żadna inna społeczna organizacja, oprócz armii, nie rościła sobie prawa w takim stopniu podporządkowywać sobie obywateli, w takim stopniu obejmować ich swoją wolą ze wszystkich stron, jak czuje się do tego uprawnione i robi to państwo proletariackiej dyktatury. Tylko armia – właśnie dlatego, że na swój sposób rozwiązywała kwestie życia lub śmierci narodów, państw, klas rządzących – otrzymywała prawo żądania od wszystkich i każdego pełnego podporządkowania się jej zadaniom, celom, regulaminowi i rozkazom. I osiągała to w tym większym stopniu, im bardziej zadania wojskowej organizacji zbiegały się potrzebami społecznego rozwoju.

Kwestia życia lub śmierci Rosji Radzieckiej decyduje się teraz na froncie pracy. Nasze gospodarcze a wraz z nimi zawodowo-produkcyjne organizacje mają prawo żądać od swoich członków całego tego oddania, dyscypliny i obowiązkowości, jakich dotąd wymagała tylko armia.

Z drugiej strony, stosunek kapitalisty do robotnika bynajmniej nie opiera się na samej tylko „wolnej" umowie, lecz zawiera w sobie potężne elementy państwowej reglamentacji i materialnego przymusu.

Konkurencja kapitalisty z kapitalistą przydawała pewną, dość cząstkową realność fikcji wolności pracy, tę jednak konkurencję, sprowadzoną do minimum przez syndykaty i trusty, ostatecznie usunęliśmy, likwidując prywatną własność środków produkcji. Przejście do socjalizmu, uznane słownie przez mienszewików, oznacza przejście od żywiołowej dystrybucji siły roboczej poprzez grę kupna-sprzedaży, ruch cen rynkowych i płacy zarobkowej do planowej alokacji robotników przez gospodarcze organy powiatu, guberni, całego kraju. Tego rodzaju planowa alokacja zakłada podporządkowanie alokowanych gospodarczemu planowi państwa. Na tym właśnie polega istota obowiązku pracy, który nieuchronnie wchodzi do programu socjalistycznej organizacji pracy, jako jej podstawowy element.

O ile gospodarka planowa jest nie do pomyślenia bez obowiązku pracy, to ten jest nierealny bez likwidacji fikcji wolności pracy, bez zastąpienia jej zasadą obowiązku, który dopełniany jest realnością przymusu.

Że wolna praca jest bardziej wydajna od przymusowej – jest całkowicie słuszne w stosunku do epoki przechodzenia od społeczeństwa feudalnego do burżuazyjnego. Trzeba jednak być liberałem, czy – w naszych czasach – kautskistą, żeby uwieczniać tę prawdę i przenosić ją na epokę przechodzenia od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego. Jeśli prawdą jest, że praca przymusowa jest niewydajna zawsze i w każdych warunkach, jak mówi rezolucja mienszewików, to całe nasze budownictwo skazane jest na niepowodzenie. Innej bowiem drogi do socjalizmu, prócz władczego zadysponowania gospodarczymi siłami i środkami kraju, prócz scentralizowanego rozmieszczenia siły roboczej w zależności od ogólnopaństwowego planu, mieć nie możemy. Robotnicze państwa uważa się za uprawnione do posłania każdego robotnika tam, gdzie jego praca jest niezbędna. I ani jeden poważny socjalista nie będzie negował prawa robotniczego państwa do położenia ręki na tym robotniku, który odmawia wykonania zleconej mu pracy. Ale na tym też i polega istota sprawy, że mienszewicka droga przejścia do „socjalizmu" jest drogą mleczną – bez monopolu zbożowego, bez likwidacji rynku, bez rewolucyjnej dyktatury i bez militaryzacji pracy.

Bez obowiązku pracy, bez prawa do wydawania rozkazów i wymagania ich wykonania, związki zawodowe przekształcą się w prostą formę bez treści, bowiem budującemu się socjalistycznemu państwu związki zawodowe nie są potrzebne do walki o lepsze warunki pracy – to zadanie należy do społecznej i państwowej organizacji w całości – lecz po to, żeby organizowały klasę robotniczą w celach produkcyjnych, wychowywały, dyscyplinowały, kierowały do pracy, grupowały, przywiązywały poszczególne kategorie i poszczególnych robotników do swoich posterunków na określony czas – słowem, ręka w rękę z państwem, władczo wprowadzały ludzi pracy w ramy jednolitego planu gospodarczego. Obrona w tych warunkach „wolności" pracy – oznacza obronę bezpłodnych i bezradnych, niczym nie regulowane poszukiwania lepszych warunków, bezsystemowe chaotyczne przejścia z zakładu do zakładu, w kraju głodnym, w warunkach straszliwego rozchwiania aparatu transportu i zaopatrzenia w żywność… Co, oprócz pełnego rozpadu klasy robotniczej i całkowitej anarchii gospodarczej mogłoby okazać się wynikiem niedorzecznej polityki łączenia burżuazyjnej wolności pracy z proletariackim uspołecznieniem środków produkcji? Tak więc, towarzysze, militaryzacja pracy w tym podstawowym sensie, na jaki wskazałem. nie jest wymysłem poszczególnych polityków czy wymysłem naszego resortu wojskowego, lecz jest nieuniknioną metodą organizacji i dyscyplinowania siły roboczej w epoce przejściowej od kapitalizmu do socjalizmu. I jeśli przymusowe kierowanie do pracy siły roboczej, jej krótkotrwałe lub długotrwałe przywiązanie do poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw, jej reglamentacja z punktu widzenia ogólnopaństwowego planu gospodarczego – jeśli wszystkie te formy przymusu zawsze i wszędzie, jak napisane jest w rezolucji mienszewików, prowadzą do obniżenia wydajności pracy – to stawiajcie krzyżyk na socjalizmie. Albowiem na spadku wydajności pracy opierać socjalizmu nie wolno. Każda organizacja społeczna jest w gruncie rzeczy organizacją pracy. I jeśli nasza nowa organizacja pracy prowadzi do obniżenia jej wydajności, to tym samym fatalnie zmierza ku upadkowi budujące się socjalistyczne społeczeństwo, jak byśmy się nie wykręcali i jakich środków ratunku nie wymyślali.

Dlatego też powiedziałem na samym początku, że mienszewickie argumenty przeciwko militaryzacji doprowadzają nas do podstawowego pytania o obowiązek pracy i jego wpływ na wydajność pracy. Czy jest prawdą, że praca przymusowa zawsze jest niewydajna? Trzeba odpowiedzieć, że jest to najbardziej żałosny i pospolity liberalny przesąd. Cały problem w tym, kto, wobec kogo i po co stosuje przymus? Jakie państwo, jaka klasa, w jakich warunkach, jakimi metodami? Pańszczyźniana organizacja była w pewnych warunkach krokiem naprzód i doprowadziła do wzrostu wydajności pracy. Wydajność nadzwyczajnie wzrosła przy kapitalizmie, to znaczy w epoce swobodnego kupna-sprzedaży siły roboczej na rynku. Lecz wolna praca wraz z całym kapitalizmem, po wejściu w stadium imperializmu, eksplodowała w imperialistycznej wojnie. Cała gospodarka światowa weszła w okres krwawej anarchii, potwornych wstrząsów, zubożenia, zwyrodnienia, śmierci ludowych mas.

Czy można w tych warunkach mówić o wydajności wolnej pracy, kiedy owoce tej pracy niszczone są dziesięć razy szybciej, niż się rodzą? Imperialistyczna wojna i to, co przyszło w ślad za nią, wykazały niemożność dalszego istnienia społeczeństwa w oparciu o wolną pracę. Albo, być może, ktoś posiadł sekret, jak oddzielić wolną pracę od białej gorączki imperializmu, to znaczy zawrócenia na pół wieku albo na stulecie wstecz? Gdyby okazało się, że idąca na zmianę imperializmowi planowa a więc przymusowa organizacja pracy prowadzi do obniżenia gospodarki, oznaczałoby to upadek całej naszej kultury, zrozumiałe cofnięcie się ludzkości do barbarzyństwa i dzikości.

Na szczęście nie tylko dla Rosji Radzieckiej, lecz także dla całej ludzkości, filozofia niskiej wydajności pracy przymusowej „zawsze i we wszystkich warunkach" jest tylko spóźnionym refrenem starych liberalnych melodii. Wydajność pracy jest wielkością pochodną całokształtu uwarunkowań społecznych i nie mierzy się jej bynajmniej i nie określa formą prawną pracy.

Cała historia ludzkości jest historią organizacji i wychowania człowieka społecznego dla pracy, w celu osiągnięcia najwyższej jego wydajności. Człowiek, jak już pozwoliłem sobie wyrazić się, jest leniwy, to znaczy, instynktownie dąży do uzyskania najmniejszym wysiłkiem jak największej ilości produktów. Bez takiego dążenia nie byłoby też gospodarczego rozwoju. Rozwój cywilizacji mierzony jest wydajnością pracy ludzkiej i każda nowa forma stosunków społecznych powinna przejść próbę na tym osiołku.

„Wolna", tzn. wolnonajemna, praca bynajmniej nie od razu pojawiła się na bożym świecie z całą swoją wydajnością. Uzyskała ona wysoką wydajność dopiero stopniowo, w wyniku długotrwałego stosowania metod organizacji pracy i wychowania do pracy. Do owego wychowania wchodziły najbardziej różnorodne sposoby i podejścia, do tego zmieniające się z jednej epoki na drugą. Burżuazja początkowo drągiem wyganiała chłopa ze wsi na szeroką drogę, po okradzeniu przedtem jego ziemi, a kiedy ten nie chciał pracować w fabryce, przypalała mu czoło rozpalonym żelazem, wieszała, zsyłała na galery i, koniec końców, przyuczała wyrwanego ze wsi włóczęgę do warsztatu manufaktury. W tym stadium, jak widzimy, „wolna" praca mało jeszcze się różni od pracy katorżniczej i pod względem warunków materialnych, i z punktu widzenia uwarunkowań prawnych.

W różnych epokach burżuazja w różnych proporcjach łączyła z rozpalonym żelazem represji metody ideowego oddziaływania, przede wszystkim – księżowskie kazania. Jeszcze w XVI wieku zreformowała starą religię katolicyzmu, która broniła systemu feudalnego, i przysposobiła sobie nową religię, pod postacią reformacji, która wolność duszy łączyła z wolnym handlem i z wolną pracą. Znalazła sobie nowych księży, którzy stali się duchowymi nadzorcami, bogobojnymi kontrolerami (tabielszczikami) burżuazji. Szkołę, druk, ratusz i parlament burżuazja przysposobiła do ideowej obróbki klasy robotniczej. Różne formy płacy zarobkowej – dniówkowa, od sztuki, ryczałt, umowa zbiorowa – wszystko to są tylko

zmieniające się w rękach burżuazji sposoby tresowania proletariatu do pracy. Dochodzą do tego wszelkie formy zachęty do pracy i rozbudzania karierowiczostwa. W końcu nawet nad trade-unionami, tj. organizacjami samej klasy robotniczej, burżuazja zdołała zapanować i szeroko wykorzystywać, zwłaszcza w Anglii, do dyscyplinowania ludzi pracy. Obłaskawiła przywódców i za ich pośrednictwem wpajała robotnikom przekonanie o konieczności pokojowej pracy organicznej, nienagannego stosunku do swoich obowiązków i surowego przestrzegania praw burżuazyjnego państwa. Zwieńczeniem całej tej pracy jest tayloryzm, w którym elementy naukowej organizacji procesu produkcji łączą się z najbardziej kontrrewolucyjnymi chwytami patogenicznego systemu.

Z tego, co powiedziano, wynika jasno, że wydajność wolnonajemnej pracy nie jest niczym danym z góry, gotowym, podanym przez historię na tacy. Nie, jest ona wynikiem długiej i wytrwałej represyjnej, wychowawczej, organizacyjnej i zachęcającej polityki burżuazji wobec klasy robotniczej. Krok za krokiem burżuazja nauczyła się wyciskać z robotników coraz większą i większą ilość produktów pracy i jednym z narzędzi w jej rękach było proklamowanie wolnego najmu jako jedynej wolnej, normalnej, zdrowej, wydajnej i zbawiennej formy pracy.

Takiej prawnie usankcjonowanej formy pracy, która by sama z siebie zapewniała wydajność, nie było w historii i być nie może. Prawne otoczenie pracy odpowiada stosunkom i pojęciom epoki. Wydajność pracy rozwija się w oparciu o rozwój sił technicznych, wychowanie do pracy, stopniowe przystosowanie się ludzi pracy do zmieniających się środków produkcji i nowych form stosunków społecznych.

Stworzenie społeczeństwa socjalistycznego oznacza organizację ludzi pracy na nowych podstawach, ich dostosowanie do tych podstaw, ich pracowniczą reedukację z niezmiennym celem – podniesienia wydajności pracy. Klasa robotnicza pod kierownictwem swojej awangardy powinna sama się reedukować na podstawach socjalizmu. Kto tego nie zrozumiał, temu obcy jest alfabet socjalistycznego budownictwa.

Jakie więc mamy metody reedukacji ludzi pracy? Bez porównania bardziej rozległe, niż burżuazja, przy tym uczciwe, jasne, otwarte, nie zarażone ani obłudą, ani łgarstwem. Burżuazja zmuszona była do oszukiwania, przedstawiając swoją pracę jako wolną, gdy w rzeczywistości była ona nie tylko społecznie wymuszoną, lecz także pracą niewolniczą. Jest to bowiem praca większości w interesach mniejszości. My natomiast organizujemy pracę w interesie samych ludzi pracy, dlatego też nie możemy mieć żadnej pobudzającej motywacji do ukrywania czy maskowania społecznie-przymusowego charakteru organizacji pracy. Nie potrzebujemy ani księżych, ani liberalnych, ani katskiańskich bajek. Mówimy wprost i otwarcie masom, że mogą one uratować, podnieść i doprowadzić do rozkwitu socjalistyczny kraj tylko na drodze surowej pracy, bezwzględnej dyscypliny, najściślejszej obowiązkowości każdego pracownika.

Główny nasz środek – ideowe oddziaływanie, propaganda nie tylko słowna, lecz także w czynie. Obowiązek pracy ma przymusowy charakter, nie znaczy to jednak, że jest to gwałt nad klasą robotniczą. Gdyby obowiązek pracy spotykał się z przeciwdziałaniem większości ludzi pracy, zostałby złamany – a wraz z nim ustrój radziecki. Militaryzacja pracy przy sprzeciwie ludzi pracy jest arakczejewszczyzną. Militaryzacja pracy z woli samych ludzi pracy jest socjalistyczną dyktaturą. O tym, że obowiązek pracy i militaryzacja pracy nie stanowią gwałtu nad ludźmi pracy, jak w wypadku „wolnej pracy", o tym najlepiej świadczy niebywały w historii ludzkości rozkwit pracowniczego woluntariatu w formie subotników. Takiego zjawiska nie było nigdzie i nigdy. Swoją dobrowolną i bezpłatną pracą – raz w tygodniu i częściej – robotnicy wyraźnie demonstrują nie tylko gotowość do niesienia brzemienia „przymusowej" pracy, lecz także dążenie do oddania państwu ponadto jeszcze pewnej dodatkowej pracy. Subotniki są nie tylko najlepszą manifestacją komunistycznej solidarności, lecz także najpewniejszą rękojmią powodzenia we wprowadzeniu obowiązku pracy. Te prawdziwie komunistyczne tendencje należy nagłośnić i pogłębić za pomocą propagandy.

Główna duchowa broń burżuazji – to religia; u nas – otwarte wyjaśnienie masom rzeczywistego stanu spraw, upowszechnienie estetyczno-historycznej i technicznej wiedzy, wtajemniczenie mas w ogólnopaństwowy plan gospodarczy, na gruncie którego powinno dojść do wykorzystania całej siły roboczej, jaką tylko może dysponować władza radziecka.

Główną treścią naszej agitacji w minionej epoce była polityczna ekonomia – kapitalistyczny ustrój społeczny był zagadką i my tę zagadkę masom wyjawialiśmy. Teraz społeczne zagadki wyjawiane są masą poprzez samą mechanikę radzieckiego ustroju, który wciąga ludzi pracy we wszystkie dziedziny zarządzania. Ekonomia polityczna im dalej, tym bardziej będzie zyskiwać na historycznym znaczeniu. Na pierwszy plan wychodzą nauki badające przyrodę i sposoby podporządkowania jej człowiekowi.

Związki zawodowe powinny organizować w najszerszym zakresie naukowo-techniczną pracę oświatową tak, żeby każdy robotnik we własnym wysiłku znajdował bodźce do teoretycznej pracy myśli, ta zaś ponownie kierowała go ku pracy, doskonaląc jaą, czyniąc ją bardziej twórczą. Prasa powszechna powinna zajmować się zadaniami gospodarczymi kraju nie tylko w tym sensie, jak to ma miejsce teraz, tzn. nie w sensie ogólnej tylko agitacji na rzecz zwiększonego wysiłku, ale poddając dyskusji i wartościowaniu konkretne zadania gospodarcze i plany, sposoby i drogi ich rozszerzenia, i najważniejsze – sprawdzając i oceniając osiągnięte wyniki. Gazety koniecznie muszą dzień po dniu śledzić produkcję najważniejszych fabryk i innych przedsiębiorstw, odnotowując sukcesy i niepowodzenia, zachęcając jednych, piętnując innych…

Rosyjski kapitalizm, z racji swojego zapóźnienia, niesamodzielności i wynikających stąd pasożytniczych cech, w znacznie mniejszym stopniu, niż kapitalizm Europy, zdołał

wykształcić, technicznie wychować i produkcyjnie zdyscyplinować robotnicze masy. Zadanie to teraz w pełni spada na organizacje zawodowe proletariatu. Dobry inżynier, dobry maszynista, dobry ślusarz powinni cieszyć się w Republice Rad taką samą popularnością i sławą, jaką przedtem mieli wybitni agitatorzy, rewolucyjni bojownicy, a w ostatnim okresie – najmężniejsi i najbardziej uzdolnieni dowódcy i komisarze. Wielcy i mali wodzowie techniki powinni zająć główne miejsce w społecznym zainteresowaniu. Trzeba zmusić złych robotników, aby wstydzili się tego, że źle znają swoją pracę.

Zachowała się u nas i przez długi czas jeszcze pozostanie płaca zarobkowa. I dalej, tym bardziej jej znaczenie polegać będzie na tym, aby zapewnić wszystkim członkom społeczeństwa wszystko, co niezbędne; tym samym przestanie być płacą zarobkową. Teraz jednak jesteśmy na to jeszcze niewystarczająco bogaci. Głównym zadaniem jest zwiększenie ilości wytwarzanych produktów i temu zadaniu podporządkowane jest wszystko pozostałe. W obecnym ciężkim okresie płaca zarobkowa jest dla nas nade wszystko nie sposobem na zapewnienie jednostkowego istnienia poszczególnych robotników, lecz sposobem na ocenę tego, co poszczególny robotnik przynosi swym trudem robotniczej republice.

Dlatego płaca zarobkowa, zarówno pieniężna, jak i naturalna, powinna być sprowadzona do jak najdokładniejszego odpowiednika wydajności indywidualnej pracy. Przy kapitalizmie system rozliczeń od sztuki i akordowy, zastosowanie metod Taylora i in. miały na celu zwiększenie wyzysku robotników poprzez wyciskanie zysku dodatkowego. Przy uspołecznionej produkcji placa od sztuki, premie itp. mają za zadanie zwiększenie masy społecznego produktu, a co za tym idzie – także podniesienie ogólnego dobrobytu. Ci robotnicy, którzy bardziej od innych działają na rzecz wspólnego dobra, otrzymują prawo do większej części społecznego produktu od leni, niechlujów i dezorganizatorów.

W końcu, nagradzając jednych, robotnicze państwo nie może nie karać innych, to znaczy tych, kto otwarcie łamie solidarność pracy, podważa wspólny wysiłek, wnosi ciężki uszczerbek socjalistycznemu odrodzeniu kraju. Represje dla osiągnięcia celów gospodarczych są niezbędnym narzędziem socjalistycznej dyktatury.

Wszystkie wymienione środki – a wraz z nimi szereg innych – powinny zapewnić rozwój współzawodnictwa w dziedzinie produkcji. Bez tego nigdy nie wzniesiemy się ponad średni, skrajnie niewystarczający poziom. U podstaw współzawodnictwa leży życiowy instynkt – walka o byt – który w ustroju burżuazyjnym przybiera postać konkurencji. Współzawodnictwo nie znika także w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym, jednak przy rosnącym zabezpieczeniu niezbędnych dóbr życiowych współzawodnictwo będzie przybierać coraz bardziej bezinteresowny, czysto ideowy charakter. Będzie się ono wyrażało w dążeniu do najlepszego przysłużenia się swojej wsi, powiatowi, miastu czy całemu społeczeństwu i uzyskaniu w zamian popularności, wdzięczności, sympatii, czy też w końcu po prostu wewnętrznego zadowolenia wynikającego ze świadomości dobrze wykonanej

pracy. Jednak w ciężkim przejściowym okresie, w warunkach skrajnego niedostatku dóbr materialnych i niedostatecznego rozwoju poczucia społecznej solidarności, współzawodnictwo powinno być w tym czy innym stopniu związane z dążeniem do zapewnienia sobie przedmiotów użytku osobistego.

Oto towarzysze zbiór środków, jakimi dysponuje robotnicze państwo dla podniesienia wydajności pracy. Gotowego rozwiązania, jak widzimy, tu nie ma. Dopiero zaczynamy pisanie tej książki do tego krwią ludzi pracy. Mówimy: robotnicy, robotnice – weszliście na drogę pracy normowanej. Tylko na tej drodze zbudujecie społeczeństwo socjalistyczne. Przed wami stoi zadanie, którego nikt za was nie rozwiąże – zadanie podniesienia wydajności pracy na nowych społecznych podstawach. Jeśli nie podołacie temu zadaniu, zginiecie. Jeśli je wykonacie, podniesiecie ludzkość o całą głowę.

Armie pracy

Do sprawy użycia wojska do zadań pracy, która zyskała u nas ogromne zasadnicze znaczenie, podeszliśmy w sposób empiryczny, bynajmniej nie w oparciu o względy teoretyczne. Na pewnych skrajach Rosji Radzieckiej powstała taka sytuacja, że znaczące siły zbrojne pozostawały przez pewien czas zwolnione z zadań bojowych. Przerzucenie ich na inne, aktywne fronty, zwłaszcza zimą, było trudne na skutek dezorganizacji transportu kolejowego. W takiej sytuacji znalazła się na przykład 3 Armia, rozlokowana w guberniach Uralu i Przyurala. Zarząd armii, który rozumiał, że zdemobilizować jej na razie jeszcze nie możemy, sam postawił wniosek o skierowanie jej do pracy. Przesłał do centrum mniej lub bardziej opracowany projekt uchwały o armii pracy.

Zadanie było nowe i niełatwe. Czy czerwonoarmiści będą pracowali? Czy ich praca będzie wystarczająco produktywna? Czy będzie opłacalna? W tej mierze były wątpliwości nawet w naszym własnym środowisku. Nie ma co nawet mówić, że mienszewicy uderzyli w opozycyjne bębny. Tenże Abramowicz na Zjeździe Rad Gospodarki Narodowej, bodaj w styczniu czy w początkach lutego, a więc wtedy, kiedy cała sprawa była jeszcze w sferze projektów, przepowiadał, że poniesiemy nieuchronną porażkę, albowiem całe przedsięwzięcie jest pozbawione sensu, że to arakczejewska utopia itp., itp. Widzieliśmy sprawę inaczej. Oczywiście, trudności były ogromne, nie różniły się one jednak zasadniczo od wszystkich w ogóle trudności radzieckiego budownictwa.

Przyjrzyjmy się jednak, co sobą reprezentował organizm 3. Armii? W armii tej było mało jednostek wojskowych – zaledwie jedna dywizja strzelecka i jedna kawaleryjska – w sumie 15 pułków – no i jeszcze jednostki specjalistyczne. Pozostałe – zostały już wcześniej przekazane do innych armii i na inne fronty. Jednakże aparat zarządzania armią pozostawał

jeszcze nienaruszony i uważaliśmy za prawdopodobne, że wiosną trzeba go będzie przerzucić Wołgą na front kaukaski przeciwko Denikinowi, gdyby ten do tego czasu nie został ostatecznie pokonany. Ogólnie rzecz biorąc w 3. Armii pozostawało około 120 000 czerwonoarmistów w zarządach, urzędach, jednostkach wojskowych, w lazaretach itp. W tej ogólnej masie, przeważnie chłopskiej pod względem składu, było około 16 000 komunistów i członków organizacji sympatyzujących – w znacznej mierze uralskich robotników. Tak więc, pod względem składu i budowy 3. Armia prezentowała się jako masa chłopstwa, związanego w organizację wojskową pod kierownictwem przodujących robotników. W armii pracowała znaczna ilość wojskowych specjalistów, którzy pełnili funkcje wojskowe i znajdowali się pod ogólną polityczną kontrolą komunistów. Jeśli z tego ogólnego punktu widzenia spojrzeć na 3. Armię, to będzie ona stanowiła odzwierciedlenie całej Rosji Radzieckiej. Czy weźmiemy całą Armię Czerwoną w całości, organizację władzy radzieckiej w powiecie, guberni czy w całej republice, włączając w to organy gospodarcze, wszędzie znajdziemy ten sam organizacyjny schemat: miliony chłopów, którzy wciągają się w nowe formy politycznego, gospodarczego i społecznego życia organizowane przez robotników, zajmujących kierownicze miejsca we wszystkich dziedzinach radzieckiego budownictwa. Na posterunki wymagające specjalistycznej wiedzy ściągani są specjaliści burżuazyjnej szkoły; daje im się niezbędną samodzielność, jednakże nadzór nad ich pracą pozostaje w rękach klasy robotniczej, w postaci jej komunistycznej partii. Wprowadzenie obowiązku pracy jest dla nas, znów, nie do pomyślenia w inny sposób, niż poprzez mobilizację w przeważającej mierze chłopskiej siły roboczej pod kierownictwem przodujących robotników. Tak więc nie było i być nie mogło żadnych zasadniczych przeszkód na drodze wykorzystania armii do pracy. Inaczej mówiąc, pryncypialne sprzeciwy wobec armii pracy ze strony tychże mieńszewików były w istocie rzeczy sprzeciwem przeciwko „przymusowej" pracy w ogóle, a więc przeciwko obowiązkowi pracy i przeciwko radzieckim metodom budownictwa gospodarczego w ogóle. Nad tymi sprzeciwami bez trudu przeszliśmy.

Rzeczy zrozumiała, aparat wojskowy jako taki nie jest przystosowany do kierowania procesem pracy. Na to jednak nie porywaliśmy się. Kierownictwo winno było pozostawać w rękach odpowiednich organów gospodarczych; armia dawała niezbędną siłę roboczą w postaci zorganizowanych zwartych jednostek, przydatnych w swojej masie do wykonania najprostszych jednorodnych prac: oczyszczania dróg ze śniegu, zrobienia zapasów drewna, prac budowlanych, organizacji transportu konnego itd., itp.

Obecnie mamy już znaczące doświadczenie w wykorzystywaniu wojska do pracy i możemy to oceniać nie tylko na podstawie domniemania i wróżb. Jakież więc są wnioski z tego doświadczenia? Mienszewicy pospieszyli się z nimi. Znów tenże Abramowicz oświadczył na zjeździe górników, że zbankrutowaliśmy, że armie pracy stanowią twory pasożytnicze, gdzie na 10 pracujących przypada 100 obsługujących. Czy to prawda? Nie. To lekkomyślna i złośliwa krytyka ludzi, którzy stoją z boku, nie znają faktów, zbierają tylko odpryski i śmiecie,

i zawsze i wszędzie konstatują nasze bankructwo, lub je prorokują. W rzeczywistości zaś armie pracy nie tylko nie zbankrutowały, lecz przeciwnie, miały ogromne sukcesy, wykazały swoją żywotność, ewoluują i i jeszcze bardziej się umacniają. Zbankrutowali akurat ci prorocy, którzy przepowiadali, że z całego przedsięwzięcia nic nie wyjdzie, że nikt nie będzie pracował, że czerwonoarmiści nie przejdą na front pracy a po prostu rozbiegną się po domach. Sprzeciwy te podyktowane były mieszczańskim sceptycyzmem, niedowierzaniem masom, niewiarą w śmiałą organizacyjną inicjatywę. Czyż jednak nie te same w swej istocie sprzeciwy słyszeliśmy, kiedy przystąpiliśmy do szerokich mobilizacji do zadań wojennych? Wtedy nas także straszono totalną dezercją, jakoby nieuchronną po wojnie imperialistycznej. Dezercja, rzecz jasna, miała miejsce, jednakże po sprawdzeniu w praktyce okazała się ona wcale nie taka masowa, jak nas straszono; armii to nie zniszczyło – więź duchowa i organizacyjna, komunistyczni ochotnicy i przymus państwowy – wszystko to razem zapewniło milionowe mobilizacje, liczebne formacje i wykonanie najtrudniejszych zadań bojowych. Armia koniec końców zwyciężyła. Względem zadań pracy oczekiwaliśmy, w oparciu o doświadczenie wojenne, tych samych wyników. I nie pomyliliśmy się. Czerwonoarmiści bynajmniej nie rozbiegli się podczas przechodzenia od obowiązków wojskowych do obowiązków pracy, jak to prorokowali sceptycy. Dzięki dobrze ustawionej agitacji przejściu temu towarzyszył wielki moralny wzrost. Co prawda, pewna część żołnierzy próbowała porzucić armię, bywa tak jednak zawsze, kiedy wielki związek wojskowy przerzucany jest z jednego frontu na inny, albo też z tyłów kierowany jest na front, poddawany jest wstrząsom i kiedy potencjalna dezercja przekształca się w rzeczywiste. Tu jednak swoją rolę odegrały wydziały polityczne, prasa, organy walki z dezercją itd., i teraz odsetek dezerterów w armiach pracy wcale nie jest wyższy, niż w naszych armiach bojowych.

Wskazywanie na to, że armie, z racji swej wewnętrznej struktury, mogą dać ledwie niewielki odsetek pracowników, prawdziwe jest tylko po części. Jeśli chodzi o 3-cią Armię, to już mówiłem, że zachowała ona cały aparat zarządzania przy skrajnie nieznacznej ilości jednostek wojskowych. Dotąd, dopóki – z powodów wojskowych a nie gospodarczych – zachowywaliśmy nienaruszony sztab armii i jej zarząd, odsetek pracowników wydzielanych przez armię był rzeczywiście skrajnie niski. Z ogólnej liczby 110 000 czerwonoarmistów pozostających na stanowiskach administracyjno-gospodarczych – było to 21%; ludzi w służbie całodobowej (strażnicy itp.) przy dużej liczbie w armii liczbie biur i składów – około 16%; liczba chorych, przede wszystkim na tyfus, wraz z obsługującym medyczno-sanitarnym personelem – około 13%;nieobecnych z różnych przyczyn (delegacje, urlopy, bezprawne odłączenia się) – do 25%. Tak więc obecni wolni do pracy stanowili zaledwie 23% i było to maksimum tego, co można było w tym okresie skierować do pracy z danej armii. W gruncie rzeczy w pierwszym okresie pracowało zaledwie około 14%; przede wszystkim z tych dwóch dywizji, strzeleckiej i kawaleryjskiej, które jeszcze armia zachowała.

Jak tylko się jednak stało jasne, że Denikin jest rozbity i że nie będziemy musieli na pomoc Frontowi Kaukaskiemu spławiać wiosną po Wołdze 3. Armii, natychmiast przystąpiliśmy do rozformowywania licznych armijnych aparatów i do bardziej właściwego przystosowania instytucji armii do zadań pracy. Chociaż praca ta nie jest jeszcze zakończona, zdążyła już dać znaczące wyniki. W chwili obecnej* była 3-cia Armia daje do pracy około 38% swego ogólnego stanu. Jeśli chodzi o pracujące wraz z nią oddziały wojskowe Uralskiego Okręgu Wojskowego, to one już przekazały 49% pracowników. Wynik ten nie jest tak zły, jeśli porównać go z frekwencją w fabryczno-zakładowych przedsiębiorstwach, gdzie w wielu jeszcze niedawno, a w niektórych jeszcze teraz, nieobecność w pracy, usprawiedliwiony czy nieusprawiedliwiona, sięgała 50 i więcej procent **. Do tego trzeba dodać, że robotnicy w fabrykach i zakładach wysługują się często dorosłymi członkami rodzin, gdy czerwonoarmiści obsługują się sami. [* Marzec 1920 r. ** Od tego czasu odsetek ten niezwykle się obniżył (czerwiec 1920 r.].

Jeśli weźmiemy zmobilizowanych na Uralu za pomocą aparatu wojskowego 19-latków, przede wszystkim do prac wyrębowych, to okaże się, że z ich ogólnej liczby ponad 30 000, do pracy przystępuje ponad 75%. To już ogromny krok do przodu. Pokazuje on, że używając aparatu wojskowego do mobilizacji i formowania, możemy do konstrukcji czysto roboczych oddziałów wprowadzać takie zmiany, które zapewniają ogromny wzrost odsetka bezpośrednio biorących udział w materialnym procesie produkcji.

W końcu też i wydajności zmilitaryzowanej pracy możemy teraz oceniać w oparciu o doświadczenie. Początkowo wydajność pracy w głównych gałęziach pracy, pomimo wielkiej mobilizacji moralnej, była rzeczywiście skrajnie niska i mogła się wydawać całkowicie szokująca podczas czytania pierwszych raportów pracy. I tak na przygotowanie kubicznego sążnia drewna przypadało początkowo 13-15 dni roboczych, gdy tymczasem za normę – co prawda obecnie rzadko osiąganą – uważa się 3 dni. Trzeba jeszcze dodać, że mistrzowie w tej pracy potrafią w sprzyjających warunkach osiągnąć kubiczny sążeń w jeden dzień na człowieka. Co się w gruncie rzeczy stało? Jednostki wojskowe rozlokowane były daleko od miejsc wyrębu. W wielu wypadkach trzeba było dokonywać przemarszów do pracy i z pracy długości 6-8 wiorst, co pochłaniało znaczącą część dnia roboczego. Na miejscu nie wystarczało siekier i pił. Liczni czerwonoarmiści, pochodzący ze stepu, nie znali lasu, nigdy nie powalali drzew, nie ścinali ich i nie piłowali. Gubernialne i powiatowe komitety leśne wcale nie od razu nauczyły się wykorzystywać jednostki wojskowe jak należy. Nic więc dziwnego, że wszystko to prowadziło w rezultacie do skrajnie niskiej wydajności pracy. Po tym jednak, jak zlikwidowano najbardziej oburzające braki w organizacji, wyniki okazały się znacznie bardziej zadowalające. I tak, zgodnie z ostatnimi danymi, na pozyskanie kubicznego sążnia drew przypada w tejże pierwszej armii pracy 4 i 1/2 roboczego dnia, co nie jest już tak dalekie od obecnej normy. Najbardziej pocieszającym jest jednak fakt, że wydajność pracy systematycznie podnosi się w miarę polepszania jej przygotowania.

A co w tym względzie można osiągnąć, tego dowodzi krótkie, lecz bardzo bogate doświadczenie moskiewskiego pułku inżynieryjnego. Główny Zarząd Wojskowo-Inżynieryjny, który kierował tym doświadczeniem, zaczął od ustanowienia osiąganej normy – trzy dni roboczych na sążeń kubiczny drew. Norma ta została wkrótce przekroczona. W styczniu na sążeń kubiczny przypadało już 2 i 1/3 roboczego dnia; w lutym – 2,1; w marcu – 1,5 roboczego dnia, co daje wyjątkowo wysoką wydajność. Wynik ten osiągnięty został poprzez duchowe oddziaływanie, dokładnym zliczaniem indywidualnej pracy każdego, przebudzeniem pracowniczej ambicji, przydzielaniem premii pracownikom, wypracowującym normę powyżej średniej, czy też, jeśli mówić językiem związków zawodowych, elastyczną taryfą, przystosowaną do wszelkich indywidualnych zmian wydajności pracy. To prawie laboratoryjne doświadczenie jasno wyznacza drogi, którymi powinniśmy kroczyć w przyszłości.

Mamy już teraz szereg armii pracy: Pierwsza, Petersburska, Ukraińska, Kaukaska, Południowo-Zawołżańska, Zapasowa. Ta ostatnia wpłynęła, jak wiadomo, na znaczny wzrost przewozowości Kolei Kazańsko-Jekaterynburgskiej. I wszędzie, gdzie w miarę rozsądnie przeprowadzono doświadczenie wykorzystania jednostek wojskowych do zadań pracy, wyniki pokazały, że metoda ta – jest bezwzględnie żywotna i słuszna.

Przesąd co do nieuchronnego pasożytnictwa wojskowej organizacji – we wszystkich i wszelkich warunkach – okazuje się zbity. Armia radziecka odtwarza w sobie tendencje radzieckiego ustroju społecznego. Nie należy myśleć w skamieniałych kategoriach pojęć minionej epoki: „Militaryzm", „organizacja wojskowa", „niewydajność pracy przymusowej", a bez uprzedzeń, z otwartymi oczyma podchodzić do zjawisk nowej epoki i pamiętać, że sobota jest dla człowieka a nie na odwrót, że wszystkie formy organizacji, w tym także i wojskowa, są tylko narzędziem stojącej u władzy klasy robotniczej, która posiada prawo i możność narzędzia te przystosowywać, zmieniać, przebudowywać, póki nie uzyska właściwego wyniku.

Jednolity plan gospodarczy

Szerokie wprowadzenie obowiązku pracy, jak i środki militaryzacji pracy, mogą odegrać decydującą rolę tylko wtedy, jeśli będą stosowane w oparciu o jednolity plan gospodarczy, obejmujący cały kraj i wszystkie gałęzie działalności produkcyjnej. Plan ten powinien być obliczony na szereg lat, na całą najbliższą epokę. W sposób naturalny dzieli się on na poszczególne okresy, czy kolejność, odpowiednio do nieuchronnych etapów gospodarczego odrodzenia kraju. Będziemy musieli zacząć od najprostszych i zarazem najważniejszych zadań.

Przede wszystkim należy zapewnić samą możliwość życia – choćby i w najcięższych warunkach – klasie robotniczej i tym samym zachować ośrodki przemysłowe, uratować miasta. To – punkt wyjścia. Jeśli nie chcemy rozpuszczenia miasta we wsi, przemysłu w uprawie ziemi, zniszczenia całego kraju, musimy podtrzymywać, choćby i na minimalnym poziomie, nasz transport i zapewnić zboże dla miast, paliwo i surowce dla przemysłu, paszę dla bydła. Bez tego nie zrobimy ani kroku naprzód. Tak więc najbliższa część planu – to poprawa stanu transportu, co najmniej powstrzymanie jego dalszego upadku i zabezpieczenie najbardziej niezbędnych zapasów żywności, surowców i paliwa. Cały najbliższy okres będzie całkowicie wypełniony na skupienie i wytężenie siły roboczej do rozwiązania tych podstawowych zadań, przez co zostanie tylko stworzona przesłanka do wszystkiego dalszego. Takie zadanie postawiliśmy w szczególności naszym armiom pracy. Czy pierwszy okres będzie, tak jak i następne, mierzony miesiącami czy latami, nie ma co teraz przepowiadać – zależy to od wielu czynników, począwszy od sytuacji międzynarodowej i kończąc na stopniu jednomyślności i wytrwałości klasy robotniczej.

Drugi okres – to budowa maszyn na rzecz transportu, pozyskiwanie surowców i żywności. Tu w centrum wszystkiego stoi parowóz.

W chwili obecnej remont parowozów prowadzony jest zbyt rzemieślniczym sposobem, co pochłania nadmiernie dużo sił i środków. Konieczne jest przeniesienie remontu taboru kolejowego na podstawy masowej produkcji części zapasowych. Obecnie, kiedy cała sieć kolejowa i wszystkie zakłady są w rękach jednego gospodarza, robotniczego państwa, możemy i powinniśmy wprowadzić jednolite dla całego kraju typy parowozów i wagonów, znormalizować ich części składowe, wciągnąć wszystkie niezbędne zakłady do masowej produkcji części zapasowych i zbliżyć remont do prostej wymiany zużytych części na nowe i tym samym zapewnić masowy montaż nowych parowozów z części zapasowych. Teraz, kiedy źródła paliw i surowców znów stoją przed nami otworem, będziemy musieli skupićna budowie parowozów wyjątkową uwagę.

Trzeci okres – budowa maszyn na rzecz produkcji przedmiotów powszechnego użytku.

W końcu czwarty okres, oparty na zdobyczach trzech pierwszych, pozwoli przejść do produkcji przedmiotów osobistego użytku w najszerszej skali.

Plan ten ma ogromne znaczenie nie tylko jako ogólna dyrektywa dla praktycznej pracy naszych organów gospodarczych, lecz także jako kierunkowa linia dla propagandy wśród mas robotniczych odnośnie naszych zadań gospodarczych. Nasze mobilizacje do pracy nie zostaną zrealizowane, nie zakorzenią się, jeśli nie poruszymy do żywego wszystkiego, co uczciwe, świadome, uduchowione w klasie robotniczej. Musimy wyjaśnić masom całą prawdę o naszej sytuacji i o naszych perspektywach na przyszłość, powiedzieć im otwarcie, że nasz plan gospodarczy przy maksymalnym wysiłku ze strony ludzi pracy nie da nam ani

jutro, ani pojutrze brzegów kisielu i rzek mleka, bowiem w najbliższym czasie nakierujemy naszą główną pracę na to, żeby przygotować warunki do produkcji środków produkcji. Dopiero potem, jak już zapewnimy choćby w minimalnych rozmiarach możliwość odbudowy środków transportu i produkcji, przejdziemy do produkcji przedmiotów użytkowych. Tak więc bezpośrednio osiągalne dla ludzi pracy owoce pracy w postaci przedmiotów osobistego użytku, uzyskane zostaną dopiero w ostatnim, czwartym, stadium planu gospodarczego, i dopiero wtedy życie stanie się poważnie łatwiejsze. Masy, które będą przez długi czas nieść na sobie ciężar pracy i wyrzeczeń, powinny w całej rozciągłości zrozumieć nieuchronną wewnętrzną logikę tego planu gospodarczego, żeby być w stanie przenieść go na swoich barkach.

Kolejności wskazanych wyżej czterech gospodarczych okresów nie należy zbytnio absolutyzować. Nie zamierzamy oczywiście hamować teraz do końca naszego przemysłu tekstylnego – nie możemy tego zrobić już choćby ze względów natury wojskowej. Do tego jednak, aby uwaga i siły nie zamieniły się na drobne pod naciskiem wołających zewsząd potrzeb i braków, konieczne jest, kierując się planem gospodarczym jako podstawowym kryterium, odróżnienie tego co najważniejsze i podstawowe od tego co wtórne i drugorzędne. Zbędne jest mówienie, że my w żadnym razie nie dążymy do zamkniętego „narodowego” komunizmu – zdjęcie blokady a tym bardziej rewolucja europejska powinny byłyby wnieść najbardziej istotne zmiany do naszego planu gospodarczego, skracając stadia jego rozwoju, zbliżając je do siebie. Kiedy jednak wydarzenia te będą miały miejsce, tego nie wiemy. I musimy działać tak, żeby utrzymać się i umocnić przy najbardziej niesprzyjającym, to znaczy najwolniejszym, rozwoju europejskiej i światowej rewolucji. W wypadku rzeczywistego nawiązania stosunków handlowych z krajami kapitalistycznymi będziemy kierowali się znów scharakteryzowanym wcześniej planem gospodarczym. Oddamy część naszego surowca w zamian za parowozy czy inne niezbędne maszyny, ale żadnym razie w zamian za ubranie, obuwie czy towary kolonialne – w pierwszej kolejności potrzebna nam są nie przedmioty użytkowe, lecz narzędzia transportu i produkcji.

Bylibyśmy krótkowzrocznymi sceptykami i skąpcami mieszczańskiego typu, gdybyśmy wyobrażali sobie, odrodzenie gospodarki będzie stopniowym przechodzeniem od obecnego całkowitego gospodarczego rozpadu do tego stanu, który go poprzedzał, a więc po tych samych stopniach, po których schodziliśmy, będziemy wchodzić do góry i dopiero po jakimś, dość długim czasie doprowadzimy naszą socjalistyczną gospodarkę do poziomu, na którym była ona w przededniu imperialistycznej wojny. Takie wyobrażenie byłoby nie tylko mało pocieszającym, lecz także bezwzględnie niesłusznym. Rozprzężenie, które niszczyło i rozbijało na swej drodze niezliczone wartości, niszczyła w gospodarce także wiele tego, co rutynowe, zatęchłe, bezmyślne i tym samym oczyszczała drogę dla nowego budownictwa odpowiednio do tych technicznych danych, które posiada obecnie gospodarka światowa.

Jeśli rosyjski kapitalizm rozwijał się nie przechodząc ze stopnia na stopień, lecz przeskakując po kilka stopni i w pierwotnych stepach uruchamiał amerykańskie fabryki, to tym bardziej taka forsowna droga możliwa jest dla gospodarki socjalistycznej. Po tym, jak pokonamy złą nędzę, zgromadzimy niezbędne zapasy surowca i żywności, poprawimy transport, będziemy mogli przeskakiwać przez cały szereg stopni pośrednich, korzystając z tego, że nie jesteśmy zakuci w kajdany własności prywatnej i dlatego mamy możliwość wszystkie przedsiębiorstwa i wszystkie elementy gospodarki podporządkować jednolitemu gospodarczemu planowi.

I tak na przykład będziemy mogli bez wątpienia przystąpić do elektryfikacji we wszystkich głównych gałęziach przemysłu i w sferze osobistego użytku, nie przechodząc ponownie przez „wiek pary". Program elektryfikacji mamy zarysowany w szeregu następujących po sobie stadiów w zgodzie z podstawowymi etapami ogólnego planu gospodarczego.

Nowa wojna może opóźnić realizację naszych gospodarczych zamierzeń; nasza energia i upór mogą i powinny przyspieszyć proces gospodarczego odrodzenia. Wjakim by jednak tempie rozwijały się wydarzenia, jasne jest, że u podstaw całej naszej pracy – mobilizacji do pracy, militaryzacji pracy, subotników i innych rodzajów komunistycznego woluntariatu na rzecz pracy – powinien zostać stworzony jednolity plan gospodarczy, przy czym najbliższy okres będzie wymagał od nas całkowitego skupienia całej energii na pierwszych, elementarnych zadaniach: żywność, paliwo, surowce, transport. Nie rozpraszać uwagi, nie dzielić sił, nie rozpraszać się. Oto jedyna droga ratunku.

Kierownictwo kolegialne i jednoosobowe

Mienszewicy próbują postawić na jeszcze jedną sprawę, która wydaje im się sprzyjającą, aby ponownie zbratać się z ludem. To sprawa formy zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi, zasad kolegialnego I jednoosobowego kierownictwa. Mówią nam, że przekazanie zakładów pod jednoosobowy zarząd w miejsce kolegialności jest zbrodnią wobec klasy robotniczej i rewolucji socjalistycznej. Warto zauważyć, że jako najbardziej zawistni obrońcy rewolucji socjalistycznej przed jednoosobową odpowiedzialnością występują ci sami mienszewicy, którzy jeszcze całkiem niedawno uważali, że samo hasło socjalistycznej rewolucji jest natrząsaniem się nad historią i zbrodnią w obliczu klasy robotniczej.

Winnym w obliczu socjalistycznej rewolucji okazuje się być przede wszystkim zjazd naszej partii, który opowiedział się za dążeniem do jednoosobowej odpowiedzialności w zarządzaniu przemysłem i przede wszystkim w niższych ogniwach, w zakładach i fabrykach. Byłoby jednak największym błędem rozpatrywanie tego postanowienia jako niekorzystnego

dla inicjatywy klasy robotniczej. Inicjatywa ludzi pracy określana jest i mierzona nie tym, czy trzech czy też jeden pracownik postawiony został na czele zakładu, lecz czynnikami i zjawiskami o głębszym charakterze: budową organów gospodarczych przy aktywnym udziale związków zawodowych, budową wszystkich organów radzieckich poprzez zjazdy rad, reprezentujące dziesiątki milionów ludzi pracy; wciągnięciem do zarządzania czy kontroli nad zarządzaniem samych zarządzanych – oto w czym wyraża się inicjatywa klasy robotniczej. I jeśli klasa robotnicza w oparciu o swoje doświadczenie dochodzi przez swoje zjazdy – partii, rad i związków zawodowych – do wniosku, że lepiej na czele zakładu postawić jedną osobę a nie kolegium, to jest to decyzja podyktowana inicjatywą klasy robotniczej. Może na być słuszna lub błędna z punktu widzenia techniki administracyjnej, nie jest jednak proletariatowi narzucona, lecz podyktowana jego zapatrywaniem i wolą. Było by więc głębokim błędem mieszanie kwestii panowania proletariatu ze sprawą robotniczych kolegiów na czele zakładów. Dyktatura proletariatu wyraża się w likwidacji prywatnej własności środków produkcji, w panowaniu nad całym radzieckim mechanizmem kolektywnej woli ludzi pracy, w żadnym jednak razie w formie zarządzania poszczególnymi przedsiębiorstwami gospodarczymi.

Niezbędne jest tu także oddalenie innego oskarżenia, które często kierowane jest przeciwko obrońcom jednostkowego zarządzania. Oponenci mówią: „To radzieccy militaryści próbują z dziedziny wojskowości przenieść swoje doświadczenie do sfery gospodarki. Być może w wojsku zasada jednoosobowego kierownictwa jest dobra, lecz w gospodarce jest nieprzydatna”. Taka wypowiedź jest niesłuszna pod każdym względem. Nieprawdą jest, jakoby w wojsku zaczynaliśmy od jednoosobowego kierownictwa; nawet teraz wcale jeszcze do niego nie przeszliśmy. Nie jest prawdą i to, jakoby w obronie jednoosobowych form zarządzania przedsiębiorstwami gospodarczymi z udziałem specjalistów zaczęliśmy występować jedynie w oparciu o doświadczenie wojskowe. W gruncie rzeczy w tym procesie wychodziliśmy i wychodzimy z czysto marksistowskiego rozumienia rewolucyjnych zadań i twórczych obowiązków proletariatu, który wziął w swoje ręce władzę. Konieczność przekazania nagromadzonej w przeszłości technicznej wiedzy i nawyków, konieczność przyciągnięcia specjalistów, ich szerokiego wykorzystania, żeby technika nie cofała się, lecz szła do przodu – wszystko to rozumieliśmy i uznawaliśmy nie tylko od początku rewolucji, lecz jeszcze na długo przed październikiem. Sądzę, że gdyby wojna domowa nie ograbiła naszych organów gospodarczych, zabierając stąd wszystko, co najmocniejsze, inicjatywne, samodzielne, to niewątpliwie wejście na drogę jednoosobowej odpowiedzialności w dziedzinie zarządzania gospodarczego dokonałoby się wcześniej i bardziej bezboleśnie.

Niektórzy towarzysze patrzą na aparat zarządzania gospodarką przede wszystkim jak na szkołę. Jest to oczywiście z gruntu niesłuszne. Zadaniem organów zarządzania jest – zarządzanie. Kto chce i ma zdolności by uczyć się zarządzania, niech idzie do szkoły, na specjalne kursy instruktorskie, niech idzie do pomocy, przypatruje się i gromadzi

doświadczenie, kto jednak wyznaczony jest do kierowania zakładem, ten idzie nie do szkoły, lecz na odpowiedzialne administracyjno-gospodarcze stanowisko. Jeśli jednak nawet spojrzeć na tę sprawę z ograniczonego i dlatego niesłusznego punktu widzenia „szkoły", to powiem, że przy jednoosobowym kierownictwie szkoła staje się dziesięć razy lepsza, dlatego, że jeśli zastąpicie jednego dobrego pracownika trzema niedojrzałymi, to stawiając kolegium z trzech niedojrzałych na odpowiedzialne stanowisko zarządzania, pozbawiacie ich możliwości zdania sobie sprawy z tego, czego im brakuje. Każdy ogląda się na innych przy podejmowaniu decyzji i wini innych w razie niepowodzenia.

Że nie jest to sprawa zasad, najlepiej pokazują przeciwnicy jednoosobowego kierownictwa przez to, że dla warsztatów, wydziałów fabrycznych, kopalń nie żądają kolegialności. Mówią nawet wzburzeni, że tylko wariaci mogą żądać, aby warsztatem zarządzała trójka czy piątka: powinien być jeden kierownik wydziału – i tyle. Dlaczego? Jeśli zarządzanie kolegialne jest „szkołą", to czemu nie jest nam potrzebna szkoła niższego typu? Dlaczego także w warsztatach nie wprowadzić kolegiów? Jeśli jednak kolegialność nie jest świętym testamentem dla warsztatów, czemu jest obowiązująca dla zakładu?

Abramowicz powiedział tu, że jako iż mało mamy specjalistów – z winy bolszewików, powtarza za Kautskim, – to będziemy ich zastępować kolegiami robotników. To bzdura. Żadne kolegium nie znające się na danej sprawie nie może zastąpić jednego człowieka, który na sprawie tej się zna. Kolegium prawników nie zastąpi jednego zwrotniczego. Kolegium chorych nie zastąpi lekarza. Sama idea jest niesłuszna. Kolegium samo przez się nie daje wiedzy tym, którzy wiedzy tej nie posiadają. Może ono jedynie ukrywać niewiedzę wiedzy tej nie posiadających. Jeśli na odpowiedzialne stanowisko administracyjne został ktoś postawiony, to nie tylko inni, ale sam jasno widzi, co wie a czego nie wie. Nie ma jednak niczego gorszego od kolegiów złożonych z niewiedzących, źle przygotowanych pracowników na stanowisku czysto praktycznym, wymagającym specjalistycznej wiedzy. Członkowie kolegium są w stanie wiecznego zagubienia, wzajemnego niezadowolenia i poprzez swoją bezradność wnoszą wahania i chaos do całej pracy. Klasa robotnicza jest głęboko zainteresowana tym, żeby podnieść swoją zdolność do zarządzania, tj. nauczyć się, osiąga się to jednak w sferze przemysłu w ten sposób, że kierownictwo zakładu okresowo zdaje sprawozdanie przed całym zakładem, przy czym dyskutowany jest plan gospodarczy na rok, czy też na bieżący miesiąc, i wszyscy robotnicy, którzy przejawiają poważne zainteresowanie sprawą organizacji przemysłowej, są ewidencjonowani przez kierowników przedsiębiorstwa czy specjalne komisje, przechodzą odpowiednie kursy, ściśle związane z praktyczną pracą samego zakładu, stawiani są potem początkowo na mniej odpowiedzialne, następnie na bardziej odpowiedzialne stanowiska. Tą drogą obejmiemy tysiące, a w przyszłości dziesiątki tysięcy. A sprawa trójek i piątek interesuje nie robotnicze masy, lecz bardziej zacofaną, słabszą, mniej przydatną do samodzielnej pracy część radzieckiej robotniczej biurokracji. Przodujący, świadomy, twardy administrator w sposób naturalny

dąży do wzięcia całego zakładu w swoje ręce, pokazania i sobie i innym, że potrafi kierować. A jeśli jest to administrator słabiutki, niezbyt twardo stojący na nogach, to chce przytulić się do innego, bo w towarzystwie innych jego słabość nie będzie zauważalna. W takiej kolegialności jest głęboko niebezpieczny grunt do wygaszenia osobistej odpowiedzialności. Jeśli robotnik jest zdolny, lecz nie ma doświadczenia, potrzebny mu jest najwidoczniej przewodnik; pod jego ręką poduczy się i jutro mianujemy go kierownikiem małego zakładu. Tą drogą będzie szedł naprzód. A w przypadkowym kolegium, gdzie siła i słabość każdego nie są jasne, poczucie odpowiedzialności nieuchronnie gaśnie.

Nasza rezolucja mówi o systematycznym zbliżaniu się do jednostkowego kierowania, rzecz zrozumiała, nie poprzez jedno machnięcie piórem. Możliwe są tu rozliczne warianty i kombinacje. Tam, gdzie robotnik może sobie poradzić sam, mianujemy go kierownikiem zakładu, damy do pomocy specjalistę. Tam, gdzie jest dobry specjalista, mianujemy go kierownikiem i damy mu pomocnika, dwóch czy trzech – z robotników. W końcu tam, gdzie kolegium w praktyce wykazała swoją zdolność do pracy, zachowamy je. To – jedyne poważne podejście do sprawy i tylko tą drogą dojdziemy do prawidłowej organizacji produkcji.

Jest jeszcze jeden aspekt o charakterze społeczno-wychowawczym, który wydaje mi się najbardziej istotny. Warstwa kierownicza klasy robotniczej jest u nas zbyt cienka. Jest to warstwa, która znała podziemie, długo prowadziła rewolucyjną walkę, bywała za granicą, wiele czytała po więzieniach i na zesłaniu, ma polityczne doświadczenie, szerokie horyzonty, to – najcenniejsza część klasy robotniczej. Potem idzie młodsze pokolenie, które świadomie przerobiło naszą rewolucję od 1917 r. To – bardzo cenna część klasy robotniczej. Gdzie nie spojrzeć – na radzieckie budownictwo, na związki zawodowe, na pracę partyjną, na front wojny domowej – wszędzie kierowniczą rolę odgrywa ta górna warstwa proletariatu. Główna rządowa praca władzy radzieckiej przez te dwa i pół roku polegała na tym, że manewrowaliśmy, przerzucając przodującą warstwę robotników z jednego frontu na drugi. Głębsze warstwy klasy robotniczej, które wyszły z masy chłopskiej, chociaż nastrojone rewolucyjnie, są jeszcze ubogie w inicjatywę. Choroba naszego rosyjskiego chłopa – to stadność, brak indywidualności, a więc to, co opiewało nasze reakcyjne narodnictwo, co rozsławił Lew Tołstoj w obrazie Płatona Karatajewa: chłop rozpływa się w swej wspólnocie, podporządkowuje ziemi. Całkiem oczywiste jest, że socjalistyczna gospodarka opiera się nie na Płatonie Karatajewie, lecz na myślącym, inicjatywnym, odpowiedzialnym robotniku. Tę osobistą inicjatywę koniecznie trzeba w robotniku wykształcić. Osobista inicjatywa u burżuazji – to zyskowny indywidualizm, konkurencja. Osobista inicjatywa u klasy robotniczej nie jest sprzeczna ani z solidarnością, ani z braterską współpracą. Socjalistyczna solidarność nie może opierać się na bezosobowości, na stadności. Tymczasem właśnie bezosobowość często kryje się za kolegialnością.

Wklasie robotniczej jest wiele sił, zdolności, talentów. Trzeba, aby były one widoczne, ujawniły się i współzawodniczyły. Grunt jednostkowego zarządzania w dziedzinie administracyjno-technicznej temu sprzyja. Oto dlaczego stoi on wyżej i jest bardziej twórczy od gruntu kolegialności.

Słowo końcowe wykładu

Towarzysze, argumenty mienszewickich oratorów, zwłaszcza Abramowicza, są przede wszystkim wyrazem całkowitego oderwania się od życia i jego zadań. Stoi obserwator na brzegu rzeki, którą trzeba koniecznie przepłynąć i rozważa o właściwościach wody i sile prądu. Trzeba przepłynąć – oto jest zadanie! A nasz kautskista przestępuje z nogi na nogę. „Nie przeczymy – powiada – konieczności przepłynięcia, zarazem jednak jako realiści widzimy niebezpieczeństwo, i to nie jedno, lecz kilka: prąd jest bystry, są podwodne kamienie, ludzie są zmęczeni itd., itd. Kiedy nam jednak mówią, że odrzucamy konieczność przepłynięcia, to nie tak – nie w każdym wypadku. Już 23 lata temu nie przeczyliśmy konieczności przepłynięcia”…

Na tym zbudowane jest wszystko – od początku do końca. Po pierwsze, mówią mienszewicy, nie przeczymy i nigdy nie przeczyliśmy konieczności obrony, co za tym idzie, nie odrzucamy armii. Po drugie, nie odrzucamy w zasadzie także obowiązku pracy. Przepraszam, gdzie jednak w ogóle, prócz niewielkich religijnych sekt, są na świecie ludzie, którzy odrzucaliby obronę „w ogóle”! Sprawa jednak nie posuwa się ani o krok w wyniku waszego abstrakcyjnego wyznań. Kiedy doszło do realnej walki i do powstania realnej armii przeciwko realnym wrogom klasy robotniczej, co wtedy robiliście? – Przeciwdziałaliście, sabotowaliście – nie odrzucają obrony w ogóle. Mówiliście i pisaliście w waszych gazetach: „Precz z wojną domową!” w czasie, gdy napierali na nas białogwardziści i przystawili nam nóż do gardła. A teraz, popierając po czasie naszą zwycięską obronę, przenosicie wasze krytyczne spojrzenie na nowe zadania i pouczacie nas: „Ogólnie nie odrzucamy obowiązku pracy – powiadacie – lecz… bez prawnego przymusu”. Jest jednak w tych słowach potworna wewnętrzna sprzeczność! Pojęcie „obowiązku” samo w sobie zawiera element przymusu. Człowiek powinien, zobowiązany jest coś robić. Jeśli nie robi, to zapewne cierpieć będzie przymus, karę. Tu dochodzimy do kwestii jaki przymus. Abramowicz mówi presja ekonomiczna – tak, lecz nie przymus prawny. Przedstawiciel związku metalowców t. Golcman (Holtzman ??) doskonale wykazał całą scholastyczność takiej konstrukcji. Już przy kapitalizmie, to znaczy w systemie „wolnej” pracy, presja ekonomiczna jest nierozłączna z przymusem prawnym. Tym bardziej teraz!

W swoim wykładzie próbowałem wyjaśnić, że przyuczenie ludzi pracy na nowych podstawach społecznych do nowych form pracy i osiągnięcie wyższej wydajności pracy możliwe są tylko na drodze jednoczesnego zastosowania różnych metod – i ekonomicznego zainteresowania, i prawnego przymusu, i wpływu wewnętrznie skoordynowanej organizacji gospodarczej, i siły represji, i przede wszystkim i nade wszystko – ideowego oddziaływania, agitacji, propagandy, w końcu, ogólnego wzrostu poziomu kulturalnego – tylko poprzez kombinację wszystkich tych środków może zostać osiągnięty wysoki poziom gospodarki socjalistycznej.

Jeśli już w kapitalizmie zainteresowanie ekonomiczne nieuchronnie łączy się z prawnym przymusem, za którym stoi siła materialna państwa, to w państwie radzieckim, tzn. przejściowym do socjalizmu, między przymusem ekonomicznym a prawnym w ogóle nie sposób wytyczyć działu wodnego. U nas wszystkie najważniejsze przedsiębiorstwa znajdują się w rękach państwa. Kiedy mówimy do tokarza Iwanowa: „Masz obowiązek pracować teraz w Sormowskim zakładzie, a jeśli odmówisz, nie dostaniesz przydziału" – to cóż to takiego: przymus ekonomiczny czy przymus prawny? Do innego zakładu nie może przejść, bo wszystkie zakłady są w rękach państwa, które do takiego przejścia nie dopuści. Tak więc nacisk ekonomiczny łączy się tu z naciskiem państwowych represji. Abramowicz najwidoczniej chce żebyśmy w charakterze regulatora dystrybucji siły roboczej korzystali jedynie z podnoszenia płacy zarobkowej, premii itp. dla pozyskania potrzebnych robotników dla najważniejszych przedsiębiorstw. Najwidoczniej na tym polega cały jego pomysł. Jeśli jednak tak postawić sprawę, to każdy poważny pracownik ruchu zawodowego zrozumie, że jest to najczystsza utopia. Pokładać nadzieję w swobodnym przypływie siły roboczej z rynku nie możemy, bowiem do tego trzeba by było mieć w rękach państwa wystarczająco obszerne zasoby manewrowe o charakterze żywnościowym, mieszkaniowym i transportowym – a więc te właśnie warunki, które dopiero należy stworzyć. Bez masowego, planowo zorganizowanego przez państwo przerzutu siły roboczej zgodnie ze zleceniem organów gospodarczych niczego nie zrobimy. Tu przed nami moment przymusu występuje w całej swej ekonomicznej konieczności. Czytałem wam telegram z Jekaterynburga o przebiegu prac Pierwszej Armii Pracy – jest w nim mowa o tym, że przez uralski komitet do spraw obowiązku pracy przeszło ponad 4 tysiące wykwalifikowanych robotników. Skąd się pojawili? Przede wszystkim z byłej Trzeciej Armii. Nie wypuszczono ich do domów, lecz skierowano zgodnie ze zleceniem. Z armii przekazano ich komitetowi do spraw obowiązku pracy, który rozdysponował ich według kategorii i skierował do zakładów. Jest to – z liberalnego punktu widzenia – „przemoc" nad wolnością jednostki. Przytłaczająca większość robotników jednakże chętnie szła na front pracy, jak przedtem – na front walki, rozumiejąc, że tego wymaga wyższy interes. Część szła wbrew woli. Tych przymuszono.

Państwo powinno –to, rzecz zrozumiała, jest jasne – dla najlepszych robotników na drodze systemu premii stworzyć lepsze warunki bytowe. To jednak nie tylko nie wyklucza, lecz

przeciwnie, zakłada, że państwo i związki zawodowe – bez których państwo radzieckie nie zbuduje przemysłu – uzyskują jakieś nowe prawa na robotników. Robotnik nie zwyczajnie targuje się z radzieckim państwem – nie, jest mu podporządkowany, z każdej strony podporządkowany, albowiem to – jego państwo.

„Gdyby – mówi Abramowicz – po prostu nam powiedziano, że chodzi o zawodową dyscyplinę, nie byłoby o co kruszyć kopii; ale co ma do tego militaryzacja?" Oczywiście, chodzi w znacznym stopniu o dyscyplinę związków zawodowych, lecz o nową dyscyplinę nowych zakładowych związków zawodowych. Żyjemy w kraju radzieckim, gdzie panuje klasa robotnicza – czego nie rozumieją nasi kautskiści. Kiedy mienszewik Rubcow mówił, że po związkach zawodowych w moim referacie pozostały tylko rogi i kopyta, to jest w tym część prawdy. Po związkach zawodowych, jak on je rozumie, to znaczy po związkach trade-unionistycznego typu, rzeczywiście, pozostało niewiele, lecz zawodowo-produkcyjna organizacja klasy robotniczej w warunkach Rosji Radzieckiej ma największe zadania. Jakie? Oczywiście że nie zadania walki z państwem w imię interesów pracy, lecz zadania zbudowania, ręka w rękę z państwem, socjalistycznej gospodarki. Tego rodzaju związek jest zasadniczo nową organizacją, która różni się nie tylko od trade-unionów, lecz także od rewolucyjnych związków zawodowych w społeczeństwie burżuazyjnym, jak państwo proletariatu różni się od państwa burżuazji. Produkcyjny związek rządzącej klasy robotniczej ma nie te zadania, nie te metody, nie tę dyscyplinę, co związek walki uciskanej klasy. U nas wszyscy robotnicy obowiązani są wejść do związków. Mienszewicy są temu przeciwni. To całkiem zrozumiałe, dlatego że są oni faktycznie przeciwni dyktaturze proletariatu. Do tego w ostatecznym rachunku sprowadza się też cały problem. Kautskiści są przeciwni dyktaturze proletariatu i tym samym przeciwni wszystkim tego konsekwencjom. Przymus ekonomiczny, jak i polityczny – to tylko formy przejawiania się dyktatury klasy robotniczej w dwóch ściśle ze sobą związanych dziedzinach. Co prawda, Abramowicz nam głębokomyślnie dowodził, że w socjalizmie przymusu nie będzie, że zasada przymusu jest z socjalizmem sprzeczna, że w socjalizmie będzie działało poczucie obowiązku, nawyk pracy, atrakcyjność pracy itp., itp. To bezsporne. Tylko że tę bezsporną prawdę trzeba rozszerzyć. Chodzi o to, że w socjalizmie nie będzie samego aparatu przymusu – państwa: całkowicie się ono rozpuści w komunie wytwórców i spożywców. Tym nie mniej, droga do socjalizmu wiedzie poprzez najwyższe natężenie państwowości. I my wszyscy przechodzimy akurat ten okres. Jak lampa, zanim zgaśnie, wybucha jasnym płomieniem, tak też państwo, zanim zniknie, przyjmuje formę dyktatury proletariatu, tzn. najbardziej bezwzględnego państwa, które władczo ogarnia życie obywateli ze wszystkich stron. Tego właśnie drobiazgu, tego historycznego stopnia – państwowej dyktatury – Abramowicz, a w jego osobie i cały mienszewizm, nie zauważył i się o niego potknął.

Żadna inna organizacja, prócz armii, nie ogarniała w przeszłości człowieka z takim surowym przymusem, jak państwowa organizacja klasy robotniczej w najcięższej epoce przejściowej.

Dlatego też i mówimy o militaryzacji pracy. Los mienszewików – wlec się w ogonie wydarzeń i uznawać te części rewolucyjnego programu, które zdążyły już utracić praktyczne znaczenie. Mienszewizm obecnie – chociaż z zastrzeżeniami – nie poddaje kwestionuje praworządności rozprawienia się z białogwardzistami i dezerterami z Armii Czerwonej – zmuszony jest przyznać to po swych własnych smutnych doświadczeniach z „demokracją". Jakby zrozumiał – po czasie – że stając twarzą w twarz z kontrrewolucyjnymi bandami nie wolno zbywać tego frazesami o tym, że w socjalizmie czerwony terror nie będzie potrzebny. Jednak w dziedzinie gospodarki mienszewicy nadal jeszcze próbują odesłać nas do naszych synów i zwłaszcza wnuków. Ale gospodarkę musimy budować teraz, nie zwlekając, w warunkach ciężkiego dziedzictwa społeczeństwa burżuazyjnego i jeszcze nie zakończonej wojny domowej.

Mienszewizm, jak i cały w ogóle kautskizm, tonie w demokratycznych banałach i socjalistycznych abstrakcjach. Raz po raz okazuje się, że dla niego nie istnieją zadania okresu przejściowego, tzn. rewolucji proletariackiej. Stąd beznadziejność jego krytyki, jego wskazówek, planów i recept. Nie chodzi o to, co będzie za 20-30 lat – wtedy, rzecz zrozumiała, będzie znacznie lepiej – a o to, jak dzisiaj wyrwać się z ruiny, jak teraz rozdysponować siłę roboczą, jak dzisiaj podnieść wydajność pracy, jak postąpić zwłaszcza z tymi czterema tysiącami wykwalifikowanych robotników, których wyciągnęliśmy na Uralu z wojska. Wypuścić ich na wszystkie cztery strony świata: „szukajcie, gdzie wam będzie lepiej, towarzysze"? Nie, nie mogliśmy tak postąpić. Wsadziliśmy ich do wojskowych zestawów i skierowaliśmy do fabryk i zakładów.

„Czymże wasz socjalizm – wykrzykuje Abramowicz – różni się od egipskiego niewolnictwa? W przybliżeniu w taki sam sposób faraonowie budowali piramidy, zmuszali masy do pracy". Niezrównana to, jak na „socjalistę", analogia! Przy tym zgubiony został wciąż tenże drobiazg: klasowa natura władzy! Abramowicz nie widzi różnicy między systemem egipskim a naszym. Zapomniał, że w Egipcie byli faraonowie, byli właściciele niewolników i niewolnicy. To nie egipscy chłopi poprzez swoje Rady decydowali o budowie piramidy – tam był chierarchiczno-kastowy ustrój społeczny – i ludzi pracy zmuszała do pracy wroga im klasa. U nas przymus stosowany jest przez władzę robotniczo-chłopską w imię interesów mas pracujących. Oto czego Abramowicz nie zauważył. Uczyliśmy się w szkole socjalizmu tego, że że cały rozwój społeczny oparty jest na klasach i ich walce, i że cały bieg życia określany jest przez to, jaka klasa stoi u władzy i w imię jakich zadań prowadzi swoją politykę. Oto czego nie rozumie Abramowicz. Być może dobrze zna Stary Testament, ale socjalizm jest dla niego – księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

Idąc drogą liberalno-powierzchownych analogii, nie liczących się z klasową naturą państwa, Abramowicz mógłby (i w przeszłości mienszewicy nie raz to robili) utożsamić armię czerwoną i białą. I tam i tu miały miejsce mobilizacje przeważnie chłopskich mas. I tam i tu

miał miejsce przymus. I tam i tu nie mało oficerów, którzy przeszli tę samą szkołę caratu. Te same karabiny, te same naboje w obu obozach – cóż więc za różnica? Różnica jest, panowie, i jest określona podstawową oznaką: kto stoi u władzy? Klasa robotnicza czy szlachta, faraonowie czy chłopi, białogwardziści czy piotrogrodzki proletariat. Różnica jest, i świadczy o niej los Judenicza, Kołczaka i Denikina. U nas chłopów mobilizowali robotnicy; u Kołczaka – białogwardyjskie oficerstwo. Nasza armia zwarła się i okrzepła, biała – rozsypała się w proch. Nie, różnica między systemem radzieckim i systemem faraonów istnieje – i nie na darmo piotrogrodzcy proletariusze zaczynali swoją rewolucję od tego, że odstrzeliwali na dzwonnicach Pitra faraonów*. [* Tak nazywano carskich posterunkowych, których minister spraw wewnętrznych Protopopow rozmieścił w końcu lutego 1917 roku na dachach domów i dzwonnicach.]

Jeden z mienszewickich oratorów spróbował mimochodem przedstawić mnie jako obrońcę militaryzmu w ogóle. Z jego informacji wynika, patrzcie no, że bronię ni mniej ni więcej, jak niemiecki militaryzm. Dowodziłem, zechciejcie to dostrzec, że niemiecki podoficer to – cudo natury i wszystko, co czyni – jest nie do naśladowania… Co mówiłem naprawdę? Tylko to, że militaryzm, w którym wszystkie cechy społecznego rozwoju znajdują najbardziej skończony, wysztancowany i zaostrzony wyraz, może być rozpatrywany z dwóch stron: po pierwsze, polityczny czy socjalistyczny – i tu w pełni jest zależny od tego, jaka klasa stoi u władzy; i po drugie, z organizacyjnej, jako system surowego podziału obowiązków, sprecyzowanych stosunków wzajemnych, bezwzględnej odpowiedzialności, surowej obowiązkowości. Armia burżuazyjna jest aparatem bestialskiego ucisku tłumienia ludzi pracy; armia socjalistyczna jest narzędziem wyzwolenia i obrony ludzi pracy. Jednak bezwarunkowe podporządkowanie części całości jest cechą wspólną dla wszystkich armii. Surowy system wewnętrzny jest nieodłączny od organizacji wojskowej. Na wojnie wszelkie niechlujstwo, niesumienność a nawet zwykła niedokładność nierzadko pociąga za sobą najcięższe ofiary. Stąd dążenie organizacji wojskowej do doprowadzenia jasności, sformalizowania, precyzji stosunków i odpowiedzialności do najdalszych granic. Tego rodzaju „wojskowe” przymioty cenione są we wszystkich dziedzinach. W tym sensie powiedziałem, że każda klasa ceni sobie służbę tych swoich członków, którzy, na równi z innymi danymi, przeszli szkołę wojskową. Niemiecki – powiedzmy – kułak, który opuścił koszary jako podoficer, był dla niemieckiej monarchii i pozostaje dla republiki Eberta droższy, bardziej wartościowy od tegoż kułaka, który nie przeszedł wojskowej szkoły. Aparat niemieckiego kolejnictwa został postawiony bardzo wysoko w znacznej mierze dzięki pozyskaniu podoficerów i oficerów na stanowiska administracyjne w zarządzie dróg. W tym sensie i my możemy to i owo nauczyć się od militaryzmu. Tow. Cyperowicz, jeden z wyróżniających się naszych fachowych pracowników, zaświadczał nam tutaj, że robotnik-profesjonalista, który przeszedł przez wojskową szkołę, który zajmował, powiedzmy, odpowiedzialne stanowisko komisarza pułku przez rok, nie stał się bynajmniej przez to gorszy do fachowej pracy. Powrócił do związku jako tenże

proletariusz od stóp do głów, walczył bowiem o sprawę proletariatu; wrócił jednak zahartowany, zmężniały, bardziej samodzielny, bardziej zdecydowany, bywał bowiem w bardzo odpowiedzialnych sytuacjach. Musiał dowodzić kilkoma tysiącami czerwonoarmistów, o różnym stopniu świadomości – w swej większości chłopów. Przeżył z nimi i zwycięstwa i porażki, atakował i cofał się. Były wypadki zdrady dowództwa, kułackich buntów, paniki – a on stał na posterunku, powstrzymywał mniej świadomą masę, kierował nią, zagrzewał własnym przykładem, karał zdrajców i egoistów. To doświadczenie – jest wielkim i cennym doświadczeniem. I kiedy były komisarz pułku wraca do związku zawodowego, zostaje niezłym organizatorem.

W sprawie kolegialności argumenty Abramowicza także są mało warte, jak i we wszystkich innych sprawach – to argumenty postronnego obserwatora, stojącego na brzegu rzeki.

Abramowicz tłumaczył nam, że dobre kolegium lepsze jest od złego jednoosobowego kierownictwa i że do członkiem dobrego kolegium powinien być dobry specjalista. Wszystko to świetnie – czemu jednak mienszewicy nie zaproponują nam kilku setek takich kolegiów? Sądzę, że WSNCh (??) znajdzie dla nich właściwe zastosowanie. My jednak nie jesteśmy obserwatorami, lecz pracownikami, i musimy budować z tego materiału, jaki jest. Mamy specjalistów, z których, powiedzmy, jedna trzecia jest sumienna i fachowa, jedna trzecia – w połowie sumienna i fachowa, jedna trzecia – do niczego się nie nadaje. W klasie robotniczej wiele jest utalentowanych, oddanych i energicznych ludzi. Jedni – na nieszczęście nieliczni – mają już niezbędną wiedzę i doświadczenie. Inni mają charakter i zdolności, nie mają jednak doświadczenia i wiedzy. Jeszcze inni – ani tego, ani tego. Z tego materiału trzeba tworzyć zakładowe i inne zarządy, i tu nie wolno poprzestawać na ogólnikowych frazesach. Przede wszystkim trzeba wybrać wszystkich robotników, którzy już w praktyce dowiedli, że mogą kierować przedsiębiorstwami i takim dać możliwość stania na własnych nogach – tacy sami chcą jednoosobowego kierownictwa, dlatego że kierowanie zakładem – to nie szkoła dla zapóźnionych. Twardy, znający się na rzeczy robotnik chce kierować. Jeśli coś postanowił i wydał polecenie, to jego decyzja powinna być wykonana. Mogą go zdjąć, to inna sprawa, ale póki jest gospodarzem – radzieckim, proletariackim gospodarzem – kieruje przedsiębiorstwem w całości. Jeśli włączyć go do kolegium złożonego ze słabszych, którzy wtrącają się do zarządzania, nie będzie to miało sensu. Takiemu robotnikowi-administratorowi trzeba dać specjalistę-pomocnika, jednego czy dwóch, zależnie od przedsiębiorstwa. Jeśli odpowiedniego robotnika-administratora nie ma, a jest za to sumienny i fachowy specjalista, postawimy go na czele przedsiębiorstwa, dodamy mu 2-3 wyróżniających się robotników w charakterze pomocników, tak, żeby każda decyzja specjalisty była znana pomocnikom, ale żeby nie mieli prawa zmiany tej decyzji. Krok za krokiem będą przerabiać ze specjalistą jego pracę i czegoś się nauczą, za pół roku czy rok będą mogli zająć samodzielne stanowiska.

Abramowicz przytaczał, z moich słów, przykład fryzjera, który dowodził dywizją i armią. Słusznie! Czego jednak nie wie Abramowicz, to tego, że jeśli u nas towarzysze-komuniści zaczęli dowodzić pułkami, dywizjami i armiami, to dlatego, , że przedtem byli komisarzami przy dowódcach-specjalistach. Odpowiedzialność ponosił specjalista, który wiedział, że jeśli popełni błąd, będzie odpowiadał za wszystko, nie będzie mógł powiedzieć, że jest tylko „konsultantem", czy „członkiem kolegium". Obecnie u nas w armii większość stanowisk dowódczych, zwłaszcza na niższych, tzn. politycznie najważniejszych szczeblach, zajmują robotnicy i przodujący chłopi. A od czego zaczynaliśmy? Stawialiśmy na stanowiska dowódcze oficerów, a robotników robiliśmy komisarzami, i oni uczyli się i uczyli z powodzeniem, i nauczyli się bić wroga.

Towarzysze, stoimy w obliczu trudnego okresu, być może najtrudniejszego. Ciężkim epokom w życiu narodów i klas odpowiadają surowe środki. Im dalej, tym będzie lżej, tym swobodniej będzie się czuł każdy obywatel, tym mniej zauważalna będzie się stawać siła przymusi proletariackiego państwa. Być może wtedy i mienszewikom pozwolimy na gazety, jeśli tylko mienszewicy do tego czasu się uchowają. Teraz jednak żyjemy w epoce dyktatury – politycznej i ekonomicznej. A mienszewicy nadal tę dyktaturę podważają. Kiedy walczymy na froncie wojny domowej, chroniąc rewolucję przed wrogami, a gazeta mienszewików pisze: „precz z wojną domową!" – na to pozwolić nie możemy. Dyktatura jest dyktaturą, wojna jest wojną. I teraz kiedy wstąpiliśmy na drogę najwyższego skupienia sił na polu gospodarczego odrodzenia kraju, rosyjscy kautskiści, mienszewicy, pozostają wierni swemu kontrrewolucyjnemu powołaniu: głos ich brzmi jak przedtem, jak głos wątpliwości i rozkładu, rozchwiewania i podcinania, niedowierzania i rozpadu.

Czyż nie jest to straszne i śmieszne, kiedy na tym zjeździe, gdzie zebrało się półtora tysiąca przedstawicieli, uosabiających rosyjską klasę robotniczą, gdzie mienszewików jest mniej niż 5% a komunistów około 90%, Abramowicz mówi nam: „Nie pasjonujcie się takimi metodami, gdy oddzielna grupka zastępuje lud". „Wszystko poprzez lud – mówi przedstawiciel mienszewików –żadnych opiekunów nad masą pracującą! Wszystko poprzez masy pracujące, poprzez ich inicjatywę!" I dalej: „Klasę nie sposób przekonać argumentami!". Spójrzcie tylko na tę salę: oto jest ta klasa! Klasa robotnicza jest tu przed nami i z nami, a właśnie wy, nędzna kupka mienszewików, próbujecie przekonać ją mieszczańskimi argumentami! Wy chcecie być opiekunami tej klasy. A tymczasem ma ona własną wysoką inicjatywę i inicjatywę tę wykazywała nawiasem mówiąc także w tym, że was zrzuciła i poszła naprzód swoją drogą!

IX. Karol Kautski, jego szkoła i jego książka

Austro-marksistowska szkoła (Bauer, Renner, Hilferding, Maks Adler, Fridrich Adler) w przeszłości nierzadko była przeciwstawiana szkole Kautskiego, jak skryty oportunizm – prawdziwemu marksizmowi. Okazało się to najczystszym historycznym nieporozumieniem, które jednych oszukiwało dłużej, innych krócej, ale koniec końców ujawniło się z całą jasnością: Kautski jest twórcą i najlepszym przedstawicielem austriackiej podróbki marksizmu. Podczas gdy prawdziwe nauki Marksa są teoretyczną formułą działania, ataku, rozwoju rewolucyjnej energii, doprowadzenia klasowego ciosu do końca – austriacka szkoła przekształciła się w akademię bierności i ustępliwości, stała się wulgarnie-historyczną i konserwatywną, tzn. sprowadziła swoje zadania do tego, by tłumaczyć i usprawiedliwiać a nie nakierowywać na działanie obalanie, zniżyła się do roli posługi do bieżących potrzeb parlamentarnego i profesjonalistycznego oportunizmu, zastąpiła dialektykę szachrajską sofistyką i, koniec końców, pomimo hałasu rytualno-rewolucyjnej frazeologii, zmieniła się w najpewniejsze oparcie kapitalistycznego państwa, wraz z wynoszącym się nad nim ołtarzem i tronem. Jeśli ten ostatni runął w przepaść, to nie ma w tym żadnej winy austro-marksistowskiej szkoły.

To co charakteryzuje austro-marksizm – to odraza do rewolucyjnego działania i strach przed nim. Austro-marksista jest w stanie rozwinąć bezdenną głębokomyślność w tłumaczeniu dnia wczorajszego i znaczną odwagę w dziele prorokowania odnośnie dnia jutrzejszego, – ale dla dnia dzisiejszego nie ma nigdy wielkiej myśli, przesłania do wielkiego działania. Dzień dzisiejszy dla niego zawsze ginie pod naporem drobnych oportunistycznych trosk, które następnie zyskują wyjaśnienie, jako najbardziej niezastąpione ogniwo między przeszłością a przyszłością.

Austro-marksista jest niezmożony, gdy chodzi o wyszukiwanie przyczyn, które stoją na przeszkodzie inicjatywie i utrudniają rewolucyjne działanie. Austro-marksizm jest nauką i chełpliwą teorią bierności i kapitulacji. Zrozumiałe, że nie przypadkiem właśnie w Austrii, w owym Babilonie, rozdzieranym bezpłodnymi narodowymi sprzecznościami, w państwie, stanowiącym uosobioną niemożność istnienia i rozwoju, powstała i umocniła się pseudo-marksistowska filozofia niemożności rewolucyjnego działania.

Najbardziej znani austro-marksiści prezentują, każdy na swój sposób, pewną „indywidualność”. W różnych sprawach nierzadko różnili się między sobą. Dochodziło nawet do rozbieżności politycznych. Ogólnie jednak są to palce jednej i tej samej ręki.

Karl Renner jest najbardziej wystawnym, pełnym, najbardziej zakochanym w sobie przedstawicielem tego typu. Dar literackiej imitacji, czy, po prostu, stylistycznej podróbki

jest mu właściwy w wyjątkowym stopniu. Jego niedzielne pierwszomajowe artykuły stanowiły przepięknie stylizowaną kombinację najbardziej rewolucyjnych słów. I jako że słowa i ich połączenia żyją w pewnych granicach swym samodzielnym życiem, to artykuły Rennera budziły w sercach wielu robotników rewolucyjny ogień, ich autorowi najwidoczniej nigdy nie znany.

Blichtr austro-wiedeńskiej kultury, pogoń za powierzchownością, za stanowiskiem, za tytułem była właściwa Rennerowi w większym stopniu, niż pozostałym jego współbraciom. W istocie pozostawał zawsze jedynie królewsko-imperatorskim urzędnikiem, który doskonale władał marksistowską frazeologią.

Przemiana autora znanego ze swego rewolucyjnego patosu jubileuszowego artykułu o Karolu Marksie w operetkowego kanclerza, który daje wyraz uczuciu szacunku i wdzięczności dla skandynawskich monarchów, stanowi jeden z najbardziej zasadnych paradoksów historii. Otto Bauer jest bardziej prozaiczny, poważniejszy i nudniejszy od Rennera. Nie można mu odmówić zdolności do czytania książek, zbierania faktów i wnioskowania – odpowiednio do zadań, jakie mu stawia praktyczna polityka, którą robią inni. Bauer nie posiada politycznej woli. Jego główna sztuka polega na tym, aby w najostrzejszych praktycznych kwestiach poprzestać na ogólnikach. Jego myśl – myśl polityczna zawsze żyje życiem równoległym z wolą – jest pozbawiona męstwa. Jego prace to zawsze jedynie uczona kompilacja zdolnego wychowanka uniwersyteckiego seminarium. Najbardziej wstydliwe poczynania austriackiego oportunizmu, najniższej próby służalczość wobec władzy posiadaczy ze strony austro-niemieckiej socjaldemokracji znajdowały w Bauerze swego głębokomyślnego tłumacza, który niekiedy z szacunkiem wypowiadał się przeciwko formie, zawsze zgadzając się z treścią. Jeśli Bauerowi zdarzyło się przejawić coś na podobieństwo temperamentu i politycznej energii, to wyłącznie w walce z rewolucyjnym skrzydłem – w nagromadzeniu dowodów, faktów, cytatów przeciwko rewolucyjnemu działaniu. Jego najwyższym momentem był ów okres (po 1907 r.), kiedy, będąc jeszcze zbyt młodym, aby zostać deputowanym, grał rolę sekretarza socjaldemokratycznej frakcji, obsługiwał ją materiałami, cytatami, surogatami idei, instruował, pisał konspekty i wydawał się sobie dającym natchnienie do wielkich czynów, gdy tymczasem był jedynie dostawcą surogatów i falsyfikatów dla parlamentarnych oportunistów.

Maks Adler stanowi dość skomplikowaną odmianę austro-marksistowskiego typu. To liryk, filozof, mistyk – filozoficzny liryk bierności, jak Renner – jej publicysta i prawnik, jak Hilferding – jej ekonomista, jak Bauer – jej socjolog. Maksowi Adlerowi jest ciasno w świecie trzech wymiarów, chociaż dość komfortowo mieścił się w ramach wiedeńskiego mieszczańskiego socjalizmu i habsburskiej państwowości. Połączenie drobnej adwokackiej przedsiębiorczości i politycznej uniżoności z bezpłodnymi skurczami filozoficznymi i tanimi

papierowymi kwiatami idealizmu przydawało tej odmianie, jaką stanowił Maks Adler, mdły i odpychający charakter.

Rudolf Hilferding, wiedeńczyk, tak jak pozostali, wszedł do niemieckiej socjaldemokracji prawie jak buntownik, lecz jak buntownik austriackiego „hartu", tzn. zawsze gotów skapitulować bez walki. Hilferding brał pozorną ruchliwość i podniecenie austriackiej polityki, która go wychowała, za rewolucyjną inicjatywę i przez dobry tuzin miesięcy domagał się, co prawda w najskromniejszych wyrazach, bardziej inicjatywnej polityki od przywódców niemieckiej socjaldemokracji. Jednak austro-wiedeńskie podniecenie szybko go opuściło. Wkrótce podporządkował się mechanicznemu rytmowi Berlina i automatyzmowi duchowego życia socjaldemokracji. Swoją energię umysłową uwolnił dla czysto teoretycznej dziedziny, gdzie nie wniósł, co prawda, wiele – ani jeden austro-marksista nie wniósł wiele w jakiejkolwiek dziedzinie – gdzie jednak tym nie mniej napisał poważną książkę. Z książką tą na plecach, jak bagażowy z ciężkim ładunkiem, wszedł w rewolucyjną epokę. Jednak nawet najbardziej uczona książka nie może zastąpić braku woli, inicjatywy, rewolucyjnego zmysłu, politycznego zdecydowania, bez czego nie do pomyślenia jest działanie… Medyk z wykształcenia, Hilferding skłania się ku trzeźwości i, pomimo swego teoretycznego przygotowania, jest najbardziej prymitywnym empirykiem w dziedzinie problemów polityki. Główne zadanie dnia dzisiejszego polega dla niego na tym, by nie wypaść z koleiny, odziedziczonej po dniu wczorajszym i żeby znaleźć dla tego konserwatyzmu i mieszczańskiej zwiotczałości naukowo-ekonomiczne usprawiedliwienie.

Fryderyk Adler – najmniej zrównoważony przedstawiciel austro-marksistowskiego typu. Odziedziczył po ojcu polityczny temperament. W drobnej wyczerpującej walce z bezładnością austriackich warunków Fryderyk Adler pozwolił swemu ironicznemu sceptycyzmowi zburzyć ostatecznie rewolucyjne podstawy swego światopoglądu. Odziedziczony po ojcu temperament nie raz popychał go do opozycji przeciwko szkole, stworzonej przez jego ojca. W pewnych momentach Fryderyk Adler mógł się wydawać wręcz rewolucyjnym zaprzeczeniem austriackiej szkoły. W gruncie rzeczy był i pozostaje jej niezbędnym zwieńczeniem. Jego wybuchowa rewolucyjnośćznamionowała sobą ostre przypadki rozpaczy austriackiego oportunizmu, lękającego się od czasu do czasu swej własnej nicości.

Fryderyk Adler – sceptyk do szpiku kości: nie wierzy w masy, w ich zdolność do działania. Wtedy, gdy Karol Liebknecht w godzinę najwyższego triumfu niemieckiej soldateski wyszedł na Plac Poczdamski wezwać przyciśnięte masy do otwartej walki, Fryderyk Adler wszedł do burżuazyjnej restauracji, żeby zabić tam austriackiego ministra-prezydenta. Swoim samotnym wystrzałem Fryderyk Adler bez powodzenia próbował skończyć ze swym własnym sceptycyzmem. Po tym histerycznym napięciu popadł w jeszcze większą prostrację.

Czarno-żółta sfora socjalpatriotyzmu (Austerlitz, Leitner i in.) wylewała na Adlera-terrorystę wszystkie pomyje swego patosu tchórzy. Kiedy jednak ostry okres pozostał z tyłu i syn marnotrawny powrócił z katorżniczego więzienia do ojczystego domu w aureoli męczennika, w takiej postaci okazała się w dwójnasób i trójnasób cenny dla austriackiej socjaldemokracji. Złota aureola terrorysty została przekształcona przez doświadczonych fałszerzy partii w dźwięczną monetę demagogii. Fryderyk Adler został przysięgłym poręczycielem spraw Austerlitzów i Rennerów przed obliczem mas. Na szczęście austriaccy robotnicy coraz mniej odróżniają sentymenmtalno-liryczną prostrację Fryderyka Adlera od górnolotnej pospolitości Rennera, wysoko-talmudycznej impotencji Maksa Adlera czy analitycznego samozadowolenia Otto Bauera.

Tchórzliwość myśli teoretyków austro-marksistowskiej szkoły całkiem i w pełni ujawniła się w obliczu wielkich zadań rewolucyjnej epoki. W swej nieśmiertelnej próbie włączenia systemu rad do konstytucji Eberta-Noske Hilferding dał wyraz nie tylko swego ducha, lecz także ducha całej austro-marksistowskiej szkoły, która z nastaniem rewolucyjnej epoki spróbowała stanąć dokładnie o tyle na lewo od Kautskiego, o ile przed rewolucją była od niego na prawo.

Z tego punktu widzenia nadzwyczaj pouczający jest pogląd na system rad Maksa Adlera.

Wiedeński filozof-eklektyk uznaje znaczenie rad. Jego śmiałość posuwa się tak daleko, że je usynawia. Wprost ogłasza je aparatem socjalistycznej rewolucji. Maks Adler, ma się rozumieć, jest za socjalistyczną rewolucją. Nie za burzliwą jednak, barykadową, terrorystyczną, krwawą, ale za rozumną, oszczędną, zrównoważoną, prawnie kanonizowaną, uznaną na odcinku filozoficznym.

Maks Adler nie lęka się nawet tego, że rady naruszają „zasadę" konstytucyjnego rozdziału władzy (w austriackiej socjaldemokracji jest nie mało bałwanów, którzy w takim naruszeniu widzą wielkie niedociągnięcie radzieckiego systemu!) – przeciwnie, adwokat związków zawodowych i konsultant prawny społecznej rewolucji, Maks Adler, w połączeniu władz widzi nawet przewagę, która zapewnia bezpośrednie wyrażenie woli proletariatu, tylko jednak nie na drodze bezpośredniego przejęcia władzy za pośrednictwem rad. Proponuje metodę bardziej pewną. W każdym mieście, rejonie, dzielnicy rady robotnicze powinny „kontrolować" policjantów i innych urzędników, narzucając im „wolę proletariatu". Jakaż jednak będzie „państwowo-prawna" sytuacja rad w republice Zeitza (??), Rennera i S-ki? Na to nasz profesor odpowiada: „Rady robotnicze w ostatecznym rachunku otrzymają tyle państwowo-prawnej potęgi, ile zapewnią sobie poprzez swoją działalność" („Arbeiter Zeitung", N-r 179, 1 lipca 1919).

Proletariackie rady powinny stopniowo wrastać w polityczną władzę proletariatu, jak przedtem, zgodnie z teorią reformizmu, wszystkie proletariackie organizacje powinny były

wrastać w socjalizm, czemu jednak przeszkodziły nieprzewidziane czteroletnie nieporozumienia między państwami centralnymi a Entantą i wszystko, co potem nastąpiło. Z ekonomicznego programu planowego wrastania w socjalizm bez socjalnej rewolucji trzeba było zrezygnować. Otworzyła się za to perspektywa planowego wrastania rad w społeczną rewolucję –bez zbrojnego powstania i przejęcia władzy.

Ażeby rady nie ugrzęzły w zadaniach rejonów i dzielnic, odważny konsultant prawny proponuje – propagandę socjaldemokratycznych ideałów! Władza polityczna pozostaje jak dawniej w rękach burżuazji i jej pomocników. Za to w rejonach i dzielnicach rady kontrolują naczelników policji i cyrkułowych. A na pocieszenie klasy robotniczej i zarazem dla skupienia jej myśli i woli Maks Adler po niedzielach będzie wygłaszał referaty o państwowo-prawnej sytuacji rad, jak w przeszłości wygłaszał referaty o państwowo-prawnej sytuacji związków zawodowych.

„W ten sposób – obiecuje Maks Adler – porządek państwowo-prawnej regulacji sytuacji rad robotniczych, ich waga i znaczenie byłyby zapewnione na całej linii państwowo-społecznego życia i – bez dyktatury rad – system radziecki uzyskałby wpływy, których nie mógłby mieć nawet w republice rad; przy czym nie trzeba by było płacić za te wpływy politycznymi burzami i zniszczeniami w gospodarce”. (Tamże). Jak widzimy, na domiar wszystkiego Maks Adler pozostaje jeszcze w zgodzie z austriacką tradycją: zrobić rewolucję, nie kłócąc się z panem prokuratorem.

Twórcą tej szkoły i jej najwyższym autorytetem jest Kautski. Starannie chroniąc, zwłaszcza po drezdeńskim parteitagu i pierwszej rewolucji rosyjskiej, swoją reputację strażnika marksistowskiej ortodoksji, Kautski od czasu do czasu nieżyczliwie kręcił głową na okoliczność najbardziej kompromitujących wypadów swojej austriackiej szkoły. Za przykładem nieboszczyka Wiktora Adlera, Bauer, Renner, Hilferding – wszyscy razem i każdy z osobna – uważali Kautskiego za zbyt pedantycznego, zbyt nieruchawego, lecz bardzo szacownego i w pełni pożytecznego ojca i nauczyciela kościoła kwietyzmu.

Kautski zaczął czynić sugestie co do poważnych obaw swojej własnej szkole w okresie swojej rewolucyjnej kulminacji, w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej, kiedy uznał za niezbędne przejęcie władzy przez rosyjską socjaldemokrację i próbował teoretyczne wnioski z doświadczenia strajku powszechnego w Rosji zaszczepić niemieckiej klasie robotniczej. Upadek pierwszej rewolucji rosyjskiej od razu przerwał ewolucję Kautskiego na drodze radykalizmu. Im bardziej bezpośrednio wysuwane były poprzez rozwój kwestie działań masowych w Niemczech, tym bardziej wymijający stawał się stosunek do nich Kautskiego. Dreptał w miejscu, cofał się, tracił pewność siebie i pedantyczno-scholastyczne cechy jego rozumowania coraz bardziej wysuwały się na plan przedni. Imperialistyczna wojna, która zabiła wszelką nieokreśloność i na ostrzu noża postawiła wszystkie podstawowe problemy, obnażyła całkowite polityczne bankructwo Kautskiego. Od razu beznadziejnie zagmatwał się

przy najprostszym problemie głosowania nad wojennymi kredytami. Cała jego późniejsza pisanina stanowi wariację na jeden i ten sam temat: „Ja i moja gmatwanina”. Rewolucja rosyjska ostatecznie zabiła Kautskiego. Poprzez cały poprzedzający rozwój został on ustawiony wrogo do listopadowego zwycięstwa proletariatu. To nieuchronnie odrzucało go do obozu kontrrewolucji. Utracił ostatnie resztki instynktu historycznego. Jego dalsza pisanina coraz bardziej przekształcała się w żółtą literaturę burżuazyjnego rynku.

Przeanalizowana przez nas książka Kautskiego na pozór posiada wszystkie atrybuty tak zwanej obiektywnej pracy naukowej. Dla zbadania kwestii czerwonego terroru, Kautski postępuje z całą właściwą mu szczegółowością. Zaczyna od zbadania warunków społecznych, które przygotowały Wielką Rewolucję Francuską a także fizjologicznych i społecznych przyczyn, sprzyjających rozwojowi okrucieństwa i humanitaryzmu w ciągu całej historii rodu ludzkiego. W książce poświęconej bolszewizmowi, gdzie problem ten rozpatrywany jest na 154 stronie, Kautski szczegółowo opowiada, czym żywił się nasz najdalszy człekopodobny przodek i stawia domysł, że żywiąc się przeważnie produktami roślinnymi, pożerał także owady i być może niektóre ptaki (patrz str. 85). Słowem, nic nie zmuszało do założenia, że od takiego całkiem statecznego z jawną skłonnością do wegetarianizmu przodka mogą pochodzić tacy żądni krwi potomkowie, jak bolszewicy. Oto na jak solidnej bazie naukowej został przez Kautskiego postawiony problem!…

Jednakże, jak to nierzadko bywa z utworami podobnego rodzaju, za akademicko-scholastycznym ubiorem kryje się złośliwy pamflet polityczny. To jedna z najbardziej łgarskich i bezczelnych książek. Czyż nie jest nieprawdopodobne, na pierwszy rzut oka, że Kautski wybiera godne najwyższej pogardy plotki o bolszewikach z bogatego stołu Havasa, Reutera i Wolffa, obnażając w ten sposób spod uczonej czapy uszy sykofanta. Te jednak niechlujne szczegóły są tylko mozaikowymi ozdobnikami na głównym tle solidnego uczonego łgarstwa pod adresem Radzieckiej Republiki i jej kierowniczej partii.

Kautski w najmroczniejszych odcieniach odmalowuje nasze okrucieństwo w stosunku do burżuazji, która przecie „nie przejawiała skłonności do oporu”.

Kautski piętnuje naszą bezwzględność wobec socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików, którzy przecie są „odcieniami” w socjalizmie.

Kautski odmalowuje radziecką gospodarkę jako chaos rozpadu.

Kautski przedstawia radzieckich robotników a i całą w ogóle rosyjską klasę robotniczą jako zbiorowisko egoistów, nierobów i samolubów.

Ani słowem nie mówi o niebywałym w historii – z punktu widzenia rozmachu podłości – zachowaniu rosyjskiej burżuazji, o jej narodowych zdradach: o wydaniu Rygi Niemcom w celach „pedagogicznych”; o przygotowaniu takiego samego wydania Petersburga; o jej

odezwie do obcych armii, czechosłowackiej, niemieckiej, rumuńskiej, angielskiej, japońskiej, francuskiej, arabskiej i murzyńskiej, przeciwko rosyjskim robotnikom i chłopom; o jej spiskach i zabójstwach za pieniądze Ententy; o wykorzystaniu jej blokady nie tylko śmiertelnego wyczerpania naszych dzieci, lecz także systematycznego, niezmordowanego, wytrwałego rozprzestrzeniania w całym świecie niesłychanego łgarstwa i oszczerstw.

Ani słowem nie mówi o najpodlejszym natrząsaniu się i przemocy nad naszą partią ze strony rządu eserowców i mienszewików przed listopadowym przewrotem; o kryminalnych prześladowaniach tysięcy odpowiedzialnych działaczy partii na podstawie artykułu o szpiegostwie na rzecz hohenzollernowskich Niemiec, o udziale mienszewików i eserowców we wszystkich spiskach burżuazji, o ich współpracy z carskimi generałami i admirałami, Kołczakiem, Denikinem i Judeniczem, o aktach terrorystycznych, dokonywanych przez eserowców na zlecenie Ententy, o powstaniach, które eserowcy organizowali za pieniądze zagranicznych ambasad w naszej armii, ociekającej krwią w walce przeciwko monarchistycznym bandom imperializmu.

Kautski ani słowem nie wspomina o tym, że nie tylko niejednokrotnie oświadczaliśmy, ale w praktyce dowodziliśmy naszej gotowości, choćby za cenę ustępstw i ofiar, do zapewnienia krajowi pokoju; że mimo tego zmuszeni jesteśmy prowadzić wyczerpującą wojnę na wszystkich frontach, żeby obronićsamo istnienie naszego kraju, żeby uniknąć przekształcenia go w kolonię anglo-francuskiego imperializmu.

Kautski ani słowa nie mówi o tym, że na tęheroiczną walkę, w której bronimy przyszłości światowego socjalizmu, rosyjski proletariat zmuszony jest poświęcać swoją główną energię, najlepsze i najcenniejsze swe siły, zabierając je gospodarczemu i kulturalnemu budownictwu.

W całej swojej broszurze Kautski nawet nie wspomina o tym, że najpierw niemiecki militaryzm, przy współdziałaniu swoich Scheidemanów i przyzwoleniu swoich Kautskich, następnie militaryzm krajów Sojuszu, przy współdziałaniu Renodelów i przyzwoleniu Longueta, otoczył nas żelazną blokadą, zajął nam wszystkie porty, odciął nas od całego świata, okupował za pośrednictwem najemnych białogwardyjskich band ogromne terytoria, bogate w materiał surowcowy, odciął nas na długi czas od bakijskiej ropy, od donieckiego węgla i syberyjskiego zboża, od turkiestańskiej bawełny.

Kautski ani słowem nie wspomina o tym, że w tych niebywałych pod względem trudnych warunków rosyjska klasa robotnicza w ciągu prawie trzech lat prowadziła i prowadzi bohaterską walkę ze swoimi wrogami na froncie o długości 8 000 wiorst; że rosyjska klasa robotnicza potrafiła zamienić młot na miecz i stworzyła potężną armię; że do tej armii zmobilizowała cały wyczerpany przemysł i pomimo ruiny kraju, który kaci całego świata

skazali na blokadę i wojnę domową, przez trzy lata własnymi siłami i środkami ubiera, karmi, uzbraja, przewozi milionową armię, która nauczyła się zwyciężać.

O wszystkich tych uwarunkowaniach milczy Kautski w książce, poświęconej rosyjskiemu komunizmowi. I jego milczenie jest podstawowym, kapitalnym, fundamentalnym łgarstwem, co prawda biernym, lecz bardziej zbrodniczym i bardziej ohydnym, niż aktywne łgarstwo wszystkich łotrów międzynarodowej burżuazyjnej prasy razem wziętych.

Rzucając oszczerstwa na politykę komunistycznej partii, Kautski nigdzie nie mówi, czego właściwie chce i co proponuje. Bolszewicy działali na arenie rewolucji rosyjskiej nie sami. Widzieliśmy i widzimy na niej – to przy władzy, to w opozycji – eserowców (nie mniej niż pięć ugrupowań i nurtów), mienszewików (nie mniej niż trzy nurty), plechanowców, maksymalistów, anarchistów… Zdecydowanie wszystkie „odcienie w socjalizmie” (mówiąc językiem Kautskiego) spróbowały swych sił i pokazały, czego chcą i co mogą. Tych „odcieni” jest tak wiele, że trudno między nie wsunąć ostrze noża. Samo pochodzenie tych „odcieni” nie jest przypadkowe: stanowią sobą,że tak powiem, rozliczne warianty przystosowania się przedrewolucyjnych socjalistycznych partii i grup do warunków największej rewolucyjnej epoki. Mogło by się wydawać, że Kautski ma przed sobą wystarczająco pełną polityczną klawiaturę, żeby wskazać na klawisz, który wydaje słuszny marksistowski ton w rosyjskiej rewolucji. Ale Kautski milczy. Odrzuca przykrą dla jego słuchu bolszewicką melodię, nie szuka jednak innej. Rozwiązanie jest zagadki jest proste: stary taper w ogóle odmawia grania na instrumencie rewolucji.

Zamiast posłowia

Książka ta ukazuje się w czasie II kongresu Komunistycznej Międzynarodówki. Ruch rewolucyjny proletariatu zrobił w miesiącach, które upłynęły od czasu pierwszego kongresu wielki krok naprzód. Stanowiska oficjalnych, jawnych socjal-patriotów są wszędzie podważone. Idee komunizmu zyskują coraz szersze rozpowszechnienie. Oficjalny, zdogmatyzowany kautskizm okrutnie skompromitowany. Sam Kautski w głębi tej „Niezależnej” partii, którą stworzył, jest teraz mało autorytatywną i dość zabawną postacią.

Tym nie mniej, walka ideowa w szeregach międzynarodowej klasy robotniczej dopiero jeszcze się rozpala. Jeśli, jak to właśnie powiedzieliśmy, zdogmatyzowany kautskizm ledwie zipie i przywódcy pośrednich socjalistycznych partii spieszą się od niego odżegnać, to kautskizm, jako wyraz mieszczańskich nastrojów, jako tradycja bierności, jako polityczne tchórzostwo, odgrywa jeszcze ogromną rolę na szczytach robotniczych organizacji całego

świata, bynajmniej nie wyłączając partii, które ciążą ku II Międzynarodówce i nawet formalnie się do niej przyłączyły.

Niezależna Partia w Niemczech, która wypisała na swoim sztandarze dyktaturę proletariatu, toleruje w swoich szeregach grupę Kautskiego, wszystkie wysiłki której nakierowane są na to, żeby teoretycznie skompromitować i zniesławić dyktaturę proletariatu w postaci jej żywego wyrazu – władzy radzieckiej. W warunkach wojny domowej tego rodzaju symbioza jest do pomyślenia o tyle i dotąd, o ile i dokąd dyktatura proletariatu stanowi dla kierowniczych kręgów „niezależnych" socjaldemokratów pobożną tezą, bezkształtnym protestem przeciwko jawnej i haniebnej zdrady Noske, Eberta, Scheidemana i innych, i – co też nie bez znaczenia – narzędziem wyborczej i parlamentarnej demagogii.

Żywotność bezkształtnego kautskizmu najjaskrawiej widoczna jest na przykładzie francuskich longetystów. Sam Jean Longe najszczerzej przekonał się i długo próbował przekonać innych, że idzie z nami noga w nogę i że tylko cenzura Clemanceau i potwarze naszych francuskich przyjaciół Lorio, Monata, Rosmera i innych stoją na przeszkodzie naszemu braterstwu broni. Tymczasem wystarczy zapoznać się z jakimkolwiek parlamentarnym wystąpieniem Longe, aby przekonać się, że przepaść, która dzieli nas od niego, w chwili obecnej jest bodaj głębsza, niż w pierwszym okresie imperialistycznej wojny. Rewolucyjne zadania, które stoją teraz przed międzynarodowym proletariatem, stały się bardziej poważne, bezpośrednie i ogromne, jaśniejsze i wyraźniejsze, niż 5-6 lat temu, i polityczna reakcyjność longetystów, parlamentarnych przedstawicieli wiecznej bierności, stała się bardziej rażąca, niż kiedykolwiek, chociaż formalnie powrócili oni na łono parlamentarnej opozycji.

Partia włoska, wchodząca w skład II Międzynarodówki, wcale nie jest wolna od kautskizmu. Jeśli chodzi o przywódców, to znaczna ich część nosi internacjonalistyczny rynsztunek tylko z racji swej funkcji i oddolnego przymusu. W latach 1914-1915 włoska partia socjalistyczna było bez porównania łatwiej, niż innym partiom europejskim, zachować opozycyjny stosunek do wojny zarówno dlatego, że Włochy przystąpiły do wojny 9 miesięcy później od innych krajów, jak też w szczególności dlatego, że sytuacja międzynarodowa Włoch stworzyła tam nawet potężne ugrupowanie burżuazyjne (giolittystów w szerokim słowa znaczeniu) – które do ostatniej chwili pozostawało wrogie wtrącaniu się Włoch do wojny. Te okoliczności pozwoliły włoskiej partii socjalistycznej bez najgłębszego wewnętrznego kryzysu odmówić rządowi wojennych kredytów i w ogóle pozostawać poza interwencjonistycznym blokiem. Przez to jednak bez wątpienia okazuje się, że zahamowany został proces wewnętrznego oczyszczenia partii. Wchodząc w skład III Międzynarodówki, włoska partia socjalistyczna po dziś dzień znosi w swoim środowisku Turatiego i jego zwolenników. To dość szerokie ugrupowanie – niestety, trudno nam cokolwiek dokładniej określić jej ilościowe znaczenie we włoskiej frakcji parlamentarnej, w druku, w

organizacjach partyjnych i zawodowych – prezentują mniej pedantyczny, nie tak zdogmatyzowany, mniej deklamatorski i liryczny, ale tym nie mniej najgorszy oportunizm, romantyzujący kautskizm.

Przyjazny stosunek do kautskistowskich, longetystowskich, turatistowskich ugrupowań skrywany jest zazwyczaj za opinią, że czas rewolucyjnych działań w odpowiednich krajach jeszcze nie nadszedł. Takie jednak postawienie kwestii jest absolutnie fałszywe. Nikt nie żąda od ciążących do komunizmu socjalistów wyznaczenia rewolucyjnego przewrotu w najbliższych tygodniach czy miesiącach. Czego jednak III Międzynarodówka domaga się od swoich zwolenników, to – uznania nie w słowach, lecz w czynach, że cywilizowana ludzkość wkroczyła w rewolucyjną epokę, że wszystkie kraje kapitalistyczne zmierzają ku największym wstrząsom i otwartej wojny klasowej, i że zadanie rewolucyjnych przedstawicieli proletariatu polega na tym, żeby do tej nieuchronnej i nadciągającej wojny przygotować niezbędne ideowe uzbrojenie i organizacyjne punkty oparcia. Internacjonaliści, którzy uważają obecnie za możliwą współpracę z Kautskim, Longe i Turati, występować ramię przy ramieniu przed robotniczymi masami, tym samym rezygnują w praktyce z ideowego i organizacyjnego przygotowania rewolucyjnego powstania proletariatu, niezależnie od tego, czy będzie ono miało miejsce miesiąc czy rok wcześniej czy później. Po to, aby otwarte powstanie proletariackich mas nie zostało rozdrobnione w spóźnionych poszukiwaniach drogi i kierownictwa, trzeba żeby szerokie proletariackie kręgi już teraz nauczyły się ogarniać cały zakres stojących przed nimi zadań i że są one całkowicie nie do pogodzenia ze wszystkimi odmianami kautskizmu i ugodowości. Prawdziwie rewolucyjne, tzn. komunistyczne, skrzydło powinno przeciwstawiać się przed obliczem mas wszystkim niezdecydowanym i połowicznym ugrupowaniom doktrynerów, adwokatom i tenorom bierności, umacniając swoje pozycje, przede wszystkim ideowe, następnie organizacyjne, jawne, półjawne i ściśle konspiracyjne. Moment formalnego rozłamu z jawnymi i zamaskowanymi kautskistami, czy moment wygnania ich z szeregów robotniczej partii, określany jest oczywiście z punktu widzenia celowości i w zależności od sytuacji, cała jednak polityka prawdziwych komunistów powinna być zorientowana w tym kierunku.

…Oto dlaczego sądzę, że książka ta nie jest jednak spóźniona – nad czym mogę wielce ubolewać, jeśli nie jako autor, to jako komunista.

17 czerwca 1920 r.